

ZDRADA



Nagrodzone Pulitzerem śledztwo dziennikarzy „Boston Globe”,
na podstawie którego powstał głośny film

SPOTLIGHT

Kryzys w Kościele katolickim



Matt Carroll Kevin Cullen
Thomas Farragher Stephen Kurkjian
Michael Paulson Sacha Pfeiffer
Michael Rezendes Walter V. Robinson

Spotlight. Zdrada

Kryzys w Kościele katolickim

Tłumaczenie:
Magdalena Shaw
Agata Zano

*Zdrada zawisła nad Kościołem niczym czarna
chmura.*

kardynał Bernard Law
arcybiskup Bostonu

Wielki Piątek, 29 marca 2002 roku

Przedmowa

**Tom McCarthy, reżyser filmu „Spotlight”,
oraz scenarzysta Josh Singer**

Ostatnia dekada nie była łaskawa dla dziennikarstwa prasowego, zwłaszcza na poziomie lokalnym. Ponad 12 dzienników w Stanach Zjednoczonych zakończyło działalność. Przychody ze sprzedaży gazet drukowanych w 2014 roku były o ponad połowę niższe w porównaniu ze stanem sprzed dziesięciu lat. Tysiące dziennikarzy straciły pracę. Oczywiście przez ten czas znacznie wzrosła rola internetu jako źródła informacji. Nie da się zaprzeczyć, że z sieci można dowiedzieć się obecnie niemal wszystkiego – do tego stopnia, że według niektórych tradycyjne dziennikarstwo śledcze przestało być potrzebne.

My się z tym nie zgadzamy.

Ta książka zawiera odkrycia zespołu reporterskiego Spotlight pracującego dla „Boston Globe” – twarde fakty i bolesne doświadczenia ofiar molestowania, prawników i księży, ukrywane przez dziesiątki lat. Połączone w całość stanowią wstrząsającą historię przemilczeń i głębokiego zepsucia, opowiadają o skandalu, który rozegrał się w samym sercu bostońskiej archidiecezji. Właśnie te odkrycia doprowadziły do podjęcia podobnych śledztw w dziesiątkach miast w Stanach

Zjednoczonych i w innych częściach świata. Rzuciły one światło na wieloletni problem przestępstw seksualnych popełnianych przez księży, a także na fakt tuszowania tych działań przez instytucje kościelne, które nie robiły nic, by je powstrzymać. To problem, z którym mierzymy się do dziś.

Informacje zawarte w tej książce wstrząsnęły światem – to nie ulega wątpliwości. Nie należy jednak zapominać o kontekście. Wiedza, w jaki sposób zespół czterech dziennikarzy i dwóch redaktorów dotarł do przedstawionych tu faktów, pomoże czytelnikowi docenić ich pracę i zrozumieć, dlaczego wciąż potrzebujemy dziennikarstwa śledczego.

Właśnie dlatego postanowiliśmy opowiedzieć historię zespołu Spotlight. Tej dokładnie historii czytelnik nie znajdzie na stronach naszej książki. Aby ją odtworzyć, musieliśmy wykonać własną pracę. Musieliśmy przeanalizować ponownie całe śledztwo „Boston Globe” i dzięki temu dostrzegliśmy jeszcze więcej warstw pod informacjami, do których dotarli dziennikarze. Świadomość, jak trudne i wnikliwe było ich dochodzenie, miała istotny wpływ na ostateczny kształt tej książki.

Aby dokonać odkryć na taką skalę jak w tym przypadku – aby rzetelnie przeanalizować i pokazać wszystkie wymiary badanej deprawacji – dziennikarz potrzebuje czasu. Czterech wybitnych reporterów i dwóch doświadczonych redaktorów „Boston Globe” poświęciło ponad rok temu dochodzeniu. Dziennikarz potrzebuje również odpowiednich środków. Poza opłaceniem pensji i nadgodzin gazeta poniosła koszty prawne, konieczne do wniesienia pozwu o wydanie

utajnionych dokumentów dotyczących sprawy ojca Johna Geoghana, które udowodniły bez cienia wątpliwości, że Kościół ją tuszował. Wreszcie dziennikarz zazwyczaj potrzebuje też wsparcia ze strony instytucji, która może przywołać do porządku inne potężne instytucje - tak jak zrobił to „Boston Globe” w 2002 roku.

Mamy nadzieję, że zarówno nasz film, jak i upowszechnienie szokujących informacji zebranych przez zespół „Boston Globe” będą istotnym głosem w dyskusji o przyszłości tradycyjnego dziennikarstwa śledczego i przypomną wszystkim reporterom oraz dziennikarzom na świecie wykonującym taką pracę, jak Robinson, Rezendes, Pfeiffer, Carroll, Baron i Bradlee, że wciąż są ogromnie potrzebni. Jak mawiał Marty Baron: najczęściej błądzimy w ciemności. Całe szczęście, że Spotlight oświetla nam drogę.

10 września 2015 roku

Wstęp

W czerwcu 2001 roku kardynał Bernard Francis Law, od wielu lat arcybiskup diecezji rzymskokatolickiej w Bostonie, za pośrednictwem standardowego formularza sądowego poczynił szokujące wyznanie. Siedemnaście lat wcześniej zapewnił księdzu Johnowi „Jackowi” Geoghanowi ciepłą posadkę wikariusza zamożnej podmiejskiej parafii, mimo że zaledwie dwa miesiące przedtem dowiedział się, że Geoghana oskarżono o molestowanie siedmiu chłopców.

„Boston Globe” pisał o sprawie Geoghana już wcześniej: w lutym 1997 roku, powołując się na wywiady oraz dokumentację kościelną, gazeta ujawniła, że w 1980 roku ksiądz został wysłany na zwolnienie lekarskie po tym, jak pewna kobieta poinformowała urzędników kościelnych, że wykorzystał seksualnie jej synów. Ale już w 1981 roku Geoghan wrócił do posługi kapłańskiej. Później, gdy wyszło na jaw, że molestował dzieci w innych dwóch parafiach, znów został wysłany na zwolnienie lekarskie w 1995 roku.

Dla zespołu śledczego „Boston Globe” wyznanie Lawa z roku 2001 roku stanowiło przełom: historia księdza oskarżonego o molestowanie dzieci zmieniała się w historię biskupa, który tego księdza chronił. Dokument złożony przez Lawa zapoczątkował dochodzenie Spotlight, zespołu śledczego „Boston

Globe”. Dziennikarze z tego zespołu postanowili sprawdzić, czy przypadek Geoghana był wyjątkiem, czy też może elementem większej całości.

Budząca zgrozę odpowiedź na to pytanie została ujawniona w serii reportaży opublikowanych na początku 2002 roku: okazało się, że dziesiątki bostońskich kapłanów dopuszczały się molestowania nieletnich. W wielu – zbyt wielu – przypadkach biskupi byli tego świadomi. Za sprawą tych odkryć hegemonia współczesnego Kościoła katolickiego zachwiała się w posadach.

Dochodzenie „Boston Globe” i wydarzenia, które ono uruchomiło, doprowadziły w 2002 roku do publikacji niniejszej książki. Opowiedziano w niej wiele historii księży, którzy wykorzystywali dzieci powierzone ich opiece, ofiar, których życie zostało nieodwracalnie zniszczone, biskupów, którzy nie zapobiegli nadużyciom, a także osób świeckich, które zareagowały słusznym gniewem. Obecne wydanie, opublikowane w Stanach Zjednoczonych w 2015 roku, uzupełniono o nowe informacje, aby mogło towarzyszyć premierze filmu Spotlight przedstawiającego kulisy dochodzenia przeprowadzonego przez zespół „Boston Globe”. Film, na podstawie oryginalnego scenariusza autorstwa Josha Singera, wyreżyserował Tom McCarthy.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych ponad 130 osób ujawniło swoje przerażające wspomnienia z dzieciństwa, wszystkie dotyczące byłego księdza Johna Geoghana. Osoby te oskarżały Geoghana o molestowanie seksualne lub gwałty, których dopuszczał się podczas trzydziestoletniej

działalności w bostońskich parafiach. Tymi słowami zaczynał się pierwszy z serii artykułów zespołu Spotlight, opublikowany w styczniu 2002 roku. *Prawie zawsze jego ofiarami byli chłopcy chodzący jeszcze do szkoły podstawowej. Jedna z ofiar miała cztery lata.*

W kolejnym roku „Boston Globe” opublikował ponad 600 historii nadużyć seksualnych popełnionych przez kler. O tym problemie wiedzano w kraju już wcześniej, a nawet sporadycznie pisano o nim w prasie od około połowy lat osiemdziesiątych, dopiero jednak w reportażach „Boston Globe” wykorzystano wewnętrzną dokumentację Kościoła, z której jasno wynikało, że wysoko postawieni hierarchowie przez dekady ukrywali nadużycia księży i notorycznie przedkładali dobro duchownych nad troskę o dzieci.

O czynach Geoghana wiedziało dwóch kolejnych kardynałów i wielu biskupów, przez 34 lata jego posługi nie zrobili jednak nic, by uchronić przed nim dzieci. Zamiast tego ślali Geoghanowi pełne współczucia listy, gdy przenosili go z parafii do parafii, rzucając na jego pastwę kolejne ofiary.

Pierwsze reportaże „Boston Globe” uderzyły w czuły punkt. Wierni byli wściekli i czuli się zdradzeni. Kardynał Law wielokrotnie przeproszał, a w kolejnych tygodniach zgodził się ujawnić dane wszystkich księży, zarówno byłych, jak i obecnych, oskarżonych o molestowanie nieletnich, mimo że nie było to wymagane przez ówczesne prawo stanu Massachusetts. Ogłosił politykę „zero tolerancji”, przyrzekając, że odsunie od służby każdego kapłana, wobec którego zostałyby wniesione wiarygodne

oskarżenia. Obiecał też, że Kościół zwiększy swoje wysiłki, by zadośćuczynić ofiarom księży.

Ale było już za późno. Zaczęły podnosić się liczne głosy żądające rezygnacji Lawa. Wierni przestali łożyć na Kościół. W stanie wprowadzono ustawę nakazującą klerowi zgłaszanie wszystkich podejrzeń o wykorzystanie seksualne władzom świeckim. Prokuratorzy zaczęli wysyłać nakazy aresztowania księży.

Ta historia rozpoczęła się tak samo jak wszystkie inne: grupa reporterów zaczęła szukać odpowiedzi na pewne pytania. Zespół Spotlight dziennika „Boston Globe” – redaktor Walter Robinson oraz dziennikarze Matt Carroll, Sacha Pfeiffer i Michael Rezendes – postanowił sprawdzić, co Kościół tak naprawdę wiedział o czynach, jakich dopuszczał się Geoghan podczas 30 lat służby w sześciu parafiach na terenie archidiecezji bostońskiej.

Już po kilku dniach reporterzy odkryli jednak, że sprawa Geoghana to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Archidiecezja bostońska w ostatnich latach w tajemnicy wypłacała liczne odszkodowania ofiarom wykorzystywanym seksualnie przez duchownych. Większość spraw rozwiązywano prywatnie, bez żadnej publicznej dokumentacji. To był wygodny układ: Kościół mógł dalej ukrywać nieprzyjemną prawdę, a przepełnione wstydem ofiary, niemające pojęcia, że dzielą los z mnóstwem innych, zachowywały anonimowość. Prawnicy ofiar otrzymywali co najmniej jedną trzecią odszkodowania bez konieczności zakładania sprawy w sądzie.

Reporterzy odkryli też, że nawet w rzadkich przypadkach, gdy pozwy były wnoszone, oficjalna dokumentacja często znikła bez śladu. Działo się tak, ponieważ sędziowie godzili się na konfiskatę dokumentów po rozwiązaniu sprawy, ukrywając w ten sposób nie tylko własne decyzje, ale też wszelkie ślady, że taki pozew kiedykolwiek wpłynął.

Dziennikarze natrafili na kolejną przeszkodę. W licznych sprawach wniesionych przeciwko Geoghanowi sędzia nałożył klauzulę tajności na wszystkie dokumenty, w tym zeznania świadków i akta osobowe Geoghana.

Martin Baron, który został właśnie redaktorem „Boston Globe”, uznał, że gazeta powinna podważyć decyzję sędziego o utajnieniu dokumentów i uzasadnić, że interes publiczny jest ważniejszy niż ochrona prywatności stron uczestniczących w procesie. W sierpniu 2001 roku prawnicy „Boston Globe” złożyli wniosek o odtajnienie dokumentów Geoghana.

W listopadzie sędzia Sądu Najwyższego Constance Sweeney wydała orzeczenie na korzyść „Boston Globe”. Kościół odwołał się od jej decyzji, ale w grudniu sąd okręgowy podtrzymał jej wyrok. Dokumenty miały zostać ujawnione w styczniu 2002 roku.

Siedemnastego grudnia 2001 roku prawnik kardynała Lawa, Wilson Rogers junior, wystosował pismo do „Boston Globe”, grożąc, że wyciągnie konsekwencje prawne wobec gazety i jej prawników, gdyby opublikowane reportaże w jakikolwiek sposób nawiązały do utajnionych dokumentów ze spraw przeciw Geoghanowi. Zapowiedział wniesienie

powództwa do sądu, jeśli reporterzy spróbują choćby zadawać pytania o zamieszanych w sprawę księży.

Ale zespół Spotlight miał już wtedy najbardziej elektryzujące z utajnionych dokumentów. Z licznych wywiadów dziennikarze dowiedzieli się też, że w ciągu ostatniej dekady wielu innych księży z bostońskiej archidiecezji usłyszało zarzuty molestowania na tyle wiarygodne, że Kościół wypłacił ofiarom odszkodowania, znowu w tajemnicy. Zespół niczym kompasem posługiwał się archidiecezjalnymi rocznikami z informacjami o przydziałach poszczególnych księży. Stworzył bazę danych, z której jasno wynikało, że bardzo wielu księży w aktywnej służbie przenoszono z parafii do parafii w czasie pokrywającym się z wypłacaniem ofiarom odszkodowań. Okazało się, że sprawa ma o wiele większy zasięg, niż się to początkowo wydawało. Ponieważ w styczniu miała rozpocząć się pierwsza rozprawa Geoghana w związku z oskarżeniami o nadużycia seksualne, zespół Spotlight odłożył na chwilę kwestię potajemnych zadośćuczynień i zaczął pracę nad artykułem, który początkowo zaplanowano jako kilkustronicowe wprowadzenie do nadchodzącego procesu Geoghana.

Dokumenty zdobyte przez „Boston Globe”, do tej pory utajnione, były bardzo niebezpieczne dla archidiecezji. Wśród nich znalazły się: wiadomość wysłana do Lawa przez jednego z biskupów w 1984 roku, w której duchowny ostrzegał, że Geoghan wciąż stanowi zagrożenie; list od parafianina z 1982 roku do poprzednika Lawa, kardynała Humberta Medeirosa, opisujący nadużycia Geoghana i żądający wyjaśnień, dlaczego księdzu wciąż pozwalano na

pracę z dziećmi; a także część dokumentacji psychiatrycznej Geoghana. Materiały stanowiły dowód na to, że archidiecezja od dziesięcioleci była świadoma jego nadużyć seksualnych.

„Boston Globe” opublikował serię artykułów zespołu Spotlight o przypadku Geoghana w dwóch częściach, 6 i 7 stycznia 2002 roku. Law, który cieszył się wtedy pozycją najbardziej wpływowego amerykańskiego prałata w Watykanie, odmówił udzielenia wywiadu jako komentarza do tych tekstów. Następnie, zanim oficjalnie ujawniono około dziesięciu tysięcy stron dokumentów ze spraw Geoghana, „Boston Globe” zdobył je i opublikował ich fragmenty 24 stycznia, na dzień przed odtajnieniem ich przez sędziego Sweeney. Materiały pozwoliły na uzupełnienie pierwszej serii artykułów o kontekst i cenne szczegóły.

W ostatnim dniu stycznia „Boston Globe” opublikował artykuł nawiązujący do reportażu rozpoczętego poprzedniego lata, ujawniający, że przez ostatnią dekadę archidiecezja bostońska w tajemnicy wypłacała odszkodowania osobom, które postawiły zarzuty molestowania ponad 70 księżom. Historia – oparta na dokumentacji sądowej, bazie danych, a także na wywiadach z prawnikami i innymi zaangażowanymi stronami – okazała się przełomowa. Wykazała, że Geoghan nie był wyjątkiem. Krzywdy i nadużycia miały ogromny zasięg i przez dziesięciolecia nikt ich nie kontrolował.

Wkrótce za sprawą lokalnych mediów inne diecezje w kraju również musiały zacząć przekopywać się przez swoje archiwa w poszukiwaniu nadesłanych dawniej skarg. Zostały też zmuszone do konfrontacji

z lokalnymi władzami w ustalaniu, co zrobić z oskarżonymi księżmi. Wiele diecezji zaczęło tworzyć nową politykę reagowania na skargi i zawiadomienia o napastowaniu seksualnym, a Krajowa Konferencja Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych przyjęła, po raz pierwszy w historii, projekt polityki ogólnokrajowej.

Podczas gdy kryzys w Kościele narastał, „Boston Globe” podwoił liczbę reporterów pracujących nad sprawą na pełen etat. Do zespołu dołączyli Stephen Kurkjian, Thomas Farragher i Kevin Cullen, a także specjalizujący się w tematyce religijnej reporter Michael Paulson. Z czasem ten temat zaczęli również z doskoku drążyć jeszcze inni dziennikarze.

Ta książka opiera się na rzetelnej, szeroko zakrojonej pracy reporterskiej „Boston Globe” o skandalu nadużyć seksualnych w Kościele. Niektóre wywiady i fakty pojawiły się już wcześniej w opublikowanych artykułach, ale większość materiałów jest całkiem nowa, a książka została napisana jako odrębna całość. Wywiady i dochodzenie przeprowadzane na potrzeby książki dostarczyły również materiału do kolejnych artykułów w gazecie. Opisano w nich nieujawnione wcześniej przypadki nadużyć seksualnych, informacje o zależności między prokuraturą a archidiecezją bostońską, a także coraz większe wysiłki katolickich wiernych, by wpłynąć na hierarchów.

Historia nadużyć seksualnych wśród księży wciąż trwa – od ujawnienia sprawy w 2002 roku minęło kilkanaście lat – i prawdopodobnie upłynie jeszcze wiele czasu, zanim wszystkie fakty ujrzą światło dzienne, a zmiany przez to zapoczątkowane zostaną

wprowadzone w życie. Ta książka, napisana z samego epicentrum bostońskiego skandalu, zawiera analizę kryzysu w Kościele i jego przyczyn. Zinterpretowano również zachowanie księży i jego wpływ na ofiary, rolę kluczowych postaci w sprawie, w tym Geoghana i Lawa, a także kryzys szacunku wobec Kościoła wśród wiernych i możliwy kierunek rozwoju Kościoła w konsekwencji tych wydarzeń.

To opowieść o wielu księżach, którzy zawiedli pokładane w nich zaufanie i skrzywdzili dzieci powierzone ich opiece. To opowieść o biskupach i kardynałach, którzy zatrudniali, awansowali, chronili i nagradzali tych księży mimo przytłaczających dowodów na ich nadużycia. To opowieść o potężnym, pełnym pychy Kościele, który popadł w głęboki kryzys spowodowany przez złe uczynki, błędy oraz mylne oceny i decyzje własnych duchownych. To opowieść o ofiarach, które przez lata cierpiały w milczeniu, zanim znalazły odwagę, by publicznie oskarżyć swój Kościół. To też opowieść o pragnieniu wielu wiernych, by wyciągnąć wnioski z tych tragicznych wydarzeń i dokonać głębokich, poważnych zmian.

Zimą 2002 roku, gdy „Boston Globe” opublikował pierwsze informacje o tym, jakie działania Kościół podejmował wobec księży, którzy molestowali dzieci powierzone ich opiece, te historie wydawały się czasem zbyt przerażające, by mogły być prawdziwe. Ogrom zdrady, jakiej się dopuszczono, przekraczał wszelkie wyobrażenie: skrzywdzono niewinne dzieci, nadużyto zaufania ich rodziców, sprzeniewierzono się ślubom kapłańskim, zaprzeczono odpowiedzialności biskupów i naruszono podstawowe zasady Kościoła.

Największym szokiem dla tysięcy zwykłych wiernych, a zarazem największą rysą na wizerunku Kościoła były niepodważalne dowody na to, że kardynał Law oraz inni dostojnicy w archidiecezji wiedzieli o tragicznych wydarzeniach i z premedytacją je zatajali. Zamiast chronić najbardziej bezbronnych członków kościelnej społeczności, wydawali ich na żer oprawcom.

Wkrótce prasa w całych Stanach Zjednoczonych i w innych krajach zaczęła domagać się wyjaśnień od lokalnych diecezji. Ofiary, którym po raz pierwszy dano prawo głosu, zaczęły wychodzić z cienia. Prawnicy, dotąd posłuszni kościelnym regułom i wspierający zawieranie cywilnych ugód po cichu i bez śladu, teraz wykonali zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Oznajmili, że od tej pory nie będą już tego robić ze względu na interes klientów, a także z uwagi na interes publiczny, ponieważ stało się jasne, na jak wielką skalę działał system sekretów i nadużyć.

Potem prokuratorzy - którzy do tej pory, podobnie jak ich poprzednicy, obawiali się atakować Kościół, do którego nierzadko sami należeli - zażądali dostępu do kościelnych archiwów, by zdecydować o słuszności oskarżenia konkretnych księży. Dotąd jedyną karą dla kapłanów było przeniesienie do innej parafii, obsadzenie w roli szpitalnego kapelana, albo - w przypadku najgroźniejszych przestępców - zatopienie w odmętach biurokracji. Duchowni przywódcy musieli tymczasem zmierzyć się z dowodami na to, że archidiecezja bostońska przez lata chroniła opinię Kościoła kosztem jego ofiar.

W całym kraju i w innych rejonach katolickiego świata księża oskarżani o molestowanie seksualne

byli odsuwani od służby - objęło to 170 kapłanów tylko w Stanach Zjednoczonych, w ciągu zaledwie czterech pierwszych miesięcy 2002 roku. Biskupi w Stanach Zjednoczonych, Polsce i Irlandii podawali się do dymisji. Nawet w Rzymie, gdzie wcześniej watykańscy przywódcy dokładali wszelkich starań, by unikać skandalu, papież Jan Paweł II przerwał milczenie. W corocznym liście do kapłanów w Wielki Czwartek odniósł się do wstrząsających informacji, koncentrując się przy tym jednak bardziej na praworządnych księżach niż na oprawcach.

Papież nawiązał do skandalu przelotnie - wykorzystując ogólnikowy łaciński zwrot *mysterium iniquitatis* - by opisać przestępstwa, które określił mianem grzechu - i nie wspomniał w ogóle o ofiarach kapłanów, przez co wystąpienie nie mogło w żaden sposób podnieść na duchu tych, których życie zostało nieodwracalnie zniszczone.

Wielu osobom przemówienie papieża wydało się dowodem na to, że Kościół to instytucja rządzona przez aroganckich, obojętnych i oderwanych od rzeczywistości hierarchów, których niezdolność dostrzeżenia czegokolwiek poza własnym interesem jest solą na otwarte rany zdradzonych wiernych.

Następnego dnia w wielkopiątkowym liście kardynał Law nawiązał do problemu zdrady. *Zdrada zawisła nad Kościołem niczym czarna chmura - napisał. Nie pragniemy podważać czyjejkolwiek relacji z Bogiem, lecz nie możemy przy tym zaprzeczyć, że w samym sercu zła, jakim było wykorzystywanie seksualne dzieci przez księży, była zdrada. Kapłani powinni być godni zaufania nieskalanego choćby cieniem zwątpienia. Gdy ktoś*

dopuszcza się zdrady tego zaufania, wszyscy ponosimy konsekwencje.

Badania opinii publicznej wykazały, że rozczarowanie parafian pogłębiło się po tym, gdy Law zajął się sprawą. Ankieta przeprowadzona w kwietniu 2002 roku na zlecenie „Boston Globe” ze stacją WBZ TV wykazała, że 65% wiernych w archidiecezji chciało, aby Law zrezygnował.

Wielu katolików już wcześniej przestało składać datki na rzecz archidiecezji, a teraz wierni odwrócili się od corocznej kardynalskiej zbiórki funduszy, z której finansowane jest wiele kościelnych przedsięwzięć. Ambitna kampania, przewidująca zebranie 350 milionów dolarów, poniosła kompletne fiasko. Powróciła dyskusja na temat sensu dopuszczania do kapłaństwa tylko mężczyzn żyjących w celibacie, niektórzy zwracali też uwagę na możliwe powiązania między licznymi przypadkami molestowania nastoletnich chłopców a wysokim odsetkiem homoseksualnych mężczyzn w kapłaństwie.

Trzy miesiące po wybuchu narastającego wciąż skandalu wyglądało na to, że Watykan się przebudził. W kwietniu Jan Paweł II wezwał wszystkich amerykańskich kardynałów na nadzwyczajne spotkanie, podczas którego zmienił ton i treść swoich wypowiedzi. Przyznał, że nadużycia seksualne księży wobec nieletnich stanowią nie tylko „odrażający grzech”, ale też przestępstwo. Odniósł się również do zarzutów, jakoby Stolica Apostolska była obojętna na cierpienie ofiar. *Ofiarom i ich rodzinom, gdziekolwiek się znajdują, pragnę przekazać głęboką solidarność i troskę* – powiedział kruchy,

osiemdziesięcioletni Ojciec Święty.

Wprawdzie kryzysowe spotkanie kardynałów było wydarzeniem bez precedensu, ale nikt nie wiedział, czy obiecywane reformy wewnątrz Kościoła będą realne i długofalowe. W Watykanie wciąż wielu dostojników uważało nadużycia seksualne wśród kapłanów za problem dotyczący wyłącznie Stanów Zjednoczonych.

Pytanie, czy Kościół traktuje problem dostatecznie poważnie, pojawiało się co jakiś czas od 1985 roku, kiedy wybuchła pierwsza duża sprawa napastowania seksualnego w Luizjanie. Wtedy Kościół podjął działania ratunkowe, w dużej mierze skutecznie, wykorzystując wciąż jeszcze przychylną opinię publiczną, by przedstawić skandale jako pojedyncze odstępstwa, rozdmuchane przez antykatolickie głosy w mediach i dysydentów pragnących zdyskredytować kościelnych hierarchów.

Publikacja wewnętrznej kościelnej dokumentacji w sprawach z obszaru bostońskiej archidiecezji pokazała jednak, że Kościół nie jest w stanie dłużej bagatelizować stawianych mu zarzutów. Stało się jasne, że kardynał Law oraz jego najważniejsi współpracownicy byli wielokrotnie ostrzegani i informowani o niebezpiecznych księżach, a mimo to wciąż utrzymywali ich w kościelnej strukturze i pozwalali na dalsze krzywdzenie dzieci.

Sprawa Geoghana stała się wyrazistym symbolem wyrozumiałości i łagodnego traktowania, jakie Kościół okazywał występny podwładnym. Geoghan był niereformowalnym pedofilem. Do 2002 roku blisko 200 osób wystosowało przeciw niemu i jego

przełożonym oficjalne oskarżenia o gwałt lub molestowanie. Geoghan spokojnie wyjaśniał terapeutom, jak wybierał sobie ofiary: potrzebujące uwagi dzieci samotnych matek, czyli kobiet w trudnej sytuacji finansowej i osobistej, uszczęśliwionych obecnością mężczyzny w życiu synów, zwłaszcza że był to ksiądz. Co jakiś czas pojawiały się oskarżenia, ale wtedy przełożeni Geoghana po prostu przenosili go do innej parafii, gdzie czekały na niego nowe ofiary.

To nie dotyczyło tylko tego księdza. Law, podwładni mu biskupi i ich poprzednicy również przenosili księży z parafii do parafii niczym figury na szachownicy. Niektórym pozwalano wyjechać do innego stanu - w ten sposób pozbywano się problemu, podrzucając go niczym kukułcze jajo innym diecezjom. Parafianie nie mieli pojęcia o zagrożeniu, jakie pojawiało się w samym sercu ich społeczności, a często nie wiedzieli o nim również nowi przełożeni. Udokumentowany jest przypadek księdza Paula Shanleya oskarżonego o gwałty na nieletnich, którego przeniesiono do nowej parafii w Kalifornii. Wysoki rangą podwładny kardynała Lawa napisał list polecający do urzędników kościelnych w San Bernardino, w którym zapewniał o uczciwości człowieka, o którym archidiecezja bostońska wiedziała, że zarzucano mu przestępstwa na tle seksualnym. Nawet po tym, gdy archidiecezja wypłaciła odszkodowania niektórym ofiarom Shanleya (pod warunkiem zachowania milczenia), kardynał Law wystawił księdzu pełne pochwał referencje i zapewnił, że nie widzi żadnych przeciwwskazań, by Shanley został mianowany

dyrektorem prowadzonego przez Kościół domu gościnnego w Nowym Jorku, przyjmującego również młodzież.

Problem w Bostonie był jedynie odzwierciedleniem rany gnijącej na organizmie całego Kościoła. Dla niektórych obrońców wiary był to zaledwie mały kryzys, ale dla wielu - największa porażka Kościoła od pokoleń. Skandal rozprzestrzenił się niczym pożar na całą Amerykę Południową oraz Europę, docierając aż do Australii i części Ameryki Łacińskiej.

Od czasu sprawy w Luizjanie w większości zamieszani w podobne skandale byli zwykli księża. Tym razem jednak sprawa zataczała o wiele szersze kręgi, obejmując nie tylko księży, lecz także biskupów oraz kardynałów, którzy ich chronili. We Francji biskup został skazany jako przestępca kryminalny za niezgłoszenie księży pedofilów policji. W Walii za ochronę księży dopuszczających się nadużyć seksualnych inny biskup został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska. Wiosną 2002 roku polski arcybiskup z bliskiego otoczenia papieża, Juliusz Paetz, został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska po tym, jak oskarżono go o napastowanie seksualne kleryków. Trzy dni później irlandzki biskup Brendan Comiskey również złożył rezygnację, przyznając, że nie zrobił dostatecznie dużo, by zapobiec działaniom księdza, którego nadużycia seksualne wobec nieletnich doprowadziły do samobójstw wśród ofiar, a w końcu również do odebrania sobie życia przez samego sprawcę.

Ale to właśnie Boston stał się epicentrum skandalu, a przyczyn było kilka. Po pierwsze to właśnie tam prawda wyszła na jaw, po drugie opinią publiczną

wstrząsnęła liczba zamieszanych w proceder duchownych, wreszcie po trzecie, ze względu na katolicki charakter miasta. Katolicy stanowili ponad dwa miliony z 3,8 miliona ludzi zamieszkujących w tamtym czasie metropolitalny obszar Bostonu. Archidiecezja bostońska była jedyną w Stanach Zjednoczonych, do której należała ponad połowa populacji. W żadnym innym dużym amerykańskim mieście katolicy nie byli silniej reprezentowani w komisariatach policji, w salach sądowych i zarządach. Nigdzie indziej skandal nie przybrał tak wielkiej mocy rażenia. I nigdzie indziej równie drastycznie nie zachwiał się w posadach szacunek, jakim do tej pory cieszył się Kościół.

W 1992 roku, gdy wybuchł skandal wokół sprawy Jamesa Roberta Portera - księdza pedofila, którego ofiarą padła ponad setka dzieci w południowo-wschodnim Massachusetts, poza bostońską archidiecezją - większość katolików przyjęła za dobrą monetę zapewnienia Lawa, że Kościół nie ponosi winy za wykroczenia Portera i że był to „wyjątkowy przypadek” jednego zdeprawowanego człowieka. Law twierdził wtedy także, że sprawa Portera została celowo rozdmuchana przez negatywnie nastawione do Kościoła świeckie media. *Na wszystkie sposoby prosimy Boga, by wpłynął na media, szczególnie na „Boston Globe”* - powiedział wówczas kardynał.

Gazeta, założona przez spadkobierców protestancko-bramińskiej społeczności, która niegdyś rządziła Bostonem, już wcześniej była oskarżana o antykatolickie nastawienie. Ale dokumenty o przypadku Geoghana odtajnione przez sędzie

Sweeney - pokazujące, jak daleko posuwał się kardynał i jego biskupi w ukrywaniu przed opinią publiczną nadużyć podwładnych - drastycznie zmieniły nastawienie większości katolików. Zamiast winić posłańca, wierni skupili swoje oburzenie na kościelnych przywódcach. Zażądali wyjaśnień od kardynała. Do czasu wyjazdu do Rzymu na spotkanie z papieżem i innymi amerykańskimi kardynałami w kwietniu 2002 roku nawet Law nie obwinił już mediów. *Kryzys w Kościele na tle nadużyć seksualnych kleru względem nieletnich nie jest wykreowany przez media czy opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych. To bardzo poważny problem, który podważa całą misję Kościoła - przyznał.*

Dawniej zdarzało się, że politycy, policja, prokuratura i sędziowie pomagali w tuszowaniu wykroczeń duchownych, zarówno tych poważnych, jak i drobnych. Ale zasięg działań podjętych przez archidiecezję w obronie księży przekonał organy ścigania i polityków, by odłożyć na bok kulturowaną od ponad stu lat tradycję bezkrytycznego poszanowania instytucji Kościoła. Prokurator generalny Massachusetts wraz z pięcioma najważniejszymi prokuratorami w stanie - wszyscy byli katolikami - zażądał udostępnienia dokumentacji kościelnej wykazującej, że przez ostatnie 40 lat setki ofiar oskarżyło o nadużycia seksualne ponad 90 księży z archidiecezji bostońskiej. Ta liczba nie uwzględniała księży, którzy już nie żyli. Prawie wszystkie sprawy uległy przedawnieniu, co oznaczało, że większości sprawców nie można było ścigać. Ale nawet jeśli archidiecezji udało się uniknąć

części konsekwencji w sali sądowej, nie było to możliwe przed sądem opinii publicznej.

Boston może i był symbolem amerykańskiego katolickiego miasta, lecz skandal szybko wyszedł poza lokalne ramy. Zmienił się w przekraczającą granice stanów i państw historię o tym, jak prawa najsłabszych i bezbronnych są ignorowane, by chronione mogły być interesy potężnej instytucji, oraz o tym, jak bardzo śmiertelnicy zaszkodzić mogą nieśmiertelnej wierze. Koszty były bardzo wysokie. Znacznie spadły datki wiernych dla Kościoła. Wielu ludzi odeszło od wiary, a jeszcze więcej odwróciło się od kościelnych hierarchów. To są wymierne koszty. Cierpienia i rozmiaru tragedii ofiar nie będzie można jednak nigdy zmierzyć. Wśród ofiar był jedenastolatek, którego podczas spowiedzi ksiądz spytał o to, czy się masturbował, a następnie poprosił go o demonstrację. Był trzynastolatek uwiedziony przez księdza i zostawiony samemu sobie z pytaniem, czy jest gejem, a działo się to w czasach, gdy akceptacja i tolerancja wobec homoseksualizmu była znacznie mniejsza niż dziś. Był też chłopiec, któremu ksiądz wręczył drobne na pociąg zaraz po tym, gdy zgwałcił go analnie i zostawił krwawiącego.

Jeśli ta przerażająca historia ma swoich bohaterów, są nimi ofiary przemocy, które po latach cierpienia w milczeniu i w samotności odnalazły w sobie odwagę, by powiedzieć głośno i publicznie, jak jedna z nich: *To mi się przydarzyło i to było złe.*

1. Ojciec Geoghan

Był drobnym żylastym mężczyzną o rozbrajającym uśmiechu, dzięki któremu przypominał trochę dobrego wujka albo przyjaznego sprzedawcę ze sklepiku na osiedlu. Trudno było dostrzec mrok czający się w jasnych oczach Johna Geoghana. Na początku nie udawało się to prawie nikomu.

Z pewnością nie udało się to Frankowi Leary'emu. Frank był piątym z szóstki dzieci wychowywanych przez samotną matkę na zasiłku. Gdy po raz pierwszy spotkał Geoghana, miał 13 lat i nie nauczył się jeszcze od starszych braci, jak zrywać się z niedzielnej mszy. Była późna wiosna 1974 roku. Pogodna twarz księdza była dobrze znana wszystkim odwiedzającym kościół Świętego Andrzeja w bostońskiej dzielnicy Jamaica Plain. Po mszy proboszcz zawsze żegnał się z wiernymi - przytulał matki, wymieniał uściski dłoni z ojcami i łagodnie klepał dzieci po plecach.

- Zawsze był szeroko uśmiechnięty, ten uśmiech zajmował mu prawie całą twarz - wspominał Leary. - Moja matka go lubiła. Był bardzo popularny. Wyglądał jak mały chochlik.

Chłopiec przywitał się z księdzem, dał się poklepać między łopatkami i zapomniał o Geoghanie aż do lata.

Leary przyjaźnił się z ogrodnikiem pracującym na plebanii i pomagał mu dwa razy w tygodniu: grabił świeżo skoszoną trawę albo zbierał na taczkę

gałęzie z przyciętego żywopłotu. To była ciężka praca w gorącym sierpniowym słońcu. Pewnego popołudnia Geoghan zszedł po niskich schodkach plebanii i zaproponował chłopcu szklanekę zimnej lemoniady. Leary podziękował. Nie lubił lemoniady. Ksiądz jednak nalegał. Dodał, że ma wspaniałą kolekcję znaczków, która mogłaby spodobać się chłopcu. Leary zgodził się i poszedł z Geoghanem na plebanie do pokoju na piętrze.

Ksiądz posadził chłopca na dużym skórzanym fotelu pośrodku pokoju i wręczył mu ogromny klaser ze znaczkami. Sam podreptał w głąb pokoju, wciąż uspokajająco coś opowiadając. Kolekcja nie zainteresowała chłopca, ale Geoghan nie rezygnował.

- „Chodź, coś ci pokażę” - powiedział. - Podniósł mnie, usiadł na fotelu i usadził mnie sobie na kolanach - wspominał Leary.

Kapłan położył mu rękę na kolanie i zaczął przewracać strony klasera, aż zaczęły zlewać się chłopcu przed oczami. Geoghan oznajmił, że to matka Leary'ego zasugerowała to spotkanie. Mimo to nalegał, by utrzymali je w tajemnicy. Przez cały czas ręka księdza pełzła coraz wyżej po nodze chłopca, aż w końcu znalazła się w nogawce spodenek i wśliznęła pod bieliznę.

- Dotykał mnie, pieścił. Zamarłem. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. On bez przerwy mówił. Powiedział: „Odłóż książkę. Zamknij oczy. Zmówimy Zdrowaś Mario”. Więc tak zrobiłem.

Ale zanim modlitwa dobiegła końca, chłopiec uciekł z pokoju, zbiegł po schodach i roztrzęsiony schował się za kościołem.

Po mniej więcej tygodniu sytuacja się powtórzyła. Leary zamiatał dziedziniec przed kościołem, gdy Geoghan do niego podszedł, objął ramieniem i powiedział chłopcu, że jest wyjątkowy. Następnie zabrał go znów na plebanię, gdzie, jak wspomniał później Leary, zobaczyli zakonnice ze skrzywioną miną, stojącą u stóp schodów.

Geoghan wyminął kobietę, zaprowadził chłopca na górę i posadził na tym samym fotelu, na którym doszło do pierwszej próby. Zastony były zaciągnięte, by do pokoju nie wpadało mocne letnie słońce. Najpierw ksiądz stanął za fotelem, kładąc Leary'emu dłonie na ramionach. Kazał chłopcu zacząć mówić najbardziej popularne katolickie modlitwy: Ojcze nasz i Zdrowaś Mario.

- Modłę się z zamkniętymi oczami. On okrąży fotel i staje przede mną, ściąga mi spodnie. Nie mogłem się poruszyć. Byłem jak sparaliżowany. Potem przycisnął mi pierś ramieniem. Też się modlił, a ja powtarzałem za nim słowa modlitw. Cały się trząsałem. Czułem się bardzo, bardzo dziwnie. Zupełnie nic nie mogłem zrobić.

Geoghan pochylił się nad chłopcem i zaczął uprawiać z nim stosunek oralny.

- Próbowałem powstrzymać łzy i dalej odmawiać modlitwę, starałem się nie otwierać oczu. Nie widziałem, jak to robił. Pamiętam, że przycisnął mnie do fotela.

Napaść nie trwała długo. Leary ocenił, że minęła może minuta, zanim księdzu przerwał nagły hałas.

- Geoghan natychmiast wstał. Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do pokoju wpadł ksiądz o przydługich białych włosach i zaczął wrzeszczeć: „Jack,

mówiliśmy, że masz tu tego nie robić! Co ty wyprawiasz! Oszalałeś?”. Pamiętam, że krzyczał i krzyczał, a ja zerwałem się z fotela.

Leary uciekł z plebanii i skrył się w cieniu drzew za szkołą, próbując odzyskać równowagę. Przez jakiś czas siedział na pobliskim cmentarzu, a gdy w końcu wrócił do domu, poszedł prosto do swojego pokoju. Przez wiele lat nikomu nie powiedział, co się przydarzyło.

Gdy doszło do ataku na Leary'ego, Geoghan był już księdzem od ponad dziesięciu lat. Podczas służby w kolejnych parafiach w Bostonie i okolicach – od obrzeży miasta po eleganckie przedmieścia – dla wszystkich wiernych był „ojcem Jackiem”. Ojciec Jack chrzczył dzieci, udzielał ślubów, modlił się nad trumnami ich najbliższych i skrapiał je wodą święconą. W sobotnie popołudnia siedział w ciemnym konfesjonale i przez drewnianą kratkę wysłuchiwał grzechów, udzielał przebaczenia i wyznaczał pokutę. W niedzielne poranki przekazywał słowo Boże.

Dla głęboko wierzących matek, zwłaszcza tych borykających się z trudami samotnego utrzymywania dużej rodziny, Geoghan był darem niebios. Pojawiał się w progu, proponując pomoc. Zabierał ich synów na lody, czytał im na dobranoc, modlił się przy ich łóżkach, przykrywał kołdrą przed snem. A potem, gdy zapadał mrok, dotykał ich przez piżamę, przykładając palec do ust, nakazując milczenie i zachowanie tajemnicy.

- Wyglądał jak ministrant – stwierdziła Maryetta Dussourd, która chętnie i z dumą zaprosiła Geoghana do małego mieszkania w Jamaica Plain, które zajmowała z córką, trzema synami i czwórką ich

kuzynów. Geoghan był wyrachowanym napastnikiem, świadomym, że jego urok i pozorna łagodność mogą otworzyć wiele drzwi.

John Geoghan, siedzący potem aż do śmierci w za dużym uniformie w więziennej celi, był zapewne najbardziej uderzającym przykładem nadużyć seksualnych wśród kleru. Nie tylko ze względu na porażającą liczbę ofiar – do dziś ujawniło się ich już blisko 200 – ale przede wszystkim ze względu na bardzo łagodne i przewrotne podejście Kościoła do jego grzechów. Przez ponad 20 lat, mimo że dwóch kolejnych kardynałów i kilkudziesięciu zwierzchników w bostońskiej archidiecezji wiedziało, że Geoghan nie jest w stanie kontrolować swych pedofilskich zapędów, Kościół zapewniał mu wyjątkowy spokój i bezpieczeństwo.

Z żalem przyjmujemy fakt, że twoja długa i owocna posługa duszpasterska została przerwana przez chorobę. W imieniu tych, którym wiernie służyłeś, a także w swoim własnym, dziękuję – napisał do Geoghana kardynał Bernard Law w 1996 roku, wiele lat po tym, gdy przestępstwa księdza zostały odkryte przez Kościół. Zdaję sobie sprawę, że ksiądz jest w bolesnej sytuacji. Męka Pańska, która jest naszym doświadczeniem, może wydawać się bezlitosna i nie do zniesienia. Najwyższe dobro osiągamy jednak wówczas, gdy odpowiadamy na nią szczerze i z ufnością. Niech Cię Bóg błogosławi, Jack.

Geoghan był jednym z wielu. Jednak mimo ogromnej skali swoich czynów nie był tak odrażającym przypadkiem jak inni księża, którym zdarzało się brutalnie gwałcić ofiary, a następnie

przepędzać je, gdy chcieli powrócić do posługi duszpasterskiej. Nawet jeśli wierni przystępujący codziennie do komunii i ludzie wypełniający kościelne ławki podczas niedzielnych mszy nie mieli o niczym pojęcia, kościelni przywódcy doskonale wiedzieli o wszystkim. Docierały do nich przepełnione cierpieniem błagania matek i ojców dzieci molestowanych przez księży. Obiecywali rozwiązać problem. Przysięgali, że nie pozwolą, aby to się kiedykolwiek powtórzyło. A potem pozwalali.

Gdy Maryetta Dussourd odkryła, że Geoghan wykorzystywał seksualnie jej synów, z których jeden miał zaledwie cztery lata, nie znalazła pocieszenia wśród przyjaciół z kościoła. Parafianie zaczęli jej unikać. Oskarżali ją o prowokowanie skandalu. Władze kościelne błagały, by zachowała milczenie. Mówili, że to ze względu na dzieci. Ostrzegali, by nie kierowała sprawą do sądu. Mówili, że i tak nikt jej nie uwierzy.

- Wszystko, czego nauczyliśmy nasze dzieci o Bogu, o bezpieczeństwie i zaufaniu, zostało zniszczone - stwierdziła Dussourd. W 1997 roku Kościół odniósł się do jej zarzutów i w ramach poufnej ugody wypłacił odszkodowanie, podobnie jak w dziesiątkach innych podobnych przypadków, w których ofiary dostawały pieniądze, a Kościół kupował ich milczenie.

Do wybuchu skandalu w 2002 roku rodzice na widok koloratki odruchowo reagowali zaufaniem i uważali za zaszczyt gościć katolickich kapłanów w swoich domach. Tak właśnie było w przypadku Geoghana. Gdy w gorące dni pojawiał się bez zapowiedzi, by zabrać chłopców na lody, rodzice puchli z dumy i życzyli duchownemu miłej zabawy

z pociechami. Gdy pukał do drzwi wieczorem i proponował, że poczyta dzieciom na dobranoc, rodzice byli pewni, że Bóg się do nich uśmiecha.

Kapłańska kariera Johna Geoghana o mały włos skończyłaby się zaraz po tym, gdy się rozpoczęła.

Latem 1954 roku prałat John Murray, rektor seminarium duchownego kardynała O'Connella w Jamaica Plain, uznał postępy Geoghana za niesatysfakcjonujące. Wydział był zaniepokojony seminarzystą. Dziewiętnastoletniego kleryka uznano za stanowczo zbyt niedojrzałego – to cech a nie zawsze oczywista w innych okolicznościach. Co więcej, Geoghana uznano za *wykazującego się zniewieściałym zachowaniem i sposobem mówienia*.

Opinia Murraya wyrażała niepokój o dalszy rozwój kleryka. *Jego postępy w nauce pozostawiają wiele do życzenia. Wprawdzie otrzymał zaliczające oceny z większości przedmiotów, ale mimo to mam poważne obawy o jego rozwój akademicki w przyszłości*. Rozważając rekomendację Geoghana do przełożonych w seminarium Świętego Jana w pobliskim Brighton, gdzie miałby kontynuować przygotowania do kapłaństwa, Murray postanowił dać mu jednak szansę. *Na jego korzyść przemawiają następujące pozytywne cechy: bogate życie duchowe, zaradność, determinacja, dobre nastawienie, posłuszeństwo, łagodność, zainteresowanie i troska o bliźnich, a także szacunek rówieśników. Może z wiekiem ten młody człowiek rozwinie pozostałe cechy potrzebne do osiągnięcia sukcesu w dążeniu do kapłaństwa*.

Może. Ale niespokojny Geoghan wkrótce znów miał

potrzebować pomocy z wyższego szczebla, jak jeszcze wiele razy przez następne 30 lat kariery. Tym razem pomoc nadeszła ze strony wuja, prałata Marka Keohane'a.

Geoghan stracił ojca, którego wspominał jako ciepłego i szlachetnego człowieka, w wieku zaledwie pięciu lat. Zapamiętał sam pogrzeb jako wzbogacający duchowo, lecz odejście ojca odcisnęło na nim poważne piętno: jeszcze przez dwa lata moczył łóżko. Matkę opisywał jako świętą kobietę, która zapewniła jemu i jego starszej siostrze dorastanie w normalnym domu wypełnionym modlitwą. Mówił, że miał szczęśliwe dzieciństwo. A brat matki, prałat Mark Keohane, stał się dla chłopca drugim ojcem, wzorem do naśladowania i opiekunem.

- Najlepszy zastępca ojca - powiedział o nim Geoghan.

Keohane ubierał młodego siostrzeńca w komżę i zabierał na barwne pochody w Scituate, gdzie miał swój letni dom. Scituate, pocztówkowe nadmorskie miasteczko 40 kilometrów na południe od Bostonu, znane było jako Irlandzka Riwiera. Było ono ulubionym miejscem bogatych i wpływowych Amerykanów irlandzkiego pochodzenia. Wśród nich znajdował się legendarny dawny burmistrz Bostonu, James Michael Curley.

Keohane wzbudzał podziw. Władczy, staromodny, dominujący, zdaniem niektórych także nieprzyjemny. Ale Geoghan widział tylko jego „wielką pracę i poświęcenie”. I gdy jako młody kleryk znów wpadł w kłopoty w seminarium, to Keohane interweniował w jego sprawie.

Latem 1955 roku Geoghan nie pojawił się na obowiązkowym letnim obozie dla kleryków. Przełożeni wiedzieli, że miał „problemy na tle nerwowym”, ale nie zostały one uznane za dość poważne, by usprawiedliwiały nieobecność. Poza tym zasady były jasne. Niestawienie się na obozie bez powiadomienia przełożonych stawiało pod znakiem zapytania jego przyszłość w seminarium. *Jeśli do niedzieli nie dostarczy pan wiarygodnego usprawiedliwienia nieobecności, zostanie ona uznana za decyzję o rezygnacji z nauki w seminarium i skutkuje skreśleniem z listy studentów* – tak brzmiał list wysłany w lipcu 1955 roku przez wielebnego Thomasa Rileya, rektora seminarium Świętego Jana do Geoghana na jego domowy adres w dzielnicy West Roxbury w Bostonie.

Zamiast Geoghana odpowiedział jego wuj. Wysłał do Rileya list na oficjalnym papierze parafii Świętego Bartłomieja w podmiejskim Needham, którą założył i prowadził jako proboszcz od 1952 roku. Keohane przypuścił atak w obronie siostrzeńca: *Telefnowałem do Brighton w zeszłym tygodniu w sprawie Johna Geoghana, kleryka, który z przyczyn niezależnych nie jest w stanie uczestniczyć w obozie. Od wyjazdu z Brighton pozostaje on pod opieką lekarską ze względu na poważne problemy na tle nerwowym. Napisał list wyjaśniający przyczyny nieobecności, ale lekarz odradził jego wysyłanie ze względu na bardzo zły stan psychiczny pacjenta. Dlatego piszę ja. Lekarz jest zdania, że za kilka tygodni leki oraz odpoczynek powinny przynieść znaczącą poprawę i że wtedy John Geoghan będzie mógł sam skontaktować się*

z seminarium.

Dwa dni później z seminaryjnego obozu nadeszła kwaśna odpowiedź Rileya. Przyjął wprawdzie wyjaśnienie Keohana, ale zażądał zaświadczenia lekarskiego z informacją o stanie zdrowia Geoghana. *Chyba nie trzeba przypominać, że okoliczności nieobecności Johna na obozie przysparzają poważnych wątpliwości, czy będzie on w stanie dostosować się do zasad panujących w seminarium* – napisał. *Nie muszę też chyba zwracać uwagi, jak istotne jest, by tego typu sytuacje rozwiązywane były z zachowaniem całkowitego obiektywizmu, ponieważ takie usprawiedliwienia działań jednego studenta łatwo mogą ustanowić precedens zachęcający innych do korzystania z podobnych przywilejów. Dołożymy wszelkich starań, by pomóc Johnowi rozwiązać ten problem, ale jestem zdania, że ze względu na poszanowanie panujących w seminarium zasad sprawa Johna powinna być rozpatrywana tak samo jak w przypadku każdego innego studenta.*

Keohane'owi nie spodobał się ton Rileya. *Jestem rozczarowany sugestią, jakobym prosił o przysługi lub specjalne traktowanie względem Johna* – odpisał. Zarzucił też Rileyowi, że po trzech latach w seminarium Geoghan jest *chory, nieszczęśliwy i sprawia wrażenie, jakby ciągle toczył wewnętrzną walkę.*

Geoghan na dwa lata opuścił seminarium. Przez ten czas uczęszczał do jezuickiej wyższej szkoły humanistycznej pod wezwaniem Świętego Krzyża w Worcester w stanie Massachusetts. W tym czasie najwyraźniej odzyskał równowagę duchową, bo

powrócił do seminarium. W 1962 roku złożył śluby zakonne i przyjął święcenia kapłańskie.

Nie jest jasne, czy cierpienia, jakie przeżywał Geoghan jako kleryk, spowodowane były zaburzeniami na tle seksualnym, depresją czy może niedojrzałością. Podczas sesji terapeutycznych wiele lat później Geoghan mówił, że w domu rodzinnym nie doświadczył przemocy – ani fizycznej, ani seksualnej czy słownej. Uważał się za heteroseksualistę, którego przeraziły własne pierwsze uczucia o seksualnym charakterze, jakich doświadczył w wieku 11 lat. W erotycznych fantazjach skupiał się na dziewczętach. Jako nastolatek chodził na randki w większym towarzystwie. Masturbację uważał za grzech, którego należy się wystrzegać. Jak sam powiedział, mimo że jako nastolatek był zainteresowany dziewczętami, do seminarium wstąpił jako prawiczek. *Ojciec Geoghan mówi, że po przyjęciu święceń świadomie tłumił przyjemność płynącą z przebywania w towarzystwie kobiet w obawie, że spowodowałyby to konflikt z pragnieniem utrzymania celibatu* – napisał później jeden z jego terapeutów. Miało to jednak tragiczne konsekwencje dla setek dzieci i ich rodzin, jako że zamiast tego Geoghan dawał upust pożądaniu kosztem chłopców, do których jako kapłan miał nieograniczony dostęp.

W rozmowie z psychiatrą Geoghan przyznał, że po raz pierwszy zaczął odczuwać podniecenie w towarzystwie chłopców niedługo po rozpoczęciu pracy w swojej pierwszej parafii pod wezwaniem Najświętszego Sakramentu w Saugus, robotniczej dzielnicy północnego Bostonu. Chłopcy siadali mu na

kolanach. Dotykał ich w intymny sposób przez ubranie. Nie podlega dyskusji, że w tamtym czasie Geoghan już dopuszczał się molestowania dzieci. Archidiecezja bostońska wypłacała odszkodowania na podstawie oskarżeń jednoznacznie na to wskazujących. Na przykład według kościelnej dokumentacji w 1995 roku Geoghan przyznał się do wykorzystania czterech chłopców z tej samej rodziny podczas pracy w parafii Najświętszego Sakramentu. Geoghan skupił się na trzech starszych chłopcach – w wieku dziewięciu, 10 i 11 lat – i „tylko czasami” molestował też siedmiolatka. Wyznał, że zawsze bardzo uważał, żeby nawet nie dotknąć żadnej dziewczynki w rodzinie.

- Wzbudzanie mojego podniecenia nigdy nie było intencją tych niewinnych dzieci – oświadczył Geoghan w odpowiedzi na wynik jednego z badań psychiatrycznych. – One były po prostu szczęśliwe, że mają kogoś, kto zastąpił im ojca, który był często nieobecny lub agresywny. [...] Łudziłem się, że te intymne sytuacje nie są niczym złym. Z perspektywy czasu uważam, że powinienem był poszukać pomocy i wskazówek, jak pracować z dziećmi z dysfunkcyjnych rodzin.

Nie jest pewne, czy władze kościelne wiedziały o pierwszych atakach Geoghana. Anthony Benzevich, były ksiądz, zeznał, że często widywał Geoghana zmierzającego do swojej sypialni na plebanii w towarzystwie chłopców. Utrzymywał też, że poinformował o tym przełożonych. Ale podczas przesłuchania przed procesem w 2000 roku Benzevich, wtedy reprezentowany przez prawnika wyznaczonego przez Kościół, zeznał, że ma mgliste

wspomnienia z tamtego okresu. Nie był pewien, czy Geoghan faktycznie zabierał chłopców do pokoju. Nie przypominał sobie, żeby informował o czymś takim przełożonych. Przepytany później przez „Boston Globe” przyznał, że Geoghan lubił bawić się z chłopcami w zapasy i przebierać ich w kapłańskie szaty. Powtórzył też złożone pod przysięgą zapewnienie: nie pamiętał, żeby powiadamiał o tym przełożonych.

Nawet jeśli szczegóły pierwszych zaczepk Geoghana były mgliste, to szybko nabrały wyrazistości. Z czasem zaczął nabierać uderzającej wprawę w namierzaniu ofiar, gdy zyskał już trochę doświadczenia jako kapłan i przywykł do życia na plebanii. Uwielbiał ministrantów. Pracował z dziećmi idącymi do pierwszej komunii.

- Wiedzieliśmy, że coś jest nie tak - mówił jeden z kościelnych nauczycieli. - Był kompletnie zafiksowany na niektórych chłopcach.

Interesował się zwłaszcza dziećmi z uboższych rodzin.

- One miały w sobie tyle uczucia, same do mnie lgnęły. Dałem się zwieść tym wyrazom przywiązania - tłumaczył później Geoghan. - Dzieci z zamożniejszych rodzin nigdy się tak wobec mnie nie zachowywały, więc nie czułem się przy nich tak dezorientowany.

Pewien ksiądz, dawny współpracownik Geoghana, powiedział, że nigdy nie miał szansy się z nim zaprzyjaźnić, bo Geoghan rzadko bywał na plebanii w czasie, gdy pozostali księża wspólnie jedli, czytali lub w inny sposób spędzali razem czas.

- Muszę przyznać, że wydawał się jakiś inny. Nie bardzo wiedziałem, jak się z nim obchodzić. Był inny - uważał ksiądz Thomas Moriarty, który był proboszczem w kościele Świętego Pawła w Hingham w południowej części Bostonu, gdzie Geoghan służył od 1967 do 1974 roku. - Coś z nim było nie tak. [...] Coś się nie zgadzało, ale nie potrafiłem stwierdzić co.

Podczas posługi z Moriartym w Hingham Geoghan znalazł czas, by zaprzyjaźnić się z Joanne Mueller, samotnie wychowującą czterech chłopców. Mueller mieszkała w Melrose, niecałe 40 kilometrów dalej. Jej matka знаła Geoghana jeszcze z czasów jego posługi w kościele Najświętszego Sakramentu i przedstawiła córkę księdzu.

Wkrótce Geoghan był już stałym gościem w domu Joanne. Zabierał chłopców na lody, jak wiele innych ofiar. Czytał im na dobranoc, pomagał im się kąpać. Mueller chętnie zostawiała go z dziećmi na godzinę albo dwie, a sama wychodziła do miasta coś załatwić.

- Był naszym przyjacielem - powiedziała.

Nie miała żadnych podejrzeń, gdy Geoghan zniknął w sypialni synów.

Pewnego wieczoru w 1973 roku Geoghan zadzwonił, zapowiadając, że przyjedzie z wizytą. Reakcja trzeciego syna Mueller, który miał wtedy siedem lub osiem lat, zaskoczyła kobietę. Chłopiec nie chciał, by Geoghan przyjeżdżał. Gdy zaczęła dopytywać, dlaczego nie chce widzieć księdza, którego uważała za drogiego przyjaciela, wzburzenie dziecka zaczęło narastać.

- W końcu się rozplakał - wspominała Mueller. W kółko powtarzał: „Nie, nie, nie. Nie chcę go widzieć”. Nie przestawał, więc w końcu krzyknęłam:

„Czemu? No co? O co chodzi?”, a on odparł: „Nie chcę, żeby dotykał mojego siusiaka”. To brzmi strasznie, ale właśnie tak powiedział.

Mueller była zszokowana.

- Odparłam: „Co? Co ty mówisz? Co to ma znaczyć?”. Nie wierzyłam własnym uszom. Nie rozumiałam, co się dzieje. A on na to: „Nie chcę, żeby to robił z moim siusiakiem”. Nigdy tego nie zapomnę. Zaczęłam sobie uświadamiać, co się dzieje, byłam przerażona i zszokowana. No bo to nie jest normalne, żeby dziecko mówiło coś takiego. Zaczęło do mnie docierać. To straszne. Powiedziałam: „Co?”, a on dosłownie rzucił się na podłogę i zaczął szlochać. Wpadł w histerię.

Wkrótce histeria ogarnęła też resztę rodziny. Pięcioletni syn Mueller dostał ataku płaczu. Kobieta zawołała dwóch starszych chłopców, którzy byli na górze. Kiedy matka zapytała o szczegóły, co robił z nimi Geoghan, z początku odjęło im mowę. Później się rozplakali. Najstarszy powiedział:

- Ojciec Geoghan powiedział, że nie wolno nam o tym rozmawiać i że nie możemy ci o tym mówić nigdy, bo to tajemnica spowiedzi.

Mueller była w szoku, a Geoghan właśnie w tym momencie jechał do jej domu. Padało, było zimno. Szybko włożyła dzieciom kurtki i poszła z nimi na pobliską plebanię, do kościoła Świętej Marii w Melrose. Tam spotkali się z księdzem Paulem Micelim, proboszczem, który znał zarówno Geoghana, jak i rodzinę Muellerów. Miceli doradził chłopcom, by „spróbowali o tym nie myśleć; zapomnieć o wszystkim”.

- Powiedział: „Źle się stało, ale spróbujcie. Nie

myślcie o tym. To już się nigdy nie powtórzy”. Pocieszał mnie. „On już nie będzie dłużej księdzem. To się więcej nie powtórzy”, zapewniał.

Miceli, do niedawna członek rady kardynała Lawa, zaprzeczył słowom Mueller podczas składania zeznań w sądzie. Powiedział, że nie kojarzy jej nazwiska i że nigdy nie odwiedzała go w podobnych okolicznościach. Ale Miceli przyznał, że otrzymał telefon od kobiety, która twierdziła, że Geoghan spędza zbyt wiele czasu z jej dziećmi. Zeznał, że rozmówczyni nie wspomniała nic o nadużyciach seksualnych. Mimo to, jak twierdził, pojechał do nowej parafii Geoghana w Jamaica Plain, by porozmawiać z księdzem o zarzutach twarzą w twarz.

Następnym przystankiem po Hingham była dla Geoghana parafia pod wezwaniem Świętego Andrzeja w Forest Hills, w dzielnicy Jamaica Plain. Tam służył od 1974 do 1980 roku.

W Jamaica Plain mieszkała Maryetta Dussourd wychowująca czworo własnych dzieci - trzech chłopców i dziewczynkę - oraz czterech synów siostrzenicy. Marzyła, by w jej jałowym sąsiedztwie pojawił się ksiądz, który mógłby stać się wzorem dla dzieci. A później poznała Geoghana. Zajmował się ministrantami i był opiekunem drużyny skautów. Chętnie zaoferował swoją pomoc również Maryetcie. Nie minęło wiele czasu, jak zaczął odwiedzać jej dom niemal co wieczór, przez blisko dwa lata. Często zabierał wszystkich siedmiu chłopców na lody i kładł ich do łóżka.

Dussourd bardzo się starała utrzymać dobre relacje z Geoghanem. Pewnego razu ksiądz

wspomniał, że w dzieciństwie jego wuj, prałat Keohane, zabrał mu misia. Dussourd kupiła mu niebieskiego misia na 40 urodziny. Prezent sprawił Geoghanowi wielką radość.

W tamtym czasie Geoghan molestował regularnie wszystkich siedmiu chłopców w ich sypialniach. Czasami uprawiał z nimi seks oralny. Bywało też, że dotykał ich genitaliów lub zmuszał do dotykania jego własnych - zdarzało się, że jednocześnie się modlił. Według zawiadomienia z archiwów archidiecezji z 30 grudnia 1994 roku Geoghan przebywał w domu Dussourd nawet podczas trzydniowych rekolekcji, bo tak bardzo brakowało mu dzieci. Ksiądz „dotykał chłopców, gdy spali, i budził, bawiąc się ich penisami”.

Dussourd odkryła, co się dzieje, gdy dzieci w końcu poinformowały o zachowaniu księdza jej siostrę, Margaret Gallant. Gdy Dussourd zapytała jednego z synów, czy faktycznie doszło do nadużyć, chłopiec opowiedział jej, co wydarzyło się, gdy pewnego razu Geoghan zaprosił go na noc do domu swojej matki. Syn Dussourd nigdy wcześniej nie mówił o tej nocy, i nigdy nie chciał poruszać tego tematu.

- Matka Geoghana położyła go [syna Dussourd] w sypialni naprzeciwko pokoju ojca Geoghana - zeznała Dussourd. [Powiedział, że] trzy razy w ciągu tej nocy ojciec Geoghan przychodził do jego sypialni, sprawiając, że chłopiec czuł się bardzo niekomfortowo i chciał wracać do domu. [...] Powiedział, że ojciec Geoghan zabrał go następnie do swojej sypialni po drugiej stronie korytarza. [...] Posadził go na łóżku i zaczął dotykać. [...] Dotykał genitaliów mojego syna. Syn zaczął płakać i poprosił

go, żeby przestał. Płakał bardzo głośno. [...] Wciąż prosił, żeby ksiądz zabrał go do domu, ale Geoghan tego nie zrobił, a gdy z nim skończył, odprowadził chłopca z powrotem do sypialni. Syn powiedział mi też, że następnego dnia rano, gdy zeszli na śniadanie z matką Geoghana, kobieta zapytała ich obu, dlaczego mały płakał. Powiedziała, że wydawało się jej, że słyszała płacz mojego syna kilka razy w ciągu nocy.

Dussourd zapytała syna, czemu nigdy nie powiedział jej o zachowaniu księdza.

- Odparł, że ojciec Geoghan powiedział mu, że nigdy bym w to nie uwierzyła. Że tak bardzo kocham Kościół, że nie uwierzyłabym własnemu dziecku.

Przerazona Dussourd zgłosiła sprawę księdzu Johnowi Thomasowi, proboszczowi pobliskiej parafii pod wezwaniem Świętego Tomasza z Akwinu. Thomas zwrócił się do Geoghana z prośbą o wyjaśnienia. Był w szoku, gdy Geoghan z pełną swobodą przyznał, że to prawda.

- Powiedział: „Tak, to wszystko prawda” - potwierdził jeden z urzędników kościelnych, pragnący zachować anonimowość. Ponoć Geoghan mówił tak, jakby zapytano go, „czy woli lody czekoladowe czy waniliowe”.

Thomas natychmiast pojechał do Brighton, gdzie mieściła się kancelaria, główna siedziba archidiecezji, by poinformować o sytuacji biskupa Thomasa Daily'ego, administratora archidiecezji. Tego sobotniego popołudnia 9 lutego 1980 roku Daily zadzwonił w obecności Thomasa do kościoła Świętego Andrzeja i w krótkiej rozmowie z Geoghanem nakazał ostro: „Jedź do domu”.

Geoghan zaprotestował, mówiąc, że nie ma nikogo, kto odprawiłby mszę o 16.00. „Sam ją odprawię. Jedź do domu” – odparł Daily.

Geoghan zniknął z parafii.

Kilka tygodni później skruszony Thomas odwiedził Dussourd w jej mieszkaniu. Powiedział, że Geoghan przyznał się do molestowania chłopców, ale usprawiedliwił swoje zachowanie przed proboszczem, tłumacząc, że „to były tylko dwie rodziny”. Kobieta powiedziała, że Thomas przekonywał ją, żeby nie nagłaśniała sprawy. Wyjaśnił jej, że Geoghan spędził wiele lat życia na studiach i przygotowaniach do kapłaństwa, które poszłyby na marne, gdyby oskarżenia zostały upublicznione.

- Czy ma pani świadomość, ile to dla niego znaczy?
- zapytał ją Thomas.

Geoghan spędził kolejny rok - od początku 1980 do początku 1981 roku - na zwolnieniu lekarskim, ale mieszkał z matką w dzielnicy West Roxbury. W lutym 1981 roku został wysłany do swojej piątej parafii - pod wezwaniem Świętego Brendana w Dorchester, południowo-wschodniej dzielnicy Bostonu. Niemal natychmiast zaczął pracować z dziećmi przygotowującymi się do pierwszej komunii, zaprzyjaźniać się z ich rodzicami, a nawet zabierać niektórych chłopców do letniego domu w Scituate.

Jak mieli się później dowiedzieć rodzice chłopców, w domu należącym do rodziny Geoghana w malowniczej okolicy nad brzegiem Atlantyku ksiądz dopuszczał się kolejnych seksualnych ataków na dzieci.

Władze kościelne wiedziały o pedofilii Geoghana. Był przetrzucany z parafii do parafii, by uniknąć publicznego skandalu. Na plebaniach szeptano o jego skłonnościach. W kościelnych archiwach pojawiały się notatki o jego leczeniu. Ale szczegółowe informacje o księdzu napastniku, dobrze znane niektórym jego współpracownikom i przełożonym, stanowiły sekret dobrze strzeżony przed parafianami, którzy zapraszali go do swoich domów.

W 2001 roku zapytano księdza Williama Francisa, co wiedział o Geoghanie. Duchowny odparł:

- No cóż, kiedy został usunięty ze Świętego Brendana w Dorchester, chodziły słuchy, że dobierał się do dzieci.

Zdawkowa odpowiedź Francisa nie oddawała nastrojów na plebaniach elektryzowanych kolejnymi plotkami. Długa historia leczenia, zaprzeczeń i postępującej recydywy Geoghana zaczęła się już w latach sześćdziesiątych, a może nawet wcześniej. Richard Sipe, psychoterapeuta i były duchowny, poinformował, że Geoghan był poddany leczeniu w związku ze skłonnościami do nadużyć seksualnych w Seton Institute w Baltimore, gdzie Sipe wtedy pracował. Leczenie odbywało się mniej więcej w czasie, gdy Leonard Muzzi junior przyłapał Geoghana w swoim domu w Hinghan przy łóżku syna. Ręce Geoghana były pod kołdrą. Muzzi kazał księdzu opuścić dom i nigdy tam nie wracać. Ale zaledwie kilka dni później Geoghan znów siedział na kanapie w domu Muzziego z trójką jego dzieci.

Podobna bezczelność i pewność siebie pobrzmiwała często w rozmowach Geoghana z terapeutami i lekarzami w kolejnych ośrodkach

terapeutycznych. Ksiądz przyznawał się do molestowania dzieci, ale najwyraźniej nie był w stanie pojąć, dlaczego jego napaści miałyby mieć wpływ na jego karierę. Pewnego razu spotkał się z chłopcem w przeddzień jego pierwszej komunii świętej, a potem zabrał go pod prysznic w swoim domu. Tam dotykał miejsc intymnych chłopca, aż doprowadził do go wytrysku. Był też oskarżony też o dotykane genitaliów małego chłopca na trybunach stadionu Fenway Park podczas oglądania meczu bostońskiej drużyny Red Sox. Miał jednak gotową odpowiedź na lawinę oskarżeń, piętrzącą się coraz bardziej z biegiem lat: to była wina dzieci.

- Gdy służyłem w parafii Świętego Andrzeja, współpracowałem często z dziećmi z trudnych rodzin - powiedział Geoghan. - Pamiętam tych dwóch chłopców i przypominam sobie ich sytuację rodzinną. Obaj cierpieli na poważne zaburzenia i byli leczeni w różnych szpitalach i ośrodkach, obaj też ulegali seksualnie każdemu, kto się do nich zbliżał: lekarzom, nauczycielom, przyjacielom. Każdemu! Nie sądzę, żeby byli w stanie dokonać rozróżnienia między tym, co normalne, a co nie, między dobrem a złem.

Z biegiem lat to samo można było powiedzieć o przełożonych Geoghana w Kościele. Mężczyzna, który gładko rozpoczął kapłańską karierę dzięki pomocy wpływowego wuja, oczekiwał, że podobna pomoc będzie mu udzielana przy każdej okazji. Nie wahał się podnieść słuchawki lub napisać listu w nadziei na wstawiennictwo na wyższym szczeblu. I rzadko się rozczarowywał.

Ksiądz Francis Delaney, który służył z Geoghanem

w jednym z kościołów, odparł zarzuty stawiane Geoghanowi w 1979 roku, podważając wiarygodność osoby oskarżającej. Geoghan, jak twierdził Delaney, był „wybitnym zaangażowanym kapłanem, doskonale wykonującym swoją pracę”, a także „gorliwym, zaangażowanym w modlitwę człowiekiem, w pełni poświęcającym się niesieniu słowa Chrystusa”. To był ten sam Francis Delaney, który w czasie gdy mieszkał z Geoghanem na plebanii, zapytał kiedyś zarządcę budynku o dziecięce głosy dochodzące z piętra.

- Zarządca, nie pamiętam, kto to był, powiedział, że ojciec Geoghan zaprosił do siebie jakieś dzieciaki i pozwolił im skorzystać z prysznica. Rozmawiałem o tym później z Geoghanem, ale uparcie zaprzeczał, a ja nie miałem dowodów - powiedział Delaney.

Biskup Thomas Daily, zapytany, czemu nie zareagował bardziej zdecydowanie, gdy parafianka oskarżyła Geoghana o molestowanie jej synów i siostrzeńców, odparł: „Nie jestem policjantem. Jestem pasterzem”.

Geoghan przetrwał w przyjaznym kościelnym klimacie ignorowania faktów i fikcyjnych zasad przy pomocy przyjaznych lekarzy, których medyczne błogosławieństwo wystarczało przełożonym księdza za dowód, że powiodło się egzorcyzmowanie demonów, które pchały Geoghana ku seksualnym napaściom.

- Czuję się jak na nowo wyświęcony! - oznajmił Geoghan w uniesieniu po tym, jak w lutym 1981 roku lekarze wydali zgodę na jego powrót do obowiązków kapłańskich. - Dzięki Bogu za współczesną medycynę i dobrych lekarzy.

Co zaskakujące, latem 1982 roku, gdy podejrzenia

wokół Geoghana znów zaczęły się zagęszczać, a rodziny ofiar żądały odsunięcia go od obowiązków, Kościół postanowił wyróżnić go bardzo atrakcyjnym przywilejem. Wysłano go na stypendium odnowy naukowej do Rzymu. Bracia w wierze zajęli się też stroną finansową.

Z przyjemnością informuję o przyznaniu grantu w wysokości 2000 dolarów na poczet kosztów związanych z podróżą - napisał do Geoghana kardynał Humberto Medeiros w sierpniu 1982 roku. Kwotę tę przekazemy, gdy wpłynie ona do nas dzięki szczodrości zaangażowanych w sprawę księży. Wierzę, że te trzy miesiące pomogą w odnowie umysłu, ciała i duszy i pozwolą księdzu na powrót do pracy z nowymi siłami, wzmocnionymi z Bożą pomocą.

Ale to nie podziałało. Po powrocie z Rzymu Geoghan kontynuował ataki, mimo że słał biskupowi zapewnienia, że jego pociąg seksualny do dzieci zanikł i że od pięciu lat żyje w czystości.

Geoghan z czasem stawał się coraz bardziej arogancki i obojętny, wręcz rozgniewany przy najmniejszej sugestii, że powinien poszukać pomocy z zewnątrz. Jego siostra, starsza o zaledwie półtora roku, była jego łącznikiem ze światem. Nikt nigdy nie był z Johnem Geoghanem bliżej niż Catherine, przedszkolanka, która patrzyła, jak z małego chłopca wyrasta na księdza. Stała u jego boku nawet wówczas, gdy osaczyła go prokuratura, a na jego rękach zatrzasnęły się kajdanki. Zapytana, czy jej brat był zdenerwowany stawianymi mu zarzutami o molestowanie seksualne, odparła:

- Oczywiście, że jest zdenerwowany. Przecież to

wszystko fałszywe oskarżenia.

Geoghan powiedział siostrze, że był niezasłużenie namierzany przez „dysfunkcyjną” rodziny, a ona mu wierzyła. W końcu – mówiła – widziała tych ludzi na własne oczy. Latem 1998 roku, po tym, jak przestępstwa Geoghana trafiły na pierwsze strony gazet w regionie, niektóre z jego ofiar pojawiły się w Scituate, na progu letniego domu Geoghanów.

- Przychodzili, siadali na mojej werandzie i czekali - relacjonowała Catherine. - Musiałam zadzwonić na policję, żeby ich przegoniła. Po prostu przychodzili i siadali. [...] Policji mówili, że oni tu nie siedzą, tylko czekają na ojca Geoghana. Potem przenieśli się na falochron. Rozstawiali wokół krzeselka, wyciągali butelki z wodą, sok, lornetki, aparaty. Z takimi właśnie ludźmi miałam do czynienia.

Między rokiem 1980 a 1990 Geoghan otrzymał kilka zaświadczeń lekarskich stwierdzających, że nic mu nie dolega, które archidiecezja bostońska wykorzystywała, by umieścić go w dwóch kolejnych parafiach mimo jego historii przemocy i przestępstw seksualnych. W połowie lat dziewięćdziesiątych jednak wokół Geoghana zaczęła krążyć policja i prokuratura, a władze diecezjalne musiały w końcu przyznać, że Geoghan był nieuleczalnym pedofilem, trzykrotnie zdiagnozowanym. Ksiądz Brian Flatley, urzędnik archidiecezji bostońskiej, obwołał go „pedofilem, kłamcą i manipulatorem”.

Geoghan stał się wyrzutem sumienia, który Kościół desperacko próbował ukryć. On sam jednak w tym czasie próbował wykorzystać znajomości, które budował i na których polegał przez ponad 30 lat. Gdy

jego proboszcz w Weston ogłosił, że latem 1990 roku planuje przejście na emeryturę, Geoghan natychmiast wysłał do kancelarii list, proponując kardynałowi swoją kandydaturę na zwalnijące się stanowisko. Jego kwalifikacje? *Służyłem w Weston sześć lat. Znam ludzi, parafię i problemy, z jakimi się zмага. Jestem przekonany, że będę w stanie stworzyć tu wspaniałe środowisko krzewienia wiary.* Nie wspomniał jednak, że do tego czasu już trzy razy usuwano go z różnych parafii w związku z wykorzystywaniem seksualnym dzieci.

Archidiecezja odmówiła. Gdy dwa lata później Geoghan ubiegał się o taki sam awans, posadę otrzymał jego dawny kolega ze Świętego Krzyża i z seminarium duchownego. Kościół starał się, by odrzucenie nie uraziło zbyt mocno Geoghana. *Nie chcielibyśmy, aby decyzja podjęta przez kardynała została zinterpretowana jako negatywnie odnosząca się do księdza osobiście* - napisał do Geoghana podwładny kardynała Lawa.

Na początku 1993 roku Kościół wcisnął Geoghana na stanowisko wicedyrektora ds. duchownych seniorów w domu opieki dla emerytowanych księży w centrum Bostonu, aby uniemożliwić mu dostęp do dzieci bez nadzoru. Przełożeni nie byli jednak zadowoleni z jego pracy. Zarzucano mu niedbałość, niezdolność właściwej oceny sytuacji oraz „dziecinne” zachowanie.

Jak można było się spodziewać, niebawem podniósł się alarm - 30 grudnia 1994 roku Geoghana oskarżono o molestowanie chłopców w pobliskim Waltham. „Mamy kryzys”, powiedział Flatley do Edwarda Messnera, psychiatry w Szpitalu Ogólnym

Massachusetts. Notatki Messnera z tego dnia ukazują całą powagę sytuacji. *Ksiądz przyznał się do wykorzystywania nieletnich w przeszłości i do tego, że w ostatnim czasie znów się go dopuszczają. [...] W sprawę zaangażowana jest policja i prokurator okręgowy. [...] Oskarżenia są podobne do tych pojawiających się wcześniej.*

Sześć godzin później Geoghan siedział na sesji terapeutycznej z Messnerem, rozpoczynając terapię, w trakcie której przyznał się do tego, że „pociągały go czułości i intymne zachowania z chłopcami”, a także „zwrócił uwagę, że jego uchybienia miały miejsce wtedy, kiedy kraj przechodził transformację seksualną”.

Co ciekawe, cierpliwość władz kościelnych wciąż się nie wyczerpywała. Kardynał Law napisał, że z przykrością przyjął wiadomość o nowych oskarżeniach przeciw Geoghanowi, a następnie wysłał go na zwolnienie administracyjne i ograniczył jego obowiązki do prywatnego odprawiania mszy. Geoghan został znów po cichu odesłany do szpitala na badania psychiatryczne.

Tym razem, po dziesięciu dniach w Instytucie Świętego Łukasza, katolickim szpitalu psychiatrycznym w stanie Maryland, diagnoza była dużo mniej optymistyczna niż wcześniejsze. *Według oceny klinicznej ojciec Geoghan ma za sobą wieloletni, utrzymujący się problem z pociąganiem seksualnym do osób małoletnich płci męskiej – brzmiała diagnoza. Pacjent ma ograniczone postrzeganie i rozumienie problemu.* Terapeuci w Świętym Łukaszu zalecili, by Geoghan nie miał możliwości kontaktu z nieletnimi chłopcami bez

nadzoru i że powinien wrócić do szpitala na leczenie w ośrodku zamkniętym. Geoghan uważał, że personel szpitala jest do niego nieprzyjaźnie nastawiony, ale podczas pobytu w Świętym Łukaszu przyznał, że dopuszczał się „nieodpowiednich czynności seksualnych z niedojrzałymi płciowo chłopcami na początku lat sześćdziesiątych”. Wyznanie to jasno zaprzeczało jego wcześniejszym sporom z terapeutami, podczas których twierdził, że przed rokiem 1976 nie odczuwał pociągu seksualnego do dzieci.

Na początku 1995 roku, próbując uniknąć nadchodzącej lawiny pozwów, Geoghan i jego siostra zrobili interes. Zaledwie kilka miesięcy przed tym, jak prokuratura rozpoczęła śledztwo i na rok przed wpływieniem pierwszych pozwów cywilnych, Geoghan sprzedał siostrze swoje prawo własności do połowy dwóch domów, które posiadali wspólnie. Dochody z nieruchomości przeszły na kontrolowany przez Catherine fundusz powierniczy. Dwa duże ceglane domy w stylu kolonialnym w dzielnicy West Roxbury, a także nadmorski dom w Scituate należały kiedyś do matki Geoghanów i ich wuja, prałata Keohane'a.

Obydwie posiadłości, będące w rodzinie od pół wieku i razem mające wartość między 895 tysięcy a 1,3 miliona dolarów, stały się wyłączną własnością Catherine Geoghan. Dzięki temu były zgodnie z prawem poza zasięgiem ludzi, którzy oskarżali jej brata o napaści seksualne.

- Moja matka zawsze mówiła, że nie chciałaby zapisywać nic na mojego brata, ponieważ jest on zbyt hojny i za dobry dla ludzi, więc prędko zostałaby bez grosza - wyjaśniła Catherine. - Jeszcze trochę

i stracilibyśmy dach nad głową, bo dla niego najważniejsze jest pomagać innym. Uważała, że lepiej byłoby zapisać wszystko na mnie.

Teraz, gdy kłopoty Geoghana z prawem narastały, życzenie jego matki się spełniło. Catherine zapłacała bratu za każdy dom jednego dolara.

Coraz bardziej odizolowany i zdesperowany Geoghan stawał się coraz bardziej rozgoryczony i drażliwy. Miał problemy z zasypianiem, a gdy sen w końcu nadchodził, był niespokojny. Przybrał na wadze. W pewnym sensie uważał się „już za martwego”, ale zapewnił terapeutę, że mimo strachu i niepokoju nie miał myśli samobójczych.

Rzucono na mnie fałszywe oskarżenia. Czuję się odcięty od kapłaństwa i od wspólnoty z moimi braćmi w Kościele - napisał do prałata Williama Murphy'ego po tym, gdy Murphy poprosił go o rezygnację ze stanowiska wicedyrektora domu opieki pod koniec 1995 roku. Geoghan odrzucił prośbę Murphy'ego, uważając dymisję za równą przyznaniu się do winy, czego nie zamierzał robić. *Gdzie sprawiedliwość i gdzie uczciwy proces?* - pytał.

Geoghan, wciąż oplakujący śmierć w 1994 roku swojej „świętej” matki, wyraził gniew na Boga za upokorzenia, w jakich dożywała swoich dni: była fizycznie bezradna, nie trzymała moczu. Spróbował podnieść się na duchu wycieczką do Irlandii z wujem, prałatem Keohane'em, który miał wtedy już 93 lata. Z podróży przywiózł prezenty dla terapeuty.

- Podarował mi opakowanie trzech buteleczek likieru Baileys - wspomina Messner. - Dzięki tej podróży był w bardzo dobrym nastroju mimo

zagęszczającej się wokół niego atmosfery.

- Wiele rzeczy sprawia mi radość: rodzina, przyjaciele, dobre jedzenie, ciekawa rozmowa, ale łatwo się męczę - wyznał Geoghan. Zaczął znów grać w golfa. Pomagał siostrze porządkować strych, zbierał do ogrodu rośliny na łąkach niedaleko domu w Scituate. Gdy odwiedzali go przyjaciele z Irlandii, służył za przewodnika i pokazywał im pola żurawiny w Plymouth i posiadłość Hyannis Port na półwyspie Cape Cod, wciąż należącą do rodziny Kennedych. W ciągu dnia starał się skupiać na pielęgnacji ogrodu, gotowaniu czy sprzątaniu swojego pokoju w Regina Cleri, domu opieki dla starszych kapłanów. Dołączył tam nawet do wuja w celebrowaniu mszy świętej. I, jak wyznał psychiatrze, wciąż czuł pociąg seksualny do chłopców.

W końcu kardynał Law miał dosyć. W styczniu 1996 roku odwołał Geoghana z pracy w Regina Cleri, a kilka tygodni później wysłał księdza na leczenie w zamkniętej placówce. Napisał: *Wiem, że to dla Ciebie trudne chwile*. Geoghan zaprotestował. Kościół oczekiwał, że ksiądz będzie uczęszczał na spotkania anonimowych seksoholików, lecz on odmówił. Uparcie twierdził, że nie czuje pokusy. Kościoła to nie przekonało. *Nie widzę, aby ojciec Geoghan podejmował kroki, które dla osób uzależnionych są oczywiste i konieczne w trakcie leczenia* - napisał Flatley, który zajmował się w archidiecezji sprawą Geoghana. *Nie dołączył do grupy wsparcia. Nie bierze udziału w warsztatach 12 kroków. Nie uczęszcza regularnie na terapię.*

W rzeczy samej Geoghan opierał się ze wszystkich sił. Leczenie w ośrodku zamkniętym uważał za

niezasłużoną karę.

- Jestem nieszczęśliwy, zmęczony i złamany, jakbym oczekiwał na karę śmierci - powiedział. - Czuję się potępiony.

Drobiazgowo studiował prawo kościelne, by dowiedzieć się, jakie prawa mu przysługują, i przekonał się, że cała moc leży w rękach biskupów. Był na ich łasce. Zastanawiał się nad ucieczką do domu rodzinnego, gdzie mógłby mieszkać z siostrą. Ale w lipcu 1996 roku kobieta z Waltham w stanie Massachusetts złożyła przeciw niemu pozew, oskarżając go o molestowanie seksualne jej trzech synów po tym, gdy poprosiła go o opiekę nad chłopcami i służenie im za wzór, którego potrzebowali, gdy ich własny ojciec opuścił rodzinę.

To był pierwszy raz po dekadach nadużyć seksualnych, gdy pedofilskie skłonności Geoghana znów ujrzały światło dzienne. W efekcie upublicznienia sprawy Geoghanowi dostarczono do rąk własnych list od Lawa z ultimatum. Geoghan mógł wybrać leczenie w ośrodku zamkniętym w stanie Maryland albo w Instytucie Southdown w Kanadzie, innego wyjścia nie miał. Geoghan znów się opierał, ale jego wuj, prałat Keohane, przekonał go, że kapłaństwo warte jest każdej ceny. Geoghan zgodził się zapłacić za nie wyjazdem do kanadyjskiego ośrodka. W dniu przyjazdu twierdził, że czuje się dobrze.

Z końcem roku miało się skończyć zarówno jego leczenie w Kanadzie, jak i to, co jeszcze pozostało z jego aktywnego kapłaństwa. Archidiecezja uznała go za „w pełni niepełnosprawnego” i zgodziła się opłacić jego przejście na emeryturę z kościelnego

funduszu lekarskiego. W wieku 61 lat Geoghan cieszył się perspektywą kursów z kreatywnego pisania i podstaw informatyki. *Dziękuję za udzielone mi przyzwolenia. Doceniam również serdeczny ton ostatniego listu* - napisał Geoghan do Lawa w odpowiedzi na zgodę na przeniesienie na emeryturę. *Nie wątpię, że jego napisanie było równie trudne, jak dla mnie jego lektura.*

Gdy Kościół wkraczał w czas adwentu w 1996 roku - radosny okres przygotowań do świętowania narodzin Chrystusa - kardynał Law zapewne wierzył, że zakończyła się już sprawa Johna Geoghana i stawianych mu zarzutów.

Ale prędko miało się okazać, że to dopiero początek.

2. Tuszowanie

Kiedy dokładnie arcybiskup Bernard Law dowiedział się o poczynaniach nieobliczalnego Johna Geoghana? Tego nie wie nikt poza nim samym. Wiadomo jednak na pewno, że na początku września 1984 roku, mniej niż pół roku po przybyciu do Bostonu, Law otrzymał pilny list od Margaret, zawiadamiający, że ojciec Geoghan jest seryjnym pedofilem.

Przekazuję te informacje z ogromnym żalem - napisała 6 września. W parafii Świętego Brendana w Dorchester jest ksiądz, o którym wiadomo, że w przeszłości dopuszczał się molestowania chłopców. Kardynał [Medeiros] wysłał ojca na leczenie. Po powrocie do parafii przez jakiś czas ksiądz zachowywał się spokojnie. Ostatnimi czasy jednak znów można go często zobaczyć w towarzystwie wielu różnych chłopców. Zdarza się, że odprowadza ich do domu bardzo późno, nawet koło 21.30.

Gallant, głęboko wierząca katoliczka, wspomniała też o własnym poczuciu odpowiedzialności za seksualne przestępstwa Geoghana i gęstą mgłą tajemnicy otaczającą jego czyny. *Ta sytuacja łamie mi serce i kładzie się cieniem na moim sumieniu, jako że staram się powstrzymać gniew innych członków mojej rodziny - napisała.* W liście zawarła też uderzające wyznanie, że narastał w niej *bardzo*

poważny lęk o Kościół i wszystkich dobrych księży, których dotknęłaby hańba wskutek tej sytuacji, a także, co najważniejsze, o moich braci i siostry w Chrystusie, którzy są wciąż nieświadomi zagrożenia czyhającego na ich dzieci, podczas gdy ja znam prawdę.

Odpowiedź Lawa nadeszła już po dwóch tygodniach. Była lakoniczna i pozbawiona troski o siedmiu chłopców z rodziny Gallant, których Geoghan miał notorycznie wykorzystywać. Była też bardzo mglista: *Zgłoszona przez Panią sprawa jest obecnie badana. Podjęte zostaną odpowiednie duszpasterskie decyzje wobec zarówno tego kapłana, jak i naszych braci i sióstr w wierze.*

Ale zanim list został wysłany, Law zdążył już skonsultować się z biskupem Thomasem Dailym – dawniej zastępcą Medeirosa, a teraz Lawa – i usunąć Geoghana ze Świętego Brendana. Law określił status Geoghana jako „między przydziałami” – ten zwrot w archidiecezji był używany często w stosunku do problematycznych księży. Z Lawem skontaktował się też proboszcz Świętego Brendana, ksiądz James Lane, zszokowany informacją, że Geoghan molestował dzieci w parafii.

Przed przybyciem Lawa władze kościelne podejmowały kroki niemal gwarantujące, że Geoghan będzie kontynuować swój proceder. Na przykład: Kościół nigdy nie poinformował Lane’a o tym, że Geoghan już wcześniej wykorzystywał seksualnie dzieci. A więc gdy Geoghan przybył do parafii Świętego Brendana w 1981 roku, Lane i inni księża oraz wierni z początku podziwiali zapał, z jakim Geoghan poświęcał wolny czas dzieciom. Z biegiem

czasu parafianie zaczęli nabierać podejrzeń.

- Czuliśmy, że coś jest nie tak - wspomina nauczyciel z parafii, który często rozmawiał z Lane'em. - On skupiał całą swoją uwagę na niektórych dzieciach.

Gdy Lane dowiedział się, że Geoghan dopuszczał się molestowania dzieci, był tak załamany, że wybuchł płaczem, gdy próbował powiedzieć o tym nauczycielowi.

- To prawie zniszczyło ojca Lane'a - stwierdził nauczyciel lata później, gdy Lane przeszedł już na emeryturę.

Ale następna decyzja podjęta przez Lawa tylko narażała kolejne dzieci na niebezpieczeństwo. Mimo przestępstw Geoghana, Law przeniósł po prostu księdza i jego problemy do kolejnej parafii, z robotniczego Świętego Brendana do Świętej Julii w Weston, na zamożnych przedmieściach przy drodze 128, gdzie skupiają się liczne korporacje firm zaawansowanych technologii. Tym razem proboszcz, prałat Francis Rossiter, został powiadomiony o przeszłości Geoghana. Parafianie jednak nadal o niczym nie wiedzieli, mimo że wielu z nich powierzało Geoghanowi chłopców, którzy służyli jako ministranci, uczęszczali na lekcje religii i należeli do kościelnej grupy młodzieżowej.

Gdy arcybiskup Bernard Law przybył do Bostonu w marcu 1984 roku, wydawało się, że jest idealnym kandydatem na przywódcę wiernych w najbardziej katolickim dużym mieście w Ameryce. Law, absolwent Harvardu o wielkiej charyzmie, oczarował władze kościelne i zachwycił wiernych podczas

pierwszego tygodnia swojej pracy, spędzonego na świętowaniu w duchu radości i nadziei.

W poniedziałkowy wieczór w Weymouth na przedmieściach Bostonu zebrał się tłum czekający kilka godzin, aż Law odprawi, co rzadko miało miejsce, mszę o 19.30 w kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. O czwartej po południu prawie 2000 parafian wcisnęło się na wszystkie dostępne siedzenia, a kolejne 3000 stłoczyły się we wszystkich wolnych przestrzeniach w kościele. Tłum wylewał się na zewnątrz, czekając w zimnym powietrzu na swojego nowego arcybiskupa.

Law nie zawiódł. Miał 52 lata i grzywę gęstych srebrnych włosów. Miał też talent wytrawnego polityka: potrafił mówić do tłumu, sprawiając przy tym, że każdy czuł się, jakby słowa skierowane były wyłącznie do niego.

- Jeszcze nigdy nie widziałem takiej energii, on był prawie jak Kennedy - powiedział John Logue, administrator katolickiego szpitala Carney w Dorchester, któremu przypadło w udziale odczytanie fragmentu Pisma Świętego podczas mszy tamtego wieczoru.

Zostać porównanym do Johna Kennedy'ego, zamordowanego potomka najbardziej uwielbianej bostońskiej rodziny i pierwszego w historii prezydenta wyznania rzymskokatolickiego, to największa świecka pochwała. Ale Lawa szybko zaczęto porównywać też do kardynała Richarda Cushinga, popularnego prałata, który stał na czele archidiecezji bostońskiej przez 26 lat, aż do 1970 roku, i zdobył międzynarodową sławę ze względu na rolę, jaką odegrał w Soborze Watykańskim II oraz

przez związki z rodziną Kennedych.

Było tu też wiele subtelniejszych podtekstów. Porównując Lawa do dwóch najbardziej celebrowanych postaci w bogatej historii miasta, bostońscy katolicy sugerowali jednocześnie, że różni się on bardzo od swojego poprzednika, nieżyjącego już kardynała Humberta Medeirosa. Podczas gdy Law z łatwością nawiązywał kontakt zarówno z kościelnymi przywódcami, jak i ze zwykłymi parafianami, Medeiros był tak skromny, że stanowiło to wręcz wadę. Z natury nieśmiały spędził ostatnie lata pracy w mieście, które od swoich przywódców oczekiwało polotu, błyskotliwości oraz zdrowej dawki politycznego animuszu. W tym sensie bostońscy katolicy witali nowego arcybiskupa jako „swojego”. A Law z miejsca się do tego dostosował. W dawnych czasach działał jako redaktor katolickiej gazety w Natchez w stanie Missisipi, gdzie nie ukrywał liberalnych poglądów, ale bostońskim wiernym dał się poznać jako stanowczy konserwatysta w innych kwestiach, gotów co do litery przestrzegać nauczania Jana Pawła II.

Pewnego razu podczas sobotniej wieczornej mszy Law powiedział:

- Wzywam wszystkich, którzy wraz ze mną tworzą tę archidiecezję, byśmy razem dawali naszym życiem świadectwo wiary. [...] Nie wolno tolerować fałszywego przekonania, że wiara ma nas prowadzić w pewnych aspektach życia, a w innych już nie.

Zapytany o opinię na temat proponowanej poprawki do konstytucji mającej zakazywać aborcji, Law odparł, że nie powinno być najmniejszych wątpliwości co do jego determinacji, by „do

ostatniego tchu bronić życia ludzkiego”.

Właśnie ta pozorna bezkompromisowość zachęcała wiernych do przyrównywania Lawa do Cushinga. Ksiądz Paul White, redaktor bostońskiej archidiecezjalnej gazety „The Pilot”, który znał obu księży, posunął się w porównaniach jeszcze dalej.

- Cechą jednego i drugiego jest wielka stanowczość - uznał White - ale w arcybiskupie Lawie widzę urok, osobowość, przejrzystość i otwartość, czego nie dostrzegałem w kardynale Cushingu.

Jeśli White lub ktokolwiek inny wierzył, że „przejrzystość i otwartość” będą podstawą działalności Lawa, to bardzo się pomylił. Gdyby Law posłuchał jednego ze swych biskupów, przestępcza działalność Geoghana mogłaby zostać zakończona na krótko po jego przeniesieniu do Świętej Julii - zaledwie osiem miesięcy po przyjęciu posady przez Lawa i jeszcze przed mianowaniem go na kardynała. Nie minął nawet miesiąc od rozpoczęcia pracy Geoghana w Świętej Julii, gdy biskup John D’Arcy napisał do Lawa, podważając rozsądek tej decyzji w świetle *historii homoseksualnych relacji Geoghana z dziećmi*. D’Arcy zwrócił też uwagę, że wśród najważniejszych biskupów w archidiecezji było powszechnie wiadomo, że *niedawne nagłe odejście z parafii Świętego Brendana w Dorchester mogło mieć związek z tym problemem*.

W tym samym liście D’Arcy nalegał, by Law ograniczył Geoghana do odprawiania mszy w weekendy i udanie się na leczenie z pedofilii. Ale D’Arcy dostał awans na biskupa diecezji Fort Wayne-South Bend w stanie Indiana, a Geoghanowi pozwolono pozostać w Świętej Julii, gdzie miał pełną

swobodę działania i szeroki wybór ofiar spośród chłopców służących z nim do mszy i udzielających się w kościele.

Chłopcy ze Świętej Julii nie zaspokajali jednak apetytu Geoghana. U księdza przez lata rozwinął się niezawodny radar wykrywający dzieci słabe i potrzebujące; ksiądz zdawał sobie sprawę, że dzieci z ubogich rodzin, zwłaszcza tych rozbitych, są dużo bardziej bezbronne niż te z bogatych i pełnych. Zaczął często przebywać w klubie dla chłopców i dziewcząt w pobliskim Waltham, na przedmieściach klasy robotniczej w zachodnim Bostonie niedaleko Świętej Julii. Na kłopoty nie trzeba było długo czekać.

W 1989 roku, w obliczu kolejnych skarg na Geoghana, Law odwołał księdza ze Świętej Julii i wysłał do Instytutu Świętego Łukasza w stanie Maryland, gdzie opracowano program terapii dla księży cierpiących na zaburzenia seksualne. Po trzytygodniowym badaniu lekarze zdiagnozowali Geoghana jako *homoseksualnego pedofila, typ niewyłączy, i uznali za przypadek wysokiego ryzyka*. W tym czasie biskup Robert Banks, inny deputowany Lawa, poinformował Geoghana, że nie będzie mu już wolno wykonywać posługi duchownego. Ale po trzech miesiącach w Instytucie Życia w Hartford w stanie Connecticut, kolejnej placówce leczącej księży z problemami o charakterze seksualnym, Banks wynegocjował bardziej przychylną diagnozę dla Geoghana i pozwolił księdzu powrócić do Świętej Julii.

Od czasu, gdy Law przydzielił Geoghana do parafii Świętej Julii w listopadzie 1984, do dnia, w którym go

z niej ostatecznie usunął - w styczniu 1993 roku - Geoghan wykorzystał seksualnie jeszcze wiele dzieci. Ponad 30 ofiar złożyło później przeciw niemu pozwy.

Oczywiście system ukrywania wykroczeń Geoghana działał już bardzo sprawnie przed przybyciem Lawa do Bostonu. A sam Law w 2001 roku opublikował w „The Pilot” oświadczenie, w którym zapewniał, że nie usiłował ukrywać przestępstw Geoghana, przenosząc go z jednej parafii do drugiej. *Nigdy nie było moją intencją przenoszenie problemu z miejsca na miejsce - pisał. Zawsze głęboko wierzyłem, że lepiej jest wiedzieć o problemie i stawić mu czoło, niż trwać w nieświadomości.*

W tym samym tekście Law usprawiedliwił swoje decyzje co do Geoghana brakiem wiedzy wśród władz kościelnych i w społeczeństwie o motywach i sposobach działania pedofilów. *Mogę jedynie wyrazić głębokie ubolewanie, że wiedza, którą mamy dzisiaj, nie była dla nas dostępna wcześniej - zauważył. Należy jednak przyznać, że społeczeństwo robi wielkie postępy w zwiększaniu świadomości nadużyć seksualnych względem nieletnich. Postępy robi również Kościół.*

Postępy Lawa były jednak wyjątkowo mizerne. W 1981 roku, gdy był biskupem diecezji Springfield-Cape Girardeau na południu stanu Missouri, został poinformowany, że czterdziestotrzyletni ksiądz, który niedawno awansował na proboszcza, molestował nastoletniego chłopca ze Springfield. Law zareagował w sposób, który miał mu później wejść w nawyk: usunął księdza Leonarda Chambersa ze stanowiska, nakazał udać się na terapię, a 10

miesiący później przydzielił go do innej parafii. Lata po tym, gdy Law opuścił diecezję, Chambers został zredukowany do stanu świeckiego za złamanie zakazu przebywania sam na sam z dziećmi.

Po przybyciu do Bostonu Law z początku był jednym z głównych sponsorów poufnego raportu z 1985 roku o nadużyciach seksualnych księży wobec nieletnich. Raport sporządzony został na potrzeby Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich i był gęsto przetykany wyraźnymi, bardzo poważnymi ostrzeżeniami - często pisanymi wielkimi literami - o niereformowalnej naturze kapłanów dopuszczających się molestowania seksualnego nieletnich, zwłaszcza takich jak Geoghan, preferujących chłopców, którzy nie weszli jeszcze w okres pokwitania.

*Przestępczość związana z pedofilią ustępuje ilościowo tylko ekshibicjonizmowi, w szczególności częste są przypadki pedofilii homoseksualnej - zawiadamiano w raporcie. Dzieje się tak bez względu na to, czy dana osoba poddawała się leczeniu psychiatrycznemu, czy nie. Raport, przygotowany przez trzech ekspertów z dziedzin psychiatrii, prawa i prawa kanonicznego, mówił wyraźnie: **Przestępczość związana z pedofilią i ekshibicjonizmem jest tak wysoka, że według wszystkich badań na grupach kontrolnych tradycyjne metody leczenia psychologicznego i psychiatrycznego poza ośrodkami zamkniętymi NIE PRZYNOSZĄ EFEKTÓW.** Wreszcie, by wykluczyć jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące tych zaburzeń seksualnych, w rozdziale poświęconym stanom chorych po zakończeniu terapii pedofilię*

opisano jako *chorobę trwającą całe życie, OBECNIE BEZ ŻADNEJ NADZIEI na wyleczenie.*

Raport sporządzili: ksiądz Thomas Doyle, prawnik kanoniczny przebywający wtedy w ambasadzie Watykanu w Waszyngtonie, nieżyjący już Michael Peterson, ówczesnie psychiatra i dyrektor Instytutu Świętego Łukasza, a także Ray Mouton, prawnik ze stanu Luizjana, który reprezentował księdza Gilberta Gauthého, skazanego za wykorzystanie seksualne 11 chłopców w diecezji Lafayette.

Szczegóły seryjnego molestowania przez Gauthého dzieci powierzonych jego opiece zaczęły wychodzić na jaw w upalny czerwcowy wieczór 1983 roku, kiedy dziewięcioletni ministrant w małym miasteczku Henry w stanie Luizjana powiedział matce: „Pan Bóg już mnie nie kocha”. Zaniepokojona matka zaczęła wypytywać chłopca i dowiedziała się, że jej syn był wykorzystywany seksualnie przez księdza, którego ona i jej mąż często zapraszali do domu.

Gdy matka i ojciec chłopca odkryli, że Gauthé molestował też dwóch starszych synów, zatrudnili prawnika, Paula Herberta, który towarzyszył ojcu chłopców podczas spotkania z przedstawicielami Kościoła. Na spotkaniu ojciec i prawnik domagali się, by Gauthé został usunięty z parafii. Książka Jasona Berry’ego z 1992 roku, *Lead Us Not into Temptation*, opisuje ze szczegółami, czego dowiedzieli się od władz Kościoła: Gauthé napastował też inne dzieci, a Kościół o tym wiedział i pozwalał mu pracować dalej w parafiach.

- Wiadomo nam, że ojciec Gauthé miał przez pewien czas problem, ale sądziliśmy, że został on już

rozwiązany - stwierdził Henri Alexandre Larroque, jeden z najważniejszych duchownych w diecezji.

W rzeczy samej po utracie urzędu biskup Gerard Frey przyznał, że wiedział o oskarżeniach wobec Gauthého, sięgających aż 1974 roku.

Gdy władze kościelne zwróciły się do Gauthého w sprawie nowych oskarżeń, przyznał się do winy i został po cichu odesłany do Domu Afirmacji, niedziałającego już ośrodka dla seksualnie niebezpiecznych księży w stanie Massachusetts, w diecezji Worcester. Dyrektor ośrodka, ksiądz Thomas Kane, później zgodził się na wypłacenie odszkodowania w procesie o nadużycia seksualne, mimo że nie przyznał się do żadnego wykroczenia.

W miasteczku Henry natomiast parafianie kościoła pod wezwaniem Świętego Jana Ewangelisty zostali powiadomieni, że Gauthé został usunięty z *powodu poważnego wykroczenia [...] natury moralnej*. Mimo że oświadczenie miało bardzo ogólny charakter, parafianie prędko odkryli prawdę, gdy zaczęły się ujawniać rodziny kolejnych ofiar księdza.

W czerwcu 1984 roku, 12 miesięcy po wyznaniu dziewięcioletniego ministranta, diecezja Lafayette w sekrecie wypłaciła 4,2 miliona dolarów dziewięciu ofiarom Gauthého. Mniej więcej w tym samym czasie do sądu wpłynęły pozwy przeciw Gauthému i diecezji od czterech kolejnych rodzin. Mimo to piętzące się oskarżenia i rosnąca wiedza o przestępstwach księdza nie wyszła poza granice małomiasteczkowych plotek i cichych rozmów między kościelnymi hierarchami.

Ale już w październiku prokuratura wezwała Gauthého do odpowiedzialności karnej w związku

z zarzutami o gwałt i posiadanie dziecięcej pornografii - zdjęć, które Gauthé sam zrobił swoim ofiarom. Glenn Gastal, ojciec siedmiolatka napastowanego przez Gauthého, tak się wzburzył krzywdą wyrządzoną jego synowi, że skontaktował się z prasą, która zaczęła zadawać pytania dotyczące księdza. Gauthé, jak powiedział Gastal, zgwałcił jego syna tak brutalnie, że chłopiec musiał zostać poddany opiece szpitalnej. Gauthé nie przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Pod koniec 1984 roku media regionalne zaczęły mówić o historii Gauthého. W kwietniu, maju i czerwcu kolejnego roku Jason Berry, reporter lokalnego tygodnika „Times of Acadiana”, wypowiedział się bardzo stanowczo na temat przestępstw księdza pedofila i władz kościelnych, które tuszowały sprawę i przerzucały księdza z parafii do parafii. Następnie Berry napisał artykuł do „National Catholic Reporter”, a później serię reportaży, które ukazały się w „New York Timesie” i „Washington Post”. Po raz pierwszy w historii amerykański Kościół rzymskokatolicki został splamiony skandalem nadużyć seksualnych wobec dzieci.

W październiku 1985 roku Gauthé zmienił zeznania i przyznał się do zarzucanych mu czynów. Został skazany na 20 lat pozbawienia wolności. Dziesięć lat później został wypuszczony z więzienia, a następnie znów zatrzymany pod zarzutem molestowania chłopca w Teksasie. Ale wyrok w sprawie Gauthého nie zakończył skandalu w Lafayette. Gastal, rozwścieczony rodzic zgwałconego chłopca, odmówił ugody oraz

zadośćuczynienia i postanowił pozwać Kościół.

Gdy prawnik zaprowadził Gastala na mównicę w wypełnionej sali sądowej, na której znajdował się między innymi biskup Frey i inni hierarchowie kościelni, Gastal zeznał, że jego syn cierpi na traumę tak poważną, że nie może dłużej znieść dotyku nawet własnego ojca.

- Po tym, co zrobił mu Gauthé, syn całował mnie na dobranoc tylko wtedy, kiedy się tego domagałem - oświadczył Gastal.

Kilku sędziów płakało podczas jego zeznań. Sąd przyznał Gastalowi 1,2 miliona dolarów odszkodowania, choć po apelacji Kościoła przystał ostatecznie na milion.

Mimo zapewnień ze strony Kościoła, że sprawa Gauthého to jedynie aberracja, biskupi w diecezjach w całym kraju niepokoiли się, że wniesione zostaną nowe oskarżenia, tym razem przeciw księżom z ich parafii. Martwiła ich też wyraźnie coraz większa gotowość parafian do mówienia głośno o wykroczeniach i zgłaszania ich do sądu.

Ksiądz Doyle poinformował, że on i inni autorzy raportu z 1985 roku o nadużyciach seksualnych księży polegali w dużej mierze na wsparciu ze strony kardynała Johna Krola, wtedy arcybiskupa Filadelfii, a także - przede wszystkim - Lawa. Autorzy raportu stworzyli dokument z własnej inicjatywy, by odnieść się do spraw wzbudzających troskę i niepokój biskupów.

- Poznałem go [Lawa], gdy był biskupem w Missouri, i szybko znaleźliśmy wspólny język - wspomina Doyle. - Polubiłem go, bo wydawał się

typem myśliciela, dla którego kościelna polityka nie była najważniejsza.

Doyle przyznał też, że spotykał się z Lawem zawsze wtedy, kiedy Law przyjeżdżał do stolicy na spotkanie z nuncjaturą apostolską (ambasadą Watykanu), i że było dla niego zupełnie naturalnym krokiem zwrócić się do Lawa po tym, jak diecezje w całym kraju zaczęły obiegać informacje o molestowaniu dzieci przez księży.

- Law zdecydowanie popierał ten cel - oznajmił Doyle. - Nigdy nie rozmawialiśmy konkretnie o jego doświadczeniach w Bostonie, a kiedy to wszystko się działo, on był w Bostonie, bo najbardziej nas interesowało, jak opracować plan działania, jak nakłonić Krajową Konferencję Biskupów do działania.

Ale gdy autorzy raportu próbowali przedstawić go na spotkaniu biskupów w Collegeville w stanie Minnesota w 1985 roku, Law nagle wycofał swoje poparcie. Zdaniem Doyle'a Law nigdy nie wyjaśnił, dlaczego zmienił zdanie.

Na spotkaniu w Collegeville biskupi odmówili formalnego przyjęcia raportu liczącego 92 strony. Mark Chopko, radca prawny Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich, wiele lat później przyznał, że przeczytał raport i uznał, że powtarza on jedynie informacje zebrane już wcześniej przez biskupów. Powiedział też, że sprzeciwił się sugestii zawartej w raporcie, by zwołać krajowy zespół interwencji kryzysowej składający się ze specjalistów z dziedzin medycyny, prawa i *public relations*, by odniósł się on do zarzutów o molestowanie dzieci przez księży.

- Uważam, że nikt nie jest w stanie zastąpić lokalnych ekspertów - stwierdził Chopko.

Ale do początku lat dziewięćdziesiątych niewielu biskupów, jeśli w ogóle którykolwiek, posłuchało ostrzeżeń zawartych w raporcie dotyczących księży pedofilów. Tymczasem Doyle stracił posadę w nuncjaturze.

- Byłem dla nich zbyt niezależny - powiedział później.

W tym czasie zrećcznie obracający się w polityce Law został podniesiony do godności kardynała.

Poza zaleceniami dotyczącymi leczenia księży ze skłonnościami do nadużyć seksualnych raport Doyle'a zajął się też stroną prawną, która zaczynała coraz bardziej dawać się we znaki biskupom przyjmującym kolejne oskarżenia o przestępstwa seksualne. W raporcie nalegano zwłaszcza, by biskupi szczególnie przykładali się do prowadzenia akt osobowych księży, ostrzegając, że sąd może zażądać ich dostarczenia w postępowaniu cywilnym. Negatywnie odniesiono się do kontrargumentów ze strony kościelnych urzędników, że przecież akta zawierające informacje o księżach dopuszczających się przestępstw seksualnych zawsze mogłyby zostać wyczyszczone z obciążających informacji. *Zasugerowano możliwość ocenzurowania bądź całkowitego wyczyszczenia akt z potencjalnie niebezpiecznych informacji.* Byłoby to jednak działaniem *wbrew sądowi i na szkodę systemu sprawiedliwości, gdyby stało się to po zażądaniu wydania akt - głosił raport.* Nawet jeśli takie wezwanie by nie wpłynęło, podobne działania mogłyby zostać uznane za pogwałcenie prawa w przypadku pozwu zbiorowego. W raporcie odsunięto też możliwość bardziej kreatywnego

rozwiązania problemu obciążających dokumentów, czyli wysłania ich do nuncjatury apostolskiej w Waszyngtonie, gdzie zostałyby objęte immunitetem dyplomatycznym. *Jest wysoce prawdopodobne, że takie działanie doprowadziłoby do zachwiania lub całkowitego zniesienia immunitetu nuncjatury przez sądy cywilne* – brzmiała konkluzja.

Mimo to nie zrezygnowano z idei wykorzystania immunitetu ambasady Watykanu w celu oczyszczenia kościelnych archiwów. Na spotkaniu Środkowozachodniego Stowarzyszenia Prawa Kanonicznego w 1990 roku biskup James Quinn, adwokat i biskup pomocniczy diecezji Cleveland, wygłosił mowę na temat pedofilii, w której zasugerował, aby ukryć niewygodne dokumenty pod pretekstem immunitetu dyplomatycznego.

- Jeśli jest coś, o czym ludzie naprawdę nie powinni wiedzieć, można odesłać to do delegata apostolskiego, ponieważ dysponuje on immunitetem pozwalającym chronić informacje potencjalnie niebezpieczne – powiedział Quinn.

Wypowiedzi Quinna zostały nagrane. Kopia nagrania została następnie wykorzystana przez adwokatów Jeffreya Andersona z Minnesoty i Williama Crosby'ego z Cleveland w pozwie o nadużycia seksualne kleru w 1993 roku przeciw diecezji Cleveland. Podczas procesu Anderson i Crosby przyjęli od Quinna zeznanie pod przysięgą, w którym zaprzeczył on, jakoby „ochrona informacji potencjalnie niebezpiecznych” miała odnosić się do dokumentów, które mogłyby mieć związek z oskarżeniami wniesionymi przeciw księżom o molestowanie seksualne.

- Oczywiście nie miałem na myśli informacji o pedofilii - powiedział Quinn, zapytany, o co mu chodziło. - Słowo „niebezpieczny” może odnosić się do czegokolwiek. To może być sprawa spowiedzi. To może być coś, co, jak rozmawialiśmy dziś rano, nie powinno znajdować się w aktach.

W oświadczeniu wydanym za pośrednictwem diecezji Cleveland Quinn poinformował też, że przytoczony komentarz *stanowił pojedyncze zdanie wyjęte z kontekstu z kopii nagrania na ponad 20 stron*. Ale, jak zauważyli w zeznaniu Anderson i Crosby, temat mowy Quinna tamtego dnia w 1990 roku brzmiał: „Krajowa Konferencja Biskupów Katolickich: wytyczne i zalecenia w przypadkach pedofilii”.

W 1984 roku Anderson reprezentował mężczyznę z Minnesoty, który pozwał archidiecezję Świętego Pawła i Minneapolis oraz księdza Thomasa Adamsona, twierdząc, że Adamson wykorzystał go seksualnie, gdy był jeszcze chłopcem. Anderson odkrył, że rodziny innych ofiar przemocy seksualnej wносиły skargi na Adamsona przynajmniej od 1963 roku, kiedy czternastoletni chłopiec poinformował dwóch księży, że Adamson go molestował. Dokumenty wydane przez władze kościelne podczas procesu wykazały, że księdza poinformowali swojego biskupa o części zarzutów, ale niewiele, o ile w ogóle cokolwiek, zostało w tej sprawie zrobione. Wręcz przeciwnie, mimo skarg Adamson otrzymał posadę dyrektora szkoły parafialnej, gdzie wykorzystał przynajmniej jeszcze jednego chłopca.

O sprawie dowiedziały się inne osoby podające się za ofiary Adamsona i wysunęły własne żądania.

Niektóre zgodziły się na ugode i wypłacenie zadośćuczynienia przez archidiecezję. Jeden z dawnych ministrantów posunął sprawę dalej. W 1990 roku sąd przyznał mu 3,6 miliona dolarów odszkodowania karnego i naprawczego – pierwszy raz w historii ława przysięgłych zasądziła wypłacenie odszkodowania karnego przez Kościół katolicki w sprawie o przestępstwo na tle seksualnym z udziałem kleru. Wprawdzie sędzia wycofał później większość tego odszkodowania, ale ofierze nadal pozostał niemal milion dolarów, a precedens się utrzymał.

Gdy informacje o sprawach Gauthého i Adamsona powoli rozprzestrzeniały się po kraju, ofiary przestępstw seksualnych z udziałem księży zaczęły uświadamiać sobie, że milczenie nie jest dla nich jedynym rozwiązaniem. Adwokaci natomiast zaczęli starać się pociągać do odpowiedzialności przełożonych księży, czyli wyższych rangą hierarchów kościelnych. Do tej pory chroniła ich tradycyjnie pierwsza poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych gwarantująca wolność religii; pomagały też przyjaźnie nastawione sądy i legislatura stanowa. Mecenas Anderson na przykład po sprawie Adamsona zajął się reprezentowaniem innych ofiar przestępstw seksualnych księży. Poprowadził sprawy ponad 400 ofiar, wygrywając miliony dolarów w procesach i ugodach przeciwko diecezjom z różnych części kraju. W rezultacie coraz więcej ofiar występowało z oskarżeniami, a atmosfera skandalu wokół Kościoła gęstniała.

Szczególnie ucierpiała archidiecezja Santa Fe w stanie Nowy Meksyk. W 1993 roku arcybiskup

Robert Sanchez podał się do dymisji po przyznaniu, że uprawiał seks z kilkoma kobietami. Niestety jego rezygnacja nastąpiła w kulminacyjnym momencie znacznie większego skandalu z udziałem dziesiątków księży oskarżonych o molestowanie chłopców, przez co finanse archidiecezji drastycznie podupadły. Wiele oskarżeń o wykorzystanie seksualne skierowanych było przeciw księżom, którzy przyjechali do Nowego Meksyku z innych stanów, by poddać się terapii zaburzeń seksualnych. Leczenie oferowała mała katolicka wspólnota zakonna Sług Parakleta, która założyła centrum terapii w Jemez Springs w stanie Nowy Meksyk. Przeznaczone ono było dla księży uzależnionych od alkoholu oraz oskarżonych o wykorzystywanie seksualne dzieci. Ale księża, zajmujący 50 łóżek w ośrodku, odwiedzali lokalne restauracje, zaprzyjaźniali się z mieszkańcami, a w weekendy odbywali nawet posługę duszpasterską w swych parafiach. Dwóch dawnych rezydentów ośrodka - obaj ze stanu Massachusetts - miało okryć się w przyszłości złą sławą. James Porter z diecezji Fall River został później skazany na 20 lat więzienia w Massachusetts. David Holley, cierpiący na zaburzenia seksualne ksiądz z diecezji Worcester, dopuścił się molestowania kolejnych dzieci po tym, gdy przydzielono go do następnej parafii w Nowym Meksyku. Holley został ostatecznie skazany na 275 lat więzienia.

Tymczasem piętrzyły się oskarżenia wobec księży przebywających na leczeniu w Jemez Springs. Pierwszy pozew wpłynął w 1991 roku. Cztery lata później ofiary wykorzystywania seksualnego złożyły już ponad 200 pozwów. Doprowadziło to

archidiecezję na skraj bankructwa. Ocenia się, że wypłacane ugody i zasądzone kary wyniosły łącznie 25-50 milionów dolarów. Ostatecznie archidiecezji udało się zachować wypłacalność dzięki sprzedaży nieruchomości kościelnych i datkom wybląganym od parafian.

W obliczu bankructwa stanęła również diecezja Dallas, gdy w 1997 roku ława przysięgłych, pragnąc dać Kościołowi dotkliwą nauczkę, przyznała 119,6 miliona dolarów 11 młodym ludziom molestowanym seksualnie przez księdza Rudolpha Kosa w parafii Wszystkich Świętych w latach 1981-1992. To był najwyższy wyrok zasądzony kiedykolwiek przeciw Kościołowi katolickiemu w Stanach. Kos został skazany na dożywocie. Kościół odwołał się od wyroku, uzasadniając, że doprowadziłby on do bankructwa diecezji, więc rodziny ofiar zgodziły się ostatecznie na 31 milionów dolarów. Ława przysięgłych uzasadniła swoją decyzję tym, że władze kościelne wiedziały wcześniej o oskarżeniach wobec Kosa i w żaden sposób nie zareagowały. Powołano się również na fakt, że działania Kosa doprowadziły jedną z ofiar do samobójstwa. Ława przysięgłych zdecydowała się nawet na niespotykany krok i dołączyła do wyroku wezwanie do władz kościelnych: *Prosimy, by Kościół przyznał się do winy i pozwolił tym młodym mężczyznom zacząć na nowo żyć*. Jeden z przysięgłych wytłumaczył później tę decyzję:

- Chcieliśmy stanowczo podkreślić, że to musi się skończyć i że podobne sytuacje nie mają prawa się powtórzyć.

Pierwszym publicznym skandalem, który postawił

kardynała Lawa w defensywie, była sprawa ojca Portera, seryjnego pedofila z sąsiedzkiej diecezji Fall River. W 1992 ujawniło się ponad 100 osób zarzucających Porterowi molestowanie seksualne w parafiach z południowo-wschodniego Massachusetts podczas 14 lat jego służby.

Porter był już wtedy od 18 lat na emeryturze i mieszkał w stanie Minnesota z żoną i czwórką dzieci. Ale ponieważ okres przedawnienia ulega zawieszeniu, gdy oskarżony opuszcza stan, został on osądzony i skazany w Massachusetts za czyny, których dopuścił się dekady wcześniej. W ciągu 18 miesięcy Porter przyznał się do 41 przestępstw na tle seksualnym i został skazany na karę więzienia. Diecezja Fall River zgodziła się wypłacić jego ofiarom łącznie ponad 7 milionów dolarów odszkodowania.

Kiedy mnożyły się oskarżenia przeciw Porterowi, rodziny i przyjaciół ofiar wciąż dręczyło jedno pytanie: jak to się stało, że Porter skrzywdził tyle dzieci i nigdy go nie złapano i ukarano? Same ofiary miały na to dwie odpowiedzi: po pierwsze, posłuszeństwo dzieci wobec księży było niezachwiane. Po drugie, władze kościelne z wielkimi oporami odnosiły się do skarg parafian, którym udało się zebrać na odwagę, by podważyć autorytet kleru.

- Uczono nas, że księża są jak Chrystus na ziemi, cytuję dokładnie - powiedział Fred Paine z Attleboro, jedna z ofiar Portera. - Kiedy ksiądz przechodził, zakonnice się kłaniały.

Roderick MacLeish junior, prawnik z Bostonu, który reprezentował większość ofiar Portera, powiedział, że kilku księży w diecezji zostało poinformowanych o jego przestępstwach, ale nie

zrobili oni nic, by go powstrzymać. Według MacLeisha co najmniej 10 osób powiedziało dwóm księżom w parafii Świętej Marii w North Attleboro, że Porter, który był ich asystentem, molestuje małe dzieci. Zdarzało się nawet, że księża Edward Booth i Armando Annunziato byli świadkami tych czynów. Pewnego razu Porter zabrał małego chłopca, Paula Merry'ego, do parafialnego biura i zaczął go molestować, gdy Booth, który był proboszczem, wszedł do pokoju.

- Ojciec Booth spojrział na ojca Portera, potem na mnie i znów na ojca Portera, który właśnie zapinał rozporek - wspomina Merry. - Potem ojciec Booth potrząsnął głową i wyszedł. Nie odezwał się ani słowem.

Innym razem Porter znów był w parafialnym biurze w Świętej Marii, gdzie wykorzystywał jedenastolatka, Petera Calderona. Tym razem wszedł Annunziato. Ale tak jak Booth, rzucił przelotne spojrzenie na Portera i powiedział tylko: „Robi się późno, pora się zbierać”.

Skargi na Portera już wtedy były jednak zbyt poważne lub zbyt liczne, by je zupełnie zignorować. Władze kościelne w odpowiedzi na oskarżenia przenosiły Portera z parafii do parafii w nadziei przekonania ofiar, że podjęto jakieś kroki. Wśród osób decyzyjnych był prałat Medeiros, który później, po awansie na arcybiskupa Bostonu, akceptował podobne działania względem ojca Geoghana. Nawet hierarchowie kościoła w otoczeniu papieża Pawła VI wiedzieli o Porterze i jego obsesyjnym pociągu seksualnym do dzieci. W 1973 roku Porter postanowił zrzucić sutannę. Był wyjątkowo szczery

w kwestii swojej sytuacji, gdy składał rezygnację. *Dawniej próbowałem ukrywać się za koloratką, wierząc, że będzie mnie chronić – napisał. Teraz nie mam już ochrony. Wiem, że jeśli zbliżę się do dzieci, otoczenie natychmiast nabierze podejrzeń. [...] W życiu świeckim będę zmuszony poradzić sobie z tym problemem lub ponieść konsekwencje.*

Ale dokument ten został ukryty w watykańskich archiwach, a ofiary Portera nie zdradziły swej mrocznej tajemnicy aż do 1992 roku, kiedy to Frank Fitzpatrick, poszkodowany, który został później prywatnym detektywem, odnalazł Portera w Minnesocie i doprowadził do wszczęcia postępowania karnego przeciw byłemu księdzu.

Gdy na światło dzienne zaczęły wychodzić kolejne historie z udziałem Portera, pierwszą reakcją Lawa było obwołanie emerytowanego księdza „niechlubnym wyjątkiem”. Law utrzymywał, że księży wykorzystujący nieletnich stanowili „rzadkie przypadki”. Co więcej, można było zauważyć, że Law okazuje występnym księżom bardzo dużo współczucia. Podczas mszy dla duchownych świętujących dwudziestopięciolecie pracy w bostońskiej archidiecezji Law powiedział:

- Jesteśmy uważani za społeczność pełną wiary i miłości. Nie byłoby tak, gdybyśmy nie starali się odpowiadać prawdą, miłością i pojednaniem – zarówno ofierze, jak i zdrajcy.

Za zamkniętymi drzwiami Law otrzymywał liczne dowody – gdyby jeszcze jakichś potrzebował – że Porter z całą pewnością nie jest wyjątkiem. Nowe informacje o przestępstwach Portera, tak jak wcześniej nagłośnione przypadki podobnych nadużyć

duchownych w Luizjanie i Minnesocie, zachęcały kolejne ofiary do ujawnienia się i podzielenia swoimi doświadczeniami molestowania przez księży. Wielu poszkodowanych należało właśnie do archidiecezji bostońskiej, na przykład Raymond Sinibaldi i Robert Anderton. Byli kuzynami, wychowywali się w Weymouth w południowym Bostonie, gdzie we wczesnych latach sześćdziesiątych wykorzystał ich Tourigney, świeżo wyświęcony ksiądz w kościele Niepokalanego Poczęcia – tym samym, który tak entuzjastycznie powitał Lawa w 1984 roku.

Podobnie jak wiele innych ofiar księży, Sinibaldi i Anderton przez całe dekady trzymali to w sekrecie. Ale po wyjściu na jaw historii Portera kuzyni dowiedzieli się, że Tourigney wciąż pracuje jako współproboszcz kościoła w Revere na północ od Bostonu oraz pełni funkcję kierownika duchowego lokalnej szkoły podstawowej i liceum. Zaniepokojeni, że Tourigney może nadal krzywdzić dzieci, postanowili spotkać się z księdzem i poinformować o wszystkim Lawa.

Kuzyni spotkali się z Tourigneyem na parkingu przed pobliskim hotelem. Sinibaldiemu prawie puściły nerwy:

- Jesteś gorszy niż diler dziecięcej pornografii – rzucił księdzu z pogardą.

Aby powstrzymać się przed zaatakowaniem Tourigneya, Sinibaldi zapisał na kartce resztę tego, co chciał mu powiedzieć: *Człowiek, który osłania się Bogiem i pozyskuje zaufanie i miłość rodziny tylko po to, by molestować jej dzieci, jest wcieleniem zła.*

Kilka dni później Sinibaldi i Anderton odwiedzili kancelarię bostońskiej archidiecezji, by spotkać się

z księdzem Johnem McCormackiem, wtedy głównym zastępcą Lawa ds. zarzutów o nadużycia seksualne wobec kleru. Tym razem obaj utrzymali emocje pod kontrolą, ale dali też jasno do zrozumienia, że jeśli Law ich nie wysłucha, pójdą ze sprawą do telewizji. Już po kilku dniach kuzyni siedzieli przy długim, wypolerowanym mahoniowym stole w pokoju konferencyjnym w rezydencji Lawa. Opowiedzieli kardynałowi o krzywdach, jakich doznali ze strony Tourigneya między

13 a 16 rokiem życia. Law sprawiał wrażenie, że słucha uważnie, ale Sinibaldi i Anderton spodziewali się czegoś więcej niż tylko wysłuchania i współczucia. Oczekiwali, że Law odsunie Tourigneya od kapłaństwa i stworzy rygorystyczną politykę pozbywania się z archidiecezji wszystkich księży, których dotkną wiarygodne zarzuty molestowania dzieci. Law faktycznie odsunął Tourigneya od aktywnego kapłaństwa, a wobec sprawy Portera zaczął też po cichu pracę nad nową polityką zajmowania się nadużyciami seksualnymi wśród kleru. Szybko jednak pojawiły się dwa kluczowe problemy: po pierwsze, czy oskarżeni księża powinni być przywracani do parafii w archidiecezji po przejściu terapii zaburzeń seksualnych. Po drugie: czy Kościół powinien być zobowiązany do informowania władz stanowych o zarzutach przestępstw seksualnych stawianych duchownym.

Sinibaldi, który pracował ze sprawcami przestępstw seksualnych w szpitalu stanowym w Bridgewater, placówce dla kryminalistów z chorobami psychicznymi, napisał do Lawa list

z zaleceniem, by wszystkie zarzuty przestępstw seksualnych zgłaszać władzom świeckim. *Przestępstwa na tle seksualnym wobec nieletnich osiągnęły wymiar tak odrażający, że ukrywanie informacji o ich sprawcach stanowi oddzielne przestępstwo* - brzmiał list Sinibaldiiego. Ale kiedy w styczniu 1993 roku Law ogłosił swoją nową politykę, Sinibaldi i Anderton byli gorzko zawiedzeni. Wprawdzie Law powiedział, że archidiecezja będzie fundować terapię ofiarom molestowania, a poza tym zostanie wyznaczona specjalna świecka komisja do badania oskarżeń przeciwko księżom, ale dodał też, że w niektórych przypadkach dopuszcza się możliwość powrotu księży do pracy w parafiach po leczeniu. Law podtrzymał też pierwszeństwo archidiecezji do przetwarzania informacji i badania wszystkich zgłaszanych przypadków przestępstw seksualnych popełnianych przez księży.

Zgodnie z prawem stanu Massachusetts osoby pracujące w ponad 20 zawodach - w tym lekarze, pracownicy socjalni i nauczyciele - miały obowiązek zgłaszać zarzuty wykorzystywania seksualnego nieletnich stanowemu departamentowi pomocy społecznej, który mógł z kolei przekazać te informacje organom ścigania. Ogłaszając nową politykę, Law ręczył, że władze kościelne będą zgłaszać wszystkie podejrzenia molestowania zgodnie z prawem stanowym. Ale księży nie było wśród zawodów objętych tą regułą, a Kościół wygrał walkę o to, by nie dodawać kleru do listy tak zwanych obowiązkowych informatorów. Była to więc czcza obietnica.

Sinibaldi i Anderton poczuli, że Kościół po raz

kolejny ich zdradził. Zatrudnili więc bostońskiego prawnika Rodericka MacLeisha, by wniósł pozew przeciw archidiecezji i Tourigneyowi. W 1995 roku każdy z mężczyzn otrzymał odszkodowanie w wysokości 35 tysięcy dolarów. Ale Sinibaldi pożałował później tego rozwiązania.

- Ostatecznie zostaliśmy wykorzystani - stwierdził.
- Chcieli pokazać, że pracują z ofiarami w ramach nowej polityki, i pokazali. Problem w tym, że nie wysłuchano niczego, co próbowaliśmy przekazać.

Inny problem polegał na tym, że Sinibaldi i Anderton w ramach ugody podpisali umowy o zachowaniu poufności - było to warunkiem wypłacenia odszkodowań, a jednocześnie skutecznie zamknęło im usta, podobnie jak wielu innym ofiarom. Praktycznie wszystkie ofiary zgłaszające się do Kościoła z zarzutami o molestowanie seksualne akceptowały ugodę i otrzymywały odszkodowanie, zanim zdążyły wnieść pozew. Dzięki temu po sprawie nie zostawały żadne dostępne publicznie dowody przestępstw. Umowy o zachowaniu poufności podpisywane przez ofiary gwarantowały też Kościołowi, że w razie ujawnienia nadużyć księży mógł upomnieć się o zwrot odszkodowań. Było to kolejne zabezpieczenie dla księży pedofilów.

Doprowadziło to do niemoralnego układu między władzami kościelnymi, ofiarami i prawnikami, dzięki któremu archidiecezja mogła zamiatać pod dywan przestępstwa popełniane przez księży. Podczas składania zeznań w sprawie Geoghana biskup Daily przyznał, że celem archidiecezji było unikanie skandalu za wszelką cenę. Ofiarom oszczędzano upokorzenia, a prawnicy otrzymywali wynagrodzenie

- zazwyczaj jedną trzecią wysokości ugody. Niektórzy prawnicy uważali, że odszkodowania były w istocie zapłatą za milczenie, inni zaś twierdzili, że to słuszny sposób na zadośćuczynienie ofiarom w taki sposób, by jednocześnie pozwolić im zachować anonimowość. Ale cały proces pomagał utrzymać spiralę krzywd.

- Oczywiście umowy o zachowaniu poufności są wygodne dla sprawców i ich wspólników, gdyż okrycie wszystkiego tajemnicą pozwala na kontynuowanie przestępczych działań - powiedział Mitchell Garabedian, adwokat, który reprezentował ponad 100 ofiar ojca Geoghana.

Nie znaczy to, że Garabedian wystrzegał się takich umów. Z początku jego klienci również podpisywali ugody zobowiązujące do milczenia. Ale pod koniec 2001 roku Garabedian miał za sobą już pięć lat pracy z ofiarami wykorzystywania seksualnego przez Johna Geoghana - pięć lat składania pozwów i wniosków o ujawnienie dokumentacji z kościelnych archiwów oraz przyjmowania zeznań ludzi Kościoła pod przysięgą. Przez ten czas zebrał ogromny materiał dowodowy wskazujący, że kardynałowie, biskupi i inni hierarchowie kościelni przez ponad 30 lat ukrywali czyny Geoghana. Materiał ten stanowił część dokumentów odtajnionych przez sędzię Constance Sweeney na wniosek „Boston Globe” w styczniu 2002 roku. Był on też kluczowy dla pozwów, które stały się punktem zapalnym skandalu, jaki miał wkrótce objąć cały Kościół katolicki.

Garabedian i jego wspólnik, William Gordon, przyjęli nową strategię, która zaowocowała w sumie 84 pozwami w imieniu 86 osób składających

oskarżenia. Inni adwokaci pracujący nad sprawami molestowania przez księży pozywali archidiecezję bostońską. Ale jak w przypadku wszystkich innych organizacji non-profit w stanie Massachusetts, odpowiedzialność finansowa archidiecezji jest ograniczona do kwoty 20 tysięcy dolarów. Ze względu na to ograniczenie prawnicy wnoszący oskarżenia o przestępstwa na tle seksualnym często godzili się, aby archidiecezja wypłacała skromne odszkodowania bez kierowania sprawy do sądu albo wkrótce po złożeniu pozwu.

Garabedian jednak zamiast archidiecezji pozwał kardynała Lawa, pięciu jego biskupów i kilku innych hierarchów kościelnych, twierdząc, że wszyscy wiedzieli o przestępstwach Geoghana i w związku z tym są za nie odpowiedzialni. Garabedian złożył nawet wniosek o odwołanie Lawa ze stanowiska.

Strategia się opłacała, przynajmniej na początku. W marcu 2002 roku, po publikacji artykułów w „Boston Globe” o Geoghane i przed zaplanowanymi zeznaniami Lawa, Garabedian oraz prawnicy archidiecezji zawarli porozumienie przypieczętowane przez mediatora Paula Finna. W jego ramach 84 pozwy miały zakończyć się ugodą w wysokości między 15 milionów a 30 milionów dolarów; ostateczna suma miała być ustalona przez Finna i jego współników, których zadaniem było rozpatrzyć każdy wniosek i przyznać powodom indywidualne odszkodowania.

Lawina odtajnionych dokumentów o Geoghane i innych księżach, która ruszyła w styczniu, zachęciła wiele nowych ofiar do ujawnienia się, co mogło oznaczać potężne koszty dla archidiecezji. Co

najmniej 500 osób twierdzących, że były ofiarami molestowania ze strony duchownych, zatrudniało prawników w pierwszych czterech miesiącach 2002 roku. W maju 2002 roku, gdy ofiary pieniądze na rzecz Kościoła gwałtownie spadły, archidiecezja przestała wypłacać odszkodowania. Było to szokiem zarówno dla ofiar, jak i wielu wiernych.

Nikogo w Kościele nie powinna była zaskoczyć fala nowych zarzutów, jaka nastąpiła po ujawnieniu informacji o Geoghane. W pierwszych latach po sprawie Portera również pojawiło się wiele nowych skarg. W ciągu 10 lat po tym, gdy ofiary Portera zaczęły się ujawniać, Kościół po cichu zawarł ugody w sprawie co najmniej

70 księży z archidiecezji bostońskiej. Wiele z ofiar reprezentował MacLeish. Prawnik twierdził, że w niektórych przypadkach Kościół, pragnąc szybko i bez rozgłosu pozbyć się kłopotu, odsyłał ofiary właśnie do niego.

Przyznał też, że z czasem zaczął żywić głęboką niechęć do zawierania ugód, ponieważ miał świadomość, że umowy o zachowaniu poufności pomagały klerowi utrzymywać sprawę nadużyć seksualnych w tajemnicy.

- Czuję obrzydzenie na myśl, że tak wiele spraw rozwiązuje się po cichu - powiedział.

Po roku nakłaniania ofiar do podpisywania umów o poufności MacLeish poinformował więc reportera, że jego klienci występowali z oskarżeniami o wykorzystanie seksualne przeciwko księżom wciąż aktywnie działającym w Kościele. Mimo to jedna z ofiar - Philip Saviano, który zatrudnił MacLeisha, by go reprezentował - skrytykował adwokata

i innych prawników za to, że zbyt chętnie doprowadzali do ugód. Zdaniem Saviana tylko na drodze sądowej ofiary mogłyby zdobyć przetrzymywane przez Kościół dokumenty i ustalić, kto konkretnie był odpowiedzialny za molestujących księży. On sam złożył pozew przeciwko diecezji Worcester w Massachusetts na początku lat dziewięćdziesiątych, twierdząc, że był molestowany przez ojca Holleya, skazanego na karę więzienia w Nowym Meksyku. Dzięki temu zdobył kościelną dokumentację potwierdzającą, że sześciu biskupów w trzech stanach wiedziało o historii przestępstw Holleya. Odmówił też podpisania umowy o zachowaniu poufności, mimo że musiał za to zapłacić. Gdy w końcu doszło do ugody, otrzymał od diecezji Worcester jedynie 12,5 tysiąca dolarów, podczas gdy inne ofiary Holleya, które zgodziły się na zachowanie milczenia, dostały wyższe sumy.

W 2001 roku, w lipcowym numerze „The Pilot”, pojawiło się jedno z najgłośniejszych publicznych oświadczeń, które miało pomóc archidiecezji bostońskiej uniknąć odpowiedzialności za Geoghana. Jego autorem był adwokat Lawa, Wilson Rogers junior. *Każdy przydział Johna Geoghana po pierwszym zgłoszeniu nadużyć o charakterze seksualnym był poprzedzony niezależnym badaniem lekarskim, potwierdzającym, że podjęcie przez niego pracy jest wskazane i bezpieczne* – napisał Rogers.

W styczniu 2002 roku kardynał mu zawtórował podczas próby powstrzymania nadchodzącego skandalu: przeprosił za ponowne przydzielanie

księdza pedofila do pracy w parafiach mimo świadomości, że ten wielokrotnie dopuszczał się molestowania dzieci. W niezwykłym akcie przyznania się do winy Law powiedział, że jego decyzja o przydzieleniu Geoghana do Świętej Julii w 1984 roku była „tragicznie niewłaściwa”. Ale jednocześnie wyglądało na to, że próbuje usprawiedliwiać swoje działania, gdy powtórzył tezę Rogersa z „The Pilot” i oznajmił, że swoją decyzję oparł na *wynikach badań psychiatrycznych i opiniach lekarskich, które świadczyły o tym, że taki przydział jest bezpieczny i rozsądny.*

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że oświadczenia Lawa i jego adwokata znajdują odzwierciedlenie w kościelnych dokumentach. Na przykład dokumentacja wskazuje, że w 1980 roku, po tym, gdy Geoghan obojętnie przyznał się przed bostońskim proboszczem do wykorzystania seksualnego siedmiu chłopców – synów i siostrzeńców Maryetty Dussourd – Kościół wysłał go na psychoterapię do doktora Roberta Mullinsa i na psychoanalizę do doktora Johna Brennana. Z dokumentów wynika również, że w 1981 roku, gdy Geoghan potwierdził molestowanie chłopców Dussourd i został usunięty z parafii Świętego Andrzeja w Jamaica Plain, Brennan napisał list do biskupa Daily’ego. Informował w nim, że *wspólnie uzgodnili, że ojciec Geoghan jest już gotów, by podjąć obowiązki duszpasterskie.* W 1984 roku, po tym, gdy Geoghana przeniesiono do parafii Świętego Brendana w Dorchester, gdzie krzywdził kolejne dzieci, władze kościelne jeszcze raz wysłały go na terapię do Mullinsa i Brennana. Mullins sporządził pisemną ocenę, w której określił

Geoghana jako *wieloletniego przyjaciela i pacjenta*, usuniętego z parafii wskutek *niefortunnego doświadczenia o traumatycznym charakterze*. Mullins zarekomendował też powrót Geoghana do *pełnej służby duszpasterskiej bez potrzeby wprowadzania jakichkolwiek ograniczeń*. Brennan natomiast spotkał się znowu z Geoghanem i nie zważając na recydywę księdza, również wydał *pozytywną opinię. Brak psychiatrycznych przeciwwskazań ani konieczności wprowadzania ograniczeń w wykonywanej pracy* - napisał.

Ani Mullins, ani Brennan nie mieli jednak wiedzy potrzebnej do rzetelnej oceny nieprawidłowych zachowań seksualnych. Mullins był sąsiadem i przyjacielem rodziny Geoghana w bostońskiej dzielnicy West Roxbury. Był lekarzem rodzinnym bez żadnych kwalifikacji z zakresu psychoterapii, psychologii czy psychiatrii. I rzeczywiście - w przeprowadzonym w 1989 roku badaniu Geoghana w Instytucie Życia uznano metody Mullinsa za *przyjacielskie, ojcowskie pogawędki, mające niewiele wspólnego z psychoterapią*. Brennan był natomiast dyplomowanym psychiatrą, ale niewyspecjalizowanym w leczeniu zaburzeń seksualnych. Co więcej, w 1977 roku został oskarżony w postępowaniu cywilnym o molestowanie pacjentki. W 1980 roku, mniej więcej w tym samym czasie, gdy zaczął leczyć Geoghana, zawarta została ugoda i kobieta otrzymała 100 tysięcy dolarów.

Ponadto ani Mullins, ani Brennan nie mogli dokonać „niezależnej” oceny stanu Geoghana, by zacytować terminologię użytą przez prawnika Lawa. Bezstronność Mullinsa była naruszona przez

przyjaźń z rodziną Geoghana. W przypadku Brennana wpływała na nią jego relacja z Kościołem. W tamtym czasie pełnił funkcję kierownika ds. edukacji psychiatrycznej w szpitalu Świętej Elżbiety w Brighton, który był instytucją katolicką. Co więcej, Brennan przyjmował prywatnie pacjentów polecanych przez Fulgence Buonnana, znanego franciszkanina i psychologa, który pracował w sanktuarium Świętego Antoniego w centrum Bostonu.

Mimo to dokumentacja kościelna sugeruje, że Brennan był zdolny do ostrej krytyki, tyle że nie na piśmie. W kwietniu 1989 roku, pięć lat po tym, gdy Geoghan został przydzielony do Świętej Julii i wielokrotnie oskarżony o kolejne akty wykorzystania chłopców, Brennan wydał ponury osąd w rozmowie telefonicznej z biskupem Banksem, który zanotował tę wypowiedź.

- Lepiej podetnijcie mu skrzydła, zanim dojdzie do eksplozji - mówił Brennan. - Nie możecie sobie pozwolić na trzymanie go w parafii.

Po tej rozmowie Banks poprosił Geoghana o rezygnację z kapłaństwa, ale potem zmienił zdanie. Po zezwoleniu Lawa na powrót Geoghana do Świętej Julii Brennan na nowo przybrał współczujący ton, którego używał we wszystkich pisemnych diagnozach. *Znam ojca Geoghana od lutego 1980 roku - napisał w grudniu 1990 roku. Nie ma obecnie żadnych psychiatrycznych przeciwwskazań do podjęcia przez niego pracy duszpasterskiej.*

Kościół bardzo źle przyjmował negatywne oceny Geoghana - zwłaszcza tuż przed przydzielaniem go do nowych parafii bardzo dbano o pozytywne

pisemne wyniki badań. Dobrze to widać w listach, jakie wymienił biskup Banks z pracownikami Instytutu Życia w 1989 roku, po zakończeniu leczenia Geoghana w tej placówce. Według trzystronicowej diagnozy sporządzonej w grudniu 1989 roku przez doktorów Roberta Swordsa i Vincenta Stephensa testy psychologiczne wykazały, że Geoghan wykazuje się *niedojrzałością i impulsywnością*, oraz że jest osobą *skłoną do podejmowania wysokiego ryzyka*. Oficjalna diagnoza: *atypowa pedofilia w remisji*. Ale Banks odpisał, informując, że jest *rozczarowany i zaniepokojony raportem*. Nalegał, by lekarze *zapewnili, że przydzielenie ojca Geoghana do pracy duszpasterskiej w parafii jest bezpieczne i że nie będzie on stanowić zagrożenia dla parafian, którym miałby służyć*. Aby podkreślić swoje niezadowolenie, Banks zwrócił uwagę, że Geoghanowi pozwolono już powrócić do Świętej Julii i poprosił o jeszcze jeden list, zawierający *przekazane mi już ustnie zapewnienie o bezpieczeństwie ponownego przydziału ojca Geoghana*. Dwa tygodnie później Banks dostał, o co poprosił. *Uznano klinicznie, że ojciec Geoghan nie stwarza zagrożenia. Po trzymiesięcznej obserwacji, diagnozie i leczeniu może on bezpiecznie podjąć z powrotem pracę w parafii* – napisał Swords. *Prawdopodobieństwo, że znów uaktywni się seksualnie, jest dość niskie*. Geoghanowi jednak wystarczyło kilka tygodni, by po powrocie do Świętej Julii w 1989 roku zwabić na plebanię trzynastolatka i go molestować. Tak głosi pozew złożony w 2002 roku.

W 1994 roku organy ścigania w końcu zaczęły

dochodzenie przeciwko Geoghanowi. Ich pojawienie się wywołało w archidiecezji stan alarmowy, a kryzys zaczął rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Od końca lat osiemdziesiątych Law i jego podwładni tuszowali przestępstwa seksualne coraz większej liczby księży. W 1996 roku zaczęto składać przeciw Geoghanowi liczne pozwy z powództwa cywilnego o wykorzystywanie seksualne dzieci. W toku były już dwa dochodzenia karne. Dwa lata później, w 1998 roku, Kościół ogłosił zawarcie ugody w 12 sprawach przeciw Geoghanowi na kwoty sięgające 10 milionów dolarów. Pozwy jednak wciąż spływały, a policja i organy śledcze z dwóch okręgów wywierały coraz większą presję, więc Law odwołał w końcu Geoghana, odbierając mu prawo do wykonywania obowiązków duchownego. Co więcej, obrał w tym celu rzadko używaną ścieżkę, która wymagała aprobaty papieża Jana Pawła II i nie pozwalała Geoghanowi na odwołanie od decyzji. Law po raz pierwszy publicznie uznał zagrożenie, jakie stanowił kapłan, któremu Kościół przez ponad 30 lat pozwalał na nieograniczone seksualne polowanie w sześciu parafiach. Kardynał powiedział:

- Nie mam władzy, by kogokolwiek uwięzić, ale ciąży na mnie odpowiedzialność za publiczne wykonywanie pracy duszpasterskiej.

Było już jednak za późno.

3. Sprawcy

Michael McCabe był początkującym ministrantem. Dotyk nie wydawał mu się niczym podejrzanym. Były wczesne lata sześćdziesiąte, chłopiec niewiele wiedział o seksie i seksualności. To zawsze działo się mimochodem, wręcz od niechcienia. Nigdy nie przyszło mu do głowy, by powiedzieć cokolwiek rodzicom. Przecież mówił do Josepha Birminghama „ojcze”.

- Stawał za mną, masował mi ramiona, uspokajał. A potem wsuwał mi rękę pod bieliznę - powiedział McCabe, dziś już po pięćdziesiątce. - Nie sądziłem, że jest w tym coś złego, i to właśnie było najbardziej niepokojące.

Michael McCabe może nigdy nie powiedziałby nikomu o wędrujących rękach ojca Birminghama, gdyby jego własny ojciec nie wziął go pewnego dnia na starą jak świat rozmowę o tym, co mężczyźni i kobiety robią, gdy są sami. Kiedy Howard McCabe poruszył delikatną kwestię homoseksualizmu, młody Michael poinformował ojca, że o tym aspekcie ma już pewne pojęcie.

- Tata powiedział mi, że niektórzy chłopcy wolą dotykać innych chłopców - wspomniał McCabe - a ja odparłem: „A, to tak jak ojciec Birmingham robi ze mną”.

Michael powiedział ojcu, że do dotykania dochodziło w zakrystii, tuż przy ołtarzu, w parafii

Matki Boskiej Fatimskiej w Sudbury w zachodnim Bostonie. Michael miał wtedy 12 albo 13 lat. Niemal 40 lat później ten odbierający wiarę moment wciąż był żywy w pamięci jego ojca.

- Opowiedziałem mu wszystko o pszczołkach i kwiatkach, a kiedy skończyłem, zapytałem, czy chciałby jeszcze czegoś się dowiedzieć - wspomniał liczący obecnie 79 lat Howard McCabe. - A on mówi: „Rany, tato, ojciec Birmingham bawił się moim siusiakiem”. Ja na to: „Chyba żartujesz?”. Nie mogłem uwierzyć w to, co właśnie usłyszałem, i nie miałem pojęcia, jak zareagować.

Tak właśnie doszło do konfrontacji rodziny McCabe'ów ze światem księży molestujących dzieci, która odebrała im ostatecznie wiarę. Dlaczego niektórzy księża - i niektórzy mężczyźni w ogóle - odczuwają pociąg seksualny do nieletnich, pozostaje zagadnieniem szeroko omawianym i bardzo kontrowersyjnym, wywołującym wciąż więcej pytań niż odpowiedzi. Ale fakty mówią za siebie, mimo że nie znamy przyczyn tego zjawiska: pedofile stanowią ogromny odsetek księży w Kościele.

W ciągu ostatnich 15 lat około 1500 księży w Stanach Zjednoczonych zostało oskarżonych o wykorzystanie seksualne - podał Jason Berry, dziennikarz, który udokumentował historię przestępstw seksualnych Gilberta Gauthégo, i autor książki *Lead Us Not into Temptation: Catholic Priests and the Sexual Abuse of Children*, w której dokonał rzetelnej wczesnej analizy tego zjawiska. W konsekwencji upublicznienia sprawy Geoghana w 2002 roku sama archidiecezja bostońska przekazała stanowym organom ścigania nazwiska

ponad 90 duchownych podejrzewanych o molestowanie seksualne nieletnich. Poza tym 11 księży zostało nagle odsuniętych od obowiązków - ośmiu z nich po tym, gdy Kościół znalazł w ich dokumentach wiarygodne zarzuty o wykorzystanie seksualne - mimo że kardynał Law tygodnie wcześniej zapewniał publicznie, że wszyscy podejrzani księża zostali już zdymisjonowani. Pozostałych trzech kapłanów odsunięto, gdy po raz pierwszy ujawniły się ich ofiary. Podjęta pod presją decyzja Lawa o współpracy z prokuraturą wywarła wpływ na hierarchów kościelnych w innych dużych miastach w Stanach Zjednoczonych, między innymi w Filadelfii, Los Angeles i w Nowym Jorku. Oni również zaczęli przekazywać władzom świeckim informacje o podejrzanych i oskarżonych księżach ze swoich diecezji. W konsekwencji skandalu bostońskiego przez zaledwie kilka pierwszych miesięcy 2002 roku ponad 170 księży podejrzanych o molestowanie nieletnich zrezygnowało ze stanowisk albo zostało od nich odsuniętych - takie dane podaje krajowa ankieta przeprowadzona w katolickich diecezjach przez Associated Press.

Praktycznie każdy ksiądz, którego dane przekazywano prokuraturze, miał swoją tajną teczkę w kościelnych archiwach. Ale bardzo liczne informacje ujawniane przez diecezje w całym kraju nasiliły alarmującą sytuację: seryjni pedofile, tacy jak Geoghan, Porter, Kos czy Gauthé (wszyscy oni zostali skazani) nie stanowili wyjątku ani pojedynczych odchyłeń, jak twierdzili kościelni hierarchowie.

- Seryjni pedofile nie są tak rzadkim zjawiskiem, jak chcielibyśmy wierzyć - powiedział Richard Sipe,

były ksiądz i psychoterapeuta specjalizujący się w terapii z księżmi wykorzystującymi dzieci. – Kapłani tacy jak Geoghan czy Porter stanowią przypadki ekstremalne, bo uzyskali status notorycznych przestępców. Ale jest wielu księży, których nigdy o nic nie oskarżono.

W przypadku Josepha Birminghama, który molestował McCabe'a, sprawę zgłoszono, ale nikt nie zareagował. Podobnie jak Geoghan, Birmingham działał jako duchowny prawie 30 lat, od święceń w 1960 aż do śmierci w 1989 roku w wieku 55 lat. I tak jak Geoghan pracował aż w sześciu parafiach, przerzucany przez zwierzchników mimo licznych skarg na jego napaści seksualne. Tak jak Geoghan wykorzystał dziesiątki ofiar, mimo że jego przełożeni w Kościele wiedzieli, że molestuje dzieci. Podobnie jak Geoghan, skrzywdził mnóstwo nieletnich: tylko w parafii Świętego Michała w Lowell na północ od Bostonu, gdzie służył w latach siedemdziesiątych, mógł napastować nawet 25 ofiar. W jego przypadku dowody na to, że Kościół nie zrobił nic, by go powstrzymać już na początku, są jeszcze silniejsze niż u Geoghana.

To, że rodzina McCabe'ów w ogóle zgłosiła Kościołowi sprawę molestowania, było czymś niespotykanym. Wstyd, a czasem też ostrzeżenia lub szantaż ze strony prześladowców skutecznie powstrzymywały ofiary przed zdradzeniem tajemnicy. Niektóre ofiary wyjawiały swój sekret członkom rodziny, lecz często spotykały się z niedowierzaniem.

Howard McCabe sam początkowo miał wątpliwości co do niewinnego wyznania syna i zamierzał zatrzymać tę informację dla siebie, jak poradził mu

sąsiad. Ale zmienił zdanie, gdy Michael powiedział mu, że jego kolega ze szkoły, Peter Taylor, również był molestowany przez Birminghama, a ojciec Petera, Frank, ten fakt potwierdził. Gdy minął pierwszy szok, ustępując miejsca fali słusznego gniewu, mężczyźni przystąpili do działania.

- Przyszedł do mnie do domu i zaczął walić pięścią w drzwi. Miał ogień w oczach - tak Howard McCabe wspominał widok sprzed niemal 40 lat: trzęsącego się z wściekłości Franka Taylora. - To był wielki facet, ale wyjątkowo łagodny, a wtedy chciał po prostu zabić Birminghama.

Oszołomieni i rozgoryczeni mężczyźni skontaktowali się ze swoim proboszczem, który zorganizował dla nich i ich synów spotkanie z urzędnikami kościelnymi w archidiecezjalnej kancelarii w Bostonie.

Kancelaria, położona w dzielnicy Brighton, onieśmielała. Epatujący wyniosłością kościelni urzędnicy przy mahoniowym stole robili na parafianach wrażenie. Wśród przedstawicieli Kościoła znalazł się prałat Francis Sexton, wicekanclerz.

- Byłem śmiertelnie przerażony - wspominał Peter Taylor. - Byłem tylko dzieciakiem.

Chłopcom kazano powtórzyć ze szczegółami oskarżenia w obecności Birminghama. Gdy opisali dorosłym, czego doświadczyli ze strony księdza, przyszła kolej na Birminghama.

Duchowny wszystkiemu zaprzeczył.

- To było cholernie poniżające dla dziecka opowiedzieć coś takiego publicznie - mówił Michael McCabe. - Nie mogłem uwierzyć, że każą nam to

robić, że mamy zeznawać w jego obecności. A do tego jeszcze zrobili z nas kłamców. Kiedy wyszliśmy, powiedziałem ojcu: „Tato, nie kłamałem, daję słowo”.

Okazało się jednak, że żmudna przeprawa z urzędnikami była warta zachodu. Później tego samego dnia proboszcz odwiedził dom Taylorów, w którym mężczyźni wraz z synami przebywali po spotkaniu. Miał dobre wieści: Birmingham miał zostać przeniesiony z Sudbury do Salem, na północ od Bostonu, gdzie miał służyć jako kapelan w miejskim szpitalu, a także poddać się leczeniu psychiatrycznemu.

Zgodnie z obietnicą proboszcza Birminghama przeniesiono w 1964 roku do Salem. Howard McCabe mógł wreszcie odetchnąć z ulgą, widząc, że decyzja o przekazaniu Kościołowi zarzutów chłopców była właściwa. Ale całe zadowolenie i ulga zniknęły około roku później, gdy jego syn zobaczył Birminghama jeżdżącego na nartach z grupą młodych chłopców w New Hampshire. Wyglądało na to, że ksiądz pojechał tam jako opiekun szkolnej wycieczki. Obaj ojcowie zrozumieli, że ich skargi zostały przez Kościół zamiecione pod dywan. Ta wiedza zniszczyła ich wiarę.

- To był straszny cios - oświadczył Howard McCabe.

- Porzuciłem religię - dodał leciwy Frank Taylor. - Nigdy nie wróciłem do Kościoła.

McCabe'owie i Taylorowie nie byli ostatnimi rodzinami, które, zaniepokojone zachowaniem Birminghama, zgłosiły się do kościelnej kancelarii. Podczas jego kariery co najmniej siedem osób z dwóch różnych parafii wniosło do archidiecezji

bostońskiej zarzuty przeciw niemu. Około 1970 roku, podczas drugiego przydziału Birminghama, pięć matek z Salem zgłosiło się do kancelarii. Oświadczyły, że ksiądz molestował ich dzieci, czasami nawet w trakcie spowiedzi. Ich skargi również zostały zignorowane.

Minęło kilka tygodni od przeniesienia Birminghama z parafii Świętego Jakuba w Salem do Świętego Michała w Lowell, gdy Judy Fairbank, Anne McDaid, Mary McGee i Winifred Morton udały się do kancelarii, by ostrzec kościelnych urzędników przed działaniami księdza. Towarzyszyła im jeszcze jedna matka, ale jej syn życzył sobie, by pozostała anonimowa. Kobiety chciały dopilnować, by nowy proboszcz Birminghama w Lowell został poinformowany o jego czynach i by ksiądz został skierowany na leczenie psychiatryczne.

Zanim synowie zwierzyli się matkom, że Birmingham ich wykorzystał, kobiety były przekonane, że przeniesienie księdza do Lowell to działanie rutynowe; zorganizowały mu nawet przyjęcie pożegnalne. Ale zdaniem Mary McGee prałat John Jennings „nie potraktował ich poważnie”.

- Siedział przed nami nadęty, i próbował nas uspokoić. Pod koniec spotkania powiedział: „Wiedzą panie, że z oszczerstwami trzeba bardzo uważać”.

Zdenerwowana Mary McGee udała się do księdza Johna McCormacka, który pełnił wtedy funkcję dyrektora regionalnego Katolickiej Organizacji Charytatywnej w Salem, a później miał zostać biskupem Manchesteru w stanie New Hampshire. McCormack przyznał, że zgłosili się do niego parafianie z informacją, że Birmingham molestował

dzieci. Powiedział też, że odesłał ich do „proboszcza parafii odpowiedzialnej za posługę ojca Birminghama”. Ale Birmingham pozostał kapłanem w Lowell i dalej napastował chłopców. Jednym z nich był David Lyko, który zeznał, że był molestowany przez Birminghama około 10 razy, gdy miał dziewięć lub 10 lat. Olan Horne natomiast wspomina, że gdy miał 14 albo 15 lat, Birmingham go pobił, bo odrzucił jego zaloty.

Wiosną 2002 roku, zaledwie kilka tygodni po tym, jak bostońskie gazety opisały poczynania Birminghama, ujawniło się ponad 40 jego ofiar.

W marcu 2002 roku James Hogan, dawny mieszkaniec Salem, wniósł pozew przeciw archidiecezji bostońskiej i biskupowi New Hampshire Johnowi McCormackowi, w którym stwierdzał, że w latach sześćdziesiątych McCormack - który służył w parafii Świętego Jakuba w tym samym czasie, co Birmingham - widział, jak Birmingham prowadzi Hogana do swojej sypialni, lecz nie zrobił nic, by go powstrzymać. Pozew został później zmieniony tak, by uwzględniał pozostałe 39 domniemych ofiar. McCormack przyznał, że około 1970 roku ostrzegano go, że Birmingham wykorzystuje dzieci, lecz zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek widział, że Birmingham zabiera chłopców do swojej sypialni na plebanii. Oddzielne zarzuty wniósł Thomas Blanchette, dawniej mieszkający w Sudbury. Oskarżył on Birminghama, że molestował jego oraz jego czterech braci, gdy był księdzem w parafii Matki Boskiej Fatimskiej. Ataki ze strony księdza obejmowały również próbę gwałtu. Paul Cultrera, były ministrant, twierdził natomiast, że Birmingham

zaczął go wykorzystywać seksualnie w 1963 lub 1964 roku, gdy Cultrera miał około 14 lat. Mężczyzna podał również do publicznej wiadomości, że w 1996 roku poszedł na ugodę z archidiecezją i otrzymał odszkodowanie w wysokości 60 tysięcy dolarów.

Po przeniesieniu do Lowell Birmingham został wezwany na komendę policji w pobliskim Chelmsford na przesłuchanie w sprawie zarzutów o gwałt. Księdza wypuszczono, ale dopiero wtedy, kiedy przyznał, że dawniej molestował dzieci – wspominał emerytowany komendant policji Raymond McKeon. Zapamiętał też, że Birmingham utrzymywał wówczas, że jest już „wyleczony”. Birmingham wyznał mu też, że nigdy nie był leczony w związku z wykorzystywaniem seksualnym dzieci, a pastor w Lowell nie został poinformowany o jego historii nadużyć na tle seksualnym.

Nie jest znana całkowita liczba dzieci, które molestował Birmingham. Wiadomo jednak, że przez 30 lat posługi kapłańskiej zdążył zrobić wielkie tournée po parafiach archidiecezji bostońskiej. Po Sudbury, Salem i Lowell został przydzielony do parafii Świętego Kolumbana w Brighton, gdzie założył świetlicę dla młodzieży. Następnie został awansowany na proboszcza w parafii Świętej Anny w Gloucester w 1985 roku. Jego ostatnim miejscem przydziału przed śmiercią była parafia Świętej Brygidy w Lexington. Służył też jako kapelan w sądzie dla nieletnich w sądzie miejskim w Brighton, a także często zabierał nastolatków z parafii na wycieczki poza granice stanu. Hogan w swoim pozwie oskarżył Birminghama, że wykorzystał go

seksualnie podczas wyjazdu na narty do Vermontu oraz podczas wycieczki do Arizony, Nevady i Kalifornii, gdy Hogan miał około 13 lat.

- Teraz wiem, że powinnam była pójść na policję - mówiła Mary McGee. - Ale wtedy sądziłam, że lepiej zwrócić się do Kościoła. Myślałam, że Kościół się tym zajmie.

Był chłodny późnojesienny poranek. Dopiero pojawiały się pierwsze promienie słońca, gdy ksiądz Ronald Paquin wybudził czterech nastoletnich chłopców z ciężkiego snu w oparach alkoholu i wsadził ich do swojego lincolna continentala w długą podróż do domu.

Trzydziestodziewięcioletni ksiądz i jego młodzi towarzysze w wieku od 13 do 16 lat wciąż źle się czuli po poprzedniej nocy. Cała piątka piła do późna - położyli się około pierwszej lub drugiej nad ranem, więc pobudka o świcie w zimny poranek 28 listopada 1981 roku nie była miłym doświadczeniem. Zależało im jednak, by pojawić się wcześniej w Haverhill, robotniczej dzielnicy w północnym Bostonie, gdzie Paquin był wikariuszem w kościele Świętego Jana Chrzciciela. W tym samym kościele czterej chłopcy - James Francis, Joseph Bresnahan, Joseph Vaillancourt i Christopher Hatch - służyli jako ministranci.

Paquin zorganizował weekendową wycieczkę do prywatnego domku letniskowego w Bethlehem w stanie New Hampshire, rzekomo w nagrodę za pracę chłopców nad założeniem parafialnej grupy młodzieżowej. Z początku wyjazd był zaplanowany tylko na jedną noc, ale ponieważ chłopcy świetnie się

bawili, jak powiedział później Paquin reporterowi, postanowili zostać na kolejną, z piątku na sobotę. Ponad 20 lat później wciąż nie wiadomo, co zamierzał zrobić Paquin, gdy w jedną z tych nocy wśliznął się do śpiwora Jimmy'ego Francisa, co zauważył jeden z pozostałych chłopców. Nie jest też jasne, jak zareagował Jimmy, gdy zobaczył księdza obok siebie.

Francis nie opowiedział nigdy swojej wersji wydarzeń. Zmęczony po zakrapianej nocy Paquin dwukrotnie zasnął za kierownicą. Za drugim razem stracił świadomość na autostradzie międzystanowej numer 93, na wysokości Tilton w stanie New Hampshire. Francis chwycił za kierownicę w daremnej próbie powstrzymania samochodu przed wypadnięciem z drogi, jak zeznał potem jeden z pozostałych chłopców. Ciężki pojazd dachował, wyrzucając Francisa, a następnie go przygniatając. Inny z czterech chłopców został poważnie ranny. Paquin i dwóch pozostałych nieletnich pasażerów uszło z wypadku z niewielkim uszczerbkiem na zdrowiu. Uwięziony pod wrakiem samochodu Francis – wzorowy uczeń Haverhill High School, aktywny sportowiec – zmarł na skutek uduszenia.

Tragiczny wypadek, w którym Harold i Sheila Francisowie stracili jedyne go syna, nie poskutkowało pociągnięciem księdza do odpowiedzialności karnej. Dwadzieścia jeden lat później Paquin twierdził, że był trzeźwy, gdy stracił kontrolę nad pojazdem, mimo zeznań jednego z towarzyszących mu chłopców, który już jako dorosły mężczyzna opisał wydarzenia poprzedniego wieczoru, podczas którego wszyscy spożywali alkohol.

Gdyby archidiecezja odsunęła Paquina od kapłaństwa za pierwszym razem, gdy napłynęła skarga na jego zachowanie, owego listopadowego poranka na autostradzie w New Hampshire Jimmy Francis najprawdopodobniej by nie zginął.

Trzy lata wcześniej Robert Bartlett wniósł skargę do proboszcza Świętej Moniki w pobliskim Methuen, gdzie służył wtedy Paquin. Bartlett poinformował proboszcza, że Paquin molestował jego i dwóch innych nastoletnich chłopców. Mimo to Paquin został w 1981 roku przeniesiony do Haverhill. Minęło kolejne dziewięć lat, zanim archidiecezja bostońska go stamtąd usunęła. Decyzja ta została podjęta dopiero wtedy, kiedy hierarchowie kościelni zostali powiadomieni, że w Haverhill ksiądz wykorzystał więcej dzieci.

W kwietniu 2002 roku Sheila i Harold Francis wnieśli pozew przeciwko archidiecezji bostońskiej pod zarzutem spowodowania śmierci w wyniku zaniedbania. Zrobili to, gdy dowiedzieli się z prasy, że archidiecezja wiedziała o historii molestowania dzieci przez Paquina, zanim przeniosła go do parafii, w której ksiądz poznał ich syna. W pozwie oskarżyli archidiecezję o zaniedbanie obowiązków wobec wiernych przez pozwolenie, by Paquin, *zdiagnozowany pedofil, który dopuszczał się seksualnych napaści na nieletnich w swojej parafii, pozostał księdzem i miał dostęp do dzieci, które krzywdził, by zaspokajać swoje nieopanowane żądze seksualne.*

Paquin, który w wywiadach przyznał się do wykorzystywania seksualnego dzieci, odcisnął tragiczne piętno na każdej parafii, do której był

przydzielony. Przyjął święcenia kapłańskie w 1973 roku i rozpoczął posługę w parafii Świętej Moniki, gdzie według kościelnej dokumentacji był odpowiedzialny za opiekę nad ministrantami, skautami i katolicką grupą młodzieży. Niemal natychmiast zaczął molestować chłopców. Gdy w 1981 roku został przeniesiony do Haverhill, władze kościelne wiedziały o jego skłonnościach.

Jedną rzecz wyróżniała Paquina spośród większości księży pedofilów: przyznał się do swojej historii przestępstw na tle seksualnym. W wywiadzie z reporterem „Boston Globe” opowiedział o tym, jak molestował chłopców w Methuen i Haverhill przez ponad 15 lat, aż do 1990 roku, gdy władze archidiecezji bostońskiej odsunęły go od aktywnego kapłaństwa. Paquin próbował w pewien sposób usprawiedliwić swoje nadużycia seksualne faktem, że sam, jak twierdził, został zgwałcony przez katolickiego księdza, gdy dorastał w Salem.

- Owszem, trochę się zabawiałem, ale nigdy nikogo nie zgwałciłem i nigdy nie miałem z tego żadnej satysfakcji - powiedział. Powołał się też na swojego psychiatrę, który wydał opinię, że miał on „seksualność trzynastolatka”. - Byłem uwięziony w mentalności trzynastolatka. Kiedy czułem duże napięcie, spędzałem czas z trzynastoletnimi chłopcami - dodał.

W latach 1990-1998 Paquin figurował w kościelnych rocznikach jako „nieprzydzielony”, „oczekujący na przydział” albo na „zwolnieniu zdrowotnym”. W latach 1999-2000 został skierowany do szpitala Youville w Cambridge w stanie Massachusetts. W 2000 roku został też

zredukowany do stanu świeckiego i nie mógł już pełnić żadnych obowiązków kapłańskich.

Do dziś co najmniej siedem ofiar Paquina otrzymało od archidiecezji bostońskiej zadośćuczynienie finansowe. Jedną z nich był Robert Bartlett, który twierdził, że Paquin w latach siedemdziesiątych molestował go wielokrotnie przez sześć lat. Paquin zapewniał, że przestał wykorzystywać nieletnich, gdy został odsunięty od pracy w parafii w 1990 roku – stało to jednak w sprzeczności z zeznaniami jednej z jego ofiar, teraz mężczyzny w wieku średnim, który pragnął zachować anonimowość. Mężczyzna ten, już żonaty, złożył pozew przeciw Paquinowi w marcu 2002 roku, twierdząc, że były ksiądz zaczął go molestować niedługo po tym, jak pokrzywdzony został ministrantem w wieku 11 lub 12 lat. Wykorzystywanie trwało aż do 1993 lub 1994 roku, gdy miał 17 lub 18 lat. Ta historia zaczęła się, gdy Bartlett został młodziutkim ministrantem w kościele Świętego Jana w Haverhill, gdzie poznał Paquina.

- Natychmiast chciał się ze mną zaprzyjaźnić – powiedział Bartlett.

Paquin często zabierał go na zakupy, dawał mu prezenty albo pieniądze i zapraszał do kościoła, gdzie rozmawiali o religii. Ojciec i macocha chłopca byli wdzięczni, że ksiądz się nim zainteresował. Przyjaźń kwitła. W końcu Bartlett zaczął widzieć w Paquinie autorytet równy ojcu.

- Stałem się naprawdę aktywny religijnie i byłem z nim bardzo blisko – opowiadał mężczyzna o księdzu.

Po około siedmiu miesiącach, jak wspomina Bartlett, Paquin zaczął zabierać go na całodzienne

zakupy do Maine, a w końcu na wycieczki na kemping w Kennebunkport.

- Piliśmy coronę, robiliśmy homara na kolację, jedliśmy lody - wspominał Bartlett.

Nie minęło wiele czasu, zanim rozmowy podczas jazdy międzystanową autostradą 95 zaczęły schodzić na bardziej intymne tematy. Paquin prowadził rozmowę od psychologii poprzez Freuda aż do seksu. Ksiądz pytał, czy Bartlett się kiedyś masturbował. Czy miał erekcję?

- Zrobił z tego normalny element naszych rozmów - wspominał Bartlett. - Najpierw czułem się onieśmielony, ale on mówił: „Wiem, że to może być trochę dziwne i że się wstydzisz, ale nie ma czego. To normalne rozmawiać o swojej seksualności. To dobrze, gdy czujesz się swobodnie ze swoim ciałem”. A więc go słuchałem. Mówił też dobre rzeczy: opowiadał mi o religii, moralności, jak być dobrym człowiekiem. Nie dało się go nie lubić.

Podczas jednej z wycieczek na kemping Paquin zaczął opowiadać o terapii masażem, a potem zabrał się za masowanie pleców i nóg chłopca.

- Zanim się zorientowałem, dotykał mnie w intymnych miejscach - opowiadał Bartlett. - A potem doprowadził mnie do wytrysku. Był przy tym bardzo łagodny, wycofywał się, gdy tylko widział, że robię się spięty, i mówił: „Wszystko w porządku? To zupełnie normalne”. Mówił, że to po prostu miłe uczucie. Tłumaczył mi, że dobrze jest mieć wytrysk, i że dobrze, żebym czuł się przy nim swobodnie.

To było pierwsze doświadczenie seksualne Bartletta.

W końcu Paquin zaczął regularnie dopuszczać się

na chłopcu seksu oralnego, często w samochodzie zaparkowanym na cmentarzu w Haverhill. Do czynności seksualnych dochodziło również podczas licznych wycieczek do Vermontu, Maine i innych stanów, a także do Kanady. Lata później, gdy już jako dorosły Bartlett odwiedził Paquina w Baldpate – zakładzie psychiatrycznym w Georgetown, miejscowości na północ od Bostonu – ksiądz również próbował się do niego fizycznie zbliżyć. Zachowania o charakterze seksualnym nadal miały miejsce po odesłaniu Paquina do Our Lady's Hall. Była to zadbana rozległa posiadłość w Milton, zamożnej miejscowości na obrzeżach Bostonu, w której archidiecezja umieszczała księży z depresją, uzależnionych od alkoholu albo dopuszczających się nadużyć seksualnych. Ośrodek miał zapewnić Paquinowi terapię i rehabilitację, ale zamiast tego umożliwił mu kontynuowanie procederu, oferując prywatne miejsce bez nadzoru, w którym mógł spędzać czas z młodym mężczyzną.

Bartlett szacuje, że odwiedził ośrodek kilkadziesiąt razy podczas dwóch do trzech lat, gdy Paquin tam mieszkał. Bartlett czasami wchodził frontowymi drzwiami, a czasem mniej widocznymi wejściami z boku budynku lub od strony sutereny. Mężczyzna twierdzi, że gdy już był w pokoju Paquina, ksiądz często go masturbował albo wykonywał seks oralny. Dwa razy został u Paquina na noc.

Jednego poranka po spędzonej wspólnie nocy Bartlett zasnął. Paquin zaproponował, że zrobi mu śniadanie, ale poprosił, by chłopak został w sypialni, podczas gdy on zejdzie na dół i przygotuje jedzenie. Jak opowiadał Bartlett, ośrodek nie wymagał, by

goście się meldowali przy wejściu oraz wyjściu, nie było też żadnego nadzoru nad odwiedzinami. Jego obecność nigdy nie wzbudziła zainteresowania innych księży.

- Nikt mnie o nic nie pytał - wspominał. - Nikt się nie zainteresował, kim jestem.

Mężczyzna nie wiedział wtedy, dlaczego Paquin przebywał w Baldpate, a później w Our Lady's Hall. Ksiądz powiedział mu tylko, że będzie tam mieszkać do czasu otrzymania nowego przydziału.

Dopiero gdy Bartlett skończył 17 lat i zaczął chodzić na randki, seksualne zainteresowanie Paquina stawało się dla niego „coraz bardziej niekomfortowe”. Przedtem, jak twierdził, ksiądz przedstawiał stosunki seksualne z sobą jako coś normalnego i naturalnego, więc wydawały mu się normalne i naturalne.

- Pamiętam, jak wracaliśmy kiedyś autostradą numer 95 z wyjazdu na narty i totalnie mi odbiło. Powiedziałem: „Albo przestaniemy to robić albo już mnie więcej nie zobaczysz”. On na to: „Masz rację, to się skończy, daj mi trochę czasu”. Ale wkrótce, może parę miesięcy później, zaproponował, żebyśmy znowu gdzieś wyjechali. Miałem do niego dużo zaufania i myślałem, że to się już skończyło, ale wszystko zaczęło się na nowo.

W końcu, gdy Bartlett poznał kobietę, która została później jego żoną, rozwiązał sprawę z Paquinem:

- Wtedy mu powiedziałem: „Nie mogę już dłużej tego robić”.

W styczniu 2002 roku artykuły w „Boston Globe” i innych gazetach ujawniły długą historię nadużyć seksualnych Paquina.

- Byłem w szoku - oznajmił Bartlett, który nie zdawał sobie sprawy, że Paquin molestował również inne dzieci. Zwrócił się do Paquina, który powiedział, że nie pamięta, ile dzieci padło jego ofiarą. - To był dla mnie przełomowy moment - przyznał i zatrudnił prawnika.

Z perspektywy czasu mężczyzna żałował i wstydził się, że zabrakło mu dojrzałości emocjonalnej, by wcześniej zakończyć tę relację. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego utrzymywał kontakty z księdzem, który skłonił go do relacji seksualnej. Zdaniem Bartletta Paquin prowadził znajomość ku intymności stopniowo i ostrożnie, budując silne przywiązanie do siebie. Gdy Bartlett poznał Paquina, nie miał żadnych doświadczeń i wierzył księdzu, który zapewniał go, że seks jest naturalnym krokiem w rozwoju ich znajomości. A poza tym, jak wyjaśnił, Paquin stał się jego zaufanym towarzyszem.

- On był moim najlepszym dorosłym przyjacielem. Nie będzie w tym przesady, jeśli powiem, że kochałem tego faceta, naprawdę. Tłumaczyłem sobie: „Dużo się od niego nauczyłem o cierpliwości, dobroci, religii, wierze”. Ale trzeba pamiętać o jego dobrych i złych stronach, a złe są zbyt poważne. On ma problem, to jest problem psychiczny i za to jest odpowiedzialny Kościół.

W maju 2002 roku Paquin został aresztowany pod zarzutem jednego przypadku gwałtu na dziecku, po wniesieniu skargi przez chłopca. Nie przyznał się do winy, a później został oskarżony o jeszcze trzy gwałty na dzieciach.

Lata sześćdziesiąte były okresem wrzenia

w amerykańskim społeczeństwie, ale także czasem radykalnych przemian w Kościele rzymskokatolickim i wśród duchownych. W Bostonie zaś żaden ksiądz nie ucieleśniał tej zmiany tak dobitnie jak Paul Shanley.

Charakteryzował się charyzmą i pewnością siebie. Wysoki, przystojny, bystry, budzący zaufanie Paul Shanley był ciepłym, towarzyskim mężczyzną, który ujmującą osobowością zjednywał sobie sympatię – najpierw kolegów z seminarium, a później parafian. Robił wrażenie zwłaszcza na młodzieży.

Gdy w 1960 roku opuścił seminarium jako świeżo wyświęcony ksiądz, wyglądał schludnie i młodzieńczo. Na jego zdjęciach z tego okresu można zobaczyć atrakcyjnego, świeżo ostrzyżonego młodego mężczyznę o szerokim szczerym uśmiechu. Ale już po kilku latach radykalnie zmienił swój wizerunek na bardziej odpowiadający trendom kontrkultury tamtych czasów. Zapuścił włosy – opadały ciemnobrązową falą za kolaratkę. Wzdłuż jego policzków biegły krzaczaste bokobrody. W końcu porzucił noszenie kolaratki, zamieniając sutannę na dżinsy i koszule w kratę.

Paula Shanleya wyróżniał nie tylko niekonwencjonalny ubiór i niedbała fryzura. Młody ksiądz, wyświęcony w dekadzie burzliwych przemian, często podważał nauki Kościoła, zwłaszcza w odniesieniu do homoseksualizmu. Nie bał się głośnych publicznych konfrontacji z przełożonymi, w tym z kardynałem Medeirossem.

Otwarcie brał stronę wykluczonych mniejszości, takich jak geje, lesbijki i transseksualiści. We wczesnych latach siedemdziesiątych rozpoczął swoją

„posługę wykluczonej młodzieży”, skierowaną do młodych uciekinierów, narkomanów, włóczęgów i nastolatków zmagających się z tożsamością seksualną. Taką wyjątkową bezprecedensową posługą zapracował sobie na tytuł „księdza ulicy” i „księdza hipisa”. Bezpośredniością oraz szczerością zyskał u młodzieży z bostońskiego marginesu status bohatera, a także narażał się na konflikty z przełożonymi.

Wyróżniało go też to, co mówił prywatnie. A to, co robił za zamkniętymi drzwiami, 40 lat po przyjęciu święceń przysporzyło mu znacznie więcej rozgłosu niż buntowniczy styl i radykalne poglądy.

W parafiach i w poradniach, gdzie zdesperowani zagubieni młodzi ludzie szukali pomocy, Shanley zmieniał się w seksualnego napastnika: był zdolnym manipulatorem, który nie wahał się korzystać ze swej przewagi nad tymi, którzy przychodzili do niego po radę i wsparcie. Sesje terapeutyczne stanowiły dla niego okazję do molestowania i gwałtów.

Archidiecezja bostońska poszła na ugodę z co najmniej pięcioma ofiarami Shanleya, między innymi wypłacając około 1993 roku 40 tysięcy dolarów mężczyźnie, który poinformował Kościół, że został przez Shanleya wielokrotnie zgwałcony analnie około 1972 roku, gdy miał 12 lub 13 lat. Inny mężczyzna otrzymał odszkodowanie w wysokości 100 tysięcy dolarów w wyniku ugody w 1998 roku, gdy wcześniej poinformował o trwającej cztery lata seksualnej relacji z Shanleyem. Zaczęła się ona w 1965 roku, gdy poszkodowany miał około 10 lat.

Ale zasięg przestępczej działalności Shanleya i poziom ochrony oraz wyrozumiałości, z jaką

traktowały go kościelne władze, wyszły na jaw dopiero w lutym 2002 roku. W wyniku pozwu złożonego wówczas przez Gregory'ego Forda - który twierdził, że Shanley wielokrotnie go zgwałcił w latach osiemdziesiątych - konieczne stało się ujawnienie przechowywanych przez archidiecezję tajnych dokumentów dotyczących księdza. Światło dzienne ujrzało ponad 1600 stron trzymanyh dotąd w tajemnicy akt, z których jasno wynikało, że Law i jego podwładni przez ponad 10 lat ignorowali szczegółowe oskarżenia przeciw Shanleyowi z 1967 roku oraz lekceważąco odnosili się do kolejnych skarg związanych z faktem, że ksiądz publicznie popierał relacje seksualne między mężczyznami a chłopcami.

Law i jego podwładni z taką obojętnością podchodzili do zachowania Shanleya, że w 1988 roku, 20 lat po tym, gdy do archidiecezji zaczęły służyć pierwsze zarzuty, zupełnie zignorowali skargę, że Shanley zainicjował rozmowę o jednoznacznie seksualnym charakterze.

Mężczyzna, który wniósł tę skargę, opowiedział - pod warunkiem zachowania anonimowości - o tym, jak Shanley odwiedził go bez uprzedzenia w szpitalu McLean, ośrodku psychiatrycznym w północnym Bostonie. Celem wizyty było rzekomo wsparcie psychologiczne. Z początku „bardzo przyjemna rozmowa” nagle nabrała „bardzo, bardzo seksualnego charakteru”.

- To było strasznie dziwne. Zaczął mi opowiadać o swoich znajomych, którzy mieli skłonności do sadomasochizmu - mówił poszkodowany. - Jego wypowiedzi stały się ogromnie szczegółowe, aż

w końcu zaczął opowiadać o tym, co robili sobie nawzajem i jak jeden z nich ejakulował na pozostałych.

Ale mimo że w kościelnej dokumentacji są dowody na wniesienie w 1967 roku skargi na Shanleya oraz informacji o jego bardzo nietypowych poglądach na seksualność, zastępca Lawa, biskup Robert Banks, sporządził jedynie notatkę, że nic nie można w tej sprawie zrobić, bo Shanley zaprzeczył, jakoby wydarzenie miało miejsce.

Dokumentacja w sprawie Shanleya pokazuje, że Medeiros był równie winny zaniedbaniom. Podczas przemówienia w 1977 roku w Rochester w stanie Nowy Jork Shanley publicznie oznajmił, że nie wyobraża sobie, by jakikolwiek akt seksualny mógł spowodować psychiczną krzywdę u dziecka, nawet kazirodztwo czy współzycie ze zwierzętami. Twierdził też, że to dziecko często jest uwodzicielem w relacji mężczyzna-chłopiec. Niedługo po tym wydarzeniu pewna oburzona katoliczka z Nowego Jorku wysłała list do Medeirosa, by wyrazić swój protest wobec głoszenia podobnych poglądów. Nie ma dowodów, by Kościół podjął w tej sprawie jakiegokolwiek kroki.

Publiczne popieranie homoseksualizmu przez Shanleya wkrótce przyciągnęło uwagę Watykanu. Jeden z hierarchów Stolicy Apostolskiej napisał do Medeirosa list z żądaniem wyjaśnień. Medeiros wysłał odpowiedź w lutym 1979 roku, zaadresowaną do kardynała Franjo Sepera w Rzymie. Opisał Shanleya jako „księdza z problemami”. Dwa miesiące później Medeiros został powiadomiony przez nowojorskiego prawnika, że podobnie jak wcześniej,

wypowiedzi Shanleya ukazały się w magazynie „Gaysweek”, gdzie ksiądz udzielił wywiadu o miłości między mężczyzną a chłopcem. Jedynym podjętym przez Kościół działaniem było odsunięcie Shanleya od duszpasterstwa ulicznego i wysłanie go na podmiejską parafię.

Dokumentacja kościelna pokazuje, że w odpowiedzi Shanley próbował szantażem skłonić Medeirosa, by odwołał decyzję o jego przeniesieniu, grożąc przekazaniem mediom nieznanymi bliżej informacji o archidiecezjalnym seminarium Świętego Jana. Kościół nie podjął działań dyscyplinarnych, nie dopilnowano też, by Shanley nie miał kontaktu z młodymi ludźmi podczas pracy. Zamiast tego przeniesiono go do kościoła Świętego Jana Ewangelisty w Newton, zamożnej miejscowości na zachód od Bostonu. Tej łagodnej karze towarzyszyło upomnienie. Medeiros w liście do Shanleya pisał: *Oczekuje się, że posługa w parafii Świętego Jana oraz w innych parafiach archidiecezji bostońskiej wykonywana będzie w pełnym poszanowaniu nauczania Kościoła, jasno wyrażonego w dokumentach papieskich i innych orzeczeniach Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza tych dotyczących etyki seksualnej.*

W Newton kariera Shanleya kwitła. Mimo problematycznej przeszłości sześć lat później, w 1985 roku, Law, który jako arcybiskup właśnie przybył do Bostonu, awansował go na proboszcza. Cztery miesiące później pewna kobieta poinformowała kancelarię o kazaniu Shanleya w Rochester, w którym ksiądz znów pozytywnie wypowiadał się o związkach seksualnych między

mężczyznami a chłopcami. Archidiecezja zlekceważyła skargę. W odpowiedzi na drugi list z Rochester ksiądz McCormack wysłał do Shanleya, swego kolegi z seminarium, przyjazną wiadomość. W liście podpisanym „brat w Chrystusie” nie wyrażał szczególnego niepokoju. Pisał: *Czy chciałbyś jakoś odnieść się do jej zarzutów? Możesz napisać do mnie w tej sprawie albo, jeśli wolisz, spotkamy się przy okazji i porozmawiamy.* Nie ma żadnej dokumentacji dowodzącej, że Shanley odniósł się w jakikolwiek sposób do tej wiadomości.

Zteczki Shanleya można się też dowiedzieć, że hierarchowie Kościoła mieli dowody na nadużycia księdza już nawet w późnych latach sześćdziesiątych. Zachował się napisany odręcznie list od księdza z kaplicy Matki Boskiej La Salette w Attleboro, nieopodal granicy ze stanem Rhode Island. W liście ksiądz informował archidiecezję, że młody chłopiec zwierzył mu się, że Shanley masturbował go w domku w Blue Hills w lesie na południe od Bostonu. Ksiądz zawiadamiał też, że Shanley regularnie zabiera tam w weekendy nastolatków; dołączył listę nazwisk, numerów telefonów i adresów innych możliwych ofiar. Kościelna dokumentacja nie zawierała żadnych dowodów na to, że oskarżenia kiedykolwiek sprawdzono. A Shanley zaprzeczył wszystkim zarzutom z właściwą sobie arogancją. Pisał w swojej obronie listy, w których z sarkazmem odnosił się do swych oskarżycieli i rozwodził nad własną doskonałością. W jednym z listów następująco odpowiedział na zgłoszone przez pewną kobietę zarzuty o molestowanie jej syna: *Gdyby na latarnię nałożyć koloratkę, jakaś kobieta też by się pewnie*

w niej zakochała.

Dzienniki i okazjonalne notatki Shanleya, niedatowane, ale również znajdujące się w jego teczce, informują, że był zarażony chorobą weneryczną i uczył nastolatków, jak podawać dożylnie narkotyki. Jednak mimo tych miażdżących danych Law nie miał oporów przed wydaniem w 1996 roku pełnej pochwał opinii z okazji jego przejścia na emeryturę. W liście z 29 lutego kardynał oznajmił: *Wiele lat zaangażowanej i pobożnej posługi bez wątpienia pozostawiło trwałą ślad w życiu i w sercach wielu ludzi, z którymi ksiądz dzielił się Słowem i Duchem Bożym. Jesteśmy pełni szczerzej wdzięczności za wszystko, co ksiądz dla nas uczynił.*

Możliwe, że nigdy nie będzie znana całkowita liczba ofiar Shanleya, ale wiadomo, że jego nadużycia zaczęły się jeszcze przed okresem posługi kapłańskiej. Przed pierwszym przydziałem - do kościoła Świętego Patryka w Stoneham na północ od Bostonu - Shanley pracował z dziećmi opóźnionymi w rozwoju, sierotami, młodocianymi przestępcami, a także z ubogą czarną młodzieżą z różnych organizacji w Massachusetts i New Hampshire: między innymi w Camp Fatima, Kardynalskim Domu Młodzieży, Domu Opieki dla Chłopców pod wezwaniem Świętego Franciszka, Katolickim Ośrodku Pomocy dla Chłopców, Ośrodku Pomocy Społecznej w Dorchester i Camp Dorchester. W Stoneham Shanley zaczął organizować piątkowe spotkania o nazwie Top Ten Club dla lokalnej młodzieży w miejskiej świetlicy, którą na te okazje zamieniał w dyskotekę z muzyką na żywo i psychodelicznym oświetleniem. W Braintree

odprawiał msze z muzyką folk dla nastolatków, przyciągając rzesze młodych ludzi. Założył dom rekolekcyjny dla pracującej młodzieży na blisko czterdziestohektarowej farmie w Weston w stanie Vermont - nazwał go *Rivendell*, na wzór idyllicznej doliny z *Hobbita* Tolkiena. Pełnił też funkcję kapelana w college'u bostońskim, a także prowadził spotkania w Warwick House w Roxbury i w Exodus Center w Milton na południe od Bostonu, podczas których pracował blisko z nastolatkami. Jego ofiary pochodziły ze wszystkich tych miejsc.

Przez większą część lat siedemdziesiątych podczas sprawowania „ulicznej posługi” Shanley mieszkał w prywatnym mieszkaniu w bostońskiej dzielnicy Back Bay, do którego często zapraszał nastoletnich chłopców na spotkania, które określał mianem sesji terapeutycznych. Zazwyczaj dochodziło podczas nich do aktów seksualnych. Tak właśnie poznał Shanleya pewien nastolatek, teraz mężczyzna w średnim wieku, udzielający wywiadu pod warunkiem zachowania anonimowości. Było lato 1974 roku i mężczyzna - wtedy piętnastoletni chłopak - dopiero skończył pierwszą klasę w liceum przy Boston College i przechodził wewnętrzny konflikt dotyczący swojej orientacji seksualnej. Znajomy zasugerował, by chłopak spotkał się z Shanleyem i porozmawiał o targających nim wątpliwościach.

Krótko po pierwszym spotkaniu Shanley zasugerował, by chłopak popracował nad swobodniejszym stosunkiem do własnej seksualności.

- Powiedział mi: „Powinieneś lepiej poznać swoje ciało. Nie wyglądasz, jakbyś czuł się w nim swobodnie. Grałeś kiedyś w rozbieranego pokera?” -

wspominał mężczyzna. Potem Shanley rozebrał się do naga i namówił chłopca, żeby zrobił to samo. Następnie go zachęcił, by wspólnie przyjrżeli się sobie w dużym lustrze. Nagość doprowadziła do seksu - wtedy pierwszy raz, ale w nadchodzących latach zdarzyło się to wielokrotnie.

Shanley organizował również dla chłopca spotkania o charakterze seksualnym z innymi starszymi mężczyznami. Mężczyzna tak opisywał relację z Shanleyem:

- To była krzywdząca znajomość. Często chciałem i potrzebowałem rozmowy, ale zamiast tego był seks. Zacząłem myśleć, że w seksie tkwi cała moja wartość, bo Shanley był przystojny, czarujący i szanowany i chciał ode mnie wyłącznie seksu.

Dopiero w 1982 roku mężczyzna ostatecznie zakończył relację z księdzem, w „złości i poczuciu krzywdy”. Shanley służył wtedy w parafii w Newton. Po ujawnieniu nadużyć Shanleya przez „Boston Globe” w styczniu 2002 roku mężczyzna zatrudnił prawnika i wystosował przeciwko Kościołowi pozew o nadużycia na tle seksualnym.

W 1990 roku Shanley opuścił Newton i udał się na „urlop zdrowotny” do Kalifornii. Księdza wysłano na płatne zwolnienie lekarskie do parafii Świętej Anny w San Bernardino - drogę utorował mu list od biskupa Banksa, w którym hierarcha zapewniał, że Shanley cieszył się dobrą opinią w Bostonie. Shanley od czasu do czasu pracował w Świętej Annie w weekendy. W tygodniu - bez wiedzy współpracowników z parafii - zajmował się prowadzeniem w pobliskim Palm Springs gejowskiego motelu Cabana Club, w którym nie

trzeba było nosić ubrań. Prowadził ten klub razem z innym bostońskim księdzem, również na urlopie zdrowotnym w Kalifornii, Johnem White'em. Shanley i White byli współwłaścicielami motelu, mimo że co miesiąc otrzymywali wypłatę z archidiecezji bostońskiej.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Shanley, za zgodą archidiecezji bostońskiej, pełnił obowiązki dyrektora Leo House, prowadzonego przez kościół domu gościnnego w Nowym Jorku. Aż do 1997 roku, już po tym, gdy archidiecezja poszła na ugodę i wypłaciła szkodowania kilku ofiarom Shanleya, Law nie zgłaszał obiekcji co do jego kandydatury na stanowisko dyrektora placówki. Dokumentacja kościelna zawiera brudnopis listu Lawa rekomendującego Shanleya na to stanowisko. Ale metropolita Nowego Jorku, kardynał John O'Connor, sprzeciwił się temu pomysłowi i list nigdy nie został wysłany. Shanley powrócił zatem do Kalifornii, gdzie pracował jako „starszy wolontariusz cywilny” w departamencie policji San Diego.

Gdy w 1969 roku Shanley opowiadał o niebezpieczeństwach czyhających na młodocianych uciekinierów i dzieci ulicy, wydawał się wręcz prowokować przeprowadzającego z nim wywiad dziennikarza do zagłębienia się pod powierzchnię jego posługi.

- Kto powinien pierwszy dotrzeć do tych dzieciaków? Profesjonalni doradcy i terapeuci czy męskie prostytutki i psychole, którzy polują na takich ludzi? - pytał Shanley. W tym samym wywiadzie ksiądz opisał nastolatków, z którymi pracował, jako „ofiary przemocy, chorób, dewiantów seksualnych

i narkotyków”.

Blisko 35 lat później, po wpłynięciu pierwszego oskarżenia o molestowanie, Shanley w końcu zwrócił na siebie uwagę policji. Na początku maja 2002 roku, gdy w związku z opublikowanymi w prasie dowodami na jego przestępstwa ujawniło się wiele jego ofiar, Shanley został aresztowany w San Diego. Nie przyznał się do zarzutów trzech gwałtów na dziecku w latach osiemdziesiątych. Zarzuty zostały postawione w imieniu Paula Busy, mieszkającego dawniej w Newton. Mężczyzna oskarżył Shanleya o wykorzystywanie seksualne w latach 1983-1990. Molestowanie miało się zacząć, gdy Busa miał sześć lat. Shanley, liczący wtedy 71 lat, miał przed sobą perspektywę spędzenia reszty życia w więzieniu.

Ksiądz Bernard Lane, kolega Shanleya z seminarium Świętego Jana, również był wielokrotnie oskarżany o nadużycia seksualne. Archidiecezja bostońska poszła na ugodę w co najmniej sześciu przypadkach oskarżeń o molestowanie skierowanych przeciwko Lane'owi. I podobnie jak Shanley, Lane sterował swoją karierą w taki sposób, by mieć jak największe możliwości kontaktu z dziećmi.

W 1969 roku założył w Malden na północ od Bostonu centrum terapii dla nastolatków uzależnionych od narkotyków. Regularnie organizował też wyjazdy na rekolekcje dla młodzieży w kościołach, w których pracował jako proboszcz. Był też kapelanem w katolickim liceum w Malden. Większość oskarżeń dotyczy jednak czasów, gdy pracował jako dyrektor Alpha Omega, ośrodka non-

profit dla trudnej młodzieży w Littleton w stanie Massachusetts, na północ od Bostonu. Ofiary wspominały też o domku letniskowym należącym do rodziny Lane'a. Znajdujący się w Barnstead w stanie New Hampshire domek został przez niektórych poszkodowanych określony jako „mieszkanie kawalerskie” z lustrami na suficie.

Podobnie jak w przypadku Paquina, wielu nadużyciom Lane'a dałoby się zapobiec. Urzędnicy państwowi nie zrobili jednak nic, żeby zawczasu położyć kres jego działaniom. A gdy w końcu dowody jego nadużyć wyszły na jaw, zarówno władze świeckie, jak i archidiecezja bostońska uznały, że lepiej będzie przenieść Lane'a w inne miejsce, by uniknąć publicznego skandalu – mimo że władze miały wtedy szansę rozpocząć szersze śledztwo mogące skończyć się dla księdza odpowiedzialnością karną.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Alpha Omega prowadziła dwa domy w Littleton. W każdym mieszkało 15 chłopców w wieku od 14 do 17 lat z „poważnymi zaburzeniami zachowania”, obejmującymi między innymi nadużywanie narkotyków i alkoholu oraz kradzież samochodów. W 1976 lub 1977 roku ośrodek miał zostać poddany kontroli stanowego Departamentu ds. Młodzieży – wizyta miała charakter rutynowej inspekcji. Lane jednak odmówił wpuszczenia zespołu na teren placówki. Uzasadnił, że byłoby to nieodpowiednie i szkodliwe, gdyby osoby z zewnątrz przyglądały się, jak w ośrodku prowadzona jest terapia. Zespół poinformował o tej sytuacji przełożonego, Johna Isaacsona, wtedy zastępcy komisarza Departamentu,

ale Isaacson odmówił interwencji. Ta decyzja, jak powiedziała w wywiadzie dla „Boston Globe” jedna z osób z zespołu, stanowiła poważne zaniedbanie.

- Gdyby umożliwiono nam wtedy wykonanie naszej pracy tak jak należało, mniej dzieci doznałoby krzywdy - oświadczyła Jean Bellow, jedna z członkiń komisji. Isaacson twierdził, że nie przypomina sobie, by rozmawiał z zespołem na temat Alpha Omega, ale też nie podważał zeznań podwładnych. Dodał także, że zignorował ustalenia komisji, bo nie miał zaufania do jej ocen. Po odrzuceniu zgłoszenia przez przełożonego zespół nie wrócił już do sprawy. Niedługo później, w 1978 roku, do Departamentu wpłynęła skarga, jakoby Lane molestował jednego z mieszkańców Alpha Omega w swoim domku w New Hampshire.

Szczegóły zawiadomienia dają lepszy obraz podejrzanego ośrodka prowadzonego przez podejrzanego księdza: według relacji jednej z osób oskarżających Lane'a chłopcy w Alpha Omega byli nakłaniani do tarzania się nago po podłodze. Zapytany o to Lane, jak powiedział Isaacson, odparł, że ćwiczenie miało charakter „terapeutyczny”. W wyniku oskarżenia władze stanowe zagroziły, że odbiorą ośrodkowi licencję ze względu na „nietypowe praktyki terapeutyczne”, w związku z czym jeszcze w tym samym roku Kościół usunął Lane'a z placówki. Urzędnicy biorący udział w tej kontrowersyjnej sprawie oświadczyli, że władze stanowe nie zadziałały wcześniej ze względu na szacunek wobec Kościoła.

Cornelius Coco, psycholog pracujący w Alpha Omega w latach siedemdziesiątych, dopiero 20 lat

później dowiedział się, dlaczego Lane opuścił ośrodek – gdy na początku 2002 roku na jaw wyszły oskarżenia o jego nadużycia. Przypomina sobie jednak pewne wydarzenia w Alpha Omega, sugerujące, że nie wszystko było tam w porządku.

- Zdarzało się, że Bernie opowiadał pracownikom, jak jeden z chłopców zakradał się do niego do łóżka. Lane rozmawiał przez jakiś czas z chłopcem, a potem odsyłał go z powrotem do pokoju – relacjonował Coco.

Mimo to po usunięciu Lane'a z Littleton archidiecezja kierowała go do kolejnych kościołów w okolicach Bostonu, gdzie ksiądz nadal miał dostęp do dzieci: do parafii Świętego Piotra w Lowell, Świętej Marii Goretti w Lynnfield, Świętego Karola w Waltham, gdzie zajmował się ministrantami i prowadził zajęcia z katechizmu, i wreszcie do Świętego Antoniego w Cambridge oraz Najświętszej Panny w Chelsea.

Podobnie jak Geoghan, na którego przestępstwa Kościół patrzył przez palce, przenosząc go z jednej parafii do drugiej, Lane kontynuował kapłańską karierę mimo dowodów świadczących przeciwko niemu. Dopiero w 1993 roku, kiedy Law ogłosił nową politykę archidiecezji w sprawie nadużyć seksualnych nakazującą sprawdzanie akt wszystkich żyjących księży, Lane został usunięty z pracy w Chelsea i wysłany na urlop zdrowotny. Po trzech latach spędzonych na zwolnieniu został wicedyrektorem Regina Cleri, domu dla emerytowanych księży w centrum Bostonu. Tę samą funkcję sprawował wcześniej Geoghan. Lane piastował tę posadę w latach 1996-1999, mimo że do tego czasu Kościół

zawarł ugody w sześciu sprawach przeciwko niemu dotyczących okresu jego pracy w Alpha Omega. Gdy oskarżenia przeciwko Lane'owi ujrzały światło dzienne w styczniu 2002 roku, kilkanaście ofiar wynajęło prawników w sprawach o molestowanie.

Lane, obecnie na emeryturze, mieszkający w Barnstead w stanie New Hampshire, nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Wszystkie pytania kazał kierować do swojego prawnika i siostrzeńca, Gerarda Lane'a II, który przyznał, że archidiecezja zawarła ugody w trzech sprawach o wykorzystywanie seksualne wytoczonych przeciw jego wujowi. Wszystkie przypadki miały miejsce podczas pracy Lane'a w Alpha Omega. Gerard Lane oświadczył jednak, że według niego zarzuty były bezpodstawne. Jego zdaniem prawnik archidiecezji, Wilson Rogers junior, nalegał, by Lane zdecydował się na ugodę, bo w przeciwnym razie „kolejni chętni zaczną rzucać oskarżenia”.

Jednym z najbardziej uderzających aspektów fali oskarżeń o nadużycia seksualne popełniane przez księży, która ruszyła po nagłośnieniu sprawy w Bostonie, był fakt, że zarzuty nie miały żadnych geograficznych ograniczeń. Byłoby wystarczająco niepokojące, gdyby molestowanie zdarzało się tylko w rejonie Nowej Anglii, ale okazało się, że w całym kraju działało mnóstwo Shanleyów, Birminghamów i Lane'ów. Od Maine przez Florydę aż po Los Angeles zaczęły ujawniać się nowe ofiary pragnące opowiedzieć swoją historię, ośmielone odwagą tych, którzy przemówili pierwsi. A w czasie, gdy sprawa Geoghana zaczynała przyciągać uwagę szerszej

publiczności, dobiegała końca inna, w diecezji Tucson w Arizonie.

W styczniu 2002 roku Kościół zawarł ugodę z zachowaniem poufności w sprawach wytoczonych w postępowaniu cywilnym przez 11 mężczyzn, którzy oskarżyli czterech księży z Arizony o molestowanie seksualne w latach sześćdziesiątych. W sumie Kościół wypłacił odszkodowania mogące łącznie wynosić nawet 16 milionów dolarów. Prawniczka Lynne Cadigan broniąca poszkodowanych powiedziała, że działania Kościoła w tej sprawie to „najbardziej oburzająca praktyka ukrywania działalności przestępczej, z jaką kiedykolwiek się zetknęła podczas 19 lat pracy przy postępowaniach dotyczących wykorzystywania seksualnego”.

W procesie okazało się między innymi, że kilku chłopców poinformowało urzędnika kościelnego już w 1976 roku, że jeden z oskarżonych księży, prałat Robert Trupia, molestował ich, lecz mimo to pełnił aktywną posługę aż do 1992 roku. Pod koniec lat osiemdziesiątych dwóch księży poinformowało urzędników kościelnych o zachowaniu Trupii, zostali jednak zignorowani. Diecezja wiedziała, że w 1988 roku Robertowi Trupii zakazano wstępu do seminarium w Kalifornii za samowolne przyprowadzanie gości, młodych chłopców. Mimo to w ciągu 16 lat od wpłynięcia pierwszej skargi Trupia został dwukrotnie awansowany. Trupia i inny ksiądz wymieniony w pozwach, William Byrne, mieli według oskarżeń dzielić się wykorzystywanymi seksualnie ministrantami w parafii Yuma w Arizonie, gdzie pracowali razem w latach siedemdziesiątych.

Przerażające informacje sączyły się powolnym

strumieniem z Tucson niczym trucizna. Gdy osiągnięto w końcu ugode, hierarchia kościelna postanowiła odprawić mszę w intencji uzdrowienia dla setek zszokowanych parafian. Podczas specjalnej mszy w lutym 2002 roku biskup Manuel Moreno przeprosił za swój udział w skandalu, co skłoniło lokalną gazetę „Arizona Daily Star” do zażądania jego ustąpienia.

Wśród 11 ofiar byli Andrew i Arthur Menchacowie, wykorzystywani w dzieciństwie zarówno przez Trupię, jak i przez Byrne’a w latach siedemdziesiątych. Andrew Menchaca, w roku 2002 mężczyzna po czterdziestce, opowiedział, że do molestowania dochodziło, gdy Trupia proponował mu „prywatne lekcje” na plebanii w kościele Świętego Franciszka w Yumie. Byrne, który zmarł na guza mózgu w 1991 roku, również napastował chłopca na plebanii, a także podczas wyjazdów do Phoenix, Tucson, Los Angeles i innych miast, do których podróżował w ramach pracy kapelana wojskowego.

Podobnie jak wiele innych ofiar, Menchaca nie miał łatwego dzieciństwa. Razem z czwórką rodzeństwa dorastał w Yumie, przygranicznym miasteczku zamieszkiwanym głównie przez imigrantów i ubogich. Jego rodzice rozwiedli się, gdy był małym chłopcem, a matka wyszła później znów za mąż i miała z nowym partnerem kolejne dziecko. Zarówno Trupia, jak i Byrne zaprzyjaźnili się z chłopcem, a on się do nich przywiązał i z tego powodu stał się bezbronny i podatny na ich manipulacje.

- Młodzi chłopcy z szalejącymi hormonami myślą o seksie, ale nie mają o nim pojęcia - mówił Menchaca. - Kiedy ktoś robi ci coś takiego, twoje

ciało reaguje w jeden sposób, a umysł w inny. [...] Nie rozumiesz, co się wtedy dzieje z twoim ciałem i z twoim życiem. Wiesz, że pociągają cię kobiety, ale przytrafia ci się coś takiego: ktoś ci mówi, że pragnie twojego ciała, ale to nie jest kobieta. A ciało reaguje jak automat.

Pozostałymi pozwanymi byli ksiądz Pedro Lucien Meunier de la Pierre oraz Michael Teta. Niewiele faktów dało się podważyć. Trupia, mieszkający teraz w stanie Maryland, zapytany w 1992 roku przez przełożonych o oskarżenia o molestowanie przyznał, że był „nieobliczalnym człowiekiem”, który „nie powinien sprawować publicznej posługi kapłańskiej”. Moreno, uznając odpowiedź Trupii za przyznanie się do winy, natychmiast go zawiesił. Ale na pozór szybka reakcja Morena nastąpiła 16 lat za późno. Kościół otrzymał pierwsze informacje o nadużyciach Trupii już w 1976 roku, gdy ksiądz Ted Oswald zawiadomił przełożonych, że kilku chłopców z parafii Świętego Franciszka powiedziało mu, że Trupia ich dotykał. Prałat John Anthony Oliver twierdził, że przekazał raport Oswalda do pełniącego wtedy obowiązki biskupa Francisca Greena. Ale przyznał też, że nigdy nie skontaktował się z Trupią w sprawie tych oskarżeń.

- Wysłuchiwanie takich rzeczy to nie moja odpowiedzialność - zeznał Oliver przed sądem. - Osobiście wolałbym nie wiedzieć o takich rzeczach, chyba że nie miałbym innego wyjścia.

I tak Trupia dalej wspinał się po szczeblach kariery duchownego. W 1976 roku, w czasie, kiedy wysunięto przeciwko niemu pierwsze oskarżenia, Trupia został mianowany przewodniczącym

Trybunału ds. Mażeńskich w diecezji Tucson, a także współproboszczem w kościele pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej w Tucson. W 1982 roku, pierwszym roku pracy na stanowisku biskupa, Moreno został powiadomiony przez arcybiskupa w seminarium w Kalifornii, że widziano, jak Trupia sypia z młodym mężczyzną. Lata później, gdy toczyło się postępowanie przeciwko Trupii, urzędnicy kościelni powiedzieli, że nie ma żadnych dowodów, by ksiądz i jego gość „robili w nocy cokolwiek poza spaniem”.

W 1988 roku z tego samego seminarium wpłynęła do Morena informacja, że Trupia otrzymał zakaz wstępu do ośrodka, ponieważ miał w zwyczaju przyprowadzać gości - młodych chłopców - bez zezwolenia. Ksiądz z Tucson, Joseph Baker, powiedział też, że Moreno „zachowywał się wrogo”, gdy Baker zawiadomił go w 1989 roku o tym, że Trupia często zabierał dzieci do swojej sypialni. Inny ksiądz, który również zgłosił zaniepokojenie sytuacją, został poinstruowany, by „pilnował własnych interesów”, jak można się dowiedzieć z sądowej dokumentacji. W tym samym roku Trupia wygrał stypendium na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie, gdzie miał pracować nad doktoratem z zakresu prawa kanonicznego. Uniwersytet nie otrzymał żadnej informacji o historii jego nadużyć. Jednak mimo że w 1992 roku Moreno zawiesił Trupię w obowiązkach, gdy ten określił siebie mianem „nieobliczalnego człowieka”, to już rok później Moreno napisał do matki jednej z ofiar list z informacją, że Trupia nie przyznał się do zarzucanych mu czynów. Ostateczna decyzja biskupa

Moreno o wszczęciu dochodzenia i zawieszeniu Trupii nastąpiła dopiero wtedy, kiedy matka jednego z pokrzywdzonych poinformowała Roberta Sancheza, arcybiskupa Santa Fe nadzorującego archidiecezję Trupii, że ksiądz w 1977 roku molestował jej syna, byłego ministranta. Sam Sanchez zrezygnował ze stanowiska w 1993 roku po przyznaniu się, że w latach siedemdziesiątych utrzymywał kontakty seksualne z kilkoma kobietami.

Kościół nigdy nie zgłosił oskarżeń przeciwko Trupii żadnym świeckim organom odpowiedzialnym za egzekwowanie prawa. Mimo to problematyczny ksiądz w końcu ściągnął na siebie uwagę policyjnych śledczych: najpierw w 1988, a później jeszcze raz w 1997 roku. W żadnym przypadku Kościół nie współpracował z policją: w 1997 roku odmówił podania śledczym miejsca pobytu Trupii, mimo że ksiądz był wtedy zawieszony w obowiązkach, a Kościół przesyłał mu czeki. W 2001 roku Trupia został w Yumie aresztowany pod siedmioma zarzutami przestępstw wykorzystywania seksualnego dzieci od 1973 roku. Zarzuty zostały jednak wycofane, ponieważ zgodnie z prawem te przestępstwa uległy przedawnieniu.

Ilu takich Trupii ukrywało się w Kościele? Dopóki skargi i informacje o nadużyciach były przechowywane jako tajne dokumenty w diecezjach w całym kraju, prawdziwa liczba księży pedofilów nie była znana. Brak przejrzystości w polityce hierarchii kościelnej – od małych miasteczek po Watykan – sprawiał, że opinia publiczna nie wiedziała, czy eksplozja informacji o księżach dopuszczających się przestępstw seksualnych faktycznie dotyczyła

niewielkiej grupy, czy też może stanowiła jedynie wierzchołek góry lodowej. Co więcej, wciąż nie było odpowiedzi na inne, równie mroczne pytanie. Ile było ofiar - przerażonych, milczących, przepełnionych wstydem?

4. Ofiary

Jedna chwila z 1967 roku na zawsze wryła się w pamięć Petera Pollarda. Szesnastoletni wówczas ministrant i ksiądz George Rosenkranz byli sami w kościelnej piwnicy. Niedawno minęła północ i zaczynała się niedziela wielkanocna; mężczyzna i chłopiec właśnie rozpoczynali stosunek seksualny, gdy do pomieszczenia wszedł proboszcz.

Tak jak wielu innych duchownych, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, prałat William McCarthy udał, że nie widzi Pollarda i Rosenkranza. I podobnie jak biskupi i kardynałowie, którzy od dawna wiedzieli o niekontrolowanych zapędach seksualnych niektórych księży, McCarthy nie skorzystał z okazji, by zareagować. Odwrócił się od ofiary – w Kościele nie było to nic nowego. Powiedział tylko obojętnym tonem: „Mógłbyś zgasić światło, jak skończysz?” – po czym wyszedł, zostawiając chłopca na pastwę Rosenkranza.

Niedługo po zgaszeniu świateł mrok ogarnął również życie Pollarda. Zanim Rosenkranz wprowadził go w seksualne doświadczenia, był wzorowym uczniem w liceum w Marblehead, miejscowości na północ od Bostonu. Ale po tej zdradzie zaufania jego oceny zaczęły się pogarszać, a motywacja i ambicje osłabły.

– Pierwszy raz pocałowałem dziewczynę zimą 1967 roku. Ale to nie był mój pierwszy pocałunek. Po raz

pierwszy pocałował mnie Rosenkranz, kilka miesięcy wcześniej - wspominał Pollard.

Chłopak poszedł do college'u, ale wytrzymał tam niecałe dwa miesiące. Później zaczął tułaczkę po kraju i stał się, jak sam mówi, wędrownym hipisem, który chwycił się każdej pracy, by mieć co jeść. Po traumatycznym doświadczeniu seksualnym zainicjowanym przez osobę, której ufał, Pollard postanowił przez kilka lat wieść ascetyczne życie w celibacie. Jego ucieczka przed światem była tak całkowita, że trzymał się z daleka nawet od nieznajomych na przystanku autobusowym. Minęło niemal 20 lat, zanim powrócił do życia, skończył długo odkładaną edukację, założył rodzinę i znalazł powołanie w pracy z maltretowanymi i wykorzystanymi seksualnie dziećmi.

Gdy w 1988 roku udał się do archidiecezji bostońskiej, by złożyć doniesienie na Rosenkranza, prałat McCarthy już dawno nie żył. Ale na jego miejscu był teraz zastępca Lawa, ksiądz John McCormack, wykazujący się podobną co McCarthy obojętnością.

Według relacji Pollarda McCormack przyznał, że Rosenkranz miał pewne „problemy natury seksualnej”, ale nie doprowadziły one do odsunięcia księdza od posługi parafialnej. Nawet gdy Pollard poinformował McCormacka, że Rosenkranz najpierw go całował i dotykał, a następnie prosił, by ministrant się przed nim masturbował, McCormack miał już przygotowaną linię obrony.

- Powiedział, że niektóre dorastające osoby nawiązywały bliższą relację z George'em Rosenkranzem i mogły one mylnie interpretować

sympatię ze strony księdza jako działania o charakterze seksualnym - wspomniał Pollard.

Ponadto, jak poinformował Pollarda McCormack, Rosenkranz zaprzeczył, jakoby taka sytuacja miała miejsce.

- Z doświadczenia wiem, że winni przyznają się do tego, co zrobili - powiedział oszołomionemu Pollardowi przyszły biskup. Dodał też, że nawet gdyby Pollard mówił prawdę, jego zdaniem opisane przez Pollarda czynności seksualne sprawiają wrażenie podjętych za obopólną zgodą.

Dopiero trzy lata później, po wpłynięciu innych skarg przeciw Rosenkranzowi, archidiecezja po cichu usunęła księdza z parafii i wysłała do Pollarda zakonnicę, by poinformowała go, że jego sprawa została początkowo potraktowana „nieprawidłowo”.

- McCormack ponownie wyrządził mi krzywdę, którą już wcześniej przeżyłem - oświadczył Pollard. - Emocjonalna i duchowa krzywda polegała na zdradzie, a zdrada Lawa i McCormacka była równie poważna jak to, co zrobił mi Rosenkranz.

Wreszcie w kwietniu 2002 roku Pollard zatrudnił prawnika i pozwał archidiecezję oraz Rosenkranza. Rosenkranz zdążył już jednak do tego czasu opuścić stan Massachusetts - próby jego odnalezienia się nie powiodły.

Pollard nie był sam. Podobnie jak wiele innych ofiar, przez lata cierpiał w milczeniu, przekonany, że tylko jego spotkało coś takiego. Zanim jednak zdecydował się złożyć skargę na Rosenkranza, wiedział już, że podobnie jak on skrzywdzone zostały setki osób w całym kraju. Ofiary wychodziły z cienia niewielkimi

grupami przy okazji wybuchów kolejnych skandali z udziałem księży, począwszy od połowy lat osiemdziesiątych.

Teraz można już mówić o tysiącach pokrzywdzonych. W samej archidiecezji bostońskiej w pierwszych miesiącach 2002 roku ponad 500 osób zatrudniło prawników. Twierdziły one, że w dzieciństwie i w okresie dojrzewania doświadczyły molestowania ze strony duchownych.

Eksperci długo sądzili, że większość ofiar nigdy się nie ujawni, ale skandal w Bostonie zmotywował bezprecedensową liczbę pokrzywdzonych w całym kraju do wyjścia z mroku samotnego cierpienia, w którym ukrywały się przez wiele lat. W miarę jak ujawniało ich się coraz więcej, ich doświadczenie stawało się coraz mniejszym piętnem. W pierwszych miesiącach 2002 roku ponad 200 osób pokrzywdzonych przez księży z Bostonu i okolic skontaktowało się z „Boston Globe”, by opowiedzieć swoją historię, zazwyczaj anonimowo. Motywacją stała się świadomość, na jaką skalę Kościół tuszował nadużycia duszpasterzy. Ofiary nigdy wcześniej nie miały odwagi choćby pomyśleć o poinformowaniu o doznanej krzywdzie swoich głęboko wierzących rodziców. Niektóre osoby przyznały, że cierpiały w tak głębokiej samotności, że nie były zdolne podzielić się bolesnymi wspomnieniami nawet z najbliższymi przyjaciółmi czy partnerami.

Niektóre ofiary – teraz mężczyźni i kobiety w średnim wieku – żyły przez całe dziesięciolecia ze wstydem i poczuciem winy. Po raz pierwszy odważyły się opowiedzieć swoją historię dopiero nieznanym reporterom, którym akurat zdarzyło się odebrać

telefon w redakcji. Inne osoby, które skontaktowały się z „Boston Globe”, chciały, by cały świat dowiedział się o ich doświadczeniu i były gotowe głośno mówić o traumie doznanej w dzieciństwie.

- Zabrał mi wszystko. Moją niewinność. Moją duchowość. Zabrał mi czystość - mówił Timothy Lambert o księdzu, który wykorzystywał go seksualnie w parafii Queens w Nowym Jorku. Molestowanie zaczęło się, gdy Lambert miał około 11 lat. Wiele lat później mężczyzna dowiedział się, że ofiarą księdza padł też jego brat.

- Co może być straszniejszego od przeżywania pierwszych seksualnych doświadczeń wbrew własnej woli, gdy jest się dzieckiem, a w dodatku płynących z homoseksualnych zaczepek księdza? - pytał retorycznie Lambert. Zaczął pić zaledwie kilka dni po tym, gdy pierwszy raz został wykorzystany. - W ten sposób próbowałem się znieczulić - mówił jako dorosły mężczyzna.

Lambert, ofiara księdza, sam został duchownym, ale duchownym zgorzkniałym i pozbawionym złudzeń, pełnym gniewu na brooklyńską diecezję, którą oskarżał o chronienie krzywdzącego go księdza, Josepha Byrnsa, pełniącego w Brooklynie funkcję proboszcza. Lamberta zawiodła też jego własna diecezja w New Jersey. Mówił, że za przerwanie ciszy spotkał go ostracyzm z jej strony. Byrns i diecezja brooklyńska twierdzili, że Lambert nie był napastowany.

Doradcy kardynała w Bostonie obawiali się, że piętrzące się żądania odszkodowań doprowadzą archidiecezję do bankructwa. Ale dla większości ofiar to nie pieniądze były najważniejsze, lecz

potrzeba, by ich wysłuchano i by Kościół uznał ich krzywdy. Niektóre ofiary, jak Patricia Dolan z Ipswich w stanie Massachusetts, wyznały całą prawdę, gdyż podobnie jak Pollard czuły się zignorowane przez Kościół.

W latach sześćdziesiątych Kościół był całym życiem Patricii Dolan. Jej ojciec pracował na trzy etaty, by opłacić chesne w katolickiej szkole, do której uczęszczała wraz z trzema siostrami. Podczas nauki w liceum Pat siedem dni w tygodniu pracowała na plebanii lokalnej parafii. Do jej zadań należało odbieranie telefonów, przygotowywanie modlitw w konkretnych intencjach oraz asystowanie dwóm księżom. Jeden z nich wielokrotnie ją molestował, przez co jeszcze lata później cierpiała na ataki paniki. Od tamtej pory nie była w stanie nawiązać głębokich relacji, ponieważ nie potrafiła nikomu zaufać.

W 1995 roku w końcu skontaktowała się z archidiecezją. Kościół zgodził się na finansowanie terapii kobiety „jak długo będzie trzeba”. Dolan twierdzi jednak, że archidiecezja nie postępowała wobec niej uczciwie. Pod koniec 2001 roku urzędnik archidiecezjalnej kancelarii próbował przekonać jej terapeutę do wydania Kościołowi poufnych materiałów zgromadzonych podczas sesji. Gdy psychoterapeuta odmówił, archidiecezja poinformowała kobietę, że Kościół nie będzie dłużej finansował jej terapii.

Jednak Dolan już wcześniej została potraktowana w poniżający sposób przez archidiecezję. Siostra Rita McCarthy, pracująca wówczas w kancelarii jako osoba do kontaktu z ofiarami przemocy, kiedyś do

niej zadzwoniła. Powiedziała, że z zaskoczeniem odkryła, iż ksiądz, który molestował Dolan, był już w zaawansowanym wieku, gdy dopuszczał się nadużyć.

- Niemożliwe, żeby był w stanie tyle pani zrobić - tak według wspomnień Dolan skomentowała to zakonnica.

Wyznanie Patricii Dolan i wielu innych ofiar, których oskarżenia spływały szerokim strumieniem pozwów, a także tysiące stron kościelnych dokumentów odtajnionych w styczniu 2002 roku stanowiły dla katolików ciężki materiał do przetrawienia. Stało się jasne, że wśród księży, którzy poświęcili się leczeniu dusz i serc, byli również tacy, którzy jedynie udawali, że żyją w zgodzie z powołaniem. Ich seksualne nadużycia położyły się cieniem na życiu ofiar i ich najbliższych, a także na całym Kościele: ci księża pozostawili za sobą zranione dusze, złamane serca, zniszczone życie, odarte ze złudzeń rodziny i porzuconą wiarę. Liczne pozwy pozostawiły też ślad na wizerunku Kościoła i miały poważne konsekwencje dla całej instytucji.

Lata po tragicznych doświadczeniach wiele ofiar wciąż nie otrząsnęło się z traumy. Podobnie jak Patricia Dolan, inni poszkodowani również mieli problemy z nawiązywaniem i utrzymywaniem bliskich relacji z ludźmi. Trauma pchnęła wiele ofiar do nadużywania alkoholu lub narkotyków, a także wpędziła w depresję, a czasami doprowadzała do zagrażającej życiu kombinacji tych zagrożeń.

Jedną z takich ofiar był Patrick McSorley. Do dziś nie udało mu się przepracować skutków krzywdy

wyrządzonej mu w 1986 roku przez Johna Geoghana, którego seryjna pedofilia (dobrze znana Lawowi i innym ówczesnym biskupom) stała się punktem zapalnym skandalu obejmującego cały Kościół.

Geoghan działał według sprawdzonego schematu: sympatyczny ksiądz najpierw zaprzyjaźniał się z religijnymi matkami, które borykały się z problemami życiowymi. Wśród nich znalazła się matka McSorleya. Następnie ksiądz oferował pomoc, którą rodziny przyjmowały z wdzięcznością i bez podejrzeń – często było to zabieranie dzieci na lody albo wspólna modlitwa przed snem. Dla wielu rodzin w takiej sytuacji pomoc ze strony księdza była uważana za Boże błogosławieństwo.

W ten sposób McSorley, dwunastoletni chłopiec żyjący z rodziną w mieszkaniu socjalnym w Bostonie, stał się ofiarą Geoghana. Było to dwa lata po tym, gdy Law, świadomy faktu, że Geoghan odczuwa pociąg seksualny do młodych chłopców, przydzielił go do zamożnej parafii w podmiejskim Weston. Z tego miejsca – zamieszkiwanego przez stabilne, wykształcone i z pewnością dużo czujniejsze rodziny – Geoghan odwiedzał szemrane dzielnice Bostonu w poszukiwaniu bardziej bezbronnych ofiar.

Znał rodzinę McSorleyów z czasów pracy w parafii Świętego Andrzeja w pobliskiej dzielnicy Jamaica Plain. Dowiedział się o samobójstwie ojca alkoholika Patricka McSorleya i zaszedł w odwiedziny, by złożyć kondolencje matce. Zaproponował, że zabierze Patricka na lody.

- Trochę dziwnie się z tym czułem. Miałem 12 lat, a on był starszym mężczyzną – wspominał McSorley.

Gdy po kupieniu lodów jechali do domu, Geoghan

zaczął pocieszać chłopca. Potem poklepał go po nodze i przesunął dłoń do krocza.

- Zamarłem. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Potem on położył mi rękę na genitaliach i zaczął mnie masturbować. Siedziałem bez ruchu, jak sparaliżowany. Przez cały czas patrzyłem przez okno, ale kątem oka widziałem, że rozpiął spodnie i poruszał ręką w górę i w dół.

Lody topiły się chłopcu w dłoni, a Geoghan w tym czasie dalej się zaspokajał, aż w końcu zatrzymał samochód przy krawężniku.

- Wydał z siebie taki jęk, jakby miał wytrysk.

Następnie Geoghan odwiózł McSorleya do domu, ale przedtem go ostrzegł:

- Jesteśmy bardzo dobrzy w trzymaniu różnych rzeczy w tajemnicy.

Gdy McSorley wszedł do domu, matka wyczuła, że coś jest nie tak, i zapytała, czy wszystko w porządku. Ale chłopiec milczał.

- Nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Pamiętam, że ręka kleiła mi się od lodów. Nie wiedziałem, jak miałbym komukolwiek wyznać coś takiego.

Z perspektywy czasu McSorley uważa, że gdyby jego napastnik nie był księdzem, może by się bronił i może byłby skłonny powiedzieć o zdarzeniu matce.

- Byłem w wieku, kiedy umiałem już odróżnić dobro od zła, ale ponieważ robił to ksiądz, nie miałem pojęcia, jak to oceniać - wyjaśnił.

McSorley mówił, że wyrzucił z pamięci spotkanie z Geoghanem z powodu traumy, jaką ono wywołało. Doświadczenie to wpędziło go jednak w alkoholizm i depresję.

- Chodziłem nawet do lekarzy i pytałem: „Dlaczego

jestem tak głęboko nieszczęśliwy?” - opowiadał McSorley.

Nie łączył jednak traumatycznego doświadczenia z Geoghanem aż do 1999 roku, kiedy pewnego wieczoru siedział przy kolacji z dziewczyną, siostrą i szwagrem. Podczas kolacji siostra wspomniała, że ksiądz, który uczył kiedyś w jej szkole, został oskarżony o molestowanie seksualne chłopców.

- Gdy wspomniała o ojcu Geoghanie, różne rzeczy w mojej głowie zaczęły wskakiwać na właściwe miejsce. Chyba musiałem wyjść na chwilę na świeże powietrze.

Kiedy wrócił do stołu, opowiedział bliskim, co zrobił mu Geoghan.

- Z każdym dniem coraz bardziej mnie boli świadomość, że Kościół wiedział o poczynaniach księdza.

Podobnie jak wiele innych osób, które w dzieciństwie padły ofiarą przemocy seksualnej, McSorley stał się nadopiekuńczy w stosunku do własnych dzieci, zwłaszcza małego syna.

- Nigdy nie spuszczałem go z oczu. Nigdy nie pozwalałem, żeby się ode mnie oddalał. Nikomu nie ufam. Jeśli ksiądz jest w stanie wykorzystać małego chłopca, wszystko się może zdarzyć.

Thomas Fulchino też nie mógł się pozbyć lęku o swoje dzieci. Nigdy nie zapomni pewnego wieczoru w 1960 roku, kiedy miał 12 lat i jako ostatni wychodził ze szkoły po zajęciach pozalekcyjnych. James Porter, świeżo wyświęcony ksiądz, zaproponował, że podwiezie go do domu. Wkrótce potem „zaczął się dobierać” do Thomasa. Przerażony

chłopiec wyrwał się księdzu i uciekł.

- Pobiegłem po schodach na pierwsze piętro, ale ten gnój mnie dopadł i przewrócił na ziemię, i rzucił się na mnie jak szalony [...]. Po prostu. [...] Dopiero teraz rozumiem, co robił: poruszał się na mnie jak podczas stosunku, jak pies.

Chłopcu w końcu udało się odepchnąć księdza. Dwunastolatek znów uciekł i schował się pod ławką w ciemnej klasie, czekając, aż Porter w końcu się podda i przestanie go szukać. Następnie wybiegł ze szkoły i nie zatrzymując się ani na chwilę, pognął do domu. Od tamtego czasu przez wiele lat bezskutecznie próbował pozbyć się tego wspomnienia.

W grudniu 1992 roku Fulchino jako jedna z setki osób molestowanych przez Portera otrzymał zadośćuczynienie od diecezji Fall River w południowo-wschodnim Massachusetts. Był już wtedy żonatym przedsiębiorcą z piątką dzieci. Żona podzielała niepokój Toma - para zawsze zachowywała szczególną ostrożność i zostawiała dzieci wyłącznie z zaufanymi i dobrze im znanymi dorosłymi.

Ich ostrożność obejmowała nawet parafię Świętej Julii w Weston, do której chodzili na nabożeństwa, a w latach osiemdziesiątych posyłali dzieci do szkoły niedzielnej. Do tej właśnie parafii w 1984 Law przeniósł Johna Geoghana i z niej Geoghan został usunięty w 1989 roku na sześć miesięcy, by poddać się leczeniu swojej „przypadłości”, jak opisano to w jednym z kościelnych dokumentów. Do Świętej Julii Geoghan też powrócił po otrzymaniu diagnozy stwierdzającej „remisję” jego pedofilskich skłonności.

Remisja nie trwała długo.

W pewien niedzielny poranek, kilka tygodni po powrocie, Geoghan prowadził zajęcia z dziećmi i zadawał im pytania. Niespełna trzynastoletni Christopher Fulchino odpowiedział na jedno z nich prawidłowo, czego żałuje do dziś. Zazwyczaj Geoghan nagradzał dobre odpowiedzi słodyczami i drobnymi monetami. Lecz, jak wspominał dorosły Chris Fulchino łamiącym się głosem, tamtego dnia księdzu akurat skończyły się zarówno monety, jak i cukierki. Powiedział więc chłopcu: „Jeśli wpadniesz [do parafii] na przerwie, zjemy ciastka z mlekiem i zmówimy Ojcie nasz”.

- Pomyślałem: „O rany, super!”.

Geoghan był sam w zaciemnionym pokoju w parafii. Siedział na czerwonym pluszowym fotelu, a przed nim stały dwie szklanki mleka i plastikowy talerzyk z ciastkami z kawałkami czekolady. Wciągnął nieświadomego niczego chłopca na kolana i zaczął razem z nim odmawiać Ojcie nasz. Wtedy też zaczął dotykać chłopca. Syn zapamiętał brutalną przemoc napastnika równie wyraźnie, jak jego ojciec.

- Myślałem, że umrę. Nie mogłem oddychać - tak Thomas opisywał atak Portera sprzed kilkudziesięciu lat.

Słowa Chrisa były niemal identyczne.

- Ścisnął mnie tak mocno, jak tylko mógł. Poczułem, że nie mogę oddychać, i zrobiło mi się niedobrze.

Podobnie jak jego ojciec blisko 30 lat wcześniej, Chris wysłiznął się z objęć księdza i uciekł. Tom ukrył się pod ławką, Chris schował się za kościołem, czekając, aż niepodejrzewający niczego ojciec przyjdzie odebrać go z zajęć. I podobnie jak Tom

w latach sześćdziesiątych, Chris Fulchino w 1989 roku również nie powiedział nic rodzicom.

Od 1997 roku, kiedy Chris wyznał rodzicom prawdę o tamtym dniu, nikt z rodziny Fulchino nie zbliżał się już nawet do kościoła Świętej Julii. Gdy Chris wracał do domu z Maine, gdzie pracował, jeździł przez Weston okreśną drogą, by nie mijać Świętej Julii. Nie wchodził do żadnego kościoła. Często budziły go koszmary z udziałem Geoghana. Po każdym takim śnie brał prysznic.

Chris Fulchino był, przynajmniej z początku, jedną z niewielu ofiar przemocy seksualnej, które opowiedziały o traumatycznym doświadczeniu rodzicom. Armand Landry w roku 2002 miał osiemdziesiąt sześć lat. W 1927 roku był wykorzystywany seksualnie przez księdza w parafii w Laconii w stanie New Hampshire - miał wtedy 12 lat. Trzy czwarte wieku później Landry nadal pamiętał, jak jechał samochodem księdza, w którym do tego doszło, a nawet dzień: była sobota.

- Nigdy nie powiedziałem o tym rodzicom; dostałbym w twarz. Miałem 12 lat albo coś koło tego. W tamtych czasach nikt by dziecku nie uwierzył. Księża byli najważniejsi.

Jeszcze całkiem niedawno - choć teraz zaczyna się to zmieniać - wielu katolików reagowało niedowierzaniem na informację o molestowaniu dzieci przez księży. W latach sześćdziesiątych pewna kobieta została zgwałcona przez księdza w garderobie na plebanii w parafii w Lynn na północ od Bostonu, gdy miała zaledwie dziewięć lat. Ale dopiero trzydzieści kilka lat później zebrała się na odwagę, by opowiedzieć o tym wydarzeniu matce.

- Moja własna matka mi nie uwierzyła. Zaprzeczanie to jej druga natura.

Zakonnica wyznaczona przez archidiecezję do zajęcia się jej sprawą powiedziała kobiecie, że jej napastnik zrzucił sutannę pod koniec lat sześćdziesiątych, by się ożenić, i ma teraz rodzinę i trójkę dzieci. Kobieta wspomina słowa zakonnicy: „Nie powinna pani składać na niego skargi, to by mu zniszczyło życie”. Archidiecezja opłacała jej terapię, ale gwałt nieodwracalnie odcisnął się na jej życiu. Przejawiało się to na wiele sposobów. Na przykład nigdy nie wkładała ładnej bielizny. Pamiętała, że gdy ksiądz ją zgwałcił, powiedział, że ma „bardzo ładną bieliznę”.

Do niedawna właśnie takie pozornie małe tajemnice pomagały diecezjom w całym kraju ukrywać skalę problemu. Dzieci za bardzo się wstydziły, by powiedzieć coś rodzicom. Nawet jeśli wyznawały prawdę, dręczeni poczuciem winy rodzice najczęściej nie podejmowali żadnych kroków. Oczywiście niektórzy udawali się do swoich proboszczów, ale najczęściej słyszeli prośbę o modlitwę za sprawcę i o milczenie - wszystko dla dobra Kościoła.

Nawet gdy ktoś zwrócił się bezpośrednio do archidiecezjalnej kancelarii z prośbą, by zrobiono coś z molestującym dzieci księdzem, przynosiło to umiarkowane rezultaty. W najlepszym razie ksiądz był usuwany z parafii - i prędko przydzielany do innej. Geoghan nie stanowił w tej kwestii wyjątku: podobnie archidiecezja postępowała z wieloma innymi duchownymi, których przestępstwa były dobrze znane Kościołowi.

Gdy mówi się o ofiarach księży, nie wolno zapominać, że trauma dotknęła o wiele więcej osób, zwłaszcza rodziców skrzywdzonych dzieci. Wielu obwiniało się za to, że zaufało księżom i oddało im dzieci pod opiekę, że nie zauważyło sygnałów, które z perspektywy czasu wydają się oczywiste.

Na niektórych rodzicach ciąży dodatkowe poczucie winy. Odkryli oni, co przydarzyło się ich dzieciom, i potem żalowali, że nie zrobili więcej, by doprowadzić do usunięcia z Kościoła księży, którzy kontynuowali swój przestępczy proceder. Tak czuł się Kenneth MacDonald, w roku 2002 siedemdziesięciodwulatek cierpiący na poważną chorobę serca. Wraz z żoną Eileen wychowali dziewięcioro dzieci. Mieszkali w Canton na przedmieściach Bostonu, w parafii Świętego Gerarda Majelli. Oboje uczyli w szkółce niedzielnej Bractwa Religijnego Doktryny Chrześcijańskiej. Ken był lektorem podczas mszy i członkiem rady parafialnej.

W 1979 roku w parafii tej pracował ksiądz Peter Frost, a Bryan MacDonald, piąty z dziewiątki dzieci Kena i Eileen, pomagał tam kilka godzin w tygodniu. Miał 14 lat, ksiądz - 39. Pewnego wieczoru upił Bryana i go wykorzystał.

- Byłem wstrząśnięty. Opowiedziałem o wszystkim kuzynowi, a on powiedział ciotce i wujowi, którzy potem powiedzieli mojemu ojcu.

Ken MacDonald wspominał, że wyszedł z synem na zewnątrz i wyciągnął z niego całą prawdę.

- Kiedy się o tym dowiedziałem, chciałem iść i zastrzelić Frosta - powiedział Ken. Do przemocy nie doszło, ale Ken MacDonald zrobił coś, na co niewielu rodziców się zdobyło: spotkał się z księdzem.

- Był w parafii. Weszliśmy do jego gabinetu. Byłem wściekły. Powiedziałem mu: „Nie mogę uwierzyć, że stało się coś takiego”. On niczemu nie zaprzeczył, przyznał się do wszystkiego. „Wydawało się”, tak to skomentował. Zapytałem, jak mógł to zrobić, i nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Frost wyznał MacDonaldowi, że leczy się psychiatrycznie, i sugerował, że przełożeni mu pomagają.

- Od czasu do czasu rozmawiałem o tym z Frostem. Pytałem, jak sobie radzi ze swoim problemem. Odpowiadał, że wszystko jest w porządku.

Kilka lat później rodzice innego nastolatka z Canton zwrócili się ze skargą do proboszcza Świętego Gerarda - Frost molestował również ich syna. Według wspomnień ofiary rodziców zapewniono, że Frost pójdzie się leczyć. Ale zamiast odsunąć go od pełnienia obowiązków kapłańskich, Kościół przeniósł go w 1988 roku do parafii Świętej Elżbiety w pobliskim Milton. Dopiero w 1992 roku archidiecezja bostońska odsunęła go od obowiązków. Frost, w 2002 roku liczący sobie 62 lata, od tamtego czasu przebywa na „zwolnieniu lekarskim”. W dniu, kiedy Bryan MacDonald wniósł pozew przeciwko niemu, archidiecezja przyznała, że ksiądz wykorzystywał seksualnie nieletnich.

- Nigdy o tym nie zapominałem. Pozwoliłem mu uniknąć konsekwencji, czyli tak naprawdę pomogłem mu ukryć ten problem - mówił Ken.

- Mieliśmy ogromny szacunek dla księży - dodała jego żona, Eileen. - Ale łatwo być mądrym po szkodzie. To Kościół go ukrywał.

Obwinianie się, mimo że bezzasadne, jest powszechnym objawem wśród rodziców ofiar. W większości przypadków poznawali oni prawdę, gdy ich dzieci były dorosłe, a ksiądz już dawno opuścił parafię. Spośród tych, którzy dowiedzieli się o nadużyciach od razu, niewielu odważyło się stanąć twarzą w twarz z prześladowcą swoich dzieci, jak to zrobił Ken MacDonald.

W niektórych przypadkach poczucie winy łączy się z głębokim poczuciem zdrady. Nieświadomi niczego rodzice przyjmowali napastników w koloratkach pod swój dach i umożliwili im dostęp do dzieci, często w zgodzie z katolickim przekonaniem, że nie może być dla nich lepszego wzoru niż ksiądz, zwłaszcza w przypadku chłopców. W wielu katolickich domach dzieci były wychowywane w wielkim szacunku i podziwie dla duchownych. Uczono je, że to „wysłańcy Boży na ziemi”.

W lutym 2002 roku Law zwolnił księdza Josepha Welsha z pełnienia obowiązków kapłańskich w związku z oskarżeniami o molestowanie dzieci. Na dzień przed zwolnieniem członkowie bardzo zżytej, głęboko wierzącej rodziny poinformowali „Boston Globe”, że Welsh przez 30 lat był u nich praktycznie domownikiem. Co tydzień przychodził na kolację, jeździł z nimi na wakacje i rzadko zdarzało się, by nie pojawił się na rodzinnym spotkaniu podczas świąt. Rodzice nazwali nawet najmłodszego syna jego imieniem. Pod koniec 2001 roku rodzina dowiedziała się, że każdy syn po osiągnięciu dojrzałości płciowej, w tym imiennik księdza, był przez niego wykorzystywany seksualnie.

Podobny los spotkał rodzinę w stanie Maine. Frank

i Virginia Doherty byli tak głęboko związani z Kościołem, że to właśnie do znajomych księży najczęściej zwracali się z prośbami o pomoc w radzeniu sobie z problemami, jakie w ich małżeństwie powodowało wychowywanie trzech chłopców i dziewczynki.

Frank Doherty był absolwentem dobrego jezuickiego liceum Cheverus w Portland. Przyjaźnił się z wieloma jezuitami uczącymi w szkole, i zarówno on, jak i jego żona byli gorliwymi katolikami. Z dumą wysłali wszystkich trzech synów do Cheverusa. Nic zatem dziwnego, że gdy zakon jezuicki przeniósł księdza Jamesa Talbota z liceum przy college'u bostońskim do Cheverusa w 1980 roku, rodzina Dohertych nawiązała bliską relację z księdzem. Talbot zaczął uczyć synów Dohertych gry w piłkę; zdaniem Michaela Doherty'ego był „najlepszym nauczycielem w całej szkole”. Ich dom szybko stał się też jego domem. Miał w nim nawet własny pokój z szafą pełną ubrań, bo często zostawał na noc.

- Żona kupiła mu ubrania, żeby mógł się przebierać z sutanny, kiedy do nas przychodził. Wkładała mu nawet karteczki do kieszeni, żeby wiedział, jakie kolory do siebie pasują - wspominał Frank.

Do domu Dohertych przychodziła poczta Talbota. Nawet matka księdza czasami bywała u nich w domu.

Talbot spędzał u Dohertych większość świąt i wakacji. Świętował z nimi urodziny członków rodziny. Gdy więc Frank i Ginny Doherty mieli jakiegokolwiek kłopoty, szli z nimi właśnie do niego.

- Zwracaliśmy się do niego, kiedy pojawiały się jakieś problemy z dziećmi, kiedy chodziło zarówno

o stopnie w szkole, jak i sprawy seksualne. [...] Omawialiśmy to z nim, jakby był głową rodziny. Czułem się tak, jakby on uczestniczył w wychowywaniu moich dzieci. [...] Był nam naprawdę bardzo bliski. Był dla mnie jak brat - mówił Frank Doherty.

Frank i Ginny nie mieli pojęcia, że podczas dziesięciu lat pracy w liceum przy Boston College ksiądz wykorzystywał seksualnie wielu chłopców, o czym zaświadczyły skargi, które zaczęły napływać po tym, gdy kilka jego ofiar opisało swoje krzywdy w prasie w lutym 2002 roku. Co więcej, dokumenty uzyskane przez „Boston Globe” wyraźnie sugerowały, że ksiądz został przeniesiony do Cheverusa właśnie dlatego, że jego przełożeni w Bostonie wiedzieli o molestowaniu.

Konsekwencje decyzji Kościoła o wysłaniu Talbota do Maine okazały się zgubne dla rodziny Dohertych. W latach 1984 i 1985 ksiądz wielokrotnie wykorzystał seksualnie najmłodszego z ich synów, Michaela, gdy chłopak miał 15 i 16 lat. Przez kilka lat Michael nikomu o tym nie wspomniał. Ale na początku lat dziewięćdziesiątych zwierzył się rodzeństwu.

Wtedy jego siostra Courtney Oland przerwała milczenie. Postanowiła zareagować, nie konsultując tego z nikim, zaniepokojona, że molestowanie miało poważny wpływ na brata. Gdy wysyłała zaproszenia na swój ślub w 1995 roku, włożyła do koperty z zaproszeniem dla Talbota notkę, by nawet nie myślał o pojawieniu się na uroczystości. Napisała też, że ma już nigdy nie pokazywać się w domu jej rodziny. Gdy na adres Dohertych przychodziły listy do

księdza, Courtney je wyrzucała, by rodzice myśleli, że Talbot przyszedł je odebrać w czasie ich nieobecności. W końcu jeden ze starszych braci Michaela, Ryan, zapytał Talbota, czemu przestał ich odwiedzać. Talbot odparł: „Zapytaj swoją siostrę”.

W 1998 roku Courtney napisała do diecezji w Portland, informując Kościół o molestowaniu. Talbota szybko zabrano z Maine i wysłano na dwa lata na terapię w stanie Maryland, w ośrodku dla księży, którzy dopuścili się molestowania nieletnich.

- Czułam, że tracimy Michaela. Powiedziałam: „Trzeba skończyć z trzymaniem tego w tajemnicy, bo go stracimy albo on sobie coś zrobi” - tak Courtney wytłumaczyła swoją decyzję.

Od 2000 roku jezuici izolowali Talbota w domu zakonnym dla emerytowanych duchownych w Weston w stanie Massachusetts. W 2001 roku pozew Michaela Doherty'ego zakończył się ugodą i odszkodowaniem. Michael jako dorosły uznał, że jego siostra podjęła mądrą decyzję.

- Dzięki temu chyba będę zdrowszy - wyznał.

Frank i Ginny Doherty nie chodzą już na mszę, zaś społeczność Cheverusa odwróciła się od nich ze względu na wstyd, jaki Michael przyniósł szkole.

- Nie chcę być częścią żadnej religii - mówił Frank Doherty. - Nie potrafię pójść do kościoła. To zniszczyło nie tylko nasze postrzeganie wiary katolickiej, ale wiarę w ogóle. Kiedy wszystko było do dupy, można było zwrócić się do Kościoła. A gdzie pójść teraz?

Podobnie jak inni rodzice, Frank i Ginny wciąż obwiniają się za to, że niczego nie podejrzewali.

- Czuję się cholernie głupi, to coś straszego. Cały

ten efekt domina, co robią ci ludzie, i co zrobił Kościół [...] tego nie da się opisać słowami. Zniszczyli życie ludzi, których jeszcze nie było na świecie, kiedy już robili to, co robią - mówił Frank.

Członkowie rodziny nadal czują się zranieni tym, jak chłodno potraktowała ich społeczność Cheverus, choć przyznali, że dostali kilka pełnych współczucia listów i telefonów, gdy przestępstwa Talbota zostały ujawnione w mediach. Ginny Doherty stwierdziła gorzko, że Cheverus dokonał na ich rodzinie ostracyzmu za to, że mówiła prawdę.

- Mówią o Bogu, ale nie mam pojęcia, w jakiego Boga oni wierzą.

Nagłośnienie ich sprawy przeciw Talbotowi pomogło przełamać milczenie, dzięki któremu seksualni napastnicy ukrywali się w Kościele, a wręcz mogli działać dalej.

- Milczenie jest grzechem - stwierdziła Ginny Doherty. - Żadne uzdrowienie nie jest możliwe, jeśli wszyscy milczą.

W świadomości publicznej żaden seryjny pedofil zapewne nie przyćmi w najbliższym czasie Jamesa Portera i Johna Geoghana. Od 1991 roku ujawniła się ponad setka osób oskarżających ich o molestowanie, lecz zdaniem ekspertów to wciąż jedynie ułamek wszystkich ofiar tych dwóch księży. Joseph Birmingham - ksiądz, który molestował między innymi Michaela McCabe'a - nie pozostaje jednak daleko w tyle. Pod koniec marca 2002 roku prasa ujawniła szczegóły notorycznego napastowania chłopców przez tego księdza. Ponad 40 jego ofiar wynajęło wtedy prawników. Są jednak dowody na to,

że w sześciu parafiach, w których służył od czasu przyjęcia święceń kapłańskich w 1960 roku, Birmingham skrzywdził znacznie więcej dzieci.

Jednym z chłopców molestowanych przez Birminghama był Tom Blanchette. W czasie rozmowy mężczyzna siedział w swoim skromnie urządzonej domu na Martha's Vineyard, niewielkiej wyspie u wybrzeży stanu Massachusetts, i patrzył na pogniecioną czarno-białą fotografię, wracając wspomnieniami do dzieciństwa, gdy 40 lat wcześniej mieszkał w Sudbury, urokliwym miasteczku na zachód od Bostonu. Blanchette pamięta, jak sielankowe było jego życie, zanim skończył 11 lat, kiedy to Birmingham zaczął go wykorzystywać.

Fotografia pokazuje roześmianego chłopca, jakim wiele lat temu był Tom. Na zdjęciu widać też trzydziestoletniego uśmiechniętego Birminghama, stojącego przy bocznym ołtarzu w kościele Matki Boskiej Fatimskiej w Sudbury. W tle widać figurę Błogosławionej Maryi Dziewicy. Księża otaczają chłopcy z Katolickiej Organizacji Młodzieżowej. Jeden z nich to młody Tommy Blanchette.

- Był towarzyski, rozmowny. Bardzo otwarty. Zawsze witał każdego donośnym: „Cześć! Jak się masz?”. Wtedy uprawiałem z tym facetem seks już od dwóch lat, jakieś trzy, cztery razy w tygodniu. Pedofil zawsze będzie najlepszym opiekunem dla dzieciaków. Najlepszym nauczycielem, najlepszym trenerem młodzieżowej drużyny baseballa, najlepszym drużynowym skautów. Tak właśnie było z ojcem Birminghamem.

Wkrótce po przybyciu do Sudbury Birmingham stał się częstym gościem w domu rodziny Tommy'ego.

Matka i ojciec, rodzice siedmiu chłopców i dwóch dziewczynek, z wdzięcznością przyjęli księdza do swojego domu. Nie mogli marzyć, by ich synowie znaleźli lepszy wzór do naśladowania. Odwiedzał rodzinę nawet latem w ich domku letniskowym w Harwich Port na półwyspie Cape Cod.

- On był jak Bing Crosby w *Dzwonach Najświętszej Marii Panny*^[1] - wspominał mężczyzna.

Gdy Tommy miał około 11 lat, Birmingham zaszedł pewnego wieczoru na kolację. Chłopiec był akurat chory. Po posiłku Birmingham zapytał jego rodziców, czy może zajrzeć do małego Tommy'ego, który leżał w łóżku w swoim pokoju na końcu korytarza na parterze.

- Wszedł do mojej sypialni i zapytał: „Co ci jest?”. Powiedziałem, że mam grypę. Zaproponował, że pomasuje mi brzuch. Zanim się zorientowałem, jego ręce zawędrowały pod moje spodnie od piżamy.

Tommy Blanchette pracował kilka godzin w tygodniu w parafii, gdzie kosił trawnik i mył podłogi - dzięki temu był blisko Birminghama. Wkrótce ksiądz zaczął atakować go regularnie, mimo że dalej pojawiał się w jego domu na kolacji. Blanchette mówił też, że ksiądz próbował go zgwałcić analnie, „ale w wieku 11 czy 12 lat nie da się tego zrobić”. Ksiądz dalej próbował zmuszać chłopca do odbywania z nim stosunku oralnego, ale „nie było takiej siły, żebym zrobił coś takiego”. Niedługo potem jednak doszło do zbliżenia seksualnego - chłopiec wylądował nago w łóżku Birminghama. Mężczyzna ocenia, że taka sytuacja miała miejsce około 300 razy. Doszło do wzajemnej masturbacji i wymuszonych na chłopcu francuskich pocałunków.

- Rozkładał mi szeroko nogi i wkładał między nie penisa.

Blanchette zapamiętał dokładnie wzór tapet na ścianach sypialni Birminghama. Wciąż ma przed oczami białą narzutę na mahoniowym łóżku z baldachimem. Pod ścianą duże dębowe biurko. Komoda. Pod oknem zamontowany wentylator. I zawsze but Birminghama wciśnięty pod drzwi sypialni. Birmingham uważał, że taka blokada zagwarantuje prywatność.

- Później rozmawialiśmy, ale nie o seksie. On działał bardzo podobnie jak facet, który gwałci żonę. Jest po wszystkim i o tym się nie rozmawia. Myślałem, że to niezdrowe, i że nierozmawianie o tym jest niezdrowe. Miałem bardzo dziwne myśli. On zawsze mówił o powołaniu i o tym, że seks jest dobry, ale masturbacja zła. Myślałem: „Czy to nie jest trochę dziwne wprowadzenie do kapłaństwa?”.

Ataki miały też miejsce w innych miejscach. Zdarzały się tak często w samochodzie Birminghama, że Blanchette do dziś dokładnie pamięta szczegółowo auto księdza - czarny ford galaxy, rocznik 1963. Miał czerwoną tapicerkę i składany do tyłu stalowy dach. Kilkadziesiąt lat temu to był prawdziwy szal.

W 1964 roku Birminghama nie było już w Sudbury - został pospiesznie przeniesiony do kolejnej parafii, tym razem w Salem, tuż po tym, gdy rodzice kilku innych ofiar udały się ze skargami do archidiecezji. Blanchette poszedł do katolickiego liceum we Framingham, innej miejscowości pod Bostonem, a następnie do college'u. Później, w 1967 roku, wstąpił do wojska.

Przez cały ten czas nigdy nie wspomniał o atakach

Birminghama. Ale w 1971 roku, gdy odwiedził rodzinną miejscowość podczas przepustki, poszedł ze starymi znajomymi na piwo. Po kilku kufkach za 50 centów w końcu padło nazwisko Birminghama. „Pedalił się ze mną”, oświadczył jeden z kolegów Blanchette’a. Mężczyzna był w szoku. Wyznał przyjacielom, że on również został wykorzystany przez księdza. A potem, jeden po drugim, wszyscy młodzi mężczyźni przy stole opisali, co zrobił im ich dawny duszpasterz. Gdy Blanchette wrócił tego wieczoru do domu, zwołał zebranie rodzinne. Opowiedział o napaściach Birminghama. Czterej jego bracia przyznali, że ich też atakował. Matka Blanchette’a pobiegła do telefonu, by zgłosić przestępstwa księdza. Ale jego ojciec to przerwał.

- Chyba obawiał się, że jeśli się w to zaangażuje, to wstanie, sięgnie po pistolet i zastrzeli gnoja.

Tom Blanchette zaczął nowe życie. Zdobył szczyt Matterhorn w Szwajcarii. W 1975 roku brał udział w wyścigu żaglówek z Newport na Bermudy. Skakał ze spadochronem, uczestniczył w splywach kajakowych górskimi rzekami i zjeżdżał na nartach po stromych, oblodzonych górskich zboczach. W 1986 roku był najlepszym sprzedawcą amortyzatorów Monroe w całym kraju. Po długiej przerwie powrócił do religii - przyłączył się do Kościoła episkopalnego. Mimo to nieraz zastanawiał się, jak wpłynęły na niego lata seksualnego niewolnictwa w sypialni Birminghama.

- Jedną z rzeczy, jakie w sobie zauważyłem, jest wybuchowość. Zawsze jestem wypełniony złością.

Blanchette natychmiast wybuchał złością, gdy jakikolwiek autorytet - w tym policjant w New Jersey,

który kiedyś zatrzymał go na szosie - nadużywał jego zdaniem władzy. I podobnie jak jego czterej bracia, którzy również padli ofiarą Birminghama, Tom Blanchette - w roku 2002 pięćdziesięcioczworoletni - nigdy się nie ożenił. W czasie rozmów był w związku z kobietą i twierdził, że jest szczęśliwy. Mówił też, że nie prześladują go już wspomnienia o Birminghamie. Był jedną z bardzo niewielu ofiar, które zdobyły się na konfrontację ze swoim oprawcą.

W roku 1988, na rok przed śmiercią księdza, Blanchette bez zapowiedzi odwiedził plebanię przy kościele Świętej Brygidy w Lexington. Zastał Birminghama, gdy ten akurat wysiadał z samochodu. Zastanawiał się, czy Birmingham kiedykolwiek obawiał się, że któraś z ofiar go kiedyś uderzy, zastrzeli albo dźgnie nożem, mszcząc się za cierpienia. Jednak mimo wszystkiego, co go spotkało, mężczyzna uścisnął księdzu dłoń. Birmingham - tęższy niż kiedyś i posiwiały - zareagował chłodno.

- Nie czułem się już przez niego fizycznie zagrożony. Podszedłem i powiedziałem: „Cześć, jestem Tom Blanchette z Sudbury”. Odparł: „Cześć! Jak się masz?”. Odparłem: „Dużo o tobie myślałem, miałem pewne problemy i wiem, że niektóre z nich wzięły się z naszej relacji. Chciałem o tym porozmawiać”.

Ksiądz odrzekł, że nie ma dla niego czasu, bo musi jechać na spotkanie. Poprosił, by Blanchette umówił się na wizytę, a mężczyzna obiecał, że się odezwie. Jednak tego nie zrobił. Pół roku później Blanchette zapukał do drzwi plebanii Świętej Brygidy. Birmingham otworzył drzwi. Chwilę później obaj siedzieli w fotelach w biurze na plebanii. Blanchette

zapamiętał owczarka niemieckiego drzemiącego obok na dywanie.

- Powiedziałem: „Wiem, że to ja odpowiadam za swój ostry temperament, ale wydaje mi się, że ma on coś wspólnego z tym, co mi zrobiłeś. Wykorzystywałeś mnie seksualnie, a poza tym moich czterech braci i całą masę innych chłopaków”.

Ksiądz, wtedy po pięćdziesiątce, odparł, że on też miał ciężkie życie. Jego rodzice zmarli. Dodał, że poważnie cierpi na tajemniczą chorobę, której nie da się zdiagnozować. Ale Blanchette naciskał.

- Powiedziałem mu, szczerze przekonany, że mam rację: „To, co zrobiłeś nam i mi konkretnie, było złe. Nie miałeś prawa tego robić”.

Ksiądz wpatrywał się w Blanchette'a bez mrugnięcia okiem, w oczekiwaniu na to, co nastąpi, nie był jednak przygotowany na jego kolejne słowa.

- Potem powiedziałem: „Teraz jednak chciałbym poruszyć prawdziwy powód, dla którego cię odwiedziłem. Przyjechałem tu, żeby cię prosić o wybaczenie za nienawiść i pogardę, jakie do ciebie żywiłem przez ostatnie 25 lat”. Kiedy to powiedziałem, on wstał i zapytał posępnym głosem: „Dlaczego to ty mnie prosisz o przebaczenie?”. Odparłem więc przez łzy: „Bo Biblia nakazuje kochać swoich wrogów i modlić się za naszych prześladowców”.

Birmingham zgiął się wpół, jakby ktoś go uderzył w pierś. Zalał się łzami, a po chwili płakał też Blanchette. Przed wyjściem mężczyzna zapytał jeszcze księdza, czy mógłby go znów odwiedzić. Birmingham wyjaśnił, że jest pod surową obserwacją na plebanii. Wcześniej przebywał na leczeniu

w ośrodku w Connecticut i wciąż wracał tam raz w miesiącu. Nie wolno mu było opuszczać terenu bez nadzoru osoby dorosłej.

Blanchette spotkał się znów z księdzem we wtorek 18 kwietnia 1989 roku, zaledwie kilka godzin przed jego śmiercią. Znalazł swego oprawcę w szpitalu Symmes w Arlington. Birmingham, dawniej krzepki stukilogramowy mężczyzna, był teraz cieniem człowieka i ważył 40 kilogramów. Do ramienia miał podłączoną kroplówkę z morfiną, przez nozdrza miał doprowadzany tlen. W wyniku chemioterapii stracił włosy. Siedział na wyściełanym fotelu obok łóżka. Oddychał z trudem.

- Ukląkłem przy nim, wziąłem go za rękę i zacząłem się modlić. Wtedy on otworzył oczy. Powiedziałem: „Ojcie Birmingham, jestem Tommy Blanchette z Sudbury”. „Cześć, jak się masz?”, odparł zachrypniętym, ledwo słyszalnym głosem. Zapytałem: „Mogę się za ciebie pomodlić?” Odparł: „Tak”. Więc zacząłem się modlić: „Ojcie nasz, w imię Jezusa Chrystusa proszę Cię o uleczenie ciała, umysłu i duszy ojca Birminghama”. Położyłem mu rękę na sercu i dodałem: „Ojcie, przebacz mu wszystkie grzechy”.

Następnie Blanchette pomógł księdzu położyć się do łóżka. Było około dziesiątej wieczorem. Birmingham zmarł nad ranem. W najbliższy poniedziałek kardynał Law odprawił mszę pogrzebową. Blanchette siedział w ławce w połowie długości kościoła, po prawej stronie. Słuchał, jak młody człowiek z innej parafii, w której służył Birmingham, ciepło wspomina go w mowie pożegnalnej.

Zaraz po pogrzebie odbyła się stypa w podziemiach kościoła Świętej Brygidy. Blanchette dostrzegł kardynała stojącego samotnie. Law jadł małą kanapkę i trzymał papierowy kubek z gorącą kawą.

- Był odwrócony do mnie plecami. Podeszedłem i powiedziałem, że znałem ojca Birminghama. Odparł: „Bardzo dobrze. Bardzo dobrze. I pozostał pan z nim w przyjaźni przez te wszystkie lata?”. Odparłem: „Nie. Ale kilka miesięcy temu go znalazłem, odbyliśmy długą rozmowę”. Kardynał na to: „Wspaniale. Wspaniale”. Powiedziałem mu, że modliłem się za Birminghama wieczorem przed jego śmiercią, a on odrzekł znowu: „Wspaniale. Wspaniale”. A potem powiedziałem: „W diecezji jest wielu młodych mężczyzn, którzy potrzebują pomocy w związku z relacjami, jakie utrzymywał z nimi ojciec Birmingham”. Law zapytał: „Co pan sugeruje?”.

Blanchette starał się być dyskretny, ponieważ w pobliżu stali żałobnicy.

- Powiedziałem, że ojciec Birmingham wykorzystywał seksualnie mnie, moich czterech braci i wielu, wielu innych chłopców w naszej parafii. Kardynał natychmiast spochmurniał. Wziął mnie pod ramię i powiedział: „Proszę pójść ze mną”. Dotarliśmy do połowy korytarza, gdzie nie było nikogo w zasięgu dziesięciu metrów.

Gdy Blanchette skończył opowiadać o molestowaniu i o niedawnym spotkaniu z Birminghamem, Law oświadczył: „Kościół potrzebuje takich ludzi jak pan, powinien pan wrócić do Kościoła. Biskup Banks zajmuje się tą sprawą, chciałbym, żeby się pan z nim spotkał”.

Blanchette wspomina też, że Law zapytał, czy

może się za niego pomodlić.

- Położył mi dłonie na głowie na dwie albo trzy minuty. A potem powiedział: „Na mocy tajemnicy spowiedzi zobowiązuję pana do tego, by nie rozmawiał pan o tym nigdy z nikim”. To mnie naprawdę uderzyło. [...] Nie przyszedłem do niego się wyspowiadać. Przyszedłem go poinformować o tym, co się wydarzyło.

Kiedy w 2002 roku „Boston Globe” zapytał Lawa o jego rozmowę z Tomem Blanchettem, kardynał odpowiedział za pośrednictwem rzeczniczki, że pamięta ją jak przez mgłę i nie potrafi przypomnieć sobie nic konkretnego. W oświadczeniu dla „Boston Globe” Law oznajmił, że tak czy owak chętnie spotka się z Blanchette’em. Gdy

ten przeczytał odpowiedź Lawa w gazecie, już następnego dnia, 25 marca, udał się do kancelarii.

Kilka razy odsyłano go od jednej osoby do drugiej, aż w końcu udało mu się porozmawiać krótko z księdzem Johnem Connollym juniorem, pierwszym sekretarzem kardynała.

- Spytał: „W czym mogę panu pomóc?”. Odparłem, że przeczytałem w gazecie, że kardynał chętnie się ze mną spotka, więc ja też chciałbym się z nim zobaczyć.

Connolly odparł, że odwiedzi go tego samego dnia w jego domu na Martha’s Vineyard. Jednak tego nie zrobił ani tego dnia, ani przez cały następny miesiąc. Przez ten czas archidiecezja kilkakrotnie informowała, że kardynał w *dalszym ciągu spotyka się z ofiarami*. Ale Toma Blanchette’a wśród nich nie było.

5. Wybuch

Przez ponad 10 lat Kościół rzymskokatolicki twierdził, że seryjni pedofile pokroju Johna Geoghana i Jamesa Portera – obaj zredukowani do stanu świeckiego i skazani na karę więzienia – to tylko kilka nadgniętych jabłek, jakie można znaleźć w każdej profesji: wśród księgowych, listonoszy, prawników czy lekarzy.

Takie było wytłumaczenie Kościoła.

Na początku stycznia 2002 roku „Boston Globe” opublikował informacje o tym, że Kościół znał szczegóły powtarzających się potwornych napaści Geoghana, a także o tym, jak pracownicy archidiecezja bostońska próbowała je ukrywać. Mimo to przedstawiciele Kościoła nadal utrzymywali, że sprawa Geoghana była jedynie wyjątkiem od reguły. Twierdzili, że problem ten dotyczy jedynie ułamka wszystkich mężczyzn w koloratkach. Ale 31 stycznia 2002 roku w gazecie ukazał się raport informujący, że w ciągu ostatniej dekady archidiecezja bostońska zawarła tajne ugody w sprawie pozwów o nadużycia o charakterze seksualnym z udziałem co najmniej 70 innych księży. Opinia publiczna nieubłaganie uświadamiała sobie prawdziwy zasięg problemu. W ciągu kolejnych dwóch miesięcy archidiecezja przekazała organom ścigania nazwiska ponad 90 księży oskarżanych o molestowanie.

Gdy diecezje w całym kraju zaczęły modyfikować swoją politykę wobec nadużyć seksualnych z udziałem duchownych, na jaw zaczęło wychodzić coraz więcej pęknięć wewnątrz systemu. Pogłębiała się też przepaść między wiernymi a hierarchami, którzy mieli stać na czele Kościoła.

Skandal nabierał tempa i rozgłosu. Kardynał Law znalazł się na okładce „Newsweeka”, a informacja o kryzysie w Kościele stała się ulubionym tematem niezliczonych stacji radiowych i telewizyjnych. Wizerunek reporterów telewizyjnych nagrywających materiał na żywo na tle podświetlonych kościołów i parafii był stałym elementem wieczornych wiadomości. Umowy o poufności, służące utajnieniu kościelnego skandalu i zachowaniu prywatności zawstydzonych ofiar, przestawały być respektowane, gdy pokrzywdzeni dowiadywali się, że ich oprawcy wciąż mieli możliwość napastowania kolejnych osób. Opowieści o nadużyciach seksualnych duchownych napływały ze wszystkich stanów. Skandal rozprzestrzenił się też na Irlandię, Meksyk, Austrię, Francję, Chile, Australię i Polskę, ojczyznę urzędującego wówczas papieża.

Ankieta przeprowadzona na zlecenie „Washington Post”, ABC News i Beliefnet.com pokazała, że rosnąca większość katolików krytycznie postrzegała sposób, w jaki Kościół radził sobie z kryzysem. Siedemdziesiąt procent ankietowanych uważało, że to poważny problem wymagający natychmiastowej interwencji.

Po latach ukrywania nadużyć Kościół zapłacił za swoje zaniedbania astronomiczną cenę. Co najmniej dwie diecezje poinformowały, że stanęły na skraju

bankructwa, bo ich firmy ubezpieczeniowe odmówiły pokrycia kosztów odszkodowań i procesów. Szacuje się, że przez 20 lat odszkodowania dla ofiar mogły kosztować Kościół nawet 1,3 miliarda dolarów. Teraz licznik zaczął bić dużo szybciej. Setki ofiar zaczęły wynajmować prawników i wnosić świeże pozwy o molestowanie seksualne.

W kwietniu 2002 roku kardynał Law był pod ostrzałem ze wszystkich stron. Ukrywał się w bostońskiej posiadłości, przed którą gromadzili się protestujący wykrzykujący różne hasła. Kardynał stał się częstym bohaterem karykatur rysunkowych i programów satyrycznych. Większość wiernych natomiast odwróciła się od niego, licząc na to, że zostanie usunięty z archidiecezji. W połowie kwietnia Law potajemnie udał się do Rzymu, gdzie spotkał się z papieżem, by omówić swoją rezygnację.

Niektórzy hierarchowie uznali jednak drobiazgowe przeświadczenie skrzętnie dotąd ukrywanych kościelnych tajemnic za prawdziwe błogosławieństwo.

- Jakby rozcięto wreszcie wrzód. Jestem głęboko przeświadczony, że to dla nas czas łaski, mimo że bardzo bolesny i trudny. Faktem jest, że pokrzywdzeni przez wiele lat ukrywali swoje cierpienie. To otwarcie pomaga nam nieść posługę duchową najlepiej, jak możemy, a także stanowi początek procesu leczenia i pojednania - oświadczył biskup diecezji Spokane w stanie Waszyngton, William Skylstad. Skylstad był wtedy wiceprzewodniczącym Konferencji Biskupów Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Jak podaje ankieta przeprowadzona przez

Associated Press, pod koniec kwietnia 176 księży z 28 stanów oraz z Dystryktu Kolumbii zrezygnowało ze stanowisk albo zostało z nich usuniętych w związku z oskarżeniami o wykorzystywanie seksualne. Watykan z początku próbował bagatelizować problem jako sprawę dotyczącą jedynie Stanów Zjednoczonych, ale teraz musiał zareagować. Papież Jan Paweł II wykonał historyczny krok i zwołał wszystkich amerykańskich kardynałów do Watykanu na naradę w sprawie kryzysu, który wstrząsnął Kościołem, instytucją od dwóch tysięcy lat kreującą wizerunek autorytetu moralnego. Skandal, którego pierwsza iskra padła w Bostonie, rozprzestrzenił się tak szybko i na tak szeroką skalę, że nawet schorowany papież, ukrywający problemy w nieudomówieniach w długich listach, był zmuszony się nim zająć.

Przełomem był raport „Boston Globe” z 31 stycznia 2002 roku. Bez ogródek przedstawiono w nim skalę kryzysu. Raport zmiażdżył teorię o zaledwie kilku nadgniłych jabłkach w Kościele. Sprawił też, że fala spływających z całego kraju historii wezbrała i z wielką siłą uderzyła w same podstawy Kościoła.

Archidiecezja bostońska przez ostatnie 10 lat po cichu zawarła ugody z ofiarami co najmniej 70 księży - wszystko odbywało się w absolutnej tajemnicy. Tylko w domenie publicznej „Boston Globe” odnalazł akta sądowe i inne dokumenty pozwalające na identyfikację 19 obecnych i byłych księży oskarżonych o pedofilię. Czterech zostało skazanych pod zarzutem wykorzystywania

seksualnego, wśród nich były ksiądz John Geoghan. Dwóm innym duchownym postawiono zarzuty karne. Ale te upublicznione sprawy reprezentują zaledwie ułamek całkowitej liczby księży, których sprawy zostały wyciszone w prywatnych negocjacjach bez choćby zbliżenia się do sali sądowej, jak twierdzą prawnicy zajmującymi się tego rodzaju sprawami.

Tak zaczął się raport opublikowany 31 stycznia 2002 roku w „Boston Globe”. Stanowił on zwieńczenie sześciu miesięcy pracy, która rozpoczęła się latem 2001 roku. Zebrane materiały jednoznacznie dowodziły, że po sześciu miesiącach od przybycia do Bostonu w roku 1984 Law wiedział o oskarżeniach wobec Geoghana.

Wysiłki Kościoła, by powstrzymać kryzys, były tak intensywne, że nawet jeden z księży, którego czyny poskutkowały sekretnymi ugodami z ofiarami, przyznał, że przeraziło go, jak znakomicie ukryto jego problem i sprawy wielu innych księży.

- Oni tak naprawdę chronili własną wizję Kościoła jako idealnej społeczności. Gdyby archidiecezja rzeczywiście chciała chronić innych księży przed skandalem, dopadliby mnie i innych molestujących dzieci duchownych o wiele wcześniej.

Na początku lutego Law dwukrotnie zapewnił opinię publiczną, że archidiecezja odsunęła od jakichkolwiek form posługi kapłańskiej wszystkich księży, którzy dopuszczali się wykorzystywania nieletnich.

- Ani jedno stanowisko w tej archidiecezji nie jest zajmowane przez duchownego, o którym wiedzielibyśmy, że dopuszczał się nadużyć

seksualnych wobec nieletnich – oświadczył Law.

Kardynał wielokrotnie powtórzył swoje zapewnienie wypytującym go reporterom. Aż w końcu z irytacją w głosie oznajmił:

- Ani jeden ksiądz lub były ksiądz z tej archidiecezji pracujący na jakimkolwiek stanowisku nie dopuścił się molestowania według naszej wiedzy. Mam nadzieję, że to jest jasne.

Zapewnienie Lawa nie na długo jednak zachowało wiarygodność. Zaledwie osiem dni po jego oświadczeniu, ku zdumieniu parafian, usunięto dwóch proboszczów z podmiejskich parafii, bo archidiecezja znalazła dowody na to, że w przeszłości molestowali dzieci. Pięć dni później odwołano jeszcze sześciu księży w archidiecezji, gdy kościelni urzędnicy przeczესali jeszcze raz akta osobowe sięgające 40 lat wstecz. Zszokowani parafianie po wejściu do kościołów ze łzami i niedowierzaniem słuchali nowin o swoich duszpasterzach.

- Kiedy widzisz zdjęcie swojego księdza w gazecie w związku z taką historią... to jest szok. Myślisz: a ja przyjmowałem od tego faceta komunię – mówił jeden z parafian, biznesmen z Bostonu.

Do maja 11 księży odwołano ze stanowisk już po zapewnieniu Lawa, że Kościół całkowicie pozbył się „kłopotliwych” duchownych. W marcu pod naciskiem podobnych oskarżeń został zmuszony do dymisji były wicekanclerz archidiecezji. Do tego czasu w całym kraju było już głośno o pogłębiającym się kryzysie w Bostonie.

Był styczeń 1999 roku. Zawodziły lirycznie dudy, wtórowała im irlandzka harfa. Ponad 200 diakonów

i księży maszerowało z kolorowymi transparentami, witając nowego biskupa w Palm Beach.

Anthony O'Connell, pochodzący z okręgu Clare na zachodnim wybrzeżu Irlandii, przybył do Palm Beach, by zastąpić biskupa Keitha Symonsa, usuniętego ze stanowiska po przyznaniu się do wykorzystywania seksualnego młodych chłopców we wczesnych latach czterdziestoletniej posługi duszpasterskiej. Na Florydzie zaczął się czas radości, nadziei i modlitwy - czas odnowienia.

- Powierzona nam przez Boga misja Jezusa Chrystusa to ogromna odpowiedzialność - mówił do wiernych pełen optymizmu O'Connell w katedrze Świętego Ignacego podczas uroczystego przyjęcia funkcji biskupa.

Ale nowy duszpasterz stojący przez zgromadzeniem 1200 wiernych, spowity słodkim dymem kadzidła, skrywał mroczną tajemnicę.

- To zawsze nade mną wisiało - miał później wyznać. W ten styczniowy dzień w 1999 roku wierni z Palm Beach nie mieli pojęcia, że ich nowy pasterz, który obiecywał odnowę duchową, sam dopuszczał się w przeszłości nadużyć seksualnych.

W latach siedemdziesiątych, gdy był rektorem seminarium Świętego Tomasza z Akwinu w Hannibal w stanie Missouri, skontaktował się z nim kleryk Christopher Dixon, prosząc o pomoc. Dixon był gejem i miał problemy z akceptacją swojej orientacji seksualnej. Dręczyły go wstyd i poczucie winy. Wyznał O'Connellowi, który pełnił w seminarium rolę doradcy duchowego, że był w przeszłości wykorzystywany seksualnie przez duchownego.

- Godzinami rozmawialiśmy o tym, że powinienem

zaakceptować siebie i swoje ciało - mówi Dixon. - Sprawiał, że mu zaufałem. Twierdząc, że chce mi pomóc w akceptacji mojego ciała, położył się ze mną nago do łóżka i ocierał o mnie. Pomyślałem: „W końcu to sługa Boży, jak mógłby robić coś złego?”. Ale mimo to wiedziałem, że coś jest nie tak, bo w przeciwnym razie nie czułbym takiego napięcia i obrzydzenia.

O’Connell molestował go trzy lub cztery razy w ciągu dwóch lat.

Dwadzieścia lat po kontakcie seksualnym, w 1995 roku, Dixon napisał do O’Connella, który przebywał wtedy w Tennessee. W 25 roku posługi duszpasterskiej O’Connell został przez papieża wyniesiony do godności biskupa Knoxville. Dixon chciał, aby O’Connell wypłacił mu odszkodowanie i udał się na leczenie. List wywołał niepokój, na który jednak Kościół miał już sprawdzoną metodę: zawarto cichą ugodę z ofiarą. Diecezja Jefferson City nie uznała oskarżeń Dixona, ale zapłaciła mu 125 tysięcy dolarów w zamian za obietnicę zaprzestania dalszych oskarżeń.

Dixon postanowił jednak złamać umowę o poufności i zadzwonił do gazety „St. Louis Post-Dispatch”, gdy przeczytał o ofiarach, które ujawniły się w związku ze skandalem w Bostonie. Poczuł się pewniej ze świadomością, że nie jest sam.

- Nie chcę, żeby ci ludzie dalej mieli możliwość robienia takich rzeczy - wyjaśnił.

Zaledwie kilka godzin po opublikowaniu przez gazetę „St. Louis” historii w Missouri, O’Connell, sześćdziesięcioletni popularny biskup na Florydzie, ogłosił swoją rezygnację. Ustępował ze

stanowiska pod ostrzałem tych samych księży i diakonów, którzy trzy lata wcześniej witali go z otwartymi ramionami jako pasterza 350 tysięcy katolików w pięciu okręgach na Florydzie. Zaledwie dzień wcześniej O'Connell, podobnie jak dziewięciu innych biskupów Florydy, wydał oświadczenie, w którym potępiał nadużycia seksualne jako „przestępstwo i grzech”. Teraz sam przyznawał się do popełnienia takich czynów. Wyznał swoje winy w tej samej katedrze, w której rozpoczął swoją służbę duszpasterską na Florydzie.

- Pragnę przeprosić tak szczerze i głęboko jak tylko to możliwe. - Mimo lat spędzonych poza ojczyzną w jego głosie nadal pobrzmiwał irlandzki akcent. - Z głębi serca przepraszam za cały ból, cierpienie, gniew i niezrozumienie, jakie spowoduje to wydarzenie. Odkąd przybyłem do tej diecezji, byłem kochany bardziej, niż na to zasługuje jakikolwiek człowiek. Nie ukrywam, że ciężko pracowałem w diecezji. Tylko tak potrafię pracować, z całych sił. Otrzymałem od Boga wiele darów i zdolności. Mogę uczciwie powiedzieć, że wykorzystałem je najpełniej, jak umiałem. Moje serce krwawi, gdy myślę o Chrisie Dixonie. Nie miałem z nim żadnego kontaktu od czasu zawarcia ugody. [...] Zrozumiałem, że zawarł ugodę z archidiecezją i zamknął ten rozdział. Poprosił o zachowanie poufności z własnej potrzeby. Sądziłem, że to było dobre rozwiązanie. To zawsze nade mną wisiało. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wygłosił kazanie bez tej świadomości, zwłaszcza w ostatnich czasach.

O'Connell nazwał swoje zachowanie głupim i nieprzemyślanym. Tłumaczył też, że wynikło ono

z chęci, by pomóc Dixonowi w radzeniu sobie z problemami. Wydawało się jednak, że biskup wciąż pomniejszał powagę swoich czynów polegających na leżeniu nago w łóżku z młodym klerykiem.

- W tej relacji nie było niczego poza dotykiem - tłumaczył. - Absolutnie niczego, co miałoby charakter seksualny, więc w powszechnym rozumieniu aktywności seksualnej: nie, nie doszło do tego. Chcę mieć pewność, że moi wierni będą tego świadomi. To jednak nie zmienia faktu, że kierowały mną naiwność, głupota i omylność. Czy zmieniłbym to, gdybym mógł? Oczywiście, w jednej chwili. Ze względu na niego, ale też na siebie.

Szybki upadek O'Connella wywołał oszołomienie i poczucie wstydu w zgromadzeniu, któremu do niedawna przewodził. Ksiądz Brian King z kościoła Świętej Juliany w West Palm Beach był klerykiem, który pracował jako kierowca poprzednika O'Connella. Doskonale rozumiał podejrzenia, że tuszowanie nadużyć O'Connella nie było wyjątkiem.

- Biorąc pod uwagę, że biskup w tej diecezji - drugi biskup, kolejny biskup w tej diecezji - miał taką historię, wszyscy będą się zastanawiać: co takiego się tu dzieje, co jeszcze jest trzymane w ukryciu? - powiedział w rozmowie z „Palm Beach Post”.

Dixon przyjął święcenia kapłańskie w maju 1990 roku, lecz później zrzucił sutannę. Kiedyś myślał, że O'Connell to jeden z najbardziej inteligentnych ludzi, jakich spotkał na swojej drodze.

- Nie czuję się teraz jak ofiara, ale tu nic nie jest jednoznaczne. Gdyby zajęto się tą sprawą prawidłowo lata temu, nie musielibyśmy teraz przez to przechodzić.

W ciągu zaledwie kilku tygodni okazało się, że Dixon nie był jedyną ofiarą biskupa. Wkrótce ujawniło się jeszcze trzech mężczyzn, którzy również oskarżali O'Connella o wykorzystanie seksualne.

O'Connell był trzecim biskupem Palm Beach. Drugim był Symons, usunięty ze stanowiska w 1999 roku po przyznaniu się do wykroczeń o charakterze seksualnym. Biskupem założycielem diecezji był Thomas Vose Daily - ten sam człowiek, który okazał się później jednym z głównych strategów tuszowania działań Johna Geoghana, przez lata napastującego dzieci w Bostonie.

W roku 2002 biskup Daily wygłaszał kazania w Nowym Jorku, gdzie przewodził diecezji brooklyńskiej, piątej pod względem wielkości w Stanach Zjednoczonych. Ze swojej brooklyńskiej ambony wyraził ubolewanie, że tak potraktował sprawę Geoghana w Bostonie - w obliczu nowych oskarżeń ignorował nadużycia seksualne księdza, mimo że był duchowym przywódcą 1,6 miliona katolików w Brooklynie i Queens.

Daily, pochodzący z Belmont w stanie Massachusetts, przyjął święcenia kapłańskie w 1952 roku. We wczesnych latach sześćdziesiątych przez pięć lat pracował na misjach w Peru jako członek stowarzyszenia Świętego Jakuba Apostoła. Następnie powrócił do Bostonu i stopniowo wspinał się po szczeblach hierarchii kościelnej. Gdy w 1983 roku zmarł kardynał Medeiros, Daily kierował archidiecezją do chwili, gdy następcą Medeirosa został mianowany Law. Stał na straży tajnych akt personalnych, które były trzymane pod kluczem

w kancelarii.

W 1979 roku to właśnie Daily, poinformowany o jednej z napaści Geoghana, nadzorował prędkie i powierzchowne dochodzenie. Bez rozmowy z matką, która zgłosiła molestowanie syna, napisał list do Geoghana, w którym poinformował księdza pedofila, że został oczyszczony z zarzutów. Daily powiedział też, że sprawę zbadał policyjny kapelan, który uznał oskarżenie za *nieodpowiedzialne, całkowicie fałszywe [oraz] wniesione przez kobietę, która jest znana w lokalnej społeczności i nie cieszy się dobrą opinią.*

Biskup utrzymywał później, że sądził wtedy, błędnie, iż duchownych obejmował immunitet dotyczący odpowiedzialności cywilnej i karnej za przestępstwa o charakterze seksualnym. Dla Daily'ego Geoghan nie był przestępcą ani gwałcicielem, a jedynie zbłąkaną owcą.

- Jestem pasterzem, którego zadaniem jest odnajdować zagubione owce naszego Pana i przyprowadzać je z powrotem do stada. Mam im przewodzić i dyscyplinować je w taki sposób, by powróciły na dobrą drogę - mówił Daily. - Nie jestem detektywem.

Gdy w wieku 74 lat odprawiał mszę celebrującą 50 rocznicę jego kapłaństwa, informacje z Bostonu rzucały cień na jego ambonę w Nowym Jorku.

- To naprawdę dobry człowiek. Trudno patrzeć na to, co się dzieje, zwłaszcza teraz, gdy obchodzimy tak ważną rocznicę - stwierdził rzecznik biskupa.

Mimo prób odsuwania od siebie pytań o kadencję w Massachusetts, Daily nie mógł ukryć się przed nowymi zarzutami wysuniętymi przez „Boston

Globe". Artykuł w gazecie informował, że Daily zamiótł pod dywan oskarżenia o nadużycia seksualne w Nowym Jorku zaledwie cztery lata wcześniej.

Ksiądz Timothy Lambert, czterdziestoczteroletni duchowny przebywający na zwolnieniu, wysunął oskarżenia podczas spotkania z szefami diecezji w 1998 roku. Jego prawnik powtórzył oskarżenia rok później w ośmiostronicowym liście do Daily'ego. W liście przedstawiono zarzuty Lamberta wobec księdza, który stał się przyjacielem rodziny, podczas gdy jego matka musiała mierzyć się z samotnym wychowywaniem czwórki synów i córki. Jej mąż, alkoholik, opuścił rodzinę. Lambert, trudny nastolatek, bardzo potrzebował uwagi ze strony kogoś, kto zastąpiłby mu ojca. *Idealna sytuacja dla napastnika* - komentował Lambert w liście. Oskarżenie dotyczyło Josepha Byrnsa, proboszcza w brooklyńskim kościele Świętej Róży z Limy. *Ojciec Byrns wiedział, że ten młody chłopiec zaspokoi jego potrzeby seksualne, jeśli tylko zostanie właściwie zmanipulowany udawanym przywiązaniem i prezentami, które dla tego dziecka symbolizowały miłość, jakiej nigdy nie okazał mu żaden dorosły mężczyzna, w szczególności jego własny ojciec.*

Byrns przyznał, że znał rodzinę Lambertów od 1969 roku, ale zaprzeczył zarzutom, utrzymując, że „w tej historii nie ma słowa prawdy”. Daily, biskup Byrnsa, stanął za nim murem. Biskup twierdził, że zbadał oskarżenia. Potwierdził nieskalaną opinię Byrnsa, uznając go za niewinnego, a następnie uznał sprawę za zamkniętą. Lambert natomiast uważał całe to dochodzenie za farsę. Wątpił, by którykolwiek z diecezjalnych śledczych przesłuchał któregoś

z terapeutów, z którymi rozmawiał o molestowaniu, albo któregośkolwiek członka jego rodziny.

- Oni niczego nie sprawdzili - oświadczył.

Niechęć Daily'ego do rzetelnego przeświadczenia zarzutów oznaczała, że na początku kryzysu Brooklyn nie dołączył do wielu diecezji w kraju, które drobiazgowo przejrzały akta personalne i przekazały władzom nazwiska księży oskarżonych o nadużycia seksualne. Nie zrobił tego mimo nakazu brooklyńskiego prokuratora regionalnego, by *wszystkie informacje i oskarżenia przekazać do prokuratury*. Nie zrobił też tego mimo jasno wyrażonego stanowiska niedawno wybranego burmistrza Nowego Jorku, Michaela Bloomberg'a. Zapytany na konferencji prasowej w ratuszu o to, czy Kościół powinien przekazywać informacje o nadużyciach seksualnych kleru, Bloomberg bez wahania odparł:

- Nie ma żadnego powodu, by ze względu na wykonywany zawód jakakolwiek grupa społeczna znajdowała się poza prawem. Kropka.

Daily bronił swoich decyzji w sprawie Byrnsa, ale przyznał, że żałuje tego, jak potraktował sprawę Geoghana w Bostonie. Przekonywał, że większość ofiar nalegała na utrzymanie wszystkiego w tajemnicy i chciała uniknąć publicznego nagłaśniania ich oskarżeń o wykorzystywanie seksualne.

- Uważamy, że mamy swoją politykę [...] i że działamy odpowiedzialnie. Zamierzamy trzymać się tej polityki - oznajmił.

Kiedy jednak biskup nakłaniał ofiary do kontaktu z jego pracownikami, Lambert skomentował kwaśno:

„To ostatnie miejsce, do którego bym się udał”. Mimo pogłębiającego się kryzysu Daily tylko się pogrążał, oznajmiając, że nie ujawni nazwisk sprawców przemocy seksualnej.

- Niektórzy z nich już nie żyją - tłumaczył. - Człowiek ma prawo do zachowania dobrej opinii nawet po śmierci.

Na początku kwietnia zaczął jednak tracić pewność siebie. Jego podwładni spotykali się z prokuraturą z Queens oraz Brooklynu i już niebawem Daily stanął w obliczu oskarżeń ignorowania wielokrotnych zawiadomień o księdzu urządzającym spotkania po godzinach z nastoletnimi chłopcami w parafii w Queens na początku lat dziewięćdziesiątych. W czerwcu 2000 roku ksiądz ten został aresztowany pod zarzutem sodomii. Gazeta „Newsday” poinformowała, że John McVernon przy różnych okazjach czterokrotnie kontaktował się z Dailym, zaniepokojony zachowaniem księdza.

- Powiedziałem Daily’emu: „W parafii dzieją się rzeczy, które poważnie mnie niepokoją”. On słuchał mnie uważnie. Po tej pierwszej wizycie nic się nie zmieniło - opowiadał McVernon.

Zarzuty zostały później oddalone, a dokumenty dotyczące sprawy utajnione. McVernon twierdzi, że po pierwszym spotkaniu z Dailym na początku lat dziewięćdziesiątych mówił biskupowi o zachowaniu księdza jeszcze trzy razy.

- Co roku opowiadałem mu tę samą historię, ale nikt nic z tym nie robił.

Rzecznik Daily’ego poinformował, że po aresztowaniu księdza został przeniesiony na

zwolnienie administracyjne. Przebywał na nim do momentu pisania książki. „New York Times” dostarczył kolejnych szczegółów o braku zainteresowania Daily’ego oskarżeniami o nadużycia seksualne kleru. Gazeta poinformowała, że w 1991 roku Daily wystawił wyjątkowo pozytywne referencje księdzu Enrique’owi Diazowi Jimenezowi mimo liczącemu 60 zarzutów aktowi oskarżenia przeciw niemu w Queens w związku ze sprawą o molestowanie dzieci. Daily napisał, że Diaz *był w bardzo trudnej sytuacji* w Nowym Jorku ze względu na toczącą się przeciwko niemu sprawę karną, ale załagodził informacje o problemach księdza z wykorzystywaniem seksualnym. Rzecznik Daily’ego powiedział, że biskup nie minął się z prawdą, gdy chwalił pracę Diaza podczas jego oficjalnej trzyletniej posługi kapłańskiej w Nowym Jorku, twierdząc, że nie byłoby uczciwe łączenie rekomendacji i „oskarżeń, które pojawiły się lata później”. W tym samym roku, po przyznaniu się do trzech przypadków molestowania seksualnego, ojciec Diaz został deportowany do Wenezueli. Tam oskarżono go później o nadużycia seksualne wobec 18 chłopców, których przygotowywał do pierwszej komunii świętej.

Gdy nadeszła wiosna, Daily nie mógł już dłużej opierać się prokuratorom. W połowie kwietnia diecezja brooklyńska ogłosiła, że przekaże prokuraturze nazwiska księży oskarżonych o nadużycia seksualne w ciągu ostatnich 20 lat, a także obiecała informować władze świeckie o wszystkich przyszłych zarzutach.

- Podobnie jak robiliśmy to w przeszłości, teraz

również będziemy współpracować przy wszelkich śledztwach, jakie będą chcieli prowadzić - oświadczył Daily.

Takiej elastyczności biskup z Belmont nauczył się w archidiecezji bostońskiej, gdzie jego przełożeni i współpracownicy bardzo cenili sobie tę umiejętność. Gdy „The Tablet”, oficjalna gazeta diecezji brooklyńskiej, wydał na początku 2000 roku specjalny numer poświęcony dwudziestopięcioleciu posługi biskupiej Daily’ego, nie zabrakło w nim pozdrowień z Bostonu. Law napisał kilka ciepłych słów o biskupie, który był dawniej jego prawą ręką. *Człowiek ten, dumny bostończyk z krwi i kości, był dla mnie nieocenioną pomocą. Nie tylko znał tu każdy kąt, ale, co ważniejsze, znał wszystkich „graczy”* - napisał Law.

Thomas Daily nie był jedynym nowojorskim prałatem ściganym za swoją niejasną przeszłość w parafiach Nowej Anglii.

Kardynał Edward Egan został w 2000 roku wybrany na 12 przywódcę archidiecezji nowojorskiej. Był następcą zmarłego na raka mózgu kardynała Johna O’Connora, który przez ostatnie 16 lat był najbardziej znanym prałatem w kraju. Gdy Egan opuszczał Connecticut, by zamieszkać przy Madison Avenue i objąć rolę duchowego przywódcy trzeciej największej diecezji w kraju, miał opinię konserwatywnego biskupa, twardo trzymającego się nauczania Kościoła w sprawie aborcji i antykoncepcji.

Pochodzący z Chicago kardynał wydawał się idealnym kandydatem na stanowisko w nowojorskiej

diecezji, liczącej sobie 2,4 miliona katolików. Egan, prawnik kanoniczny, spędził 20 lat w Watykanie, gdzie doradzał papieżowi Pawłowi VI i Janowi Pawłowi II. Dwa lata pracował jako biskup pomocniczy w Nowym Jorku, nadzorując szkoły katolickie. Podobnie jak O'Connor, który do Nowego Jorku przybył ze Scranton w stanie Pensylwania, Egan zdobył większość doświadczenia we względnie niewielkiej, nieściąągającej wiele uwagi stolicy biskupiej.

- Nie czuję się przywódcą - powiedział w przeddzień objęcia stanowiska w katedrze Świętego Patryka. - Ale dajcie mi trochę czasu.

Siedemnastego marca 2002 roku Egan został przyparty do muru przez „Hartford Courant”. Gazeta doniosła, że podczas pracy na stanowisku biskupa Bridgeport w stanie Connecticut utrzymywał on przez lata na stanowiskach księży oskarżanych o wykorzystywanie seksualne dzieci. Jeden z duchownych przyznał się, że ugryzł nastoletnią ofiarę podczas seksu oralnego, by powstrzymać u niej wytrysk. Początkowo Egan zignorował te oskarżenia. Po kilku dniach jednak potępił działania księży pedofilów, nazywając je „obrzydliwością”. Poprosił też ofiary o zgłaszanie napaści odpowiednim służbom. Twierdził, że zareagował w odpowiedni sposób. Uparcie opierał się jednak składaniu obietnic, że Kościół będzie zgłaszać wszystkie podejrzenia nadużyć seksualnych.

Podobnie jak jego bostoński kolega Law, Egan był ostro krytykowany - zarzucano mu poświęcenie bezpieczeństwa dzieci na rzecz desperackich starań uniknięcia skandalu w Kościele. *Egan, jeden*

z najwyższych rangą kardynałów w Ameryce, nie zadziałał stanowczo w sprawie zejść w diecezji Bridgeport - głosił artykuł w „Connecticut Post”. Były to przestępstwa, które należało zgłosić organom ścigania i prokuraturze. Gazeta nawoływała do rezygnacji Egana, podczas gdy diecezja w Bridgeport rozpoczęła przegląd akt personalnych księży, sięgając aż do czasów założenia archidiecezji niemal pół wieku wcześniej.

Druzgocący artykuł w „Hartford Courant” powstał na podstawie tajnej dokumentacji sądowej, zapisów zeznań świadków, akt personalnych i wewnętrznej dokumentacji Kościoła. Rysowano w nim portret Egana jako leseferysty ociągającego się w sprawdzaniu oskarżeń o nadużycia i prędko odprawiającego tych, którzy zarzucali jego księżom grzeszne czyny. W nieznanym wcześniej zeznaniu z 1999 roku Egan zasugerował, że 12 dawnych ministrantów i parafian oskarżających tego samego księdza o molestowanie, gwałt i pobicie wszystko zmyśliło.

- Oskarżenia to oskarżenia - powiedział Egan. A skargi na księży skomentował: - Niewielu osobom udało się choćby zbliżyć do udowodnienia czegokolwiek.

W zeznaniu zdobytym przez „Hartford Courant” Egan wykazywał się zapalczywością i lekceważąco odnosił się do oskarżeń wobec księży z diecezji. W wymianie zdań z prawnikiem o nadużyciach księdza Laurence Bretta, duchownego z Bridgeport, który przyznał się do napastowania dzieci na terenie kraju w latach sześćdziesiątych, Egan nie okazał współczucia ofiarom przemocy. W 1991 roku, po

sprawdzeniu historii księdza, Egan uznał, że Brett, wtedy pracujący jako szkolny kapelan w Baltimore, może pozostać w diecezji Bridgeport. Powiedział, że ksiądz zrobił na nim „dobre wrażenie”. Prawnicy pytali go, jakie działania podjął w sprawie Bretta. Egan szczegółowo analizował ich słowa:

Pytanie: [Brett] przyznaje, że uprawiał z tym młodym chłopcem seks oralny i że ugryzł go w penisa, po czym powiedział chłopcu, by spowiadał się gdzie indziej?

Egan: No cóż, nie sądzę, że to dokładnie tak. [...] Z moich informacji wynika, że młody człowiek, o którym mowa, był osiemnastoletnim studentem Uniwersytetu Najświętszego Serca.

P: Czy zdaje sobie ksiądz sprawę z faktu, że w grudniu 1964 roku osoba poniżej 21 roku życia była według prawa stanu Connecticut nieletnia?

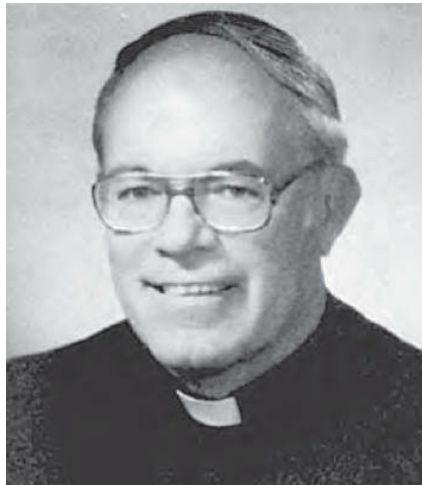
Egan: Mój problem, moje wyjaśnienie, odnosiło się do wyrażenia „młody chłopiec” o osiemnastolatku.

P: „Młody” - dobrze, „nieletni” - czy tak lepiej?

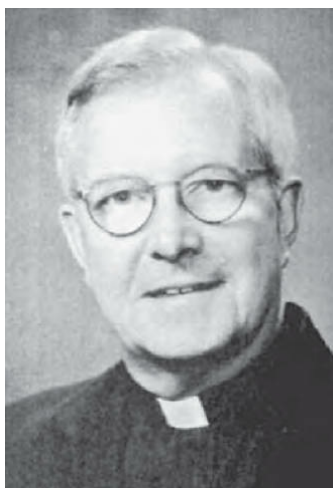
Egan: W porządku.



Ksiądz Paul Shanley publicznie zachwalał miłość między mężczyznami a chłopcami. Prywatnie molestował seksualnie młodych bezbronnych chłopców
FOT „BOSTON GLOBE”



Zmarły już ksiądz Joseph Birmingham wykorzystał seksualnie całe rzesze młodych ludzi. Podczas jego trzydziestoletniej kariery kościelni hierarchowie nie zrobili niemal nic, by go powstrzymać.
FOT ARCHDIECEZJA BOSTOŃSKA



Wypadek samochodowy z udziałem księdza Ronalda Paquina zakończył się śmiercią szesnastolatka, którego ksiądz poprzedniej nocy molestował. Przed tragedią archidiecezja została poinformowana, że Paquin dopuszczał się wcześniej nadużyć o charakterze seksualnym.

FOT ARCHDIECEZJA BOSTOŃSKA



John Geoghan (po lewej), były ksiądz, został oskarżony o wykorzystanie około 200 dzieci z Bostonu i okolic. Dwóch kolejnych kardynałów przenosiło go z parafii do parafii, mimo że wiedzieli o oskarżeniach. W styczniu 2002 roku Geoghan i jego adwokat, Geoffrey Packard, wysłuchują wyroku. Geoghan został skazany za molestowanie jednego chłopca na karę od dziewięciu do 10 lat pozbawienia wolności.

FOT KEVIN WISNIEWSKI DLA „BOSTON GLOBE”



Catherine Geoghan, starsza siostra Johna Geoghana, lojalnie stała u boku brata podczas procesu. Podczas przerwy w wyborze ławy przysięgłych w Sądzie Najwyższym w Middlesex z rodzeństwem rozmawia ojciec John Casey, przyjaciel Geoghana.
FOT. JOHN BLANDING DLA „BOSTON GLOBE”



Biskup Anthony O'Connell złożył rezygnację po przyznaniu się do molestowania młodego kleryka 25 lat wcześniej.
FOT. LANNIS WATERS/„PALM BEACH POST”



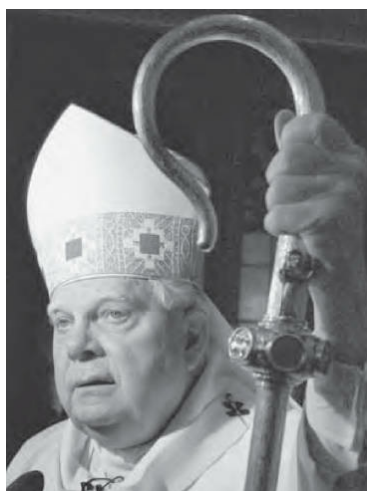
Biskup irlandzkiego Wexford Brendan Comiskey ogłosił rezygnację ze stanowiska w kwietniu 2002 roku, gdy został oskarżony o chronienie księdza dopuszczającego się nadużyć seksualnych.
FOT DAVID SLEATOR/ „IRISH TIMES”



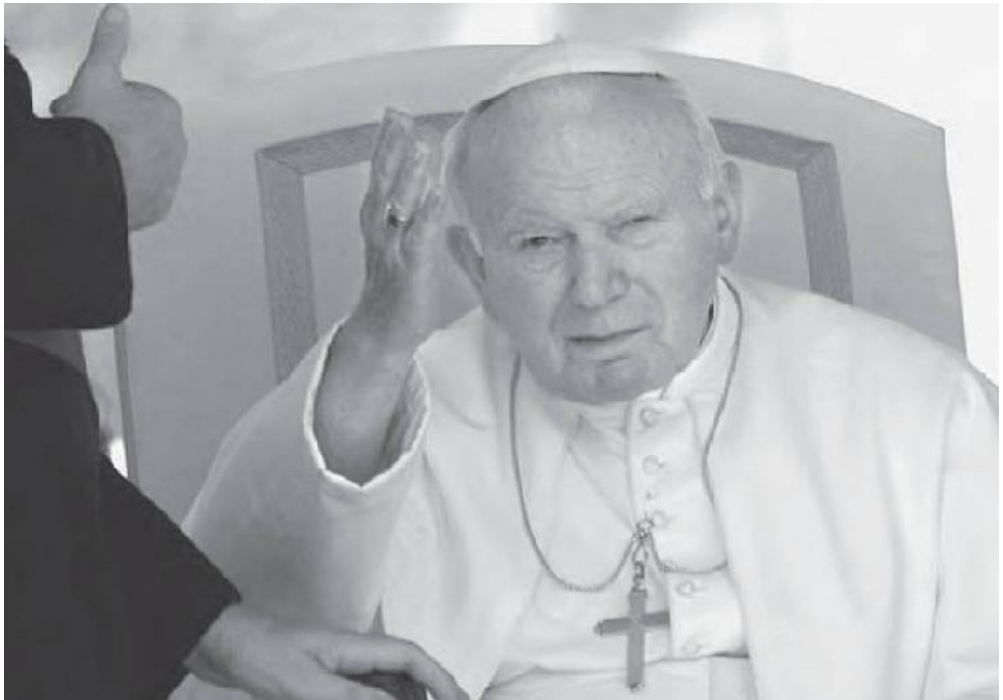
Kardynał archidiecezji bostońskiej Bernard Law nie zajął się odpowiednio sprawami księży, w tym Johna Geoghana, którzy wykorzystywali seksualnie dzieci. Brak interwencji Lawa poskutkowało międzynarodowym skandalem w Kościele rzymskokatolickim. W styczniu 2002 roku Law odniósł się do skandalu na specjalnej konferencji prasowej zwołanej w jego rezydencji.
FOT DAVID RYAN DLA „BOSTON GLOBE”



Według informacji podanych przez gazetę „Hartford Courant” kardynał Nowego Jorku Edward Egan pozwolił księżom dopuszczającym się molestowania pozostać na stanowiskach, gdy kierował diecezją Bridgeport w stanie Connecticut.
FOT AP/WIDE WORLD PHOTOS



Kardynał Law po mszy w katedrze pod wezwaniem Świętego Krzyża w Bostonie.
FOT MATTHEW LEE DLA „BOSTON GLOBE”



Papież Jan Paweł II w liście na Wielkanoc 2002 roku potępił „grzechy niektórych naszych braci”. W kwietniu papież zwołał wszystkich amerykańskich kardynałów na nadzwyczajne posiedzenie, podczas którego nazwał nadużycia seksualne z udziałem księży „przestępstwem”.

FOT. AFP PHOTO/ALESSANDRO BIANCHI



Prokurator generalny stanu Massachusetts Tom Reilly, trzeci z lewej, zwołał konferencję prasową po spotkaniu z prawnikami archidiecezji bostońskiej. Prokuratorzy okręgowi od lewej: Dan Conley, Kevin Burke, Tim Cruz, Bill Keating, Martha Coakley oraz Geline Williams, dyrektor generalna Stowarzyszenia Prokuratorów stanu Massachusetts.

FOT. JONATHAN WIGGS DLA „BOSTON GLOBE”



Kiedy kardynał Bernard Law odprawił nabożeństwo wielkopiątkowe 29 marca 2002 roku w katedrze pod wezwaniem Świętego Krzyża, demonstrujący przed kościołem nawoływali, by ustąpił ze stanowiska.

FOT. REUTERS/BRIAN SNYDER



Świeccy wierni spotkali się w podziemiach kościoła Świętego Jana Chrzciciela w Wellesley w stanie Massachusetts w kwietniu 2002 roku, by omówić kryzys, który zachwiał posadami ich Kościoła.
FOT. JUSTINE ELLEMENT DLA „BOSTON GLOBE”



Tom Blanchette (pierwszy z lewej z przodu) z innymi członkami Katolickiej Organizacji Młodzieżowej i księdzem Josephem Birminghamem w kościele Matki Boskiej Fatimskiej we wczesnych latach sześćdziesiątych.

FOT DZIĘKI UPRZEJMOŚCI TOMA BLANCHETTE



Patrick McSorley był wykorzystywany seksualnie przez Geoghana po tym, gdy jego ojciec popełnił samobójstwo.

FOT SARAH BREZINSKY DLA „BOSTON GLOBE”



Trzej synowie i czterej siostrzeńcy Maryetty Dussourd byli molestowani przez Geoghana przed snem, czasem podczas wspólnej wieczornej modlitwy.

FOT PAT GREENHOUSE DLA „BOSTON GLOBE”



Margaret Gallant, siostra Maryetty Dussourd i zagorzała katoliczka, napisała w 1982 roku list do kardynała Medeirosa. Wraziła w nim oburzenie, że Geoghan, który molestował siedmiu jej młodych krewnych, nie został odsunięty od pracy w parafii.

FOT DZIĘKI UPRZEJMOŚCI MARYETTY DUSSOURD



James Hogan był jednym z mężczyzn, którzy ujawnili się, by oskarżyć zmarłego już księdza Josepha Birminghama o molestowanie seksualne. Kardynał Law i inni hierarchowie kościelni usłyszeli w pozwie zarzut, że ukrywali działania Birminghama.

FOT AP/WIDE WORLD PHOTOS



Papież odnosi się do problemu nadużyć seksualnych w przemówieniu do przywódców amerykańskiego Kościoła katolickiego w swojej prywatnej bibliotece w Watykanie w kwietniu 2002 roku. Kardynał Law na zdjęciu piąty od lewej.
FOT. AP/WIDE WORLD PHOTOS



Kardynał Law całuje pierścień papieski podczas nadzwyczajnego posiedzenia zwołanego przez Jana Pawła II w Watykanie w kwietniu 2002 roku.

FOT AP/WIDE WORLD PHOTOS

W ciągu kilku dni po ujawnieniu informacji przez „Hartford Courant” Egan bronił swoich działań w Connecticut, twierdząc, że zachował się właściwie. Oświadczył, że rutynowo wysyłał księży oskarżonych o nadużycia o charakterze seksualnym na leczenie w zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

Jeśli oceny lekarskie były pozytywne, księdza przywracano do posługi kapłańskiej, czasami z pewnymi ograniczeniami, by zachować wzmożoną ostrożność. Jeśli oceny były negatywne, nie mógł on powrócić do pracy – napisał w liście.

Podobnie jak w wielu innych miejscach, tu również Kościołowi udało się utrzymać w tajemnicy dokumentację o największym skandalu nadużyć seksualnych księży w Connecticut. Ale gdy sprawa wyszła na jaw, informacje z Bridgeport stały się lekturą obowiązkową parafian mieszkających zaledwie godzinę drogi od Nowego Jorku. Na przykład: notatka z 1990 roku informowała, że pewien diecezjalny urzędnik niepokoił się *układającymi się w konkretny schemat oskarżeniami* wobec księdza z Norwalk, któremu zarzucano dotykanie młodych chłopców, ale Egan nie zawiesił ani nie odwołał podejrzanego, księdza Charlesa Carra. Pięć lat później wpłynął pozew i dopiero wtedy Egan usunął Carra ze stanowiska, już jednak w 1999 roku powierzył mu na część etatu stanowisko kapelana w domu opieki w Danbury. Ostatecznie Carr został zredukowany do stanu świeckiego przez następcę Egana w Connecticut, biskupa Williama E. Loriego.

Przekonanie Egana, że to Kościół powinien

decydować o tym, które oskarżenia o molestowanie kierować do władz świeckich, nie spodobało się prokuratorowi okręgowemu z Manhattanu, Robertowi Morgenthau.

- Osoby decyzyjne we wszystkich instytucjach religijnych dysponujące informacjami o nadużyciach wobec dzieci powinny przekazywać je niezwłocznie organom ścigania - oznajmił prokurator. - Oczekiwałam, że archidiecezja nowojorska przekaże prokuraturze wszystkie oskarżenia o wykorzystywanie seksualne dzieci, także te z przeszłości.

Presja wokół Egana zmusiła go w końcu do działania. W ciągu kilku tygodni dostarczył Morgenthauowi listę księży oskarżanych o nadużycia o charakterze seksualnym, sięgającą 35 lat wstecz. Kardynał usunął później ze stanowisk sześciu księży w diecezji w związku z dawnymi zarzutami o molestowanie. Wciąż jednak napływały świeże raporty z Connecticut, opisujące nadużycia seksualne księży, które miały miejsce za czasów Egana. Siedemdziesięcioletni kardynał - człowiek niechętny prasie, mający niewiele wspólnego ze swoim otwartym na publiczność poprzednikiem - zadowalał się przez pewien czas komentowaniem sprawy z ambony.

- Pamiętając o okropieństwach wojny, terroryzmu i przemocy seksualnej, pamiętamy też, że wszyscy jesteśmy grzesznikami i od nas wszystkich nasz Pan oczekuje pokuty - powiedział Egan w kazaniu z Niedzieli Palmowej w 2002 roku. - Ci, których wybrano i zaprzysiężono do służenia bliźnim z całkowitym poświęceniem i najwyższym

szacunkiem, dopuścili się wobec naszych dzieci czynów godnych potępienia. Nasze serca przepełnia pragnienie, by tak straszny los nie spotkał już nigdy naszych dzieci, ich rodziców i bliskich w Chrystusie i Jego Kościele. To pragnienie ogarnia również moje serce.

Ale 20 kwietnia, w dzień przed wyjazdem do Rzymu na spotkanie z Janem Pawłem II, by omówić kryzys w Kościele z innymi amerykańskimi kardynałami, Egan wygłosił kolejne przeprosiny, tym razem bardzo mgliste.

Przez ostatnie 15 lat, zarówno w Bridgeport, jak i w Nowym Jorku, nieustannie polegałem na najlepszych niezależnych doradcach: wyspecjalizowanych lekarzach i psychologach behawioralnych. Bez wątpienia lepiej dziś rozumiemy ten problem. Jeśli okaże się, że w przeszłości mogły zostać popełnione błędy w kwestii usuwania ze stanowisk księży i niesienia pomocy ofiarom, będę przepełniony głębokim żalem – pisał kardynał w liście, który odczytano w całej archidiecezji. Egan obiecał też zrobić wszystko co w mojej mocy, na ile to tylko jest możliwe, by podobne nadużycia z udziałem księży już nigdy się nie wydarzyły. Możecie oczekiwać tego ode mnie i od innych przywódców naszego Kościoła.

Kryzys rozpętał się w Stanach Zjednoczonych oraz w innych krajach jeszcze zanim papież Jan Paweł II wezwał amerykańskich kardynałów do Watykanu wiosną 2002 roku na nadzwyczajne spotkanie w sprawie nadużyć seksualnych wśród księży. Krytyka wywołana skandalem była, co znamienne,

wolna od oskarżeń o antykatolicyzm.

- Poświęcamy wiele czasu na monitorowanie i zwalczanie przejawów antykatolicyzmu w amerykańskim społeczeństwie, ale zawsze odczuwałem dużą niechęć do intelektualnego zakłamania. Gdybym miał na to spojrzeć z zewnątrz, musiałbym oskarżyć o nie sam siebie - powiedział William Donohue, przewodniczący Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich. - Nie słyszałem o ani jednym księdzu czy osobie świeckiej, która nie byłaby do głębi oburzona tym skandalem i tolerancją, jaką wykazała się [hierarchia kościelna] wobec absolutnie niemożliwych do zaakceptowania zachowań, tym, jak bawili się z tymi księżmi w kotka i myszkę. Nigdy nie widziałem takiego gniewu.

Wydawało się, że gniew ten był wszędzie. Od jednego miasta do sąsiedniego, im dalej szły analizy akt personalnych i zmiany polityki wobec duchownych dopuszczających się nadużyć, tym więcej księży słyszało zarzuty. Ze stanowisk odwoływano całe zastępy księży.

Najpierw stało się to w Filadelfii, siódmej co do wielkości archidiecezji w kraju, gromadzącej 1,4 miliona katolików. W lutym ogłoszono, że znalezione zostały „wiarygodne dowody” na to, że 35 księży wykorzystano seksualnie około 50 dzieci - sprawy sięgały aż do lat pięćdziesiątych. Kilku księży, którzy wciąż pełnili obowiązki, zostało odwołanych po sprawdzeniu przez hierarchów kościelnych ich akt osobowych.

- W świetle wydarzeń w Bostonie dokonaliśmy przeglądu naszych archiwów i dawnych oskarżeń. Chcemy naprawić nasze błędy - powiedziała

rzeczniczka archidiecezji.

W ciągu zaledwie kilku dni prokuratura zażądała od kościelnych przywódców w Filadelfii wydania nazwisk księży, którzy napastowali dzieci. Archidiecezja stawiała jednak opór. Poinformowała, że wszystkie sprawy o domniemane molestowanie uległy już przedawnieniu i że zatrzyma nazwiska księży do własnej wiadomości. Pod koniec kwietnia Lynne Abraham, prokurator generalna stanu Filadelfia, ogłosiła zwołanie wielkiej ławy przysięgłych w celu przeprowadzenia dochodzenia. Abraham powiedziała, że Filadelfia przeświecili „wszystkie oskarżenia dotyczące księży, nawet jeśli nie żyją, zostali odwołani ze stanowisk lub są na emeryturze”.

Na początku kwietnia w Cleveland ksiądz Donald Rooney został wezwany przez przełożonych w archidiecezji w celu omówienia oskarżeń przeciw niemu o wykorzystanie pewnej dziewczynki w 1980 roku. Rooney nie stawiał się na spotkanie. Zamiast tego, jak poinformowały lokalne władze, czterdziestoosmioletni ksiądz pojechał na parking przed apteką i strzelił sobie w głowę z pistoletu kalibru 9 milimetrów. Rooney zostawił list składający się z jednego zdania. Informował w nim osoby, które znajdą jego ciało, jak mogą skontaktować się z jego siostrą.

W połowie kwietnia na Long Island, wyspie u wschodniego wybrzeża Nowego Jorku, Thomas Spota, prokurator generalny okręgu Suffolk, zwołał specjalną wielką ławę przysięgłych mającą zbadać oskarżenia o molestowanie. Spota zasugerował, że Kościół tuszował sprawy.

W Cincinnati arcybiskup Daniel Pilarczyk został

pierwszym amerykańskim prałatem, który otrzymał od wielkiej ławy przysięgłych wezwanie do sądu w związku z walką o dokumentację Kościoła dotyczącą skarg o wykorzystanie seksualne. Prokuratura wezwała Pilarczyka pod koniec kwietnia, ale zwolniono go z obowiązku składania zeznań po tym, gdy Kościół udostępnił dokumentację. Prokurator okręgu Hamilton, Michael Allen, katolik, nie ujawnił, co zawierały kościelne dokumenty, ale poinformował, że podtrzymał wezwanie Pilarczyka. Oznaczało to, jak wyjaśnił, że wielka ława przysięgłych wciąż mogła zażądać od Pilarczyka stawienia się na przesłuchaniu w późniejszym czasie.

W Waszyngtonie ksiądz Percival D'Silva, współproboszcz wpływowego rzymskokatolickiego kościoła w stolicy Stanów Zjednoczonych, zwrócił się do Bostonu i oznajmił z ambony:

- Kardynał Law nie stoi ponad prawem. [...] Muszę być szczery. [...] Powinien mieć dość zdrowego rozsądku i przyzwoitości, by powiedzieć: „Rezygnuję”. Law musi odejść.

Jego słowa spotkały się z owacją na stojąco.

W Detroit władze kościelne przyznały, że w ciągu ostatnich 14 lat około 12 księży w obszarze metropolitalnym zostało odsuniętych od czynnej posługi duszpasterskiej w związku z wiarygodnymi oskarżeniami o molestowanie nieletnich. Wiosną 2002 roku dwie parafie opuściło dwóch księży. Archidiecezję spotkała krytyka za to, że w przeszłości nie przekazała oskarżanych księży prokuraturze. Kardynał Adam Maida poprosił swoich wiernych o przebaczenie.

W Los Angeles, największej archidiecezji w kraju,

kardynał Roger Mahony przyznał, że popełnił błąd, przenosząc księdza oskarżonego o napastowanie dzieci na stanowisko kapelana w ośrodku medycznym Cedars-Sinai. Nadużycia wydarzyły się 14 lat wcześniej, a Mahony nie przekazał władzom szpitala szczegółowych informacji o oskarżeniach wobec księdza. Kardynał publicznie przeprosił dzieci, które padły ofiarą duchownych. Ogłosił politykę zera tolerancji wobec nadużyć seksualnych: żaden wiarygodnie oskarżony ksiądz nie miał odtąd prawa wrócić do pracy w parafii ani sprawować jakiegokolwiek funkcji w archidiecezji. Zwolnił też ośmiu księży, w większości już emerytowanych, którzy byli oskarżeni o wykorzystywanie seksualne.

Dla niektórych jednak to było za mało i działo się zbyt późno. W 1998 roku sam Mahony znalazł się w centrum sensacyjnego procesu o nadużycia o charakterze seksualnym, w którym udział brało dwóch braci mieszkających niedaleko przemysłowego miasta Stockton w Central Valley w stanie Kalifornia. Jako nastolatki mieli oni przez lata doświadczać molestowania ze strony księdza. Bracia wygrali 7,6 miliona dolarów odszkodowania, gdy jury zapoznało się z zeznaniem psychiatry. Lekarz zeznał, że Mahony, wówczas biskup Stockton, ale nie pozwany w sprawie, wiedział, że oskarżony ksiądz jest pedofilem i stanowi zagrożenie dla dzieci. Mahony jednak przeniósł wtedy księdza do innej parafii, w której pedofil jeszcze przez lata krzywdził kolejne ofiary. Podczas procesu Mahony zapewniał, że nie zdawał sobie sprawy z oskarżeń wobec księdza. Pod koniec kwietnia został pozwany na mocy federalnego prawa

przeciwdziałania zorganizowanej działalności kryminalnej, zwykle stosowanego wobec bossów przestępczego półświatka. Bracia z dwóch różnych rodzin wnieśli oskarżenia o to, że w dzieciństwie byli molestowani przez księdza z diecezji Los Angeles.

Skandal rozprzestrzenił się poza granice Stanów Zjednoczonych.

Pod koniec marca zrezygnował znany polski duchowny powiązany z papieżem. Arcybiskup Juliusz Paetz z Poznania został oskarżony o składanie propozycji seksualnych młodym klerykom. Paetz zaprzeczył oskarżeniom, ale oznajmił też, że odchodzi „dla dobra Kościoła”. Sześćdziesięciosiedmioletni wówczas arcybiskup studiował na dwóch prestiżowych rzymskich uczelniach i blisko współpracował z papieżem Pawłem VI, Janem Pawłem I i Janem Pawłem II. Zanim Jan Paweł II wysłał go z powrotem do kraju w 1982 roku, gdzie Paetz objął stanowisko biskupa Łomży, należał do osobistego personelu papieża. Inni księża oskarżali Paetza o nocne wizyty w kwaterach seminarzystów, publiczne przytulanie się do młodych kleryków oraz o korzystanie z podziemnego tunelu, by odwiedzać bez zapowiedzi ich dormitoria.

- Jestem człowiekiem otwartym i spontanicznym w okazywaniu uczuć i nie wszyscy to rozumieli - oświadczył Paetz. - Moje słowa i gesty zostały niewłaściwie zinterpretowane.

Zaledwie kilka tygodni później w Irlandii ustąpił ze stanowiska Brendan Comiskey, biskup diecezji Ferns. Comiskey został pierwszym hierarchą rzymskokatolickim, który z własnej woli zrezygnował z pełnionej funkcji w związku z niewłaściwym

potraktowaniem sprawy księdza pedofila. W 1999 roku ksiądz Sean Fortune odebrał sobie życie, gdy został oficjalnie oskarżony o wykorzystywanie seksualne chłopców. Rezygnacja Comiskeya wpłynęła w przeddzień emisji w Irlandii przez BBC dokumentu o niektórych ofiarach Fortune'a.

- Zrobiłem, co w mojej mocy - powiedział Comiskey przed swoim biurem w Wexford, odczytując oświadczenie, które zaszokowało Irlandię: kraj, w którym 90% z 3,7 miliona mieszkańców to katolicy. - Jak widać, to nie wystarczyło. [...] Moim zadaniem jako biskupa było sprawować władzę nad księżmi i wiernymi w posłudze Chrystusowej. Miałem nadzieję, że zdołam doprowadzić do pojednania między diecezją a tymi, których spotkała krzywda. Mam nadzieję, że to pomoże w zagojeniu ran. Teraz jednak wiem, że nie jestem w stanie osiągnąć jedności i pojednania, jak tego pragnąłem. Co więcej, pozostając na stanowisku, mógłbym wręcz temu przeszkodzić.

W Meksyku, gdzie dziewięćdziesięciomilionowa społeczność katolików stanowi drugą największą po Brazylii na świecie, kardynał Norberto Rivera w mieście Meksyk sprzeciwił się postulatom Krajowej Konferencji Biskupów. Konferencja domagała się, by zarzuty o molestowanie seksualne z udziałem księży były rozpatrywane wewnątrz Kościoła. Biskup Japali, Sergio Obeso, twierdził, że oskarżanych księży nie powinno się przekazywać policji. Utrzymywał on, że „brudy najlepiej prać we własnym domu”. Takie nastawienie spotkało się z ostrą krytyką ze strony meksykańskiej prasy i potępieniem krajowych władz sądowniczych, według

których każda próba zatrzymania zgłoszeń o nadużyciach miała równać się katastrofie i tuszowaniu przestępstw. Rivera zgadzał się z tym stanowiskiem. Kardynał oświadczył, że księży molestujący dzieci nie zasługują na żadne specjalne traktowanie.

- Powinni zostać przekazani odpowiednim służbom i wydani wymiarowi sprawiedliwości - oznajmił w kazaniu transmitowanym w krajowej telewizji. - Nikt nie powinien być tu chroniony immunitetem ani specjalnymi przywilejami, nikt nie jest ponad prawem.

W Stanach Zjednoczonych rozmiary skandalu i nieudolne reakcje ze strony Kościoła zostały niejako potwierdzone przez wyciek poufnych maili kardynała Mahony'ego do radiostacji KFI w Los Angeles. Stacja udostępniła kopie wiadomości gazecie „Los Angeles Times”.

Archidiecezja wystosowała natychmiastowe odwołanie do sądu z żądaniem zablokowania publikacji maili, ale zostało ono odrzucone. Sędzia Sądu Najwyższego orzekł, że konstytucja Stanów Zjednoczonych nie pozwala mu zabronić publikacji korespondencji kardynała w jednej z największych gazet w kraju.

W jednym z maili, z 27 marca, Mahony wyrażał frustrację wobec swoich podwładnych, którzy nie przekazali policji nazwisk niektórych księży usuniętych przez niego ze stanowisk. Kardynał zasiadł do komputera, by ostrzec współpracowników, że może zostać wezwany do złożenia zeznań przed wielką ławą przysięgłych. Mail zatytułował słowami „Nasz wielki błąd” i wysłał o siódmej rano w środę do

siostry Judith Murphy, archidiecezjalnej radczynie prawnej. Mahony, najmłodszy kardynał w kraju, pisał:

Siostro Judy!

Ze wszystkich stron biją w dzwony, żądając od nas wydania „nazwisk”. Muszę zwrócić zatem uwagę na nasz największy taktyczny błąd w ostatnich tygodniach.

Jeśli się nie mylę, spośród 8 księży, których to dotyczy, 5 zgłoszono już lokalnym organom ścigania. Zostało więc jeszcze 3.

W dalszej części wiadomości Mahony przypominał, że Murphy odmówiła jego naleganiom, by skontaktowała się z policją w sprawie pozostałych trzech księży. Napisał, że jego cierpliwość się wyczerpała i żądał natychmiastowego działania. Ton wypowiedzi odzwierciedlał powagę kryzysu, który był już na ustach całego kraju.

Jeśli dzisiaj nie „skonsultujemy się” ze śledczymi w sprawie tych 3 nazwisk, gwarantuję, że zaciągną mnie przed wielką ławę przysięgłych i zmuszą do podania nazwisk i tak dalej. Ta sprawa nie podlega już dalszej dyskusji. Obowiązkiem Siostry jest natychmiast skontaktować się w sprawie tych 3 przypadków ze śledczymi.

Mahony miał powody do niepokoju. Dwa dni wcześniej komendant policji w Los Angeles, Bernard Parks, zażądał podania nazwisk. Mahony był mocno sfrustrowany tym, że prawnicy archidiecezji nie byli skłonni do współpracy:

Siostra chyba nie rozumie powagi sytuacji i dokąd to wszystko zmierza - nie tylko w kwestii mediów, ale też organów ścigania i prawników. [...] Jeśli nie podejmiemy natychmiastowych i zdecydowanych kroków, konsekwencje dla [archidiecezji] będą trudne do wyobrażenia: zarzuty o utrudnianie śledztwa, ukrywanie przestępców, i tak dalej, i tak dalej.

PROSZĘ o zajęcie się tą sprawą w pierwszej kolejności dzisiaj rano! Jeśli nie będę mógł z całą pewnością zaręczyć, że wszystkich 8 zgłoszono właściwie policji, będę musiał sam zadzwonić do śledczych i przekazać wszystkie informacje - jeszcze dzisiaj. Nie ma tu miejsca na żaden kompromis; jesteśmy na przegranej pozycji, bo wygląda na to, że „ukrywamy” tych 3. Najlepszym wyjściem będzie „skonsultować się” w ich sprawie ze śledczymi i pozostawić im decyzję, co należy z tym dalej zrobić. Dziękuję za uwagę. Ta presja ze strony mediów nie skończy się, dopóki nie ogłosimy, że dane tych kilku księży zostały przekazane odpowiednim służbom.

+RMM

Ostatecznie archidiecezja przekazała nazwiska księży policji, a Mahony zaczął nawoływać do reform wśród amerykańskich duchownych. Lecz kiedy on i inni kardynałowie spotkali się w Watykanie z papieżem, nie doszło, jak liczył na to Mahony, do poważnej dyskusji o celibacie. Kardynałowie nie mogli nawet dojść do porozumienia co do szczegółów polityki zera tolerancji, wedle której każdy ksiądz dopuszczający się molestowania dziecka miałby

zostać natychmiast zwolniony. Wśród ksiąząt Kościoła dominowało inne, bardzo tradycyjne stanowisko: chcieli, aby kapłani i biskupi byli bliżsi świętości. Proboszczowie powinni surowiej traktować odstępców. Seminaria powinny staranniej monitorować aplikantów.

Pod koniec kardynałom udało się wspólnie sformułować jedno zdanie, w którym uznali rolę biskupów w kryzysie: „Z wielkim żalem przyznajemy, że episkopat nie zdołał uchronić Kościoła przed tym skandalem”.

Zbliżało się lato, skandal nabierał gwałtowności. W jednym przypadku reakcja miała śmiertelne skutki.

W połowie maja w Baltimore mężczyzna zastrzelił katolickiego księdza. Ów mężczyzna twierdził, że ksiądz wykorzystywał go seksualnie niemal 10 lat wcześniej. To była pierwsza sytuacja od publikacji „Boston Globe” w styczniu, gdy ofiara zareagowała w taki sposób. Kilka dni później ksiądz z Bridgeport w stanie Connecticut popełnił samobójstwo w katolickim szpitalu psychiatrycznym w Silver Spring w stanie Maryland. Znalaziono go powieszzonego w Instytucie Świętego Łukasza. Odebrał sobie życie 17 dni po usunięciu go z parafii, gdy kilku mężczyzn zarzuciło mu molestowanie 20 lat wcześniej.

6. Kryzys szacunku

Kiedy Daniel Conley dorastał w bostońskim Hyde Parku, nie było niczym dziwnym, że zakonnice biły w twarz nieposłuszne dzieci. Jeżeli tak się zdarzyło, po powrocie do domu dzieci nic nie mówiły rodzicom, bo bały się, że od nich dostaną jeszcze raz. Dziecko uderzone przez zakonnice myśli, że na to zasłużyło.

To były inne czasy. Gdy policjanci zatrzymywali samochód jadący slalomem i stwierdzali, że kierowca ma koloratkę, zazwyczaj albo odwozili go na plebanie, albo go puszczali i jedynie upominali: „Niech ojciec uważa”.

Ale to było kiedyś. W marcu 2002 roku Daniel Conley, teraz prokurator okręgowy w Suffolk w stanie Massachusetts, usiadł za biurkiem, otworzył akta i przeczytał, że pozwanym w postępowaniu karnym podjętym wskutek zarzutów o wykorzystywanie seksualne jest ksiądz Frederick Ryan – jego katecheta w Catholic Memorial High School sprzed niemal 30 lat.

Conley, prokurator generalny w Bostonie, był głęboko wierzącym katolikiem. Bolało go to, co się działo. Jednak w przeciwieństwie do kilku poprzednich pokoleń przedstawicieli prawa, które przymykały oczy na przestępstwa i wykroczenia w Kościele, zareagował na leżące przed nim dokumenty w oczywisty sposób. Chwycił za telefon, zadzwonił do koleżanki Marthy Coakley, prokurator

okręgowej w sąsiednim okręgu Middlesex, i poprosił ją o przejęcie sprawy, żeby uniknąć podejrzeń o konflikt interesów.

Z uwagi na to, że w kręgach odpowiedzialnych za egzekwowanie prawa w stanie Massachusetts przeważali katolicy pochodzący z Irlandii, nie było niczym dziwnym, że nie kwapili się oskarżać księży o cokolwiek, a już na pewno nie o molestowanie dzieci. Jeszcze do niedawna bostońscy policjanci reprezentowali całą mapę Irlandii. Gdy Ralph Martin II, poprzednik Conleya, został pierwszym Afroamerykaninem na stanowisku prokuratora okręgowego w Bostonie w roku 1992, przejął listę prawników, która wyglądała jak dublińska książka telefoniczna.

Podobnie było w środowisku lokalnych władz politycznych: najczęściej występujące nazwiska w ratuszu, administracji państwowej oraz wśród przedstawicieli miasta i stanu w Waszyngtonie brzmiały: Curley, McCormack, O'Neill, Flynn oraz, najślynniejsze: Kennedy. Kiedy John Kennedy został pierwszym katolickim prezydentem Stanów Zjednoczonych, jedną z pierwszych osób, jakie zaprosił na swoje zaprzysiężenie, był bostoński kardynał Richard Cushing. Trzy lata później Cushing poleciał z Bostonu do Waszyngtonu, by celebrować uroczystości pogrzebowe prezydenta.

Poważanie, jakie politycy, policja i prokuratorzy okazywali Kościołowi katolickiemu (do którego w większości należeli), odzwierciedlało postawę wobec Kościoła w całym społeczeństwie. Jednak zasięg problemu molestowania dzieci, który zaczął się ujawniać po sprawie Geoghana, a zwłaszcza

wysiłki Kościoła, by kupić milczenie ofiar, wstrząsnął do głębi katolickimi prawnikami i politykami. Szacunek kształtujący się przez ponad sto lat w przeciągu tygodni został mocno nadszarpnięty. W innych częściach Stanów Zjednoczonych następowała podobna zmiana w sposobie widzenia dostojników kościelnych przez władze świeckie. Na Long Island, w Cincinnati i w Filadelfii prokuratorzy okręgowi powoływali ławy przysięgłych, by zbadać, jaką rolę hierarchowie Kościoła odegrali w tym skandalu.

Wielu zwykłych ludzi uważało, że prokuratorzy podejmujący działania na rzecz zwiększenia odpowiedzialności Kościoła wciąż żywią wobec niego respekt, ponieważ większość prawników unikała stawiania księży i biskupów przed ławą przysięgłych i przedstawiania im zarzutów o osłanianie osób wykorzystujących seksualnie dzieci. Prokuratorzy najczęściej tłumaczyli się tym, że nie ma przepisów, które mogliby tu zastosować.

Postawa władz świeckich wobec Kościoła zmieniała się w całym kraju, ale najbardziej dramatycznie w Bostonie. Dzieci, wnuki i prawnuki imigrantów, którym nawet się nie śniło, żeby zakwestionować coś, co ksiądz zrobił lub powiedział, teraz żądały od swoich duchowych przywódców nie tyle odpowiedzi, ile odpowiedzialności. Gdy kardynał Law walczył o utrzymanie kontroli wewnątrz Kościoła, na zewnątrz wzbierały siły przeciwko niemu i innym dostojnikom, którzy nigdy nie musieli stawiać czoła takiej presji. Pierwsza poprawka, gwarantująca rozdział Kościoła od państwa, zawsze służyła Kościołowi za straszak wobec władz świeckich

próbujących zbyt głęboko wnikać w jego sprawy. Lokalny zwyczaj sprawił, że nieformalne naciski Kościoła na władze świeckie stanowiły tabu. Kardynał Law nie kłamał, gdy mówił, że ukrywając przed opinią publiczną przypadki molestowania dzieci przez księży, nie robi niczego innego niż jego poprzednicy. Ale nie mógł już sprawić, by prawnicy i politycy przymknęli na wszystko oczy, bo ich oburzenie na Kościół rosło i tracili do niego szacunek.

- Pamiętam, że kiedy czytałem jeden z pierwszych raportów Spotlightu, dosłownie szlag mnie trafiał - mówił prokurator generalny stanu Massachusetts Thomas Reilly. - Przyłapałem się na tym, że krzyczę: „Rany boskie, przecież to chodzi o dzieci!”.

Rodzice Reilly'ego pochodzili z Irlandii i byli bardzo oddani Kościołowi, jak zresztą wielu irlandzkich imigrantów, którzy osiedlili się w Springfield, trzecim co do wielkości mieście w stanie Massachusetts, 160 kilometrów na zachód od Bostonu. Jego matka pochodziła z Dingle, malowniczego portu w okręgu Kerry. Ojciec pracował w miejskim departamencie robót publicznych, ale wychował się w małym miasteczku w okręgu Mayo, gdzie ksiądz był najważniejszą osobą w lokalnej społeczności. Rodzice Reilly'ego narzucili trojgu braciom i dwóm siostrą surowe wychowanie religijne. Już jako nastolatek Reilly musiał wracać do domu przed 19.00.

- Co wieczór klękaliśmy i całą rodziną odmawialiśmy różaniec - wspominał.

Reilly mówił, że miał wyłącznie pozytywne

doświadczenia z siostrami, które go uczyły, oraz księżmi, którzy byli jego doradcami. Zakonnice od Świętego Józefa, jego nauczycielki w Cathedral High School, wierzyły w niego bardziej niż on sam. Jego matka razem z księdzem z parafii starali się, aby dostał się na Uniwersytet Świętego Franciszka Ksawerego w Nowej Szkocji.

Kiedy jako młody prokurator zaczął przygotowywać akt oskarżenia przeciwko księdzu, który seksualnie wykorzystał dziecko z bostońskiego przedmieścia, postrzegał to jako jednorazowe odstępstwo od normy.

- Przypuszczam, że myślałem o tym jak o czymś, co może się zdarzyć w każdej warstwie społecznej, gdzie przecież od czasu do czasu zawsze znajdzie się ktoś przejawiający takie zachowania.

Gdy zasięg nadużyć popełnionych przez księdza Jamesa Portera wyszedł na jaw w roku 1992, Reilly przyznał, że był wstrząśnięty, ale „dał Kościołowi kredyt zaufania”.

- Kardynał Law oznajmił, że opracował nową procedurę, by surowo rozprawiać się z tego rodzaju zarzutami. Wtedy mu wierzyłem. Nie miałem powodu, żeby nie wierzyć.

Martha Coakley, która zastąpiła Reilly'ego na stanowisku prokuratora okręgowego w Middlesex, gdy został prokuratorem generalnym, była mniej skłonna ufać Kościołowi. Już jako młoda dziewczyna dostrzegała w nim nierówności, szczególnie w sposobie traktowania żeńskiej połowy wiernych. Kobiet nie było przy ołtarzu. W jej katolickiej szkole nie było również zajęć sportowych dla dziewczynek.

Coakley wychowywała się w North Adams, starym przemysłowym miasteczku wciśniętym w północno-zachodni kraniec Massachusetts. Parafie były tam zgodne z pochodzeniem wiernych: Święty Józef był parafią irlandzką, Notre Dame francuską, Święty Antoni włoską. Coakley chodziła na msze do Józefa, a na zajęcia do szkoły pod tym samym wezwaniem. Jej ojciec codziennie przyjmował komunię i przewodził lokalnemu stowarzyszeniu imienia Świętego Wincentego à Paulo, które pomagało biednym. Jej dwie siostry poszły na katolickie uczelnie. Ona sama śpiewała w chórze.

- Ogólnie rzecz biorąc, moje wspomnienia z okresu dorastania w Kościele są przyjemne - powiedziała.

Myśl, że księża mogą seksualnie wykorzystywać dzieci, nie przyszła jej do głowy aż do początku latach dziewięćdziesiątych. Miała wtedy trzydzieści kilka lat, pracowała jako prokurator i została mianowana, raczej wbrew swojej woli, na szefową jednostki zajmującej się seksualnym wykorzystywaniem dzieci.

Jej zdaniem niedowierzanie, z jaką opinia publiczna przyjmowała dowody na to, że wśród księży jest wielu przestępców seksualnych, wynikało z tego, że wiedza o molestowaniu była wówczas w społeczeństwie niska.

- Ludzie wyobrażają sobie łypiącego na boki i śliniącego się faceta w długim płaszczu. Kiedy zaczęłam się zajmować sprawami wykorzystywania dzieci, zrozumiałam, że większość molestujących to troskliwi opiekunowie, szanowane osoby, które pod przykrywką dobrej opinii mogą kontynuować swój proceder. Aura wokół księży była dla nich ochroną,

która nasilała skalę nadużyć. Problem też zwiększał ich niewiarygodnie niedzisiejszy styl życia. Samotny mężczyzna przenoszący się z parafii do parafii bez własnej rodziny. To przepis na katastrofę.

Tak jak Reilly, Coakley początkowo była podbudowana reakcją kardynała Lawa na sprawę Portera i w roku 1993, gdy ten przypadek ściągnął uwagę opinii publicznej w całym kraju, zaczęła się przygotowywać do swojej pierwszej dużej rozprawy o wykorzystywanie seksualne, gdzie oskarżonym był ksiądz Paul Manning.

To była stajnia Augiasza. Jedenastoletnia domniemana ofiara, portorykański chłopiec mówiący słabo po angielsku, mający bardzo religijną matkę, wycofał zarzuty i nie chciał zeznawać przeciwko Manningowi. Zgłosił się jednak inny ksiądz, Paul Sughrue, a to, co miał do powiedzenia, było równie niepokojące, jak obciążające. Zeznał, że pewnej nocy wracał na plebanię kościoła Świętego Karola w Woburn na północy Bostonu i usłyszał „pięć oddzielnych krzyków” dziecka.

- To było wstrząsające - zeznał Sughrue. - To były krzyki bólu, domagały się, żeby na nie zareagować.

Sughrue powiedział, że wszedł na górę i zaglądając z podestu pierwszego piętra do gabinetu Manninga na drugim piętrze, zobaczył dwie pary splecionych gołych nóg. Dziecko siedziało na Manningu i poruszało się rytmicznie w górę i w dół. Sughrue powiedział, że był przerażony tym widokiem, ale nie miał pojęcia, co zrobić. W końcu skontaktował się z kancelarią diecezji, której urzędnicy dopiero po miesiącu skontaktowali się z policją w sprawie zarzutów.

Ponieważ ofiara odmówiła zeznań, Coakley wiedziała, że sprawę będzie trudno wygrać. Zeznania księdza Sughrue były jednak nie do odparcia i przynajmniej w Bostonie bezprecedensowe – ksiądz wyłamał się z szeregu, żeby wytknąć palcem zachowanie innego księdza.

Ale Coakley musiała sobie radzić nie tylko z ofiarami, które nie chciały zeznawać. Parafianie Manninga murem stali za nim. W sumie ponad setka kibicowała w jego sprawie. Codziennie kilkadziesiąt osób przychodziło do sali sądowej. Ci ludzie mówili, że wierzą swojemu księdzu. Zdaniem Coakley w ten sposób wywierali presję na ławę przysięgłych, podobnie jak skłaniali ofiarę do wycofania zeznań.

Parafianie sprawiali wrażenie poirytowanych nie tyle samą treścią zarzutów, ile faktem, że to ksiądz Sughrue je sformułował. Coakley powiedziała, że obrona stanowiła studium przypadku kultury wyzysku opartej na intuicyjnym szacunku wobec Kościoła w ogóle i wobec księży w szczególności. Pewien agent FBI zeznał na rzecz Manninga, potwierdzając jego nieskazitelny charakter. Adwokat Manninga, Eileen Donoghue, burmistrz Lowell, starego miasta przemysłowego na północ od Bostonu, opisywała go jako pracowitego troskliwego księdza płynnie mówiącego po hiszpańsku, którego uwielbiało mnóstwo wiernych pochodzenia latynoskiego. Oświadczyła, że Manning przygarnął chłopca pod swoje skrzydła i że nie mieli kontaktu seksualnego, po prostu „bawili się w konika”. Zdziwiający fakt, że pięćdziesięcioletni ksiądz przyjmuje jedenastoletniego chłopca u siebie w nocy, wyjaśniła tym, że chłopiec spędzał dużo czasu na plebanii,

„ponieważ jego rodzina była biedna”.

Po trzech dniach 15 godzin obrad ława przysięgłych uniewinniła Manninga, twierdząc, że prokurator nie przekonała ich o jego winie ponad uzasadnioną wątpliwość. Pomimo uniewinnienia archidiecezja odsunęła księdza od pracy w parafii. Coakley była sfrustrowana niepodważalną lojalnością jego parafian, ale też podbudowana współpracą archidiecezji przy wnoszeniu oskarżenia i decyzją, że ksiądz nie będzie miał już nigdy kontaktu z dziećmi. Sughrue został niedługo potem proboszczem innej parafii.

Te działania bynajmniej nie przysporzyły jej politycznych korzyści, które, jak sądził Manning, motywowały ją do postawienia mu oskarżenia. Wręcz przeciwnie: ludzie wytykali jej brak szacunku wobec Kościoła. Felietonista „Lowell Sun” zgromił ją bezlitośnie na łamach gazety, a w kręgach jej bliskich matka jednego z jej najlepszych przyjaciół uznała za skandal to, że oskarżyła księdza.

- W oczach wielu ludzi oni wciąż byli nietykalni - powiedziała Coakley.

Nastawienie opinii publicznej jednak powoli się zmieniało, bo spraw o molestowanie było coraz więcej. W roku 1994 ksiądz John Hanlon został uznany winnym gwałtu na ministrantach w Hingham, południowej części Bostonu. Zatwardziałemu przestępcy zasądono trzykrotne dożywocie.

W ciągu ośmiu lat od zakończonego niepowodzeniem oskarżenia Manninga sporo się zmieniło.

- Dziś trudno sobie wyobrazić ówczesny poziom zastraszenia. Ławy przysięgłych są już bardziej

skłonne uznawać winę księży.

Są też gotowe wymierzać surowe kary. Kiedy ława okręgu Middle sex w lutym 2002 roku uznała, że Geoghan dopuścił się ściskania pośladków dziesięcioletniego chłopca na basenie publicznym, ta „nieprzyzwoita czynność seksualna” była jednym z łagodniejszych aktów molestowania, z którym Coakley przez lata miała do czynienia. Jednak sędzia Sandra Hamlin wprawiła w zdumienie niektórych obserwatorów prawnych, wydając maksymalny wyrok więzienia: 10 lat. Wyjaśniła, że zrobiła to dlatego, bo uznała, że Geoghan zawsze będzie stanowił zagrożenie dla dzieci.

Zanim Hamlin wymierzył Geoghanowi maksymalny wymiar kary, upłynęło wiele lat od roku 1984, kiedy Walter Steele rozstrzygał sprawę Eugene’a O’Sullivana, pierwszego księdza w Massachusetts skazanego za wykorzystywanie seksualne dzieci. Prokurator George Murphy wnosił o karę od trzech do pięciu lat więzienia, gdy O’Sullivan przyznał, że zgwałcił analnie trzynastoletniego ministranta. Sędzia Steele wydał wyrok w zawieszeniu, stawiając warunek, aby ksiądz już nigdy nie pracował z dziećmi. Archidiecezja bostońska zignorowała ten wymóg i dopiero w następnym roku kardynał Law przeniósł O’Sullivana do nowej diecezji w New Jersey, gdzie przez następne siedem lat służył w kolejno czterech parafiach.

Jeszcze w 1991 roku, kiedy prokuratorzy w zachodnim Massachusetts wnieśli o nakaz rewizji w mieszkaniu księdza Richarda Lavigne’a, seryjnego przestępcy, który później usiłował wybronić się

z zarzutu molestowania trzech chłopców. Sędzia odmówił im wydania nakazu, twierdząc, że to oburzające, aby policja przeszukiwała mieszkanie księdza. Mimo że Lavigne popełnił całą serię nadużyć seksualnych, i to znacznie gorszych niż te, za które został skazany Geoghan, w 1992 roku dostał tylko 10 lat w zawieszeniu. Jego oskarżyciel David Angier twierdził znacznie później, że po roku 2000 ta kara byłaby znacznie surowsza.

Sędziowie, wśród których było wielu katolików, byli uwikłani w coś w rodzaju tajnej zмовy, aby ukrywać zasięg nadużyć przed opinią publiczną. Na przykład w latach 1992-1996 grupa sędziów bostońskich zdecydowała się skonfiskować akta pięciu procesów dotyczących trzech księży, którzy molestowali dzieci. Jeden z sędziów argumentował, że „szczególne okoliczności tej kontrowersyjnej sprawy” nie powinny być upubliczniane. W jednym przypadku sędzia zdecydował o utajnieniu akt, mimo że ofiara zeznała, że chciałaby tylko, aby jej tożsamość nie została podana do publicznej wiadomości. Ale już znacznie wcześniej Kościół zdał sobie sprawę, że jego uprzywilejowana pozycja jest zagrożona w skali całego kraju: tajny raport z 1985 roku dotyczący wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży ostrzegał: *Nadszedł kres naszej zależności od rzymskokatolickich sędziów i adwokatów chroniących diecezję i kler.*

W styczniu 2002 roku przepowiednia tego raportu sprawdziła się w przypadku sędzi sądu najwyższego okręgu Suffolk, Constance Sweeney. We wrześniu 2001 roku to właśnie ona wysłuchiwała argumentów stron, gdy zespół „Globe” złożył pozew o wydanie

dokumentów z myślą o ujawnieniu układu, który zatajał przed opinią publiczną obciążające akta w sprawach Geoghana. Kościelni prawnicy byli przekonani, że Sweeney nie pozwoli upublicznić tych dokumentów.

Pięćdziesięciodwuletnia wówczas Sweeney miała za sobą 16 lat w ławie przysięgłych, tyle samo, ile w młodości spędziła w szkołach katolickich. Po ukończeniu katolickiej szkoły podstawowej i średniej w rodzinnym Springfield poszła na studia do Newton College imienia Świętego Serca Chrystusowego. A mimo to w listopadzie 2001 roku uznała, że prawo opinii publicznej do wiedzy przeważa nad prawem Kościoła do utrzymania tajemnicy dokumentów. Prawnicy kardynała, zaskoczeni orzeczeniem Sweeney, odwoływali się od jej decyzji, ale bezskutecznie.

Gdy termin ujawnienia akt się zbliżał, coraz bardziej gorączkowo starali się zakończyć procesy sądowe ugodami, sądząc, że to pozwoli zablokować upublicznienie dokumentów. W styczniu 2002 roku podczas przesłuchania sądowego Sweeney jednak jasno zakomunikowała prawnikom kardynała, że jej decyzja zostanie wprowadzona w życie. Stwierdziła, że opinia publiczna ma prawo zobaczyć te akta. I tydzień później prawie 10 tysięcy stron dokumentów ujrzało światło dzienne.

Coakley była podbudowana zmianą postaw, lecz zachowywała również ostrożność.

- Oczywiście wahadło może się przechylić za bardzo także w drugą stronę. Najpierw większość osób myślała, że to niemożliwe, aby ksiądz mógł coś takiego zrobić. Potem - że niektórzy są do tego

zdolni, no ale przecież nie mój ksiądz proboszcz. Teraz mamy ryzyko nadmiernego cynizmu - zbyt wiele osób zacznie zakładać, że wszyscy księża są tacy, i to też nie jest w porządku. Osobiście mam takie odczucia wobec księży jak wobec glin. Większość z nich jest okej. Ale jeśli wśród nich są źli ludzie, będę oczywiście ich ścigać. I przez niewielką liczbę tych złych cała grupa wygląda kiepsko.

Wielu ludzi doceniło, że prokuratorzy zabrali się za Kościół, ale też wielu nie było w stanie pojąć, dlaczego przywódcy duchowni tacy jak kardynał Law nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności jako współwinni przestępstw popełnionych przez pedofilów w rodzaju Geoghana, zwłaszcza że Law umieścił tego ostatniego i jemu podobnych na stanowiskach umożliwiających im kontynuowanie procederu, nawet po tym gdy stało się jasne, że odczuwają pociąg seksualny wobec dzieci.

Niektórzy słynni analitycy prawni, w tym Joseph di Genova, były prokurator generalny Stanów Zjednoczonych, twierdził, że bostońscy prokuratorzy są zbyt czołobitni wobec Kościoła, aby byli w stanie postawić kryminalne zarzuty ludziom, którzy umieszczają księży pedofilów na stanowiskach umożliwiających im krzywdzenie dzieci. Jest to rodzaj oskarżenia, który wzbudza opór u wielu prokuratorów.

- To bzdury. To oburzające, że mówi się tak o mnie i moich kolegach - oświadczyła Coakley. - Gdybyśmy mieli odpowiednie przepisy, wnieśliśmy oskarżenia przeciwko wszystkim, wliczając kardynała. Ale nie mamy. Sprawdziliśmy. Prawo cywilne gwarantuje zadośćuczynienia za zaniedbanie nadzoru, ale

w stanie Massachusetts brak adekwatnych przepisów prawa karnego w tym zakresie.

Są również inne przeszkody.

- Proszę pamiętać, że ani poszkodowani, ani ich prawnicy nie weszli na drogę egzekwowania prawa. Zgodzili się na ugody cywilne i podpisali porozumienia o poufności. Uważam, że prawnicy powodów ponoszą za to jakąś odpowiedzialność, no ale cóż: tak wybrali.

Reilly podkreślał również, że nie wydaje się, aby przepisy o współwinie i o zorganizowanej działalności przestępczej stosowały się do kardynała i innych przywódców Kościoła, przenoszących przestępców seksualnych na inne stanowiska, ponieważ nie dzielali oni przestępczych intencji sprawców. Reilly jednak nie wykluczał postawienia zarzutów Lawowi oraz innym hierarchom i powiedział, że jego biuro drobiazgowo rozpatrywało stanowe prawo cywilne i ustalało, czy da się je zastosować w tym przypadku. Ale chociaż niektórzy prawnicy zakładali sprawy cywilne, powołując się na federalne przepisy dotyczące wymuszeń, nie odnosili sukcesów. Inni namawiali prokuratorów federalnych, by na podstawie przepisów dotyczących wymuszeń oskarżali tych, którzy przenosili molestujących księży w inne miejsca pracy, ich biura jednak wyraźnie odcięły się od tej sprawy.

Niektórzy, w tym di Genova, zarzucali prokuratorom, że się ociągają i ścigają hierarchów tylko wówczas, gdy uznają, że opinia publiczna zdecydowanie nalega, by tak postąpić. Jeszcze inni, jak Stephen Gillers, profesor etyki prawnej na Uniwersytecie Nowego Jorku, uważali, że Coakley

skompromitowała się, wstępując jako wolontariuszka do Prawnej Komisji Ochrony Dzieci, którą Law założył w odpowiedzi na skandal.

- W takiej pozycji mogła doradzać hierarchom kościelnym, a jednocześnie oskarżać księży, w tym niekiedy tych wysoko postawionych, i te dwie role po prostu się wykluczają - stwierdził di Genova.

Jednak w maju 2002 roku, gdy Paul Shanley został oskarżony przez biuro Coakley, zatrzymany w San Diego i wydany na rozprawę w Massachusetts, Coakley opuściła komisję kardynała.

Coakley była niechętna proponowanym zmianom prawnym pozwalającym łatwiej postawić zarzuty karne komuś, kto przenosi przestępcę seksualnego na inne stanowisko, dające mu dostęp do dzieci.

- Jestem bardzo konserwatywna, jeśli chodzi o ustanawianie nowego prawa w takich emocjonalnych okresach jak dziś - powiedziała.

Wierzyła, że postawy ludzi zmieniły się tak znacznie, a pozycja Kościoła została tak bardzo zachwiana przez zatajanie przypadków wykorzystywania seksualnego, że podobne sytuacje już się zwyczajnie nie powtórzą.

- Nie możemy pozwolić, żeby to Kościół miał rozstrzygać, kogo zgłaszać, a kogo nie zgłaszać. Dążymy do tego, by zgłaszanie podejrzanych było dla Kościoła obowiązkowe, i dlatego nie sędzę, abyśmy mieli być świadkami nowego pokolenia ofiar.

Kevin Burke, prokurator okręgowy w okręgu Essex obejmującym wybrzeże północne stanu Massachusetts, też wywierał nacisk na archidiecezję bostońską, by poważniej potraktowała proceder

wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży. Podobnie jak inni prokuratorzy, którzy ścigali kardynała, wychowywał się w pobożnym domu katolickim. Dorastał w Malden, dzielnicy niebieskich kołnierzyków w północnym Bostonie, a gdy miał 10 lat, jego rodzina przeprowadziła się do Beverly na wybrzeżu północnym. Jego dziadkowie byli irlandzkimi imigrantami, a babcia codziennie przystępowała do komunii.

- Mój dziadek należał do IRA i był antyklerykałem, ponieważ Kościół opowiadał się przeciwko rebeliantom. Dzięki temu jako osoba z bardzo typowej irlandzkiej rodziny katolickiej, pełnej szacunku wobec Kościoła i księży, obserwowałem, jak ten antyklerykalizm narasta. Na przykład dziadek natychmiast zabrał jednego z moich wujków ze szkoły parafialnej po tym, gdy zakonnica uderzyła chłopca. Nie było wtedy przyjęte, żeby otwarcie podważać autorytet Kościoła. Zakonnica mogła cię złoić i zrobić wszystko, co chciała, i przeważająca większość katolików nie śmiała temu się sprzeciwić, ale mój dziadek owszem.

Ojciec Burke'a w czasie Wielkiego Postu kazał swoim dzieciom chodzić na mszę codziennie. Jako dziecko Burke uważał księży „za ludzi innych niż reszta, specjalnych, świętych i zasługujących na poważanie”.

- W miarę dorastania zdałem sobie sprawę, że księża mają wszystkie wady innych ludzi. Nie jestem w stanie określić dokładnie, kiedy to do mnie dotarło, ale już jako dziecko zauważyłem, że niektórzy księża są nieuprzejmi, upokarzają dzieci. I to mnie zmieniło.

Burke przypomniał sobie również, że coraz

częściej zauważał nierówności. Co bardzo go irytowało.

- Wszystkie zakonnice, jakie znałem, były biedne jak myszy kościelne, a księża prężyli się za kierownicą swoich cadillaców. Pamiętam, jak kiedyś przeczytałem, że zakonnice nie mają pełnego ubezpieczenia zdrowotnego, i zezłościła mnie ta niesprawiedliwość.

Gdy został prokuratorem okręgowym w 1978 roku, Burke spotkał się z lokalnym prałatem, żeby omówić przypadki wykorzystywania seksualnego.

- To był miły człowiek. Zaprosił mnie na lunch. Plebania była urządzona oszaleńczo. Siedliśmy przy stole zastawionym delikatną porcelaną i przykrytym świeżo wyprasowanym lnianym obrusem. Kiedy prałat czegoś sobie życzył, potrząsał srebrnym dzwoneczkiem, a gospodyni, starsza pani, pojawiała się, powłócząc nogami, jak służąca. Za każdym razem, kiedy próbowałem wciągnąć go w jakąś poważniejszą rozmowę, dzwonił tym dzwoneczkiem i ta starsza drobna kobieta przychodziła zaspokajać jego kaprysy. Siedziałem tam zdumiony nie tylko stopą życiową księży, ale też myślą, że to my, członkowie Kościoła, na to wszystko im pozwalamy. Nikt nie powie: „Hola, to jest złe. Ci faceci nie powinni żyć w ten sposób w sytuacji, gdy zakonnice nie mają nawet pełnego ubezpieczenia”. Ale też zdałem sobie sprawę, patrząc na prałata i jego dzwoneczek, jak bardzo hierarchowie kościelni stali się oddaleni i odcięci od nas. Prowadzili odrębne życie, niemające żadnego związku z życiem laikatu, i to dzięki nam.

W końcu biuro Burke'a rozpoczęło rozmowy

z archidiecezją, gdy pojawiły się oskarżenia przeciwko księżom. Nie był zdziwiony reakcjami.

- Archidiecezja była chyba najbardziej aroganckim urzędem, z jakim nasze biuro kiedykolwiek miało do czynienia. Jeżeli byłeś katolikiem, tak jak ja i wielu moich asystentów, sugerowano, że twoja wiara jest słaba albo się załamuje, skoro zajmujesz się wykorzystywaniem seksualnym.

Kiedy w roku 2000 prokuratura kierowana przez Burke'a postawiła w stan oskarżenia Christophera Reardona, kościelnego pracownika świeckiego, winnego zgwałcenia i molestowania ponad dwadzieścioro dzieci, „Kościół okazał się, delikatnie mówiąc, mało komunikatywny”, powiedział Burke.

- Ale w kontaktach z archidiecezją najbardziej uderzyło mnie to, że nigdy nie okazano żadnego współczucia ofiarom, najmniejszego gestu troski wobec ludzi, których życie przewróciło się do góry nogami przez to przestępstwo. Z perspektywy czasu to uderzające i szokujące, że przywódcy kościoła nie uznali, że są za to moralnie odpowiedzialni. Teraz archidiecezja z nami współpracuje, ale wcześniej nie dopuszczali do siebie myśli, że to, co robią, ma jakieś społeczne skutki. Nie przeprosili za to, co przytrafiło się tym dzieciom. Było im przykro tylko z tego powodu, że dali się złapać. Mam wrażenie, że ani kardynał, ani pozostali dostojnicy kościoła nigdy w pełni nie uświadomili sobie, że tu chodzi o dzieci. Być może nadal nie zdają sobie z tego sprawy. Postrzegają ofiary jako ujawniających się dorosłych, a nie jako dzieci, którym zrobiono coś ohydneho.

To, że hierarchowie kościoła okazali się niezdolni do szczerzej empatii wobec ofiar molestowania, dla

Burke'a było dowodem, że biskupi - tak jak ten od dzwoneczka - byli kompletnie nietykalni. Prokurator generalny Reilly doszedł do tego samego wniosku, kiedy przeczytał przymilny list kardynała Lawa do Geoghana zawierający zdanie „Niech Cię Bóg błogosławi, Jack”.

- Ofiarom nie wysyłał takich listów - stwierdził Reilly gorzko.

Głęboko wstrząsnął nim fakt, że Law i archidiecezja bardzo rozpuścili księży pedofilów, a ofiary traktowali jak przykrą niedogodność.

- Naprawdę byłem zgorszony, bo wiedziałem, jak bardzo Kościół jest surowy i nietolerancyjny wobec ludzi robiących rzeczy w porównaniu z molestowaniem bez znaczenia. Na przykład rozwiedzionych katolików traktuje jak wyrzutek, nie pozwalając im zawrzeć powtórnie ślubu kościelnego. Albo jak nietolerancyjny i bezwzględny jest wobec osób homoseksualnych.

Dwa lata wcześniej Reilly czytał o siostrze Jeannette Normandin, siedemdziesięciodwuletniej zakonnicy, którą usunięto z jezuickiego ośrodka miejskiego w Kościele Niepokalanego Poczęcia w bostońskim South End, ponieważ ochrzciła dwóch chłopców. Prawo kanoniczne głosi, że tylko księża albo wyświęceni diakoni - wyłącznie mężczyźni - mają prawo udzielać chrztu, i dla siostry Normandin nie było drugiej szansy.

- A ona oddała Kościołowi całe swoje życie - powiedział Reilly. - A teraz spójrzmy, jak traktuje się księży, którzy gwałcili dzieci. Przerzucamy się słowami takimi jak „molestowanie” albo „nadużycie”, i stają się to miłe, nieobraźliwe określenia. W wielu

tych przypadkach to był po prostu gwałt, a nie jakieś tam nadużycie. Oni gwałcili dzieci. Gdzie jest oburzenie? Gdzie obraza moralności? Kościół jest do szpiku kości przesiąknięty nietolerancją i obłudą. Wszystko to powoli do mnie docierało. Jak można kryć gwałcicieli dzieci, a zarazem osądzać kogokolwiek innego? To wręcz odbiera mowę.

Reilly nie tylko się wściekł. Oddał strzał ostrzegawczy, skłaniając kardynała i archidiecezję do znacznej zmiany kursu. Po pierwszych reportażach „Boston Globe” kardynał zorganizował emitowaną w telewizji konferencję prasową, na której przeproszał za dotychczasowe błędy i zobowiązywał się od tej pory zgłaszać wszelkie podejrzenia wobec księży do odpowiednich władz. Reilly i Burke kręcili głowami, gdy go słuchali.

- Nie ma mowy, to na pewno nie koniec - mruzczał Burke pod nosem.

Reilly stwierdził, że to mu przypomina reakcję kardynała w roku 1992 na sprawę Portera.

- Jego przekaz był zasadniczo taki: „Zaufajcie nam, dajcie nam kredyt zaufania, powołamy komisję, która dopilnuje, aby to się nie powtórzyło”. A potem: „No tak, próbowaliśmy. To nie działa”. Ja wtedy zmieniłem nastawienie. Pomyślałem sobie: dość. Dostałeś swoją szansę. Nie zrobiłeś tego, co obiecałeś. Pozwoliłeś napastnikom zerować na dzieciach. Sprawa Portera była dla nich wszystkich upomnieniem. I zaufałem im po sprawie Manninga. Ale teraz już im nie wierzę. Powinni się zmienić, ale nie potrafią.

Tydzień potem, gdy kardynał zapewniał, że żaden ksiądz dopuszczający się w przeszłości molestowania

seksualnego już nie piastuje żadnego stanowiska, Reilly i Burke wypowiedzieli się publicznie dla „Globe”, twierdząc, że spóźniona strategia zera tolerancji kardynała nie wystarczy. Powiedzieli, że to prokuratorzy, ludzie wybrani i rozliczani przez opinię publiczną, powinni decydować, czy molestujący księży są winni, a nie kardynał i nie Kościół. Zgłaszanie po fakcie przypadków wykorzystywania seksualnego może pozwolić na założenie spraw karnych przeciwko większej liczbie księży.

- Kiedy są jakiegokolwiek dowody, trzeba je zgłaszać dowolnemu księdzu lub członkowi Kościoła. Niech prokuratorzy podejmują decyzję, które z tych zgłoszeń wymaga interwencji - mówił Reilly. - Po tym, co się wydarzyło, Kościół powinien być za całkowitym ujawnieniem przypadków wykorzystywania dzieci. Nie może być żadnego przyzwolenia na cokolwiek, co jest z tym związane.

W ciągu tygodnia kardynał Law zorganizował drugą konferencję prasową i powiedział, pod wpływem komentarzy Reilly'ego i Burke'a, że zmienił zdanie i przekaże władzom nazwiska księży, którym postawiono wiarygodne zarzuty wykorzystywania seksualnego.

- Chciałbym wierzyć, że to moment przełomowy i że wreszcie Kościół stanie się odpowiedzialny za czyny swych duchownych, ale podejrzewam, że to tylko reakcja na bieżące doświadczenia i moralny skandal - powiedział Burke. - W ciągu wielu lat widziałem wiele pokrzywdzonych dzieci. Oglądałem nagrania wideo z nimi i byłem świadkiem ich cierpienia i udręki. Nasze przekonania dotyczące molestowania dzieci w latach osiemdziesiątych się

zmieniły. Dopóki nie powstało nagranie z policjantem seksualnie wykorzystującym córkę, ludzie nie wierzyli, że glina może zrobić coś takiego. Przypadki księży to następny etap, by ludzie uwierzyli, że każdy może okazać się do tego zdolny.

Dokumenty w sprawie Geoghana były dla mnie najbardziej uderzającą lekturą, jeśli chodzi o problem wtórnej odpowiedzialności. Pokazują one, że gdyby ktoś wtedy poczuł się moralnie odpowiedzialny, mniejsza o to, czy również prawnie odpowiedzialny, setki ludzi uniknęłoby cierpień. Nie powiedziałbym, że Tom i ja mamy bohaterskie życiorysy dzięki temu, że otwarcie o tym mówimy, raczej jest to odbicie podupadającego szacunku do Kościoła w całym społeczeństwie.

- Niemal każdego dnia ktoś przychodził do mnie i mówił: „Rób tak dalej” - mówił Reilly. - Kiedy pewnego dnia miałem wolne, przyszedł do mnie prywatnie jakiś facet, pytając, czy jestem prokuratorem generalnym. Powiedział: „Jestem w podobnym wieku co pan. Ksiądz mnie wykorzystał i nikomu o tym nie mówiłem. Przez lata wyniszczało to mnie od środka. Nadszedł czas, żeby to się zmieniło. Tak trzymaj.

To było ogromnie poruszające. Zastanawiasz się, ile tak naprawdę jest ofiar i co to znaczy cierpieć latami w milczeniu.

Dokumenty w sprawie Geoghana przekonały Reilly'ego i innych oskarżycieli, że Kościołowi nie można ufać, skoro kardynał Law najpierw stwierdził, że o ile mu wiadomo, w czynnej służbie nie ma księży, którym postawiono wiarygodne zarzuty, a w rzeczywistości dopiero potem usunął ze

stanowisk 11 księży, w tym pięciu proboszczów, z powodu oskarżeń o wykorzystywanie seksualne.

Zgodnie z rozporządzeniami kardynała prawnicy archidiecezji mieli przekazać bostońskim prokuratorom nazwiska wszystkich żyjących księży oskarżonych o molestowanie. Gdy prokuratorzy otrzymali te nazwiska, zdali sobie sprawę, że w praktyce są one bezużyteczne. Bez nazwisk ofiar i bez pełnych akt sprawy, w tym zeznań świadków, nie mogli ocenić, któremu księdzu należałoby postawić zarzuty. Mimo to niemal przez miesiąc archidiecezja ignorowała prośby prokuratorów o udzielenie dokładniejszych informacji.

W końcu Reilly i pięciu prokuratorów okręgowych o jurysdykcji pokrywającej się z terytorium archidiecezji postanowiło zagrać twardo. Wysłali oni list do prawnika archidiecezji, który zawierał zawołowaną groźbę postawienia przywódców Kościoła przed ławą przysięgłych, jeśli z własnej woli nie przekażą więcej informacji. List wzywał również archidiecezję do zwolnienia ofiar z warunków porozumień o poufności, które Kościół stawiał w ugodach kończących prywatne pozwy i sprawy cywilny przeciwko molestującym księżom.

Niecałe 24 godziny później kardynał autoryzował przekazanie nazwisk ofiar i uchylenie warunku poufności ugód. Zarzuty objęły setki żyjących księży w całym kraju, ale jedynie garść z nich można było postawić w stan oskarżenia, ponieważ w wielu sprawach doszło już do przedawnienia. Fakt, że prokuratorzy nie mogli postawić zarzutów księżom, wcale Kościoła nie zrehabilitował.

Prokurator okręgowy Norfolk, William Keating,

i prokurator okręgowy Plymouth, Timothy Cruz, przekonali ławy przysięgłych, że trzeba spróbować wyciągnąć od Kościoła więcej informacji. Było to mocne uderzenie. Keating był sfrustrowany tym, że przewidziane przez prawo terminy przedawnień nie pozwalają wnieść oskarżeń. Jak powiedział, potajemność Kościoła „zrujnowała życie wielu niewinnym ofiarom, a ludzi, którzy są po prostu pospolitymi przestępcami, nie można postawić przed wymiarem sprawiedliwości”.

To nie tylko prokuratorzy zdecydowali o tym, że dawny porządek stał się przestarzały. Szacunek okazywany Kościołowi przez polityków również znacznie przyczynił się do stworzenia systemu, w którym seryjni przestępcy, tacy jak Geoghan, mogli bezkarnie gwałcić dziesiątki dzieci, bo byli kryci przez archidiecezję mającą ogromną motywację i pełnię praw, by ukrywać to nadużycie przed opinią publiczną.

Reilly uznał, że odmowa ustawodawców stanu Massachusetts – z których blisko trzy czwarte było katolikami – by objąć kler ustawą (która weszła w życie w roku 1983) zobowiązującą policjantów, nauczycieli, lekarzy, pracowników socjalnych i innych oficjalnych opiekunów do zgłaszania podejrzeń o molestowanie dzieci, była katastrofalną pomyłką. A w sierpniu 2001 roku na katolickiej konferencji stanu Massachusetts, która była bronią archidiecezji bostońskiej z arsenału polityki publicznej, padły argumenty, że każda ustawa, która objęłaby księży obowiązkowym zgłaszaniem nadużyć, zniszczyłaby relację między nimi a parafianami.

- To jest przykład na to, jak poważanie wobec Kościoła tworzy system narażający dzieci na ryzyko - oświadczył Reilly.

Ustawodawcy zwyczajnie nie chcieli skorzystać z okazji, by uchwalić ustawę, co sugerowało, że Kościół katolicki potrzebował dopiero zagrożenia sankcjami karnymi, by zachować się właściwie, kiedy trzeba było skonfrontować się z zarzutami o molestowanie dzieci.

- Polityka Kościoła ukierunkowana na wyciszenie problemu była całkowicie spójna z zasadą potajemnego rozwiązywania problemów w autorytarnej instytucji. Gdy sprawy molestowania zaczęły być zgłaszane, radzili sobie z tym w sekrecie. Sądzę, że to była bardzo świadoma decyzja Kościoła, nie zaś niedopatrzanie czy mylna ocena sytuacji. To było spójne. [...] Mówimy o zmianie kultury, a to nigdy nie jest łatwe. Jeśli jednak objęlibyśmy kler obowiązkiem zgłaszaniem przypadków molestowania, oszczędziłoby to Kościołowi tego, przez co przechodzi teraz - dodał Reilly.

Trzeciego maja pełniąca obowiązki gubernatora Jane Swift, katoliczka, podpisała wejście w życie ustawy wymagającej od księży zgłaszania wszelkich podejrzeń dotyczących molestowania dzieci.

- Mam nadzieję, że ta norma prawna zapobiegnie powtarzaniu się tego rodzaju tragedii w przyszłości. Nasza odpowiedzialność i lojalność wobec dzieci jest ważniejsza niż wszystko inne - powiedziała Swift w siedzibie władz stanowych.

Tego samego dnia ksiądz Paul Shanley został wydany przez władze Kaliforni, by stawić czoło

zarzutom o zgwałcenie dziecka w Massachusetts.

Marian Walsh była ulubionym ustawodawcą kardynała Lawa. Senator stanowa z West Roxbury, bostońskiej enklawy katolików przytłaczająco wskazującej na ich status klasy średniej, z domkami jednorodzinnymi i wypielegnowanymi trawnikami, była zasymilowaną Irlandką z grupy zwanej „Irlandczykami z za koronkowej zasłony”, czyli tych, którym udało się odnieść sukces w Stanach.

Odyseja jej rodziny, od biedy w Irlandii po dostatek i spełnienie w Ameryce, jest wzorcem amerykańskiego snu w odniesieniu do katolików. Jej dziadkowie przybyli do Stanów Zjednoczonych, mając niewiele więcej niż podróżny kufer. Przez dwa lata od zejścia z pokładu statku jej dziadek ze strony matki, John Kelly, walczył w okopach w mundurach Armii Stanów Zjednoczonych w czasie pierwszej wojny światowej. Wrócił do Bostonu i dostał pracę jako policjant tylko po to, by ją niedługo potem stracić, gdy wziął udział w strajku bostońskiej policji w 1919 roku. Podjął pracę jako stolarz dla przedsiębiorstwa transportu publicznego i wychował dziewięcioro dzieci, z których wszystkie zostały ochrzczone w kościele Świętego Serca w dzielnicy Roslindale w Bostonie. Kościół był centralnym punktem całej społeczności. Uczył dzieci. Ustanawiał standardy moralne. Pomagał nowo przybyłym zarzucić kotwicę w Nowym Świecie.

Dziadkowie Walsh ze strony ojca też przyjechali z Irlandii bez pieniędzy. Ale jej babcia, Delia O'Reilly, była sprytną mieszkanką Galway, która czytała „Wall Street Journal” z religijnym namaszczeniem. Nie

miała wykształcenia, ale zbiła majątek, zarabiając na wynajmie pokoi w rodzinnym przestronnym domu i inwestując na giełdzie. Jej intuicja i wyczucie czasu były bez zarzutu: spieniężyła akcje we wrześniu 1929 roku, miesiąc przed wielkim kryzysem, by opłacić pierwszy semestr nauki swojego syna, Francisa, w Boston College, prywatnym uniwersytecie jezuicko-katolickim.

Francis Xavier Walsh, syn kowala, codziennie jeździł tramwajem na uczelnię. Po ukończeniu studiów dostał się do Tufts Medical School i został lekarzem położnikiem. Ożenił się z Mary Elizabeth Kelly, nauczycielką, która uzyskała dwa stopnie magisterskie na uniwersytetach katolickich. Podobnie jak ich rodzice imigranci, mieli dziewięcioro dzieci. Kościół katolicki był dla ich rodziny ośrodkiem działań i sukcesów.

- Ojca wychowali jezuici i postępował tak jak oni - wspominała Marian Walsh, siedząc w swoim biurze w siedzibie władz stanowych Massachusetts w bostońskim Beacon Hill. - Bardzo wierzył w sprawiedliwość społeczną. Codziennie przystępował do komunii. Rodzice naprawdę żyli wiarą. To było bardzo ważne w ich małżeństwie. Chodzili na rekolekcje. Bardzo starali się przestrzegać podstawowych zasad Kościoła i dużo dla niego poświęcili.

Ciotka Walsh była zakonnicą, a ona sama poważnie rozważała wstąpienie do klasztoru. Zamiast tego po ukończeniu Newton College imienia Świętego Serca uczęszczała na Harvard Divinity School. Wtedy po raz pierwszy znalazła się poza wygodnym katolickim kokonem.

- To była dla mnie dobra lekcja, ponieważ po raz pierwszy w życiu stałam się mniejszością - powiedziała. - Uczelnia miała etos protestancki. Było to dla mnie dziwne, ale bardzo ekscytujące.

Niemniej Walsh skończyła studia jako jeszcze bardziej zaangażowana katoliczka. Gdy uznała, że jednak nie chce zostać zakonnicą, jej rodziców pocieszył fakt, że wybrała zawód, który był na drugim miejscu w statusie bostońskich Irlandczyków: postanowiła zostać politykiem.

Walsh od dawna podziwiała kardynała Lawa, zwłaszcza za jego jawny sprzeciw wobec aborcji i działania na rzecz biednych. Razem wzajemnie się wspierali. Law ją lubił, być może dlatego, że żaden inny ustawodawca nie głosował tak często zgodnie z poglądami, których rzecznikiem był kardynał. Co prawda niektórzy katolicycy ustawodawcy też występowali przeciwko aborcji, ale Walsh jako jedna z nielicznych była po stronie kardynała w jego sprzeciwie wobec kary śmierci.

- Kardynał i ja pod względem prawnym widzieliśmy wszystko bardzo podobnie - przyznała.

W styczniu 2002 roku wpadła jednak w furję, kiedy przeczytała o, jej zdaniem, niegodziwości Lawa w potraktowaniu przypadków Geoghana i innych księży molestujących dzieci.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Kościół może być główną instytucją sprzyjającą wykorzystywaniu seksualnemu, że może dostarczać ofiary i ukrywać sprawców. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego pedofile robią to, co robią, ale nie jestem w stanie pojąć, jak może to robić Kościół, i to w tak pokrętny i diaboliczny sposób, i jak

kardynał może stać na czele tego wszystkiego.

Walsh tworzyła prawo zgodnie z tym, co głosiła. Złożyła projekt ustawy, która definiowała jako przestępstwo przenoszenie osoby uznanej za winną molestowania z jednego miejsca pracy do innego. W ten sposób wieloletnia główna sojuszniczka prawna kardynała stanęła na czele ruchu na rzecz wprowadzenia w życie przepisów, które, gdyby zostały uchwalone 10 lat temu, zaprowadziłyby go do więzienia.

W kwietniu po upublicznieniu dokumentów w sprawie ojca Shanleya Walsh była pierwszym ustawodawcą stanowym, który otwarcie nawoływał do rezygnacji kardynała. Gdy Law oznajmił, że nie dopatrywał się perwersyjnych zachowań Shanleya z powodu źle prowadzonej dokumentacji, politycy wszystkich opcji dali mu nauczkę. Przywódcy mniejszości republikańskiej we władzach stanowych i w Senacie uznali oświadczenie kardynała za głęboko niepokojące i oświadczyli, że powinien zrezygnować ze stanowiska. Kilku demokratycznych kandydatów na gubernatora uważało, że kardynał powinien odejść, nie zważając na to, że może ich to kosztować głosy, choć jeszcze niedawno takie wezwanie uznaliby za szukanie taniego poklasku. To była wyraźna zmiana w kulturze politycznej stanu Massachusetts: zaczęło się polowanie na kardynała. Podobnie zaczęto też traktować kardynałów i biskupów w innych diecezjach, w których, jak w Bostonie, Kościół cieszył się od lat przychylnością władz świeckich.

Nowy Jork stanowił jedną z takich diecezji.

Urzednicy kościelni byli tam jeszcze mniej przystępni niż ich bostońscy odpowiednicy, a kardynał Edward Egan mniej skłonny do skruchy niż kardynał Law. Kiedy Reilly i pięciu prokuratorów okręgowych, których jurysdykcja obejmowała archidiecezję bostońską, niemal siłą zmusili Kościół do współpracy z prokuraturą, niektórzy z ich nowojorskich kolegów początkowo wciąż traktowało z większym szacunkiem hierarchów kościelnych niż prokuratorów z innych stanów.

Oto Jeanine Pirro, pięćdziesięcioletnia prokurator okręgowa z Westchester, pełniąca trzecią kadencję. Zyskała popularność dzięki ściganiu osób seksualnie wykorzystujących dzieci. Jej biuro jako pierwsze w kraju namierzało pedofilów z pomocą internetowych prowokacji, w których na czacie policjant udawał dziecko i aranżował spotkanie z osobą szukającą małoletnich ofiar w celach pedofilskich. Kiedy wybuchł skandal dotyczący pedofilii w Kościele, Pirro uznała za osobistą porażkę, że nie zauważyła tego procederu.

- Najbardziej dumna byłam właśnie z tego, że chroniałam dzieci przed nadużyciami seksualnymi. Myślę, że to jest najważniejsza rzecz, jaką możemy zrobić w ramach egzekwowania prawa. Nie mam pojęcia, jak to się stało. Nikt nas nie wzywał na pomoc. Ani ofiary, ani ich prawnicy. A Kościół wykonał niewiarygodną robotę w wyciszaniu tej sprawy - powiedziała.

Jeśli Pirro przeoczyła cokolwiek w przeszłości, to teraz była zdeterminowana, by to nadrobić i było jej wszystko jedno, komu nadejnie na odcisk. W kwietniu 2002 roku zebrała grupę siedmiu

prokuratorów okręgowych, których jurysdykcja obejmowała archidiecezję nowojorską, i wezwała pięciu prawników reprezentujących archidiecezję do swojego biura w White Plains w Nowym Jorku. Zaczęła spotkanie, mówiąc że jest pobożną katoliczką, ale szybko przeszła do sedna: archidiecezja ma informacje, które ona i inni prokuratorzy muszą przejrzeć i uporządkować, aby ustalić, czy Kościół osłania przestępców seksualnych. Oświadczenie Egana, że archidiecezja przekaże dowody prokuratorom tylko wtedy, kiedy urzędnicy kościelni stwierdzą, że dotyczą prawdopodobnych przypadków molestowania, wcale jej nie zraziło. Nie zamierzała uczyć Kościoła teologii ani nie zgadzała się, aby Kościół mówił prokuratorom, jak mają wykonywać swoją pracę. Oświadczyła, że istnieją rozwiązania polubowne i rozwiązania przymusowe, i że jeżeli Kościół nie zechce przekazać akt, zawsze można powołać ławę przysięgłych. Potem spojrzała na prawników kościelnych z taką miną, jakby ich pytała: „No to co, chłopaki, na co się decydujecie?”.

Prawnicy wymienili spojrzenia. Jeden z nich, przyjaciel Pirro, patrzył na nią jakby z niedowierzaniem. W końcu jednak prawnicy zgodzili się przekazać informacje i uchylić warunek poufności zobowiązujący ofiary do milczenia.

Archidiecezja nie była z tego zadowolona, ale Pirro twierdziła, że już nie odpuści.

- Wychowałam się w Kościele. To zawsze była, i nadal jest, ogromnie ważna część mojego życia rodzinnego - oświadczyła. - Wciąż ogromnie poważam Kościół, ale kiedy ukrywa przestępców, trzeba wyraźnie postawić mu granicę. Z całym

należnym szacunkiem, ale Kościół i jego przywódcy nie mają doświadczenia życiowego, jakie mam ja i inni prokuratorzy. Może dlatego dla nich ofiary nie mają nazwisk ani twarzy. Dla mnie to realne osoby.

Pewnego razu, lata temu, kiedy była młodą prokuratorką i gdy sprawy dotyczące seksualnego wykorzystywania dzieci powierzano kobietom, ponieważ mężczyźni nie chcieli się nimi zajmować, Jeanine Pirro otworzyła akta dotyczące rodzeństwa, brata i siostry. Chłopiec miał pięć lat, a dziewczynka sześć. Ich opiekunka i jej chłopak regularnie je gwałcili, w tym zmuszając je do seksu analnego. Wkładali nóż w waginę dziewczynki i odbył chłopca.

- Pracowałam z tym dziećmi przez rok, przygotowując sprawę - przypominała sobie. - Jeszcze niewiele wiedzieliśmy o tego rodzaju przypadkach i o tym, jak sformułować oskarżenie, jeśli chodzi o molestowanie. Dzieciom brakowało słów, by opowiedzieć, co im się przydarzyło. Poprosiłam paru mężczyzn, których znałam ze związku zawodowego stolarzy, żeby zrobili dla mnie lalkę z poprawnymi detalami anatomicznymi, i dzięki niej dzieci opowiedziały ławie przysięgłych, co się stało.

Opiekunka zeznawała przeciwko swojemu chłopakowi, przyznała się do winy, dostała wyrok w zawieszeniu i warunek poddania się leczeniu psychiatrycznemu. Zbulwersowany dowodami sędzia skazał jej przyjaciela na 75 lat więzienia, a dopiero potem uświadomił sobie, że najwyższą karą za tego rodzaju przewinienie jest 30 lat więzienia.

Dziesięć lat później, kiedy Pirro była już sędzią, prowadziła sesję w sądzie rodzinnym, gdzie na

wokandzie znalazła się sprawa dziecka „wymagającego opieki”. Nastolatka próbowała się zabić, a władze stanowe próbowały ustalić, co zrobić z dziewczyną z aż takimi zaburzeniami. Pirro przyjrzała się jej uważnie i dostrzegła w niej dziewczynkę, o której myślała, że uratowała ją dekadę wcześniej.

- Kiedy tylko spojrzałam w jej oczy, zrozumiałam, że to ona, nawet zanim sprawdziłam, jak się nazywa. Nadal miała uroczą buzię i jasne włosy. I wciąż te same oczy - powiedziała Pirro.

Wzburzona postanowiła dowiedzieć się, co stało się z jej bratem. Okazało się, że jest uliczną prostytutką.

- Teraz proszę zapamiętać - powiedziała sędzia - to były dzieci, które znalazły się pod opieką państwa, którym uwierzono, które pocieszono, które wiedziały, że ława przysięgłych stoi za nimi i że ludzie, którzy zrobili im te wszystkie straszne rzeczy, trafili na wiele lat do więzienia. A mimo to proszę zobaczyć, co się z nimi stało. Zrozumiałam wtedy, że wykorzystywanie seksualne wyrządza dzieciom ogromną krzywdę na wiele lat i ma długoterminowe reperkusje. I zaczęłam się zastanawiać, co dzieje się z dziećmi, którym nie uwierzono, których nie pocieszono, które nie mogły widzieć, że ich oprawca poniósł odpowiedzialność za to, co zrobił? Na to właśnie przywódcy Kościoła byli ślepi. Nie rozumieli tego w ludzki sposób. Chcieli tylko chronić opinię Kościoła kosztem dzieci.

Pirro powiedziała, że historie, które pokazywały, w jak rozległej skali Kościół ukrywał wykorzystywanie seksualne dzieci, ogromnie nią wstrząsnęły, ale nie straciła wiary.

- Wychowuję moje dzieci w wierze katolickiej i zamierzam to kontynuować. Kościół zrobił sporo dobrego, i robi nadal, na przykład dla biednych. Mam silne postanowienie, by dopilnować, że wyciągnie wnioski ze swojego zaniedbania w chronieniu dzieci. Doprowadzę do tego, że będzie rozliczany.

Pirro nie traktowała szczególnie poważnie pomysłu archidiecezji dotyczącego powołania komisji analizującej przypadki księży oskarżonych o wykorzystywanie seksualne, podobnie jak inni oskarżyciele, którzy w jej biurze spotykali się z przedstawicielami archidiecezji. Po tym, gdy prawnik Kościoła pisał petycję na temat potencjalnych członków komisji, byłych sędziów i prokuratorów, jeden z oskarżycieli przerwał mu i powiedział:

- Z całym szacunkiem, ale nic mnie to nie obchodzi, nawet jeśli sam Jezus Chrystus zasiadłby w tej komisji.

- To był ogromny krok naprzód - oświadczyła Pirro. - Szkoda, że sama tego nie powiedziałam.

Prokurator Kevin Burke z okręgu Essex sądził, że nagły kryzys szacunku do Kościoła w tak dużej części społeczeństwa mógłby prowadzić do minireformacji.

- Ale tu nie ma Marcina Lutera - zauważył - i kto wie, czy Watykanowi w ogóle na tym zależy?

To nie byłoby łatwe.

- Mamy do czynienia ze średniowieczną organizacją, która była autorytetem dla moich dziadków i innych imigrantów. Szanowali ją, ponieważ dała im edukację, miejsce w Nowym Świecie, tożsamość. Ale wraz z asymilacją i edukacyjnym oraz finansowym sukcesem

następnych pokoleń przeciętny katolik oczekuje od Kościoła nie wsparcia społecznego czy politycznego, lecz moralnego i duchowego. A to zachowanie Kościoła nie ma nic wspólnego z etyką i duchowością. Przywódcy Kościoła powinni się martwić o wiele rzeczy, ale najbardziej o to, że stracili szacunek. Nie powinni sądzić, że kiedy skandal przycichnie, ludzie przybiegną do nich z powrotem. Wiem, że tak nie będzie.

7. Jego Eminencja

W roku 1984, kiedy Bernard Law przejmował posadę arcybiskupa trzeciej co do wielkości diecezji w Stanach Zjednoczonych, powiedział:

- Po Bostonie jest tylko niebo.

Nie zdawał sobie sprawy, że to, co postrzegał jako złoty okres w swojej karierze, okaże się jego piekłem. Ambitnie piął się po stopniach hierarchii kościelnej szybkim miarowym krokiem, zaczynając od księdza w parafii Deep South, poprzez biskupa w Ozarks, gdzie katolików było jak na lekarstwo, a kończąc na Bostonie, który obok Nowego Jorku, Chicago, Baltimore i Filadelfii jest jedną z ogromnych stolic biskupich Kościoła katolickiego w Stanach.

Wywodził się z samego serca religijnego Pasa Biblijnego (Bible Belt), a stanął na czele jednego z klejnotów koronnych Kościoła. Kiedy jego rówieśnik kardynał John O'Connor z Nowego Jorku zmarł w 2000 roku, Law stał się bezdyskusyjnie najbardziej wpływowym prałatem spośród amerykańskich katolików. I co ważniejsze, tak postrzegał go Watykan. Decydował o awansie innych biskupów i kardynałów. W Białym Domu odbierano jego telefony i liczono się z jego opiniami. Jednak sposób, w jaki radził sobie ze skandalem molestowania dzieci, który wybuchł na jego oczach, wszystko to zakończył. Teraz szum wokół osoby kardynała dotyczył tylko tego, jak długo będzie w stanie się

opierać żądaniom ustąpienia ze stanowiska.

Kancelaria w bostońskiej dzielnicy Brighton jest siedzibą główną archidiecezji. Przez 18 lat z kancelarii i sąsiadującej z nią rezydencji Law nadzorował transakcje warte 50 milionów dolarów rocznie oraz nieruchomości warte setki milionów dolarów, dopilnowując wszystkich szczegółów, prowadząc rozmowy przez telefon, niekiedy dwie naraz, i przy pochlebiając się bogatym katolikom, by zechcieli się pokazać, wpłacając datki na kościelne szkoły, szpitale i programy pomocowe dla różnych grup. Do stycznia 2002 roku, kiedy to ataki na Lawa osiągnęły apogeum, rezydencja stała się jego azylem, a w zasadzie bunkrem. W ciągu kilku miesięcy upadku Law stał się praktycznie więźniem pracującym cały dzień i rzadko, na ogół w nocy, ryzykował wyjście poza swoją okazałą rezydencję urządzonej w stylu włoskiego renesansu.

Jay Leno w *Tonight Show* wykorzystał skandal w swoich monologach i nazwał arcybiskupa starej parafii jego rodziny, Świętego Augustyna w Andover na północ od Bostonu, „kardynałem ponad prawem”. Law mógł patrzeć ze swojego okna na demonstrantów na dole trzymających transparenty wzywające do jego odwołania albo postawienia w stan oskarżenia. Dziennikarze, zwolennicy radiowych sensacji, usiłując pozyskać słuchaczy, zaczęli emitować przekazy na żywo spod kancelarii.

Zatrąb, jeśli chcesz, żeby kardynał podał się do dymisji.

Zakończenie jednak miało być zupełnie inne.

Bernard Francis Law urodził się w 1931 roku

w mieście Torreón w Meksyku, które w zasadzie nie było jego domem, lecz jednym z przystanków na drodze dzieciństwa wypełnionego przeprowadzkami. Jego ojciec, katolik, był pilotem wojskowym, a niekiedy cywilnym, i z powodu jego pracę rodzina przeprowadzała się sześć razy, kiedy Law był małym chłopcem. Matka, Helen, której Law był bezgranicznie oddany, była prezbiterianką, lecz zmieniła wyznanie na katolickie. Law poszedł do szkoły średniej na St. Thomas należącej do amerykańskich Wysp Dziewiczych. Podczas gdy dla niektórych dzieci częste zmiany miejsca są destabilizujące, Law cieszył ten nomadyczny okres i twierdził, że mnóstwo się wtedy nauczył. Jego rodzice entuzjastycznie witali różne kultury i lokalizacje. Law także łatwo się przystosowywał. Jako jeden z nielicznych białych w średniej szkole w Charlotte Amalie na St. Thomas został wybrany na przewodniczącego klasy przez swoich w większości czarnych kolegów.

Jako doskonały uczeń wytyczył sobie drogę do Harvardu, gdzie dzielił pokój z dwoma Żydami i członkiem południowej konwencji baptystów. Na ostatnim roku zdecydował, że chce zostać księdzem. Jego cztery lata studenckie na Harvardzie z perspektywy czasu wyglądają na łatwy etap jego drogi. Po nich było jeszcze osiem lat dodatkowych studiów - dwa w klasztorze benedyktynów w Luizjanie i sześć na uczelni papieskiej w Ohio. Tylko dla 12 z 20 seminarzystów z jego klasy studia te zakończyły się sukcesem.

Pierwszy przydział Lawa po święceniach, w roku 1961, to parafia w Vicksburg w stanie Missisipi,

kiedy to ruch na rzecz praw człowieka osiągał apogeum, a John Kennedy, pierwszy prezydent katolicki, obiecywał, że będzie przeciwstawiał się rasistom. Gdy Law został redaktorem gazety diecezjalnej, nawoływał w artykułach do sprawiedliwości rasowej. Niektórzy lokalni bigoci nie powitali uprzejmie bezczelnego księdza i niedługo potem Law zaczęto grozić mu śmiercią. Ale to go nie powstrzymało.

W sprawozdaniu na dwudziestopięciolecie ukończenia Harvardu Law interpretował czasy w Missisipi nie jako nadciągający sztorm, ale jako tygiel historii. *Bycie częścią tego ważnego momentu samo w sobie było łaską i darem* – pisał.

Law był ambitny. Zwierzył się przyjaciołom w Missisipi, że myśli o tym, by zostać pierwszym amerykańskim papieżem. Jak na kogoś, kto zawsze był otoczony czarnymi i czuł się z tym dobrze, miał naturalną postawę wobec praw obywatelskich. Chciał również uczestniczyć w nowych działaniach Kościoła na rzecz ekumenizmu. W roku 1968 został dyrektorem komitetu Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich ds. ekumenicznych i wielowyznaniowych i spędził kilka lat w Waszyngtonie.

W 1973 roku został biskupem i przydzielono go do diecezji w Springfield w Ozarks w Missouri.

- To strategiczny przywódca, działał bardziej jak Eisenhower niż jak Patton – powiedział Terry Meek, liczący się katolicki biznesmen ze Springfield.

Law pozostał jednak idealistą.

- Jest marzycielem, wizjonerem, czasem niezbyt pragmatycznym – ocenił ksiądz Philip Bucher, podwładny Lawa w diecezji Missouri. - Ogrom tego,

czym się zajmuje, jest przytłaczający, chyba że ma dobry zespół ludzi wokół siebie, który mu doradza, czym najbardziej warto się zająć.

Po dziesięciu latach w Missouri, gdzie przewodził 47 tysiącom wiernych, 90 księżom i 63 parafiom, Law został wysłany do Bostonu, gdzie miał być liderem dla ponad dwóch milionów wiernych, 1100 księży i 408 parafii. To było jak przesiąść się z samochodu dostawczego na model wyścigowy General Motors. Śmierć kardynała Medeirosa z Bostonu i zaufanie Jana Pawła II w Rzymie nie tylko dały Lawowi możliwość zostania arcybiskupem jednej z największej diecezji w Stanach Zjednoczonych, ale też znacząco przyspieszyły jego karierę. Trzej poprzednicy Lawa - William O'Connell, Richard Cushing oraz Medeiros - zostali awansowani na kardynałów. Kiedy więc Law przyjechał do Bostonu w marcu 1984 roku, wiedział, że rola księcia Kościoła jest tylko kwestią czasu.

Został ciepło przyjęty, ale dostał też sygnały rezerwy. Jego trzej poprzednicy znacznie się od niego różnili pod względem charakteru. O'Connell był ekscentrycznym próżnym mężczyzną, który lubił światowe życie, jeździł limuzyną po mieście pogrążonym w kryzysie w asyście pudli. Należał również do biznesu budowlanego Kościoła katolickiego w Stanach, który wznosił kościoły, szkoły, klasztory i plebanie potrzebne do zagospodarowania rozrastającej się kongregacji. Cushing, prostolinijny populistą, kontynuował tradycję, w której arcybiskup Bostonu działał bardziej jak prezes przedsiębiorstwa budowlanego niż duchowy przywódca dwóch milionów katolików.

W książce *Bare Ruined Choirs* Garry Wills zauważył, że obsesyjne dążenie Kościoła, by utworzyć wystarczająco dużo szkół parafialnych i uniezależnić społeczność katolicką od świeckiej edukacji publicznej, podsunęło drabinę księżom, prałatom i biskupom, którzy otrzymywali awanse z uwagi na swoje talenty biznesowe. Wills stwierdził, że to właśnie ten system wykreował w Stanach hierarchię kościelną, której celem było nie wspieranie wiernych w osiągnięciu zbawienia, lecz osiągnięcie dobrego wyniku finansowego.

Księża mieli mało czasu na teologię i na wszelkiego rodzaju studia. Byli konkretni i pragmatyczni jak ludzie biznesu - zauważył Wills. Proboszcz był nieprzyjemną osobą nie z powodu swojej teologii i powierzchownych relacji, ale z powodu braku teologii i zaściankowości.

Wraz ze śmiercią kardynała Cushinga w roku 1970 długi okres rozwoju katolickiego Kościoła w Stanach dobiegał końca. Do tego momentu Kościół katolicki w Stanach był zdominowany przez Irlandczyków. Przez ponad dwa stulecia, odkąd pielgrzymi przycumowali do skały w Plymouth i przenieśli się do Bostonu, stolica Nowej Anglii była protestanckim miastem. To się zmieniło w połowie XIX wieku, kiedy z powodu zarazy ziemniaczanej, Wielkiego Głodu i braku działań ratunkowych ze strony Wielkiej Brytanii ponad milion Irlandczyków wsiadło na statki i wyemigrowało. Demografia wyznaniowa Bostonu zmieniała się niemalże z dnia na dzień, a pod koniec stulecia Boston wybrał swojego pierwszego urodzonego w Irlandii burmistrza. Wykorzystując władzę polityczną, przejął on kontrolę nad miastem,

w którym Irlandczycy byli piętnowani i witani anonsami: „Irlandczynom dziękujemy”.

Kiedy Włosi, a potem Polacy i przedstawiciele innych krajów Europy Wschodniej poszli w ślady Irlandczyków, oni sami stali się przeważającą częścią katolickiego Kościoła Ameryki. Jak w książce *Irish America: Coming into Clover* pisała Maureen Dezell, dziennikarka „Boston Globe”, 90% mężczyzn przyjętych do amerykańskich seminariów duchownych w drugiej połowie XIX wieku miało irlandzkie nazwiska, podczas gdy około roku 1900 trzy czwarte amerykańskich duchownych katolickich było Irlandczykami. (W latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy Hiszpanie okazali się największą grupą etniczną w amerykańskim Kościele katolickim, a Irlandczycy stanowili zaledwie 15% społeczności świeckiej, jedna trzecia księży i połowa amerykańskich biskupów była pochodzenia irlandzkiego).

Następca Cushinga, Medeiros, syn hodowcy warzyw z Wysp Azorskich, nie mógł bardziej się różnić od swoich dwóch irlandzkich poprzedników. O’Connell i Cushing byli niebywale żywotni, przypominali postaci z powieści Edwina O’Connora *The Last Hurrah*, czuli się równie dobrze w kularach, przymuszając innych do pożądanых przez siebie działań, jak w konfesjonale, zadając wiernym pokutę. Medeiros, na odwrót, był nieśmiały, wycofany i pobożny, stanowił przeciwieństwo biskupa biznesmena.

W ciągu kilku lat od objęcia funkcji udało mu się zrazić do siebie trzon archidiecezji, przeważnie irlandzką i włoską klasę pracującą Bostonu, przez

zarządzenie, że żadnego białego ucznia, który wydaje się unikać nakazanej sądownie integracji rasowej w miejskich szkołach publicznych, nie wolno przyjąć do szkoły katolickiej. To zarządzenie było powszechnie ignorowane. Szkoły archidiecezji pękały w szwach i wielu katolików bostońskich kipiało z urazy, bo uważało, że Medeiros niesłusznie uważa ich za rasistów, podczas gdy wielu z nich po prostu chciało uniknąć przymusowego dowożenia autobusami dzieci do szkół, by już na tym etapie osiągnąć integrację rasową, czego nie musiały znosić dzieci z bogatych przedmieść.

Thomas O'Connor, profesor historii w Boston College i autor książki *Boston Catholics*, uważał, że Medeiros nigdy nie został w mieście w pełni zaakceptowany. Był outsiderem i rzucało się to w oczy. Ludzie mówili: „Nie jest jednym z nas”. A on o tym wiedział. Robił żartobliwe aluzje do faktu, że kardynała Cushinga byłoby ciężko naśladować i że on nawet tego nie próbuje. Manieryzmy Medeirosa – składanie rąk, unoszenie wzroku, przesadna pobożność – którym jako takim nie można nic zarzucić, byłyby naturalne w jakimś kraju Ameryki Łacińskiej, ale stanowiły zgrzyt z charakterem Bostonu. Toteż Medeiros nigdy do tego miasta nie pasował.

Chociaż Law miał irlandzkie pochodzenie, bostończycy nie widzieli w nim kontynuacji linii O'Connella czy Cushinga, lecz odmianę po Medeirosie. Law miał administracyjny talent O'Connella i polityczną przebiegłość Cushinga, który często chełpił się, że to on i stary Joe Kennedy zaplanowali w kancelarii kampanię prezydencką JFK.

Miał intelektualną powagę, której brakowało jego poprzednikowi. Cushing na przykład wrócił wcześniej do Bostonu z Soboru Watykańskiego II, skarżąc się, że nie rozumie łaciny. I podczas gdy O'Connell wydawał się postrzegać religijny aspekt swojej pracy jako pewną niedogodność, Law sprawiał wrażenie niemal równie pobożnego jak Medeiros, ale znacznie bardziej przystępnego i twardo stąpającego po ziemi.

- Większość bostończyków się ucieszyła, że biskupem znów wreszcie jest ktoś „swoj”. Law był białym niebieskookim absolwentem Harvardu. Nie urodził się tutaj, jak Cushing i O'Connell, ale wyglądał jak Irlandczyk. Mieszkańcy Bostonu reagowali w stylu: „Wreszcie Rzym poszedł po rozum do głowy i przysłał nam kogoś z nas”. Sądzę jednak, że te wstępne oceny były błędne. Im dłużej Law był w Bostonie, tym mniejszej liczbie ludzi się wydawało, że jest tutejszy - stwierdził O'Connor. - Miał osobowość publiczną i prywatną. Publicznie przypominał O'Connella, przybierał pompatyczne pozy na ambonie i przeciągał samogłoski, żeby podkreślić znaczenie i wagę słów. Ale w kręgach towarzyskich, w małych grupach, był uroczy, miał dużo wdzięku, wykazywał inteligencję i poczucie humoru. Był zawsze świadomy swojej rangi i pozycji. Sam z siebie mógł się śmiać, ale nikt inny nie mógł tego robić.

W przeciwieństwie jednak do Cushinga Law nie był rubasznym populistą. Kładł nacisk na oficjalne formy. Oczekiwał, że w rozmowie z nim ludzie Kościoła będą się do niego zwracać „Wasza Eminencjo”, i oni tak robili. Oczekiwał, że inni zachowają się podobnie. Kiedyś były rzecznik prasowy Lawa zrugął

dziennikarza, który w czasie rozmowy telefonicznej określił kardynała po prostu „Law”.

Gdy O'Connor przeprowadzał wywiady z księżmi do swojej książki, prosił ich, aby jednym słowem albo jednym zdaniem opisali bostońskich kardynałów. W przypadku O'Connella często pojawiał się przymiotnik „pompatyczny”. Cushing miał „chropawy głos”. Medeiros był „pobożny”. Określenie jednak Lawa stanowiło wyzwanie.

- W końcu jeden ksiądz, który znał Lawa dość dobrze, powiedział mi: „wykorzeniony” (*rootless*). Spojrzałem na niego zdziwiony i dopytałem: „bezwzględny?” (*ruthless*). A on odpowiedział: „Nie, nie, bez korzeni”. I w końcu zrozumiałem, co miał na myśli. Law nie miał domu rodzinnego. Był jak dziecko żołnierza na służbie. Nie miał żadnych korzeni, i to dosłownie. Z tego powodu był prawdopodobnie pierwszym prawdziwie amerykańskim kardynałem i arcybiskupem w Bostonie. Był Amerykaninem, nie bostończykiem.

Być może dlatego, że nie urodził się w Bostonie i nie rozpamiętywał dawnych tutejszych urazów oraz żalów, odnosiło się wrażenie, że odczuwa szczególną bliskość z imigrantami - z Ameryki Środkowej i Południowej, z Haiti, z Wietnamu - którzy byli nowymi twarzami zmieniającego się Kościoła bostońskiego. Jego dawne zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości społecznej i rasowej oraz jego nieustraszona walka o tanie mieszkania dla biednych rodzin zrobiły z niego bohatera wśród tej grupy. Hiszpanie uwielbiali kardynała, który płynnie rozmawiał z nimi w ich języku. Gdy sprawy obróciły się na jego niekorzyść, właśnie imigranci wspierali go

najwytrwalej.

I w miarę upływu lat okazało się, że to stara gwardia, a nie nowo przybyli, zaczęła kwestionować zdolności menedżerskie Lawa. Krytycy uważali, że jest protekcyjny, zadufany w sobie i skrajnie odizolowany. Im dłużej sprawował swoją funkcję, tym bardziej jego wpływy, zamiast rosnąć, malały.

Pierwszy ksiądz, który przywitał Lawa po przylocie do Bostonu, ojciec Bernard McLaughlin, wówczas kapelan na lotnisku Logan, stwierdził, że Law nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań, gdy został arcybiskupem, ponieważ był zbyt wyobcowany, odcięty od swojej trzody, zamknięty w domu przypominającym pałac, otoczony złymi doradcami.

- Boston to wioska - oświadczył McLaughlin. - Nie wydaje mi się, żeby kardynał kiedykolwiek to zrozumiał.

O'Connor wyrażał podobną opinię. Jego zdaniem Law nigdy nie dostrzegł potrzeby, żeby częściej wychodzić, bardziej integrować się ze społecznością, czy to na meczu baseballa z Red Sox, czy w restauracji. O'Connor przypominał sobie, że Law od czasu do czasu mówił mu, że oddał dożywotnią kartę wstępu do Boston Athenæum, jednej z najstarszych i najbardziej prestiżowych prywatnych bibliotek w Stanach Zjednoczonych.

- Uniosłem brwi. Każdy arcybiskup ma taką kartę. Są bezcenne. Cheverus, pierwszy biskup bostoński, był współzałożycielem Athenæum i powierzył bibliotece swoje prywatne zbiory. Gdy zapytałem Lawa, dlaczego to zrobił, odpowiedział: „Jakoś mi tam nie po drodze”. Uważał, że to mu niepotrzebne. Może się wydawać, że to drobiazg, ale gdy złożycie

to wszystko razem, pojmiecie, że nie rozumiał Bostonu. Nie dotarło do niego, czym jest to miasto.

Zamiast zatem mieszać się z tłumem, Law spędzał mnóstwo czasu w biurze, swoim centrum dowodzenia. To właśnie tu O'Connor zobaczył Bernarda Lawa jako bardzo zajętego pracoholika.

- Obsesyjnie zarządzał drobiazgami - relacjonował O'Connor. - Kiedy otrzymywał pisma, nanosił poprawki gramatyczne. Był obznajomiony z urządzeniami elektronicznymi, korzystał z komputerów i faksów. Kiedy rozmawialiśmy, potrafił w tym samym czasie prowadzić konwersację przez telefon z kimś innym. Gdy mówił do ludzi, na ogół wydawał im polecenia: „Złap go w pracy”, „Złap go na polu golfowym”. Szalona energia tego człowieka była fascynująca. A oglądanie go w działaniu przypomniało mi to, co powiedział o nim inny ksiądz: „Pamiętaj, że Bernie był jedynakiem. Wszystkie zabawki należały do niego. Nigdy nie musiał się dzielić”.

Rasistowski klimat w Bostonie znacznie ostygł, gdy Law przyjechał do miasta. Pasję, z którą w młodości działał na rzecz praw obywatelskich, poświęcił ruchowi obrony życia poczętego, kiedy tylko został kościelnym dostojnikiem. W marcu 1984 roku w swoim pierwszym przemówieniu w roli arcybiskupa Bostonu określił aborcję jako „narodową hańbę” i „prymitywne zło naszych czasów”. Law i kardynał O'Connor z Nowego Jorku, mianowani na kardynałów razem w 1985 roku, stali się amerykańskim zespołem firmowym propagującym ortodoksyjne stanowisko Jana Pawła II i nauczającym wiernych, że aborcja, antykoncepcja,

homoseksualizm i rozwody są grzechem, nawet jeśli badania wskazywały, że większość katolików uważa te kwestie za sprawę prywatnego sumienia. Potocznie nazywano ich *Law and Order* (*Prawo i porządek*) - zespół definiujący prawo papieskie i nakazujący wiernym, aby nawet nie rozważali pomysłów takich jak duchowieństwo kobiet, małżeństwa księży czy rezygnacja z celibatu wśród kleru.

Agresywne wypowiedzi Lawa o aborcji zraziły do niego wielu liberalnych katolików bostońskich. Arcybiskup Bostonu tradycyjnie każdego roku wygłaszał przemówienia dla ostatniego roku w Boston College. O'Connor stwierdził, że początek pierwszego przemówienia Lawa w roku 1984 ustanowił ton, który nadwerężył jego relację z tym prestiżowym uniwersytetem katolickim Nowej Anglii. Dwa lata później Law przygotował kolejne wystąpienie do kolejnego rocznika kończącego Boston College, a w nim stwierdził, że ta jezuicka uczelnia zatracą swą katolicką tożsamość.

- Byłem wśród słuchaczy i pamiętam, że ludzie syczeli ze złości, słuchając, jak ich biskup grzmi, że Boston College odszedł od tradycji, że nie jest już uczelnią katolicką i że wymaga zmian. W ten sposób zraził do siebie wielu absolwentów tej uczelni, a część z nich stanowiła jego ważne wsparcie finansowe.

Niedługo potem powiedział grupie katolickich biznesmenów, że mają obowiązek robić coś więcej niż tylko mówić, że są przeciwni aborcji. Miesiąc później teatralnie i bez zapowiedzi pojawił się w siedzibie władz stanowych na wiecu w obronie

życia poczętego, kiedy ustawodawcy stanu Massachusetts rozważali poprawkę mającą zaostrzyć prawo aborcyjne albo całkowicie zakazać aborcji. Niektórzy sugerowali, że usiłował ingerować w konstytucyjny rozdział Kościoła od państwa.

- Jeżeli kapłan w to nie ingeruje, nie jest tak naprawdę kapłanem - powiedział Law, przypominając w ten sposób jednego z tych irlandzkich kaznodziei zielonoświątkowców, których uważał za przyjaciół w Deep South.

Thomas O'Neill trzeci, syn przewodniczącego obrad Kongresu Thomasa „Tipa” O'Neilla juniora, wspominał, że nietolerancja Lawa wobec liberalnych poglądów podzielanych przez wielu bostońskich katolików irytowała nie tylko pokolenie jego rówieśników, lecz także to wcześniejsze.

- Ciekawie wypada jego porównanie z moim ojcem - powiedział O'Neill, były wicegubernator stanu Massachusetts, który odszedł z urzędu, by założyć odnoszącą sukcesy firmę *public relations*. - Arcybiskup, który przybył do Bostonu, cieszył się poważaniem zwłaszcza dzięki swojemu zaangażowaniu na rzecz praw obywatelskich. Ale miałem okazję obserwować wielu ludzi, którzy po osiągnięciu władzy pozwalali jej się skorumpować, odizolować, odciąć. Mój ojciec zyskał moc i wpływy, ale nigdy nie stracił kontaktu ze zwykłymi ludźmi. Nigdy się od nich nie odżegnywał i zawsze wiedział, co myślą. Nowy kardynał nie starał się zrozumieć miasta i ten brak zrozumienia w końcu go od niego odsunął. W Bostonie plemienność jest równie ważna jak katolicyzm. Ale też to miasto otwiera się na pokrzywdzonych przez los i biednych. W tym świetle

dla bostończyka to obelga usłyszeć, że jest niepełnym katolikiem, bo nie zgadza się ze stanowiskiem Kościoła w sprawie aborcji lub antykoncepcji. Kardynał Law przyjechał tu i zaczął osądzać ludzi oraz polityków pod względem jednej kwestii: aborcji. To było tak, jakby przyszedł i powiedział: bostończycy, robiliście to po swojemu, ale teraz jest nowy papież, nowy kardynał, nowy rodzaj konserwatyzmu. Jesteście zbyt postępowi, zbyt liberalni. I to się zmieni.

Trzydziestego grudnia 1994 roku katolicki fanatyk John Salvi wszedł do poradni aborcyjnej na bostońskim przedmieściu, Brookline, w klinice, gdzie urodził się John Kennedy, i zastrzelił recepcjonistkę. Pojechał do innej kliniki i zastrzelił inną recepcjonistkę. Krótco po tym, gdy Salvi użył broni, Law odebrał telefon w kancelarii. Dzwoniła Barbara Thorp, kierowniczką biura ruchu na rzecz obrony życia poczętego przy archidiecezji; płakała. Kiedy skończyła opowiadać, co się stało, kardynał rzucił słuchawką i udał się do swojej prywatnej kaplicy, by się modlić i myśleć nad swoją odpowiedzią na zabójstwa. Potem wezwał do wstrzymania protestów pod klinikami aborcyjnymi. Działacze przeciwni aborcji byli wściekli, mówili, że Law dał do ręki broń tym, którzy mieli pretensje do Operation Rescue, organizacji obrońców życia, i innych ruchów antyaborcyjnych, którzy podejmowali protesty i podgrzewali retorykę, że to kliniki są odpowiedzialne za mordercze zrywy jak ten Salviego. Zakaz Lawa dotyczący protestów był krótkotrwały – uchylił go pięć miesięcy później – ale pokazał, jak głęboko te zamachy nim wstrząsnęły.

Nawet działacze na rzecz prawa do aborcji docenili Lawa za to, że z czasem zmienił nastawienie.

- Gdybym miał przygotować spisy podżegających sformułowań, moja lista ze słownictwem O'Connora byłaby kilka razy dłuższa niż lista Lawa - powiedział Frances Kissling, przewodniczący waszyngtońskiej grupy lobbystów Katolicy na rzecz Wolnego Wyboru.

Gdy Law był księdzem w Deep South, a potem biskupem w Missouri, jego zaangażowanie w ruch ekumeniczny wynikało w równym stopniu z pobudek pragmatycznych, co teologicznych przekonań. W obu tych miastach protestanci przeważali liczebnie nad katolikami i niekiedy okazywali im wrogość. Ku Klux Klan nienawidził katolików tak bardzo jak katolicy czarnych. W Jackson, pierwszej diecezji Lawa, katolicy stanowili niecałe 3% populacji. W Missouri - niecałe 5%. Ale w Bostonie katolicy byli większością, nie zaś udręczoną mniejszością jak w innych częściach kraju. Mieli władzę i niekiedy używali jej do uciskania innych.

Law, podobnie jak wcześniej w Bible Belt, wyciągał ręce do bostońskich protestantów, a zwłaszcza do Żydów. W końcu było to miasto, w którym, jak pisał Nat Hentoff w swych wspomnieniach *Boston Boy*, irlandzkie i włoskie dzieci uczyły się w szkołach katolickich, że Żydzi zabili Jezusa. Taki przekaz wspierał antysemityzm. Grupy katolickich chłopaków usiłowały mścić się na dzieciach żydowskich. Podobnie jak wielu jego rówieśników, Hentoff został pobity przez takie grupki. Gdy bostoński policjant interweniował, żydowskie dziecko musiało się liczyć z tym, że usłyszy zarzut, że było głupie, bo dało złapać się w pułapkę, napastnicy zaś nie musieli

obawiać się pociągnięcia do odpowiedzialności.

To właśnie na takim tle historycznym Law starał się przyciągać bostońskich Żydów. Oni powitali to z entuzjazmem.

- Naprawdę się o nich troszczył, i to skutecznie - powiedział Leonard Zakim, wieloletni szef Ligi Przeciwko Zniesławieniu w Nowej Anglii. - Kardynał Law rozumiał, czym jest antysemityzm i że Kościół powinien go zwalczać.

Kiedy Zakim zmarł na raka w wieku 46 lat, Law początkowo naciskał na niechętnego mu gubernatora Paula Cellucciego, by nazwać jego imieniem nowy most na Charles River. Tym razem Cellucci w końcu się zgodził. Rok wcześniej, w 1999, stawiał opór presji kardynała, kiedy ten go nakłaniał, by ponownie przemyślał nominacje dla dwóch sędzi. Kardynał sugerował wówczas, że obie kobiety, Margaret Marshall i Judith Cowin, są antykatoliczkami, a ich „postawa i mentalność są niepokojące”.

Lawowi zależało zwłaszcza na tym, aby zapobiec awansowi Marshall na główną sędzię stanowego sądu najwyższego. Marshall, tak jak Law, była od wielu lat zaangażowana w działalność na rzecz sprawiedliwości rasowej. Zyskała znaczącą pozycję w rodzinnej Południowej Afryce, gdy najlepsi studenci college'u sprzeciwiali się apartheidowi, i została wydalona z własnego kraju za udział w zamieszkach. Zanim została sędzią, weszła w kolizję z kardynałem, kiedy upomniała jedną z jego najbliższych doradczyń, Mary Ann Glendon. Jako szefowa harwardzkich radców prawnych zabroniła Mary Ann Glendon, profesor harwardzkiej Law School, używać artykułów biurowych uczelni na potrzeby jej akcji

antyaborcyjnych.

Tuż przed wybuchem skandalu z ojcem Porterem kardynał Law ogłosił, że powołał dziewięcioosobową radę, obejmującą też osoby świeckie, która zaleciła mu podjęcie działań przeciwko księżom oskarżonym o to, co nazwał „grzechem wykorzystywania seksualnego”. Kardynał wciąż był zdeterminowany, by brudy prac w własnym domu. Ignorował komentarze, że wdraża politykę rozpatrywania zarzutów wobec księży w archidiecezji poza zasięgiem władzy obywatelskiej, i przewidywał, że notoryczni przestępcy po leczeniu będą z powrotem przydzielani do parafii.

W maju 1993 roku, kiedy archidiecezja próbowała wypracować skuteczniejsze podejście wobec księży pedofilów, kardynał zaprosił do swojej rezydencji znamienitych specjalistów w dziedzinie wykorzystywania seksualnego dzieci, dwie pary małżeńskie, których zasługi były znane w całym kraju. To był roboczy lunch. Carolyn Newberger, psycholog dziecięca, i jej mąż Eli, pediatra, usiedli po jednej stronie wielkiego stołu z Tedem i Carol Nadelsonami, parą poważanych psychiatrów. Po drugiej stronie siedział kardynał z dwoma księżmi, Williamem Murphym i Johnem McCormackiem, którzy byli jego głównymi doradcami w próbie zrozumienia istoty problemu księży wykorzystujących nieletnich.

- Uderzyła mnie średniowieczność tej sceny - wspominała Carolyn Newberger. - Wszyscy ci księża w kapłańskich strojach siedzieli po jednej stronie, my, świeccy żydowscy specjaliści, po drugiej, a dookoła

krążyły obsługujące nas zakonnice.

Lekarze pochodzenia żydowskiego szanowali kardynała, po części z powodu jego aktywnego zaangażowania na rzecz społeczności żydowskiej. Pochlebilo im, kiedy Law wyjaśnił, że zaprosił ich, ponieważ są uznanymi ekspertami w dziedzinie pedofilii i seksualnego wykorzystywania nieletnich. Carol Nadelson była pierwszą kobietą przewodniczącą Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrycznego. Szybko, jeszcze zanim zabrano talerze po przystawkach, zdała sobie sprawę, że kardynał nie był specjalnie skłonny przyjąć do wiadomości tego, to co próbowali mu powiedzieć.

- Nasza czwórka rozumiała problem identycznie - oświadczyła Carolyn Newberger. - Powiedzieliśmy, że władze kościelne podchodzą do tych spraw niewłaściwie, w sposób, który szkodzi dzieciom. Podkreślaliśmy, jak ważne jest zgłaszanie przypadków molestowania władzom świeckim. Wyjaśniliśmy im też, że niezależnie od tego, co sądzą o księżach, którzy poddali się leczeniu albo uznali, że problem ich już nie dotyczy, istnieje ogromne ryzyko nawrotu tych zachowań.

Dla przykładu Newberger omówiła pewien przypadek z Arizony. Chłopiec molestowany jako bardzo małe dziecko został adoptowany przez nową rodzinę i wszystko było dobrze, dopóki pewien ksiądz nie wykorzystał go znowu. Inny ksiądz wszedł do pomieszczenia, gdy wykorzystywanie dziecka miało miejsce, ale nie zainterweniował.

- W efekcie chłopiec zaczął molestować swoje własne rodzeństwo - ciągnęła Newberger. - Ten przypadek pokazuje, jak przewrotny jest problem

wykorzystywania, jak wyniszczający nie tylko dla dziecka, które jest ofiarą, ale też dla całej rodziny. Próbowałam nie tylko wyjaśnić mechanizm takich przypadków, ale też zachęcić kardynała i innych księży, by poczuli empatię z ofiarami.

Ale ani Newberger, ani jej koledzy nie poczuli, aby udało im się przekonać hierarchów, że w tych sprawach jest jeszcze aspekt ludzki. Kiedy specjaliści mówili o rzeczywistości, księża sprawiali wrażenie zaabsorbowanych królestwem niebieskim.

- Kardynał powiedział, że należy wziąć pod uwagę prawo kanoniczne. My tylko popatrzyliśmy na siebie. Nie wyglądało na to, aby przyjął cokolwiek, o czym mu mówiliśmy. Prawo kanoniczne nie miało tu nic do rzeczy. Dzieci były wykorzystywane seksualnie. Chroniono przestępców. Nie miało to nic wspólnego z prawem kanonicznym. Ale oni upierali się, żeby tak definiować tę sprawę i reagować na nią zgodnie z ich wewnętrzną kulturą.

Pod koniec lunchu Newberger i inni specjaliści zaproponowali kardynałowi, że pomogą mu ustalić nowe podejście do wykorzenia przypadków molestowania nieletnich przez księży. Kardynał tylko uśmiechnął się i patrzył im głęboko w oczy, gdy ścisnął ich dłonie, dziękując im. I nigdy już się z nimi nie skontaktował.

- Nie jestem katoliczką, ale poczułam się zdradzona - powiedziała Carolyn Newberger. - Od duchowych przywódców wszystkich wyznań spodziewam się moralności, a reakcja Kościoła na ten problem nie była moralna. Jestem wściekła, że kardynał poprosił nas o radę, a potem ją zignorował.

Jak na ironię, Newberger została poproszona

o radę przez kogoś innego: Davida Deakina, prokuratora ds. wykorzystywania seksualnego w biurze prokuratora okręgowego w Suffolk w Bostonie. Teraz była konsultantką prokuratorów. Wydawało się, że przegrana archidiecezji oznacza wygraną oskarżycieli.

Następnym razem, gdy kardynał zaprosił do swojej rezydencji grupę osób, by przedyskutować swoje podejście do księży molestujących dzieci, spodziewał się odzewu bardziej zgodnego z jego myśleniem. W istocie wielu ludzi, których wezwał do siebie rankiem 19 lutego 2002 roku, towarzyszyło mu 17 lat temu w Rzymie, kiedy został mianowany na kardynała. Niektórzy z nich cierpliwie stali w rzędzie przez ponad dwie godziny w czasie ciepłego wiosennego wieczoru, by uścisnąć dłoń nowemu kardynałowi.

Kiedy teraz witali się z Lawem, rozważali skandal zagrażający jego przyszłości oraz ich Kościołowi. Spotkanie zorganizowali doktor Michael Collins, który nadzorował szpitalny system archidiecezji, i Jack Connors junior, założyciel największej agencji reklamowej, jaka kiedykolwiek istniała w Bostonie, oraz wieloletni wpływowy i aktywny działacz w katolickich kręgach filantropijnych. Connors był powiernikiem kardynała, odkąd Law przybył do Bostonu, i nadal chronił go i wspierał, gdy zawisły nad nim ciemne chmury tuż przed ujawnieniem sprawy Geoghana.

Collins i Connors zwołali grupę sprawnych, odnoszących sukcesy specjalistów od wizerunku, prawników i ludzi biznesu, by doradzili kardynałowi,

jaką strategię postępowania przyjąć w sytuacji narastającego kryzysu. Była tam śmietanka towarzyska z elity bostońskich katolików: Tom O'Neill, James Brett, były reprezentant stanowy, który kierował grupą biznesową o nazwie Rada Nowej Anglii, Robert Popeo, prawnik i jeden z najważniejszych autorów pozwów w sprawach dotyczących miasta; William Bulger, rektor Uniwersytetu stanu Massachusetts; John Harrington, były szef Red Sox; John Hamill, prezes Sovereign Bank w Nowej Anglii; ksiądz William Leahy, rektor Boston College; Paul La Camera, prezes i dyrektor generalny WCVB-TV, spółki partnerskiej ABC w Bostonie; Jack Shaughnessy senior, który dzięki sukcesom swojego przedsiębiorstwa materiałów budowlanych był jednym z najhojniejszych mecenasów archidiecezji; John Drew, szef World Trade Center w Bostonie. Jedyna kobieta przy stole, Donna Latson Gittens, szefowa jednej z regionalnych firm marketingowych prowadzonej przez czarnych, była także jedyną osobą, która nie była biała. Jedynym niekatolikiem był Jeffrey Rudman z Hale and Dorr, żydowski prawnik z firmy prawniczej z dominacją białego personelu, która oferowała kardynałowi swoje usługi *pro bono* z wdzięczności za „rozsądny sprzeciw Lawa wobec antysemityzmu”. Wiele z tych osób było bogatymi ludźmi, którzy zarabiali miliony i przekazywali duże sumy Kościołowi.

Jeżeli jednak kardynał sądził, że będzie to sesja motywująca dla niego, szybko się rozczarował. Niewielka część zgromadzonych byłaby gotowa zostać z nim na dobre i na złe. Brett nie opuściłby

Lawa z powodu uprzejmości, którą kardynał okazał jego rodzinie, zwłaszcza kiedy umierali jego teściowie. Shaughnessy był gorliwie lojalny wobec kardynała. Gittens także oznajmiła, że go nie opuści. Ale wśród 14 zaproszonych ci, którzy poparliby kardynała bezwarunkowo, byli wyraźnie w mniejszości.

Connors próbował przełamać lody i złagodzić napięcie, nawiązując do starego żartu z telewizyjnego serialu *I Love Lucy*^[21].

- Cóż, Wasza Wielbność - powiedział Connors. - Jak mawiał Ricky do Lucy, „masz tu parę rzeczy do powyjaśniania”.

Sądząc po uśmiechach zgromadzonych, wszyscy uznali, że to zabawne. Wszyscy z wyjątkiem kardynała, który zachował kamienną twarz. Jego mina jednak szybko zrzędła, bo goście zaczęli mu tłumaczyć, jak ich zdaniem poważna jest sytuacja.

O'Neill zauważył, że język ciała kardynała wyraźnie się zmieniał, gdy ludzie, których uważał za przyjaciół, w dosyć nieprzyjemny sposób krytykowali jego sposób radzenia sobie z kryzysem.

- Pewnie sądził, że powiemy: „Hej, jesteśmy z wami na dobre i na złe, Wasza Eminencjo”. Było jednak zupełnie inaczej.

Law przemawiał jako pierwszy przez około 20 minut. O'Neill wspominał, że przybrał obronny ton. Gdy kardynał przyznał, że jego reakcja na kryzys była „wadliwa”, Bulger niespodziewanie mu przerwał, protestując przeciwko jego zdaniem poważnemu niedomówieniu w przypadku takiego aż problemu. Dla Bulgera, erudyty z bogatym słownictwem, który był przewodniczącym senatu

stanu Massachusetts przez 17 lat, zanim przeszedł na uczelnię, „wadliwa” nie było adekwatnym określeniem.

- Była katastrofalna! - zawołał, a zebrani pokiwali zgodnie głowami.

Otwarty sprzeciw Bulgera wobec Lawa miał ogromne znaczenie symboliczne, sugerował, że poważanie, jakim bostońscy arcybiskupi cieszyli się przez ponad stulecie, było zagrożone nie tylko z zewnątrz, ze strony zbuntowanych wiernych i ław przysięgłych powoływanych przez prokuratorów, ale też od środka, ze strony sojuszników Kościoła zebranych przy ogromnym stole w rezydencji kardynała.

Connors wyraził zaniepokojenie odczuwane przez wielu zebranych, gdy powiedział, że kryzys kładzie się cieniem na wszystkie dobre działania Kościoła - ośrodki pomocy społecznej założone przez organizację Catholic Charities, szpitale dla biednych, szkoły przyjmujące coraz więcej dzieci imigrantów. La Camera ostrożnie poruszył perspektywę rezygnacji, mówiąc: „Jeśli rozważasz odejście...”. Ale kardynał w ogóle o tym nie myślał. Powiedział, że papież nie uzna jego rezygnacji, nawet gdyby ją przedłożył.

- Powiedzieliśmy, że ustąpienie ze stanowiska tak czy owak powinno być rozważane, ale Law zdecydowanie odrzucił ten pomysł - powiedział La Camera.

Hamill stwierdził, że niezależnie od rodzaju reform, jakie Kościół powinien wprowadzić, kobiety powinny w tym wszystkim odegrać większą rolę. Dodał, że Kościół powinien włączać w swe szeregi

więcej ludzi. O'Neill, specjalista PR, podjął ten temat, mówiąc do Lawa: „Trzeba zaprosić kobiety do rozmów”. Twierdził, że kardynał nie powinien traktować kryzysu jako kampanii promocyjnej, lecz że powinno mu zależeć na prawdziwej reformie i rozwiązaniu kwestii cierpiącego na dysfunkcję kleru. Zasugerował, że Law mógłby być jak „Nixon w Chinach”: jeżeli Nixon był w stanie odsunąć na bok swój antykomunizm, by zawrzeć pokój z chińskimi komunistami, to z pewnością najbardziej konserwatywny amerykański kardynał byłby w stanie zyskać poparcie papieża dla wszechstronnej reformy Kościoła.

Gittens jednak udzieliła O'Neillowi reprimendy, mówiąc, że jest arogancją z jego strony wypowiadać się w imieniu kobiet. Doktor Collins przyznał, że zaproszono więcej kobiet, ale nie dotarły.

Spotkanie skończyło się bez podjęcia wniosków, na obietnicy kardynała, że rozważy wszystko, co zostało powiedziane. Gdy mijały tygodnie, a potem miesiące, ludzie tacy jak O'Neill czy Connors zdali sobie sprawę, że mimo iż kardynał prosi innych o radę, uznaje jedynie swoje własne zdanie.

Wpływowi katolicy, którzy ostrzegali kardynała, że nie reaguje na kryzys wystarczająco energicznie, po kolei odsuwali się od niego. Zaczęło się to trzeciego marca, kiedy La Camera puścił w telewizji materiał o tym, że Law stracił moralny autorytet do lobbowania w słusznych sprawach i powinien rozważyć rezygnację. Dwa tygodnie później wydawca „Boston Herald”, Patrick Purcell, kiedyś jeden z najbardziej wpływowych przyjaciół kardynała w mediach bostońskich, osobiście autoryzował

materiał nawołujący do jego ustąpienia.

„Herald” wytrwale wspierał Lawa od jego przybycia do Bostonu w 1984 roku, ale Purcell był zszokowany tym, co postrzegał jako zdradę Lawa wobec dzieci, a także rodziny Purcella. Jego parafią był kościół Świętej Julii w Weston. John Geoghan odprawił tam mszę na ślubie jego córki. Żona Maureen była katechetką w tej parafii i podlegała nadzorowi Geoghana. Gdy Purcell i jego żona lobbowali na rzecz Geoghana, kiedy ubiegał się o stanowisko proboszcza Świętej Julii, kardynał nie ostrzegł przyjaciela, że ma do czynienia z pedofilem.

W marcu, miesiąc po spotkaniu w kancelarii, Jack Connors oświadczył reporterom „Boston Globe”, że nie doradza już kardynałowi. Za tę szczerość Law wezwał go do kancelarii i skarcił. Wyglądało to tak, jakby niesforny ministrant dostał reprimendę od proboszcza za chichoty podczas mszy. Później Connors powiedział O’Neillowi półzartem: „Myślę, że po prostu mnie ekskomunikował”.

Niektórzy z najbogatszych, najbardziej wpływowych katolików nigdy nie opuścili Lawa. Ale większość owszem. Catholic Charities, największa prywatna instytucja zajmująca się pomocą społeczną w Massachusetts, zebrała ponad 1,4 miliona dolarów na dorocznym przyjęciu na wolnym powietrzu w rezydencji kardynała w 2001 roku. Ale pierwszy raz od 26 lat to przyjęcie zostało odwołane, ponieważ zamożni darczyńcy oznajmili, że nie dadzą pieniędzy, jeśli kardynał na nim się pojawi. Wiele spośród osób, które towarzyszyły Lawowi w Rzymie, kiedy dostał czerwony biret, i czekały kilka godzin, by uścisnąć mu dłoń, nie chciało już podtrzymywać

zwyczaju stawania w kolejce, by się z nim sfotografować przed przekazaniem czeku.

Uczelnie katolickie, które jeszcze rok wcześniej gorliwie zabiegały o to, aby Law właśnie u nich wygłosił mowę na rozpoczęcie roku, pojęły, że jego obecność raczej zakłóci radosne wydarzenie. Boston College, gdzie Law zwyczajowo niemal corocznie prowadził ceremonię błogosławieństwa świeżo upieczonych absolwentów, już go nie zapraszała. Dni mu się dłużyły, wieczory często spędzał samotnie. Przestało być nudno, gdy w pewien sobotni wieczór jego stary przyjaciel Leonard Florence wpadł na zwyczajową partyjkę ping-ponga. Florence, siedemdziesięciolatek, syn rosyjskich Żydów, zarobił miliony, sprzedając srebrne zastawy. Podobała mu się sympatia kardynała dla Żydów i przekazywał mu pieniądze na cele Kościoła. Tamtego wieczoru, tuż przed publikacją dokumentów w sprawie Shanleya, zauważył, że kardynał był wyjątkowo niespokojny.

- Dobrze nam się grało - oświadczył Florence. - Ograł mnie i myślę, że to mu pomogło.

Ósmego kwietnia, w dniu, kiedy dokumenty dotyczące Shanleya zostały opublikowane w prasie, Law jechał na północ do Maine, by poprowadzić pogrzeb biskupa. Egzemplarze „Boston Globe” i „Heralda” leżały na siedzeniu obok w samochodzie, ale ich nie przeczytał. Gdy następnego wieczoru wrócił do Bostonu, dowiedział się, jaki skandal wywołały te publikacje. Zgodnie z sugestią jednego ze swoich głównych doradców najpierw chciał wydać oświadczenie krytykujące sposób, w jaki prasa przedstawiła historię Shanleya. Jednak po telefonicznej konferencji z doradcami spoza Kościoła

zdecydował, że nie powie nic. Przed rozłączeniem się kardynał poprosił ich, aby zgłosili się do niego następnego dnia z opiniami, czy powinien zrezygnować.

Następnego dnia doradcy powiedzieli Lawowi, że powinien ustąpić, bo stracił zdolność kierowania archidiecezją. Jeden z nich próbował ująć to łagodnie, mówiąc, że to niefortunne i może nawet niesprawiedliwe, ale jego rezygnacja jest teraz najlepszym sposobem odbudowania zaufania wobec Kościoła.

Law przewlekał sprawę. Powiedział, że zdecyduje o swojej przyszłości następnego dnia po naradzie ze swoim „kolegium konsultacyjnym” złożonym z sześciu biskupów oraz garstki zaufanych księży. To było kolegium powołane przez niego, więc jego członkowie w istocie decydowali o własnym losie. Nie było więc niczym dziwnym, że członkowie kolegium powiedzieli mu, by pozostał na stanowisku i działał stanowczo. Law skontaktował się ze swoimi świeckimi doradcami i oznajmił, że skonsultuje się jeszcze z nuncjuszem papieskim, ambasadorem papieża w Waszyngtonie. „Boston Globe” doniósł, że Law poinformował nuncjusza, że w jego własnej opinii powinien ustąpić, ale poproszono go, by nie przedkładał rezygnacji, dopóki papież i jego najważniejsi doradcy nie zdecydują, jak postąpić.

Następnego dnia, 12 kwietnia, kardynał Law udał się do Rzymu. To było zupełnie normalne. Kardynał zasiadał w kilku ważnych komitetach watykańskich i podróżował do Rzymu niemal co miesiąc. Ale tym razem jego trasa była niecodzienna. Zamiast lecieć

z lotniska Logan, kilkanaście kilometrów i pół godziny drogi z kancelarii, przebył ponad 300 kilometrów, pięć godzin drogi, na lotnisko Newark International. Nie chciał być widziany. Po ujawnieniu dokumentów w sprawie Shanleya rozległy się głosy oburzenia. Gniew opinii publicznej narastał. Ruchy kardynała stawały się coraz bardziej ukradkowe. Unikał prasy, unikał demonstrantów, którzy teraz regularnie go nękali, unikał niemal wszystkich.

W późniejszym oświadczeniu przyznał, że pojechał spotkać się z papieżem i innymi watykańskimi dostojnikami, dodając:

Spotkania miały dotyczyć wpływu sprawy Shanleya i innych przypadków wykorzystywania seksualnego na opinię publiczną ogólnie, a na parafian z archidiecezji w szczególności. To, że zasugerowano mi rezygnację jako niezbędne rozwiązanie, było częścią mojej prezentacji.

Law nie powiedział jasno, czy przedłożył rezygnację, czy też papież odmówił jej przyjęcia. Watykańscy badacze sądzili, że papież wahał się, czy pozwolić Lawowi ustąpić, bo obawiał się stworzenia precedensu dla innych kardynałów oraz biskupów współwinnych przyzwalania księżom przestępcom na dostęp do ofiar. Niektórzy tłumaczyli, że upadek Lawa się odwlekał z obawy o to, by nie nastąpił efekt domina.

Pojawiły się jednak wskazówki, że koledzy Lawa, pozostali amerykańscy kardynałowie w liczbie 12, stali się nerwowi. Publicznie deklarowali pomoc, prywatnie jednak część z nich uważała, że rezygnacja Lawa może ostudzić emocje, jakie ogarnęły Kościół. Piętnastego kwietnia, gdy Law

zaszył się w Watykanie, papież wezwał amerykańskich kardynałów do Rzymu na dwudniowe spotkanie poświęcone wykorzystywaniu seksualnemu nieletnich przez księży.

Law wrócił do Bostonu niezauważony, by przygotować się do tego spotkania. Kiedy kilka dni później udał się do Rzymu, by dołączyć do pozostałych kardynałów, leciał w klasie turystycznej, podczas gdy kardynałowie podróżowali pierwszą klasą. Towarzyszyła im też cała świta, a on leciał tylko z jednym bliskim doradcą, prałatem Paulem McNernym, dyrektorem Bostońskiej Telewizji Katolickiej. Kiedy pchał swoją walizkę przez lotnisko w Rzymie, przypominał bardziej zagubionego turystę niż księcia Kościoła. Nie mógł znaleźć wyjścia, a było to tym trudniejsze, że otoczył go tłum przedstawicieli mediów. Wydawał się spłoszony zarówno liczbą dziennikarzy, jak i tym, że czekali na niego od siódmej rano. W pewnym momencie potknął się, bo dziennikarze na niego napierali. Był rozbity i wyczerpany.

- Mój Boże - powiedział. - Mój Boże, jesteście tu strasznie wcześnie.

Nie mógł znaleźć drogi do wyjścia z terminala i cofał się, rozglądając się, a tłum go nie odstępował. W końcu jeden z dziennikarzy pomógł Lawowi znaleźć wyjście. Gdy kardynał je zobaczył, nieco się uspokoił.

- Jak wczoraj poszło Red Soxom? - zapytał. Był to przebłysk zainteresowania z dawnych czasów, kiedy to kardynał dowcipnie przekomarzał się z prasą. Ktoś podał mu wynik meczu. Ale w tej wymianie zdań nie było ciepła i nie dało się ukryć napięcia.

Relacja między Lawem i innymi kardynałami również się zmieniła. Dzień przed spotkaniem w Rzymie, „Los Angeles Times” doniósł, że jeden z amerykańskich kardynałów powiedział prasie, że część z nich przybyła po to, aby uświadomić papieżowi konieczność rezygnacji Lawa. Biskup dodał, że większość biskupów amerykańskich sądzi, że Law powinien odejść jak najszybciej. Najbardziej podejrzany o to doniesienie był kardynał Roger Mahony z Los Angeles. Parę tygodni wcześniej Mahony odrzucił możliwość bezpośredniego wsparcia Lawa i otwarcie go krytykował, mówiąc, że byłoby dla niego trudne iść nawą jego kościoła, jeśli byłby winny zaniedbania. Po tym, gdy „Times” opisał tę historię, gazeta cytowała opinię trzech innych kardynałów, podając ich nazwiska. Twierdzili, że Law nie powinien rezygnować. Mahony’ego wśród nich nie było.

Mahony był wyczulony na sugestie, jakoby zadał kardynałowi cios w plecy. Kiedy dziennikarz „Boston Globe” Charles Sennott wsiadł z nim do windy w Rzymie, Mahony oznajmił, że to nie on jest źródłem donosu. Zapytany, czy jego zdaniem Law powinien ustąpić, nawet oględnie nie okazał kardynałowi wsparcia.

- To - odrzekł - jest sprawa kardynała Lawa i Ojca Świętego.

Większość amerykańskich kardynałów przebywających w North American College trzymała się razem i nieustannie była atakowana przez dziennikarzy. Law zatrzymał się w miejscu, gdzie prasa nie mogła dotrzeć: w Domu Świętej Marty, komfortowym hotelu dla księży odwiedzających

Watykan, za bramkami patrolowanymi przez Gwardię Szwajcarską. Nawet krnąbrny kardynał Egan, drugi po Lawie, jeśli chodzi o odgradzanie się od opinii publicznej, przebywał w pięciogwiazdkowym hotelu blisko Panteonu. Kiedy specjalny minibus wiózł razem kardynałów na spotkania do Pałacu Apostolskiego, Law dojeżdżał na sesje sam.

W Pałacu Apostolskim, w obecności papieża i wśród równych stopniem kapłanów, Law był pokorny i skruszony. Sprawiał również wrażenie bardzo samotnego.

- W pewnym sensie, gdybym nie popełnił tych okropnych błędów, nie byłoby nas tutaj - oświadczył według świadectwa osób obecnych na tym spotkaniu.
- Przepraszam za to.

Pod koniec dwudniowego spotkania oczekującym dziennikarzom oznajmiono, że wszyscy kardynałowie będą gotowi odpowiedzieć na ich pytania. Ale pojawili się tylko Theodore McCarrick z Waszyngtonu i Francis George z Chicago. Reporterzy chcieli zadać pytania Lawowi, ale znów się wymknął.

- Myśl o tym, że koledzy prawdopodobnie go opuścili, musiała być dla niego druzgocąca - twierdził O'Connor, historyk w Boston College. - Wszyscy księża, z którymi rozmawiałem, zgadzali się co do tego, że Law okazywał współczucie i troskliwość, kiedy odwiedzał chorych i umierających księży w szpitalu. To współczucie rozciągało się na ich rodziny. Gdy pewnego razu na jakimś bankiecie ktoś wspomniał, że matka księdza miała wylew, Law od razu poprosił prałata McInerny'ego, aby podwiózł go

do szpitala. To wynikało z autentycznego ciepła. Był on księdzem dla innych księży. To ironia losu, że nie umiał albo nie chciał okazać tego samego współczucia ofiarom molestowania i że z tego powodu wielu księży odwróciło się od niego. Szkoda, że ten martwy punkt zdecydował o jego upadku. Nie rozumiem, dlaczego nie współczuł ofiarom, ponieważ nigdy go nie postrzegałem jako człowieka bez serca. Bardzo mnie to dręczy, ponieważ był zdolny to tak wielu rzeczy. Nie rozumiem, jak taki utalentowany człowiek, tak przenikliwy w innych sprawach, mógł okazać się tak ślepy.

Po powrocie z Rzymu kardynał Law znów pracował w swojej twierdzy. Po jego pokorze, widocznej w Rzymie wśród równych stopniem hierarchów, nie zostało ani śladu, gdy konfrontował się ze zirytowanymi wiernymi mającymi coraz więcej mocy sprawczej. Poprosił swojego głównego pomocnika, aby wysłał list do księży z sugestią rozprawienia się z proponowanym stowarzyszeniem rad parafialnych. W opinii Lawa pomysł koalicji osób świeckich pracujących razem nad rozwiązaniem problemów, z którymi mierzył się Kościół, był *zbyteczny i potencjalnie sprzyjający rozłamowi*. Wierni powinni wyrażać swoje postulaty dotyczące Kościoła *w ramach jego hierarchicznej struktury*. Innymi słowy, siedzieć cicho.

- To dla mnie zdumiewające, że Kościół tak się boi dialogu z własnymi członkami, ludźmi, którzy go kochają i daliby wszystko, żeby wrócił na właściwe tory - zauważył David Zizik, główny doradca parafii, autor pomysłu, by zebrać rady parafialne w koalicję.

Gdyby to było jakieś pocieszenie dla ludzi świeckich takich jak Zizik, Law wcale nie wspierał bardziej księży, którzy próbowali się zgromadzić, by wypełnić próżnię stworzoną przez kryzys w Kościele, zniechęcający Lawa do głośnego mówienia o społecznej sprawiedliwości i moralności. Biskupi asystenci Lawa zaczęli wzywać na spotkania liderów powstającego sojuszu księży, wyraźnie chcąc zwiększyć kontrolę nad grupą. Przekaz był jasny: różnica zdań nie będzie tolerowana.

Według specjalistów od prawa kanonicznego kardynał miał pełnię praw, by zdławić potencjalny sprzeciw. Ale to, że spróbował zrobić to niemal zaraz po upokorzeniu w Rzymie, raczej nie wskazywało na to, że człowiek, którego arogancja została uznana przez krytyków za główny powód jego trudnego położenia, nagle się zmieni.

Ponadto mimo wszystkich przeprosin, mimo wszystkich wyrazów głębokiego żalu wobec ofiar wykorzystywania seksualnego, wydawało się, że Law nigdy nie wziął pod uwagę ich uczuć. Prawnicy broniący Lawa przed zarzutem, że Shanley molestował sześciolatka, stwierdzili w odpowiedzi, że chłopiec i jego rodzice przyczynili się do nadużycia przez swoje zaniedbania.

Carmen Durso, bostońska prawniczka, która reprezentowała ofiary, powiedziała, że używanie języka tak pozbawionego wrażliwości, mimo że w większości opartego na żargonie prawniczym, jest objawem arogancji, niewiedzy albo jednego i drugiego.

- Od samego początku archidiecezja radziła sobie z kryzysem w niewiarygodnie głupi sposób -

oświadczyła Durso. - I jeśli tylko była taka możliwość, udawało im się pogarszać sprawę.

Rodney Ford, którego syn miał sześć lat, kiedy Shanley jakoby zgwałcił go po raz pierwszy, niemal nie mógł wydobyć głosu z wściekłości. Dwa tygodnie później archidiecezja wycofała się z wcześniej zawartej ugody, by zapłacić odszkodowania 86 ofiarom Geoghana. Prawnik ofiar Mitchell Garabedian nazwał kardynała „nikczemną istotą ludzką”.

Sędzia Constance Sweeney zarządziła, aby Lawa od razu odwołać z urzędu. Inaczej Watykan mógłby przenieść go do Rzymu, by pomóc mu uniknąć przesłuchania przez prawników reprezentujących ofiary Geoghana. Ósmego maja Law stał się pierwszym kardynałem przesłuchiwanym pod przysięgą za działania, które podjął jako książe Kościoła. To był najbardziej upokarzający moment w jego życiu. Law został potajemnie przewieziony do podziemnego garażu sądu okręgu Suffolk w samochodzie z ciemnymi szybami i skorzystał z tylnej windy, by uniknąć niezliczonych obiektów w lobby. Niektórzy fotografowie uchwycili jednak, jak przemyka szybko z windy do zamkniętej sali sądowej. Pierwszego dnia przesłuchań Law oznajmił, że nie może sobie przypomnieć żadnych krytycznych wydarzeń wokół swojej decyzji z 1984 roku, by odesłać Geoghana do Świętej Julii po nagłym usunięciu go ze Świętego Brendana za molestowanie dzieci. Dodał, że spodziewał się, że jego główni doradcy poradzą sobie z okolicznościami przypadków księży takich jak Geoghan.

Gdy wśród ofiar zapanowało oburzenie,

a demonstranci zaczęli się gromadzić wokół kardynalskiej rezydencji, Law zamknął się w swojej twierdzy i rzadko ją opuszczał. Kiedy wreszcie wyszedł, by odprawić mszę w katedrze, demonstranci ruszyli za nim.

Telewizyjny „chłopak z sąsiedztwa”, Jay Leno, opowiadał żarty w *Tonight Show*.

- Dziś wieczorem specjalna relacja z pogotowia - zaczął. - Bostońscy lekarze usiłują wyciągnąć stopę kardynała Lawa z jego ust.

Gdyby Jego Eminencja go wtedy oglądał, pewnie by się nawet nie uśmiechnął.

8. Kościół i seks

Odkąd Peter Isely skończył siedem lat, wiedział, że to on z rodzeństwa zostanie księdzem. Jako jeden z sześciorga braci w pobożnej katolickiej rodzinie mieszkającej w wiejskim okręgu Fond du Lac w stanie Wisconsin, wyobrażał sobie, jak w przyszłości uczy się w odosobnieniu w pobliskim Mount Calvary, małym seminarium duchownym założonym przez dwóch braci kapucynów w 1857 roku.

Jego wczesnym wzorcem życia duchownego był groźny prałat z lokalnej parafii, mający zwyczaj ogłaszać z ambony nazwiska parafian, których cotygodniowe datki na kościół uważał za niewystarczające.

- Pamiętam, że byłem kiedyś na parkingu obok parafii - powiedział Isely. - Ksiądz ujął moją rękę w swoją sękatą dłoń. Przypominał kamienny posąg. Popatrzył na mnie. To było tak, jakby Bóg na mnie spojrzał. I powiedział: „Peter, ty będziesz księdzem”.

Matce Isely'ego spodobał się ten pomysł; uzgodniono, że Peter zostanie klerykiem. I za jakiś czas tak się stało.

Gdy miał 13 lat, poszedł do seminarium Świętego Wawrzyńca, które przygotowywało nastoletnich chłopców do wymogów studiów seminaryjnych na poziomie wyższym. Wciąż pamiętał chłopięcą ekscytację wywołaną brawurą szkolnego patrona.

- Święty Wawrzyniec był znany z tego, że w czasie swojego męczeństwa, gdy był przypiekany żywcem, zapytany, jakie jest jego ostatnie słowo, odpowiedział: „Obróćcie mnie na drugi bok”.

Niezależnie od tego, czy była to prawda czy nie, uczniowie lubili takie historie. Ksiądz Gale Leifeld był towarzyski, wesoły, był takim typem wyluzowanego księdza, który potrafi rozmawiać z dziećmi bez protekcjonalności. Nauczał historii współczesnej i dzieci do niego lgnęły. Leifeld miał szczególną słabość do młodego Petera Isely’ego - jak się potem okazało, zbyt szczególną. Pewnego dnia wezwał chłopca do gabinetu. Klasa przygotowywała się do swojego pierwszego ustnego egzaminu i ksiądz powiedział, że chce sprawdzić, czy jego ulubiony uczeń jest dobrze przygotowany. Odchylił się do tyłu na krześle za stołem, pykając fajkę, i poprosił Isely’ego, by podał definicję nacjonalizmu, której trzeba było nauczyć się na pamięć.

- Wyrecytowałem ją słowo w słowo, a on pochylił się do przodu i powiedział: „Nie” - opowiadał Isely lata później. - Byłem tak naiwny i tak ufny, że się zmieszałem, byłem zdezorientowany. Zamarłem. On wstał z krzesła, przeszedł dookoła stołu i zaczął masować mnie po ramieniu. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Było to takie uczucie, jakby moja głowa i moje ciało wypełniły się gazem. Jak znieczulenie. Ksiądz zsunął ręce niżej wzdłuż mojego ciała, do spodni, i zaczął mnie pieścić. I wtedy nagle się zatrzymał, jakby nic się nie wydarzyło.

Jak mówił Isely, Leifeld pieścił go jeszcze kilka razy, zanim chłopcy nauczyli się trzymać z daleka od popularnego nauczyciela. Isely drastycznie schudł,

miał problemy ze snem, a jego stopnie gwałtownie się pogorszyły. Leifeld, którego w końcu wysłano na leczenie do ośrodka Sług Parakleta w Nowym Meksyku, nigdy nie przyznał się do molestowania Petera Isely'ego, ale w zeznaniach z 1994 roku przyznał się do wykorzystywania innych chłopców. Isely obwinił sam siebie o ten czyn.

- Sądziłem, że to we mnie jest coś złego, coś, o czym nie wiedziałem, co skłoniło go do tego, żeby mi to zrobić - wyznał.

Dlaczego Leifeld wykorzystywał seminarzystów? Czy coś w jego osobowości skłaniało go do pożądania nastoletnich chłopców? A może w kulturze kleryków było coś, co umożliwiało takie zachowanie, a nawet do niego zachęcało? Leifeld zabrał swoje hipotezy do grobu. A Isely, później psychoterapeuta, który w latach dziewięćdziesiątych uruchomił w Wisconsin program leczenia dla ofiar seksualnych nadużyć księży, nie był pewien.

- Jak sądzę, w ich umyśle była to swego rodzaju inicjacja w szczególne doświadczenie miłości. Byłem chłopcem, który potrzebował miłości, a miłość była dla nich właśnie tym. Ale w rzeczywistości to wszystko było dla mnie przymusem, przemocą i zastraszaniem.

Gdy długo po zakończeniu spraw sądowych ugodami ustanowiono nowe procedury, a nazwiska takie jak Geoghan czy Shanley zatarły się w mrokach pamięci, badacze kościoła i psychologowie wciąż się zastanawiali, co takiego wydarzyło się w drugiej połowie XX wieku, kiedy to, jak się okazało, ponad 1500 księży seksualnie wykorzystywało tysiące nieletnich powierzonych ich opiece. Dyskusja ta była

podszyta ideologią: postępowcy byli skłonni obwiniać celibat i styl życia duchownych, podczas gdy tradycjoniści woleli szukać przyczyn w homoseksualizmie i seksualnym permissywnym. W zasadzie prawdziwy był argument, że każdy z tych czynników odegrał pewną rolę w konkretnych przypadkach. Każdy z molestujących miał swoją historię i trudno było ją wyjaśnić w prosty sposób.

- To jest poważne pytanie, dlaczego księża wchodzili w seksualne relacje z nieletnimi, a odpowiedź jest znacznie trudniejsza niż stwierdzenie, że było to odzwierciedlenie ogólnych zjawisk społecznych - uważał Richard Sipe, były zakonnik, który został psychoterapeutą. - Ludzie nie lubią mieć do czynienia ze złożoną rzeczywistością, ale tu właśnie wchodzi w grę wiele czynników. Nie ma jednego powodu. Trzeba zrozumieć, że stan duchowny jest silnym, trwałym i pięknym wytworem kultury, który ma też swoją bardzo mroczną stronę.

Nauki społeczne miały niewiele do powiedzenia o wykorzystywaniu nieletnich przez księży - ani sam Kościół, ani naukowcy zajmujący się zdrowiem psychicznym nie podjęli rygorystycznych badań ilościowych, które by rzuciły trochę światła na częstotliwość czy charakter tego niepokojącego zjawiska. Jednakże wskutek ciągłego napływu informacji o molestujących księżach nawet najbardziej konserwatywni obrońcy Kościoła przestali utrzymywać, że stan duchowny nie różni się od innych profesji opartych na pracy dorosłych z dziećmi.

- Ten problem to coś więcej niż kilka nadgniłych

jabłek - powiedział William Donohue, prezes Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich. - Jest bardzo rozległy. Nie sądzę, aby katolicy powinni tu przyjmować postawę obronną. Można kochać tę instytucję, a jednocześnie rozumieć potrzebę, żeby ją porzucić.

Mimo braku twardych danych stawało się coraz bardziej oczywiste, że choć kapłani różnych wyznań wykorzystywali dzieci, skala problemu w Kościele katolickim była nieporównywalnie większa.

- W żadnym wypadku nie było odpowiednika tego zjawiska w protestantyzmie - powiedział Anson Shupe, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Indiana, Purdue University w Fort Wayne, który badał niewłaściwe zachowania księży. - Gdybym odszukał jakieś spektakularne przypadki, pomogłoby to w moich badaniach, ale ich nie znalazłem. W protestantyzmie nie ma seryjnych przestępców gwałcicieli, a hierarchowie protestanczy nie tolerują takich zachowań w taki sposób, jak władze katolickie.

Hierarchowie Kościoła katolickiego już teraz wiedzą, czym molestowanie przez księży różni się od innych rodzajów wykorzystywania seksualnego: większość ofiar to nastolatki płci męskiej w okresie dojrzewania. W niektórych badaniach użyto nowego pojęcia „efebofilia”, by odróżnić to zjawisko od pedofilii, czyli pociągu do dzieci sprzed etapu dorastania.

Niemal wszystkie przypadki dotyczyły nastolatków, a zatem nie stwierdzono prawdziwej pedofilii - zadeklarowali amerykańscy kardynałowie we wspólnym komunikacie opublikowanym po ich

spotkaniu w Watykanie w kwietniu 2002 roku.

Część wyjaśnienia częstych przypadków wykorzystywania seksualnego wśród księży katolickich leży, jak się wydaje, w specyfice kultury kleru, samotnej profesji, która nadaje prestiż jej reprezentantom, oraz umożliwia - przynajmniej w czasie przed wybuchem kryzysu - nieograniczony kontakt z dziećmi, zwłaszcza młodymi chłopcami.

- Rodzice nigdy nie mieli nic przeciwko temu, gdy widzieli, że ksiądz zabiera chłopca, żeby pograć w piłkę, na polowanie, ryby albo kemping - w roli zarówno opiekuna, jak i towarzysza. Ludzie zazwyczaj się temu nie dziwili - powiedział ksiądz James Gill, jezuita i lekarz kierujący chrześcijańskim Instytutem Badań nad Ludzką Seksualnością w Katolickiej Unii Teologicznej w Chicago. - Problem jest wtedy, kiedy ksiądz zaprasza dziewczynkę na spacer, żeby popływać lub na jakiegokolwiek towarzyskie albo sportowe wydarzenia. Myślę, że rodzice byłiby mniej skłonni bez zastrzeżeń pozwolić dziewczynce na towarzystwo księdza.

Sipe nazwał kler kulturą homospołeczną.

- Wszystkie wartości uznawane w tej kulturze są męskie, a stopień ogólnego przyzwolenia na seksualną aktywność księży i biskupów wynika z atmosfery „chłopaki to chłopaki”. To rodzaj duchowego braterstwa jak na studiach, ale z duchową otoczką.

Jak wielu ludzi, którzy mieli styczność z kulturą duchownych, były bostoński seminarzysta Edward Cardoza wskazał na dwa współwystępujące czynniki: władzę i dostęp.

- Stan duchowny jest zawodem, w którym bardzo

szybko okazuje się, że otacza cię niewiarygodna liczba dzieci, a do tego z miejsca dostajesz mnóstwo szacunku i estymy od społeczności. Jeżeli pracujesz z podatną na zranienia grupą, taką jak dzieci, i wchodzisz z nimi w relację z pozycji władzy, możesz naprawdę wyrządzić krzywdę. To niebezpieczny przepis na stworzenie zamętu.

Znawcy spraw Kościoła, którzy jeszcze w 2002 roku wciąż nie zauważali, że wykorzystywanie seksualne przez duchownych może różnić się od molestowania przez liderów w grupach harcerskich czy nauczycieli, zaczęli dostrzegać coraz więcej niuansów w obrazie tej sytuacji i uwzględniać elementy charakterystyczne właśnie dla Kościoła katolickiego.

- Myślę, że w grę wchodziło wiele czynników - stwierdził ksiądz Christopher Coyne, wykładowca w seminarium Świętego Jana w Bostonie. - Najbardziej uproszczona przyczyna jest taka, że niektórzy mężczyźni nie byli w stanie sprostać wymogom życia duchownego, do którego rzekomo byli powołani. Ale dlaczego tak się działo? Jeżeli przywołać na przykład sytuację z lat pięćdziesiątych, mężczyzn przyjętych do seminariów bez rygorystycznego przesiewu było bardzo wielu, zostali oni pogrupowani w duże klasy i wielu udało się prześliznąć. Był też drugi aspekt: nikt nie widział potrzeby omawiania kwestii intymności i seksualności. Na określenie tych spraw używano wszelkiej maści eufemizmów. Jeśli zaczynałeś seminarium jako nastolatek i nigdy nie miałeś okazji dowiedzieć się, kim jesteś pod względem seksualnym, nigdy nie byłeś w zdrowej bliskiej relacji z innym

człowiekiem, to zostawiony sam sobie, do kogo się zwracałeś? Do innych nastolatków. I to jest jedna z przyczyn katastrofy.

Tym, co odróżniało księży od innych mężczyzn, były oczywiście śluby celibatu. Wielu krytyków pochopnie uznawało, że właśnie celibat i ogólny dyskomfort Kościoła katolickiego dotyczący mówienia o seksie tworzą kulturę duchowną, w której jest możliwe, aby niektórzy mężczyźni dawali ujście pożądaniu, wykorzystując do tego dzieci. Hierarchowie kościelni przytaczali jednak argument, że sprawcami większości aktów molestowania są żonaci mężczyźni i nie ma badań, które by udowodniały, że wykorzystywanie seksualne jest następstwem celibatu.

Wiosną 2002 roku w debacie o przyczynach wykorzystywania seksualnego przez księży pojawił się nowy element: homoseksualizm. Poruszenie tego tematu było jednak raczej dolewaniem oliwy do ognia niż wyjaśnieniem czegokolwiek. Choć było oczywiste, że wśród duchownych jest nieproporcjonalnie wielu homoseksualnych mężczyzn, a wśród ofiar nieproporcjonalnie wielu nastoletnich chłopców, nie było pewności, czy istnieje związek przyczynowy między tymi dwoma zjawiskami. Większość homoseksualnych księży, podobnie jak większość heteroseksualnych księży, nie wykorzystywała dzieci, a niektórzy duchowni z obu grup mieli relacje seksualne z nastoletnimi chłopcami. Badacze twierdzili, że nie ma dowodów na to, czy i jak niewłaściwe zachowanie księży gejów wobec nastolatków różni się od zachowania homoseksualnych mężczyzn w całej populacji. Ani na

to, czy homo- i heteroseksualni dorośli mają odmienne wzorce wchodzenia w kontakty seksualne z nastolatkami i dziećmi.

- Nie ma dowodów wskazujących, że bardziej prawdopodobne jest, iż dorosły gej będzie poszukiwał chłopców do celów seksualnych, niż że dorosły heteroseksualny mężczyzna będzie poszukiwał w tym celu dziewczynek - stwierdził doktor Fred Berlin, założyciel Krajowego Instytutu Badań Traumatycznej Seksualnej, Zapobiegania jej i Leczenia w Baltimore.

Zapytany, dlaczego znaczną większość ofiar stanowili chłopcy, Berlin powtórzył spostrzeżenie Gilla:

- Ludzie pewnie wyczuwali, że jeśli nastoletnia dziewczynka znajdzie się w towarzystwie dorosłego mężczyzny, powinna ich nadzorować przyzwoitka, by zmniejszyć ryzyko, że coś się wydarzy. Może istnieje przekonanie, że nastoletni chłopiec nie potrzebuje opiekuna, będąc w towarzystwie księdza. Ale nie mamy statystyk dotyczących tych zaburzeń. Nie mamy żadnych danych, do których moglibyśmy się odwołać.

Mimo braku danych hierarchowie kościelni byli coraz bardziej zaniepokojeni homoseksualizmem wśród kleru. Gdy kryzys w Kościele objął cały kraj, przetaczając się przez kolejne diecezje, papież milczał. Ale na początku marca, gdy niesłabnący skandal jeszcze się nasilił, rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej nie mógł dłużej unikać nazywania rzeczy po imieniu. A gdy to zrobił, jego uwagi poruszyły najczulszą strunę w całym problemie molestowania przez księży.

Ludzie z takimi skłonnościami po prostu nie mogą być wyświęceni – obwieścił w „New York Timesie” doktor Joaquin Navarro-Valls, rzecznik prasowy i hiszpański psychiatra, odnosząc się do księży gejów. *To nie oznacza sądu ostatecznego nad ludźmi ze skłonnościami homoseksualnymi. Ale akurat tutaj nie powinno ich być.*

Uwagi Navarro-Vallsa, jak można było się spodziewać, od razu spotkały się z potępieniem wielu naukowców i przedstawicieli grup walczących o prawa osób homoseksualnych. Zarzucali oni Watykanowi, że próbuje znaleźć kozła ofiarnego.

- Chrześcijańska odpowiedź powinna obejmować sensowne odszkodowanie dla ofiar, współpracę z organami prawa na rzecz postawienia sprawców przed wymiarem sprawiedliwości i wnioski, jak zapobiegać dalszym nadużyciom – powiedziała Mary Louise Cervone, prezes Dignity, najstarszej i największej organizacji homoseksualnych katolików w Stanach Zjednoczonych. - Zamiast tego próbowano uczynić z homoseksualnych księży kozła ofiarnego dziesiątek lat kryminalnej przemocy.

Niektórzy wyrazili praktyczniejszą obawę, argumentując, że jeśli Rzym rzeczywiście chciałby usunąć z seminariów homoseksualnych mężczyzn – była to propozycja poważnie rozważana przez Watykan – musiałby w konsekwencji stawić czoło pustawym plebaniom i ołtarzom.

Niektórzy kościelni eksperci szacowali, że od 30 do 50% z 45 tysięcy amerykańskich księży jest gejami.

- Jeżeli by wyeliminować wszystkich księży o orientacji homoseksualnej, liczba byłaby

zdumiewająca. Taki ruch poczyniłby podobne spustoszenia w Kościele jak bomba atomowa – powiedział Sipe. – Poza tym byłoby to przecież sprzeczne z tradycją Kościoła. Wielu świętych było homoseksualistami, podobnie jak wielu papieży. Dyskryminacja z uwagi na orientację nie jest rozwiązaniem problemu.

Ale właśnie ten problem był w grze. Na spotkaniu w Watykanie biskup Wilton Gregory z Belleville w stanie Illinois, prezes Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich, powiedział dziennikarzom, że niepokoi go coraz większa liczba homoseksualnych mężczyzn w stanie duchownym.

– Jedną z trudności, jaką napotykamy w życiu seminaryjnym albo przy naborze, jest homoseksualna atmosfera albo dynamika, przez którą heteroseksualni mężczyźni pomyślą dwa razy, zanim przystąpią do stanu duchownego, ze strachu, że będą napastowani. To jest ciągle napięcie. Walka toczy się o to, by nie dopuścić do tego, by kler został zdominowany przez homoseksualnych mężczyzn i by nasi kandydaci byli zdrowi pod każdym możliwym względem – psychologicznym, emocjonalnym, duchowym i intelektualnym.

Kardynał Adam Maida z Detroit również argumentował, że wykorzystywanie seksualne przez księży tak naprawdę nie jest „problemem pedofilii, lecz problemem homoseksualnym”.

– Musimy uwzględnić ten homoseksualny element tak, jak on rzeczywiście istnieje, w całym zakresie i całej praktyce w naszych seminariach i wśród kleru. Biskupi powinni zdawać sobie sprawę z obecności homoseksualistów w katolickich seminariach

i podejmować wobec nich szczególne działania.

Kardynał Anthony Bevilacqua z Filadelfii oświadczył, że nie pozwoliby na to, aby homoseksualny mężczyzna został księdzem.

- Jesteśmy przekonani, że osoba o orientacji homoseksualnej nie jest właściwym kandydatem na księdza, nawet jeśli nigdy nie podjęła żadnej czynności o charakterze homoseksualnym - powiedział.

Przez kilka dziesięcioleci główna reakcja hierarchów kościelnych wobec księży seksualnie wykorzystujących dzieci polegała na wysyłaniu ich na leczenie do jednego z niewielu ośrodków psychiatrycznych blisko związanych z Kościołem.

Ksiądz Jay Mullin był jednym z takich księży. Został wyświęcony w 1969 roku i służył jako duszpasterz przez 23 lata, zanim ksiądz John McCormack, wtedy główny współpracownik kardynała Lawa ds. personalnych, a potem biskup w Manchester, New Hampshire, zaprosił go do kancelarii. Mullin trochę się obawiał, gdy jechał do Bostonu i, jak się okazało, słusznie. Pewien mężczyzna oskarżył go o molestowanie 20 lat wcześniej, kiedy ów mężczyzna był nastolatkiem, a Mullin nowym księdzem w Allston, robotniczej dzielnicy Bostonu. Chociaż Mullin zaprzeczył zarzutom, zgodził się zapłacić 10 tysięcy dolarów w ramach ugody pozasądowej zawartej przez archidiecezję z oskarżycielem. Archidiecezja natomiast usunęła Mullina z parafii i powiedziała mu, że nie wróci do posługi, dopóki nie przejdzie terapii w jednym ze szpitali psychiatrycznych, któremu Kościół katolicki

płacił miliony za dyskretne leczenie seksualnych napastników.

Tak więc pod koniec 1992 roku Mullin został wysłany na kurację do Instytutu Świętego Łukasza, katolickiego szpitala psychiatrycznego w Silver Spring w stanie Maryland. Instytucja ta, nazwana imieniem patrona lekarzy, została założona przez księdza Michaela Petersona, lekarza z Waszyngtonu, który był gejem i zmarł na AIDS w 1987 roku. Przez kilka dni Mullin przyglądał się, jak Kościół usiłuje leczyć napastujących seksualnie księży: poprzez terapię indywidualną, grupy wsparcia dla uzależnionych od seksu albo narzędzie z pierścieniem z rtęci, żartobliwie zwane peter meter, które mierzyło poziom pobudzenia seksualnego na podstawie obwodu penisa.

- Wchodziłeś do pokoju z lekarzem, który ukończył Uniwersytet Johns Hopkinsa, a on proponował ci coś w rodzaju perwersyjnej zabawy. Prosił, żebyś się masturbował, żeby mogli ci zmierzyć wielkość - wspominał Mullin. - A potem, przez około godziny, pokazywali ci pornograficzne zdjęcia. Mężczyzn i kobiet. Kobiet z kobietami. Mężczyzn z mężczyznami. We wszystkich kategoriach wiekowych począwszy od ludzi dwudziesto- i trzydziestoletnich. Byłem w pokoju sam. Byłem obserwowany. Wszystko nagrywali na wideo, z całą niezbędną aparaturą. Kończyli na pornografii dziecięcej - to było moje pierwsze doświadczenie z tym przemysłem. I nie było to zabawne.

Przez kilka dziesięcioleci, zanim księża tacy jak Geoghan sprawili, że seksualne nadużycia wśród kleru przerodziły się w kryzys, Kościół katolicki

uważał takie miejsca jak Instytut Świętego Łukasza za jedno ze swoich najlepszych rozwiązań problemu gwałcicieli recydywistów. Ośrodki jak ten w stanie Maryland i podobne – religijni Słudzy Parakleta w Jemez Springs i St. Louis, świecki Instytut Życia w Hartford oraz katolicki Southdown Institute w Ontario – zamieszczały ogłoszenia w działach reklam dzienników religijnych. Biskupi wysyłali tam swoich najbardziej zaburzonych podwładnych. Psychiatrzy konsultowali księży i wysyłali opinie z oceną ryzyka nawrotu do ich przełożonego biskupa. Potem pacjentów często przywracano do pracy w parafiach. To był kosztowny proces. Sipe szacował, że przez 25 lat Kościół wydał 50 milionów dolarów na tego rodzaju kuracje. Były też koszty ludzkie – niektórzy księża, tacy jak Geoghan, popełniali wykroczenia ponownie nawet po wielu pobytach w różnych ośrodkach. Krytycy zarzucali Kościołowi, że używał psychologii jako przykrywki: księżom oferowano krótkoterminowe leczenie, a potem pozwalano im wracać do posługi, w wielu przypadkach mimo opinii psychologów, że nie powinni już nigdy mieć kontaktu z dziećmi. Pokrzywdzeni, zwłaszcza ci wykorzystani przez księży po leczeniu, zastanawiali się gorzko, dlaczego Kościół korzystał z własnych ośrodków medycznych.

- Żadna instytucja nie jest w stanie kontrolować samej siebie – powiedział David Clohessy, dyrektor Sieci Ocalałych Ofiar Molestowania przez Księża w Nowej Anglii. – Jeżeli Kościół chce odbudować zaufanie do siebie, jego liderzy powinni być bardziej otwarci na inne możliwości kuracji. Jeżeli firmy chemiczne mówią: „Po prostu nam zaufaj – wyślij nam

swoje dioksyny, a my zrobimy z nimi porządek”, opinia publiczna staje się bardzo czujna.

Ośrodki leczenia powstały na fali chrześcijańskiego współczucia. Pewnego wietrznego wieczoru w czasie głębokiego kryzysu ksiądz Gerald Fitzgerald usłyszał pukanie do tylnych drzwi plebanii w Brighton w Bostonie. Dał jedzenie i okrycie żebrakowi, który, już odchodząc w ciemność, odwrócił się i powiedział, że on również był kiedyś księdzem. Tak powstał Słudzy Parakleta, zakon religijny, którego misją było otoczenie opieką księży z zaburzeniami. W roku 1947 Fitzgerald otworzył ośrodek w Jemez Springs dla księży z problemami psychicznymi i nadużywającymi alkoholu; niewłaściwych zachowań seksualnych nie brano wtedy pod uwagę. Jak twierdził Peter Lechner, główny sługa u Parakletów, kiedy Fitzgeralda zapytano, jak powinno się leczyć księży wykorzystujących dzieci, ten odparł, że trzeba kupić małą wyspę na Karaibach i ich tam odizolować. W połowie lat sześćdziesiątych jednak ośrodek Sług Parakleta zaczął przyjmować coraz więcej pedofilów oraz, nawet częściej, efebofilów.

W latach sześćdziesiątych w instytucjach świeckich zaburzenia seksualne leczono za pomocą psychoanalizy – co teraz uznaje się za nieskuteczne – ale Parakleci pozostawali w tyle nawet wobec tej metody. Jak powiedział Lechner, dopiero w latach siedemdziesiątych zaczęto „stosować nowoczesne standardy”. Wprowadzono regularną terapię i zatrudniono psychiatrę na pełen etat. W roku 1976 Parakleci otworzyli pierwszy na świecie ośrodek leczenia zaburzeń seksualnych. Do roku 1995 psychiatra Jay Feierman przeprowadził konsultacje

z tysiącem księży z takimi zaburzeniami.

- Oni wiedzą więcej niż wszyscy inni na całym świecie - powiedziała Sylvia Demarest, adwokat z Dallas, która później reprezentowała ofiary pacjentów leczących się w Jemez Springs.

Pewien dziennikarz z „Rocky Mountain News”, który w roku 1987 roku spędził w tym ośrodku tydzień, twierdził, że panująca tam atmosfera sprzyjała analizowaniu emocji. Księża mieli zajęcia z psychodramy i terapię poprzez odgrywanie ról. Razem płakali. Terapeuci zachęcali ich, aby nie blokowali impulsów seksualnych. Doktor Feierman, psychiatra kierujący tym programem, narzekał na przekaz Kościoła, według którego księdzu „nie wolno okazywać emocji, być zakochanym ani mieć potrzeb seksualnych”. Kierownicy ośrodka Sług Parakleta podejmowali ostateczną decyzję o tym, czy ksiądz jest gotowy wrócić do duszpasterstwa, i niestety później niektóre z tych decyzji okazywały się straszliwymi pomyłkami. Jak powiedział Lechner, spośród 2000 księży leczonych w Jemez Springs między 1947 a 1968 rokiem dziesięciu popełniło przestępstwa po zakończeniu terapii.

Wśród „absolwentów” z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych znajdowali się mężczyźni oskarżeni o wiele aktów nadużycia: James Porter, Jason Sigler, Rudy Kos i David Holley. Niektórzy z nich molestowali dzieci, kiedy Parakleci dawali im przepustkę na weekendy, by załatwili sprawy w parafiach. W roku 1993 ośrodek Parakleta był zmuszony zapłacić 525 tysięcy dolarów i pozyskać dalsze 7,6 miliona z ubezpieczeń, by zakończyć ugodami pozwy 25 ofiar utrzymujących, że były

napastowane przez Portera. Zawarto również ugody z 17 osobami pozywającymi Holleya, który w końcu dostał wyrok 275 lat więzienia za molestowanie dzieci.

Bruce Pasternack, prawnik reprezentujący domniemane ofiary w sprawie Portera, powiedział, że przez ośrodek terapeutyczny Nowy Meksyk stał się największym na świecie „składowiskiem na eklezjalne odpady”. Demarest, która reprezentowała ofiary Kosa, z pogardą wypowiadała się o leczeniu, jakie otrzymał oskarżony.

- Mogę powiedzieć, jaka tam była atmosfera. Pławili się w dostatkach. Jedli świeże ryby i inne wykwintne potrawy, wędrowali po górach, a na weekendy byli zwalniani do parafii, gdzie dalej wykorzystywali dzieci - mówiła Demarest. - Nie ma najmniejszego dowodu na to, aby ktokolwiek zainteresował się ofiarami.

Słudzy Parakleta zamknęli ośrodek w Nowym Meksyku w roku 1994 i więcej go nie otworzyli.

W roku 1981 ksiądz z inną historią przymierzył się do stworzenia nowego ośrodka terapeutycznego na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Michael Peterson był psychiatrą, zanim nawrócił się na katolicyzm i wstąpił do stanu duchownego. Jako doświadczony terapeuta uzależnień założył Instytut Świętego Łukasza z myślą o leczeniu alkoholizmu. Jednak w połowie lat osiemdziesiątych do ośrodka zaczęło przybywać coraz więcej księży oskarżonych o niewłaściwe zachowania seksualne. Nannie Presley, która mieszkała po przeciwnej stronie ulicy przez 14 lat, powiedziała, że kiedy pacjenci tacy jak Geoghan, Kos, Gilbert Gauthé czy prałat Michael

Harris przyjeżdżali do ośrodka, sąsiadom mówiono, że przyjechali „na szkolenie”.

Skandal nadużyć seksualnych wśród księży z połowy lat dziewięćdziesiątych naruszył relacje między Kościołem a jego lekarzami. Psycholog z Minneapolis Gary Schoener przypominał sobie, że zadzwonił do niego roztrzęsiony John Roach, wówczas arcybiskup Świętego Pawła w Minneapolis. Chciał, by Schoener przejrzał akta, które archidiecezja otrzymała od ośrodków, gdzie leczeni byli księża: Instytutu Świętego Łukasza, niedziałającego już Domu Afirmacji oraz Sług Parakleta w Nowym Meksyku.

- Arcybiskup zapytał: „Na miłość boską, czy źle nam doradzono? Czy zastosowali złe testy? A może źle je zinterpretowali? Czy któryś z tych ośrodków jest lepszy niż inne?”.

Schoener oddał swój raport kilka tygodni później. Był pod wrażeniem opinii psychiatrycznych i, jak powiedział, zdałyby one egzamin w szpitalach świeckich. Obwinił jednak ośrodki o to, że pośpiesznie i powierzchownie przyjęły punkt widzenia Kościoła. Lekarze nie zadali sobie trudu, by skontaktować się z ofiarami. Pozostawili odpowiedzialność za dalsze rozwiązanie sprawy diecezji, do której należał ksiądz. Krótko mówiąc, postrzegali Kościół jako swego szefa. I, jak podsumował Schoener, chcieli, żeby ten szef ich lubił.

- Byli nastawieni na przywracanie księży do służby, jeżeli w jakiś sposób facet był do naprawienia - powiedział Schoener. - Byli najważniejszym elementem całej tej pomyłki. To nie tak, że nie oskarżam Kościoła. Oskarżam i psychiatrów,

i Kościół.

Zdaniem Sylvii Demarest hierarchowie kościelni nadużywali lekarzy z ośrodków.

- Sądzę, że to nie w porządku obwiniać społeczność terapeutyczną - powiedziała. - Problem nie tkwił w tym, co robili lekarze i terapeuci, ale w tym, że biskupi nie zawsze ich słuchali. To biskupi byli odpowiedzialni za wpuszczanie tych ludzi z powrotem do obiegu.

W marcu 2002 roku psychiatrzy z Instytutu Życia w Hartford przedstawili zarzut, że przywódcy Kościoła z premedytacją ignorowali ich zalecenia kliniczne, niekiedy z katastrofalnym skutkiem. Instytut, świecki szpital psychiatryczny usytuowany na zalesionym trzydziestopięcioakrowym kampusie, opracował specjalny program terapii dla duchownych i każdego roku przyjmował na leczenie garstkę księży. Kardynał Edward Egan przytaczał opinie psychiatryczne Instytutu jako usprawiedliwienie przywracania księży do posługi. Niektórzy ponownie popełniali wykroczenia niedługo po zakończeniu leczenia. Najważniejsi psychiatrzy Instytutu szybko oddali strzał w stronę Egana. Stwierdzili w wywiadzie dla „Hartford Courant”, że przywódcy Kościoła używają porad psychiatrów jako pretekstu przy przywracaniu do służby potencjalnie niebezpiecznych księży.

- Odkryłem, że rzadko stosowali się do naszych zaleceń - powiedział Leslie Lothstein, szef psychologów w Instytucie. - Najczęściej pozwalali księżom wracać do pracy, w której mieli oni kontakt z populacją narażoną na krzywdę.

Uwagi Lothsteina wyznaczyły nowy rozdział

w relacjach między Kościołem a psychiatrami: były oczywistym zerwaniem.

W sprawie Mullina psychologowie nie byli w stanie stwierdzić zasadności oskarżeń przeciwko niemu. W poufnej opinii z listopada 1992 roku napisali, że Mullin przyznał, że pożyczył samochód swojemu oskarżycielowi, „głaskał go po plecach, gdy udzielał mu wskazówek, pocierał jego sutki podczas przejażdżki, pojechał z nim na dwudniową wycieczkę do Berkshires, powiedział mu, że go kocha i uczyni go beneficjentem jego polisy na życie”. Mullin uznał, że być może jego zachowanie było niedojrzałe, ale nie miało charakteru seksualnego.

Ojciec Mullin konsekwentnie zaprzeczał zarówno seksualnej aktywności z chłopcami, jak i seksualnemu zainteresowaniu nimi - czytamy w opinii, którą Mullin chętnie pokazał dziennikarzowi „Globe” dekadę po swoim traumatycznym leczeniu. Mimo to uważamy, że zachowania, do których się przyznał, takie jak pocieranie sutków chłopca, są bardzo niepokojące. Naszym zdaniem większość osób określiłaby takie zachowanie między dorosłym a chłopcem jako co najmniej niestosowne i prawdopodobnie o charakterze seksualnym. Po leczeniu Mullin był na jakiś czas zawieszony, ale kilka lat później dostał przydział do kościoła w Wayland w stanie Massachusetts.

Wieczorem w 2002 roku siedział we frontowym pokoju w małym spokojnym domu na mroźnym Cape Cod, ubrany w szczelnie zapięty kardigan, by chronić się przed ostrym chłodem późnej zimy. Jego masywna sylwetka wypełniała krzesło skąpane w słabym świetle żarówki, gdy spokojnie opowiadał, w jaki

sposób jego kariera księdza się załamała. Uznał istnienie Instytutu Świętego Łukasza za dowód troski Kościoła i powiedział:

- Nie miałem pojęcia, że są takie miejsca. Gdy widzę teraz całość, sądzę, że biskupi wiedzieli, gdzie nas wysyłają. Zdawali sobie sprawę z powagi problemu.

Nigdy jednak nie uważał, że jego zachowanie jest częścią tego problemu.

- To była jedna z tych rzeczy, którą czasem dla zabawy robią nastolatki albo niedojrzali dorośli. Nie wynika ona z zainteresowania seksualnego.

Przez lata - a może nawet przez stulecia - Kościół po prostu nie poruszał tematu seksu z kandydatami na księży. Seminarzyści musieli we własnym zakresie wyobrazić sobie, co to znaczy prowadzić życie w stałej czystości, i wielu z nich z sobą walczyło.

- Nie było nic - przypominał sobie ksiądz Robert Bullock, który ukończył szkolenie w bostońskim seminarium Świętego Jana w roku 1956. - W ogóle o tym nie rozmawialiśmy. Jako absolwenci wychodziliśmy z jednoznacznie męskiej i kontrolowanej sytuacji do zupełnie innego świata, i to przejście dla wielu było wstrząsem. Patrząc wstecz, życzylibym sobie, aby nas lepiej przygotowano.

Niektóre seminaria fundowały klerykom doświadczenia, które wydawały się wzmacniać wyobrażenie, że Kościół głęboko nie radzi sobie z seksem. Pisarz Paul Hendrickson uczęszczał do seminarium w Alabamie. Przez pięć lat, od momentu kiedy miał lat 15 aż do 20 roku życia, regularnie

odwiedzał swojego przewodnika duchowego, by uzyskać coś, co podobno było instrukcją radzenia sobie z pożądaniem.

*Robiłem to, chcąc nie chcąc, w imię walki z pokusą nieczystości – napisał w książce *Seminary: A Search*. To był jego pomysł, jego recepta, jego scenariusz. Czasami zdarzało się to co tydzień. Czasami w samym środku nocy. Czasami tuż przed zajęciami albo tuż po wieczornym kolokwium, albo kiedy po prostu wracałem z ćwiczeń. Wchodziłem do środka, siadałem na zielonym krześle naprzeciwko jego biurka, rozpinalem spodnie, brałem krucyfiks (był zwany krzyżem misjonarskim; pamiętam zmatowiałe czaszkę i kości, i przygwożdżone stopy Zbawiciela) i zaczynałem rozkosznie myśleć o nieczystych rzeczach. W momencie pełnej erekcji zaczynałem wymieniać wszystkie powody, dla których chciałbym zwalczyć moje prymitywne popędy. „Ojcze, teraz jestem gotów” – mówiłem. Zauważywszy, że kusi mnie śmiertelny grzech, wściekle pouczałem samego siebie, z siłą przekonywania ukrzyżowanego Jezusa, którego trzymałem w lewej dłoni. Mój przewodnik był przy mnie cały czas, prowadził mnie, podpowiadał mi, co mam robić, i modlił się za mnie.*

Ale w roku 1992 wydarzyły się dwie rzeczy, jedna oficjalna, a druga nieoficjalna, które gwałtownie zmieniły sposób myślenia Kościoła katolickiego o szkoleniu przyszłych księży. Pierwszą było zarządzenie papieskie dotyczące modyfikacji kształcenia w seminariach poprzez włączenie do programów bardziej otwartej dyskusji o seksualności i celibacie. Druga to był przypadek ojca Portera. Intensywne zainteresowanie mediów seryjnym

pedofilem z diecezji Fall River w stanie Massachusetts stało się głównym tematem prywatnych rozmów wśród księży.

W marcu tego samego roku Jan Paweł II wydał apostolską adhortację *Pastores Dabo Vobis*, nakazującą biskupom z całego świata poprawienie programów seminariów w świetle „bieżących okoliczności”. Do tych okoliczności zaliczał się brak kandydatów do stanu duchownego i towarzyszący temu zjawisku wzrost wypalenia zawodowego wśród księży.

Księża aktywnie zaangażowani w posługę kapłańską przez dłuższy lub krótszy czas wydają się cierpieć teraz z powodu słabnącego zapału do swoich duszpasterskich obowiązków, których przybywa - pisał papież. A także, wobec trudności współczesnej kultury i społeczeństwa, czują się zmuszeni do przemyślenia swoich wyborów życiowych i obowiązków, i stają się coraz bardziej świadomi potrzeby stałej formacji.

„Formacja” to określenie Kościoła na edukację, szkolenia i rozwój osobowości. Papież proponował, aby zrestrukturyzować seminaria pod kątem czterech kierunków formacyjnych: humanistycznego, duchowego, pastoralnego i intelektualnego. Szczególny nacisk położył na formację humanistyczną, którą uznał za podstawę. Jej najważniejszym wymogiem wobec księdza jako osoby miało być jasne zrozumienie własnej seksualności.

Szczególne znaczenie ma zdolność wchodzenia w relacje z innymi ludźmi - pisał papież. W tym kontekście dojrzałość emocjonalna, która wynika z wychowania w prawdzie i odpowiedzialnej miłości,

jest znaczącym i decydującym czynnikiem w formowaniu kandydatów do stanu duchownego.

Papież zadeklarował, że w czasach, w których seksualność została sprowadzona do dobra konsumpcyjnego, seminaria muszą być szczególnie uważne. Edukacja z zakresu seksualności staje się tym trudniejsza, ale również tym bardziej niezbędna. Powinna być prawdziwie i w pełni osobista oraz pokazywać czystość z szacunkiem i miłością.

Gdy seminaria przystąpiły do wprowadzania w życie zaleceń papieża, sprawa Portera znów ściągnęła uwagę na problem molestowania przez księży, zwłaszcza w stanie Massachusetts. Seminaria zaostrzyły swoje wymogi kwalifikacyjne i zaczęły uważniej przyglądać się kandydatom.

- W 1992 roku, kiedy wstrząsnęła nami sprawa Portera, seminaria nie wiedziały, jak się zachować, ale wiedziały, że powinny odnieść się do spraw tego rodzaju - wspominał Edward Cardoza, były seminarzysta w Świętym Janie w Bostonie w latach dziewięćdziesiątych, który zdecydował się nie przystępować do święceń. - Pamiętam pewną konferencję, na której przewodnik duchowy wstał i powiedział: „Jakkolwiek jest to straszne dla Kościoła, może to być dla niego moment uświęcający”.

Seminarzyści co miesiąc brali udział w konferencjach, żeby omawiać formację humanistyczną, rozmawiać o swoim życiu osobistym z przewodnikami duchowymi i chodzić na lekcje o ludzkiej seksualności prowadzone przez zakonnice.

- Uczyły nas, że nawet jeśli uznajesz charyzmę

celibatu i czystości, impulsy i pożądanie będą zawsze obecne. A więc musisz być przede wszystkim świadomy, że jesteś istotą ludzką i niezależnie od tego, jak święty jesteś, nigdy nie pozbędziesz się tych namiętności. Rzecz w tym, żebyś dokonywał rozważnych wyborów. Masz odsuwać namiętność. Celibat jest wymagającym powołaniem, a ty dokonałeś wyboru, żeby nie postępować tak, jak dyktuje ci pożądanie.

Dzisiaj seminaria rygorystycznie weryfikują kandydatów. Na przykład w Bostonie młody mężczyzna musi zacząć rozmowy z dyrektorem od powołań rok przed aplikowaniem o przyjęcie, a od momentu aplikacji proces rekrutacyjny trwa co najmniej cztery miesiące. Większość seminariów wymaga, aby kandydaci żyli w celibacie przez co najmniej pięć lat, zanim przystąpią do programu, by mogli się przekonać, jak to wygląda w praktyce. Studenci muszą zachowywać celibat przez całe seminarium, aby byli świadomi, czy są w stanie prowadzić pozbawione seksu życie wyświęconego księdza. Niektóre seminaria odsiewają kandydatów, którzy mówią, że odczuwają pociąg do innych mężczyzn, ale większość tego nie czyni, twierdząc, że nie ma dowodów, jakoby orientacja seksualna miała jakikolwiek związek ze zdolnością do życia w celibacie.

Seminaria usiłują odrzucić potencjalnych przestępców seksualnych, sprawdzając kartotekę kryminalną na poziomach krajowym i stanowym, ale obecnie nie ma żadnego testu psychologicznego, który pozwoliłby precyzyjnie przewidzieć, czy istnieje prawdopodobieństwo, że mężczyzna, który

nigdy seksualnie nie wykorzystał dziecka, może to zrobić w przyszłości. Kierownicy seminariów w procesie oceny kandydata i w czasie szkolenia w seminarium reagują więc na każdy sygnał wskazujący na to, że mężczyzna nie buduje normalnych relacji z dorosłymi albo wydaje się nietypowo zainteresowany dziećmi. Wielu potencjalnych kandydatów rezygnuje z seminariów i każdego roku część słuchaczy jest skłaniana do odejścia.

- To, że mamy niedobór kleryków, nie znaczy, że powinniśmy obniżyć standardy - powiedział ksiądz Edward Burns, dyrektor wykonawczy sekretariatu ds. powołań i formacji duchownych przy Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich. - Analizujemy kandydata na wiele sposobów. Przechodzi testy psychologiczne oceniające jego dojrzałość psychoseksualną, ponieważ jest ważne, aby realistycznie rozumiał własną tożsamość. Testy są w stanie wykazać każdy rodzaj zaburzenia albo nierównowagi psychicznej. Robimy badania krwi. Poza tym w seminarium mieszkamy z nimi i dzięki temu mamy jasne wskazówki, jak funkcjonują. Może być pan pewny, że reagujemy na każdy sygnał alarmowy.

Obecnie wielu kierowników seminariów przyznaje to, co wydaje się teraz oczywiste: dawniej standardy rekrutacyjne były nieadekwatne.

- Każdy chętnie słucha o dniach chwały, gdy seminaria były pełne, ale zastanawiam się, jak wielu spośród tamtych kleryków nigdy nie powinno było zostać księżmi - powiedział ksiądz James King, dyrektor ds. powołań na terytorium Indiany,

z Kongregacji Świętego Krzyża, zakonu założonego przez Uniwersytet Notre Dame. - Szkolenie w seminarium było popularnym sposobem zadowolenia rodziny. Często psychicznie niedojrzali ludzie szli tam w czasach, gdy nikt nie był świadomy potrzeby jakiegokolwiek selekcji ani badań psychologicznych.

Jak twierdził King, obecnie, gdy po drugiej stronie biurka siedzi aspirant na księdza, patrzy się wcale nie na to, aby miał doskonałe oceny z testów, wyjątkowe CV albo ogromną kolekcję nagród i osiągnięć.

- Szukamy uczciwości. Ludzi, którzy są autentyczni i bezpośredni. Musi być absolutnie jasne, że wymóg celibatu w stanie duchownym - życia pozbawionego seksualnej aktywności wszelkiego rodzaju, w tym masturbacji - nie jest drugorzędną częścią pracy. Celibat jest warunkiem koniecznym - oświadczył King. - Każdy ma popędy. Ludzie zameżni i żonaci toczą z sobą podobne walki, jak my. Uprawiają seks, ale nie mogą tego robić z kimkolwiek i muszą pozostać wierni swoim zobowiązaniom. Nie ma żywej osoby, która nie miałaby seksualności. Musimy jednak radzić sobie z tym w zdrowy sposób. Celibat jest darem, ale nie jest to coś, za co większość ludzi dałaby się pokroić.

Nie ma magicznej sztuczki umożliwiającej życie w celibacie. Nauczyciele w seminariach nie zaprzeczają, że księża mają odczucia seksualne, ale zachęcają ich, aby nie stawiali się w sytuacjach, które je nasilają. Doradzają księżom, aby modlili się o siłę. A oni często porównują się do ludzi w małżeństwie, od których Kościół wymaga, aby nie

uprawiali seksu z innymi osobami niż ich mąż lub żona, oraz do osób samotnych, które, jak naucza Kościół, nie powinny w ogóle uprawiać seksu.

- Nigdy nie zapomnę, kiedy byłem dyrektorem od powołań i pewien student zapytał mnie: „Co ksiądz robi, kiedy czuje ksiądz potrzebę?”, tak jakby poza księżmi nikt nie musiał nad tym panować - mówił Burns. - Każdy jest powołany do świętości, zwłaszcza w życiu seksualnym. Jak radzimy sobie z seksualnym pożądaniem? Starając się zachować wewnętrzną spójność, szanować seksualność innych ludzi i swoją własną. Celibat jest naszym darem w porządku życia rozumianego jako służba dla innych. Jest to wezwanie od Boga. Mamy być celibatariuszami budującymi Jego Królestwo, tu i teraz.

Współcześni seminarzyści są teraz przeciętnie starsi niż kiedyś, a dyrektorzy seminariów mają nadzieję, że również dojrzałsi. W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje obecnie tylko dziewięć seminariów na poziomie szkoły wyższej i wielu kandydatów przystępuje do nich po ukończeniu college'u. Wielu z nich chadzało już na randki, niektórzy mają za sobą małżeństwa. A diecezje proponują stałą formację, rodzaj ciągłej edukacji dla księży, żeby pomóc nowo wyświęconym kapłanom dostosować się do wymogów życia w danej parafii.

Oczywiście nie zawsze wszystko działa gładko. Niektórzy seminarzyści i wielu księży naruszają śluby celibatu, podobnie jak wiele osób żonatych i zamężnych nie przestrzega monogamii.

Ksiądz Len Plazewski, dyrektor ds. powołań przy diecezji St. Petersburga na Florydzie ma swój przepis na dyscyplinę i zdrowie w stanie duchownym,

którym dzieli się z seminarzystami. Jest on pozornie prosty. Dobrze jest mieć przyjaciół w gronie innych księży i spoza tej grupy, kumpli, dla których nie jest się „ojcem”. Trzeba znajdować czas na relaks. Bóg jest ważny, ale są też sporty, sztuka i wycieczki na plażę. Należy mieć swoje pasje i ulubione rozrywki, choć oczywiście nie takie, które utrudniają wytrwanie w celibacie.

- Oczywiście jeżeli moje hobby to chodzenie do klubów ze striptizem i oglądanie pornografii w internecie, nie pomoże mi to w zachowaniu celibatu. Ale nie ma magicznej różdżki... Ja zdałem sobie sprawę, że miłość do jednej kobiety mi nie wystarcza, że moje powołanie do miłości nie skupia się na jednej osobie ani na jednej rodzinie. Tak, zachowuję celibat. Nie, nie uprawiam seksu. Ale kocham. Miłość jest ważną częścią mojego życia.

Hierarchowie kościelni często podkreślają fakt, że odnotowano stosunkowo niewiele przypadków molestowania przez księży wyświęconych w latach dziewięćdziesiątych. Uważają to za dowód na to, że nowe procedury selekcji i szkoleń okazały się sukcesem. Krytycy jednak są sceptyczni i argumentują, że molestujący księża są teraz po prostu bardziej czujni, aby nie ściągać na siebie uwagi.

- Nie uważam, aby ten rodzaj przywódców był zdolny pod względem moralnym albo ludzkim zaradzić kryzysowi - powiedziała Sylvia Demarest.

Przykład z lat dwutysięcznych: w styczniu 2002 roku policja w Haverhill w stanie Massachusetts aresztowała trzydziestotrzyletniego księdza Kelvina Iguabitę, wyświęconego w roku 1999, i postawiła mu

zarzut dwukrotnego zgwałcenia piętnastoletniej dziewczyny na plebanii w swojej parafii. Mimo to Plazewski należy do optymistów i wierzy, że Kościół płaci teraz cenę za dawne błędy, ale też je naprawia.

- Dobra wiadomość jest taka, że przypadki nadużyć, z którymi mamy teraz do czynienia, pochodzą z czasów, gdy system szkolenia księży wyglądał inaczej - powiedział. - Wykonano mnóstwo pracy i te wysiłki zaowocują.

9. Walka o zmianę

Grupa amerykańskich kardynałów, która wiosną 2002 roku zgromadziła się w ozdobnej watykańskiej Sali Bolońskiej, była ze wszech miar niezwykła – 12 mężczyzn w celibacie średnio w wieku 72 lat, z których dwóch było na celowniku w związku z tym, że utrzymywali w służbie księży oskarżonych o molestowanie nieletnich. Ale ich wiara i lojalność wobec Kościoła pozwoliła im uzyskać kardynalski biret symbolizujący status i wpływy. To na nich ciążył obowiązek zmiany instytucji naruszonej przez tak duży skandal, że nawet kardynał Bernard Law, znajdujący się w oku cyklonu, powiedział wiernym, że „podważa on misję Kościoła katolickiego”.

Kiedy pod koniec kwietnia kardynałowie przybyli do Watykanu na inauguracyjną kolację, 6400 kilometrów dalej w dzielnicy Wellesley, na dostatnym bostońskim przedmieściu, zebrała się inna grupa. Katolicy, wstrząśnięci kryzysem związanym z molestowaniem dzieci przez księży, zebrali się, aby porozmawiać o tym, jak mogliby przyczynić się do rozwiązania problemu. Nie w obitym gobelinami Pałacu Apostolskim, ale w podziemiach szkoły przykościelnej, gdzie przez trzy miesiące w każdy poniedziałek wieczorem odsuwali na bok stoły, aby pomieścić szybko powiększającą się grupę załamanych bostończyków.

Dla tych regularnie uczęszczających do kościoła

mieszkańców przedmieść, w większości absolwentów szkół i uczelni katolickich, wiara była całym życiem, mimo że nie zgadzali się z różnymi aspektami nauczania Kościoła. Dawali na tacę, należeli do grup parafialnych i zapisywali dzieci do szkół przy parafiach. Teraz siedzieli na składanych krzesłach ustawionych na linoleum w szkole Świętego Jana Ewangelisty, a do betonowej ściany przyczepiono motto z papierowych liter. Po jednej stronie dużego krzyża litery układały się w napis: UTRZYMAJ WIARĘ. Po drugiej stronie głosiły: ZMIENIAJ KOŚCIÓŁ.

Od pełnego nadziei początku lat sześćdziesiątych, kiedy to papież Jan XXIII wezwał biskupów z całego świata do Rzymu na Sobór Watykański II, przyszłość katolicyzmu nigdy nie była tak niepewna.

Kryzys, który zaczął się od historii księdza pedofila, otworzył puszkę Pandory pełną krzywd tłumionych przez katolików przez dziesięciolecia. Homoseksualizm. Rola kobiet. Natura władzy. Debaty, które od dawna toczyły się na marginesie życia religijnego, nagle pojawiły się w centrum zainteresowania. Czy żonaci mężczyźni i zameżne kobiety powinni być dopuszczani do kapłaństwa? Czy osoby świeckie nie powinny mieć większego wpływu na Kościół, w tym odgrywać większej roli przy wyborze biskupów i mianowaniu księży? Amerykańcy katolicy nie rozumieli, co takiego się stało, że ponad 1500 duchownych mogło wykorzystywać nieletnich, a biskupi przesuwali problematycznych księży z parafii do parafii, zamiast zwolnić ich z posługi i powiadomić prokuraturę.

Niektórzy katolicy sądzili, że nadchodzi fala zmian

podobna do reformacji w XVI wieku, kiedy to niezdolność Kościoła do utrzymania w ryzach korupcji księży umożliwiła Lutrowi szerzenie krytyki teologicznej, która zakończyła się podziałem chrześcijaństwa zachodniego na katolicyzm i protestantyzm. Inni spekulowali o możliwej terytorialnej schizmie, w której amerykańscy katolicy odeszliby od Rzymu. Żaden z tych scenariuszy nie zyskał poparcia teologów, ale nawet papież Jan Paweł II przyznał, że katolicyzm być może zmienił się na zawsze z powodu wydarzeń z 2002 roku.

- Musimy ufać, że ten czas próby przyniesie oczyszczenie całej wspólnoty katolickiej - powiedział Jan Paweł II w swojej okazałej prywatnej bibliotece podczas wizyty kardynałów amerykańskich. - Oczyszczenie jest niezbędne, jeżeli Kościół ma wypełniać swoje zadanie głoszenia Słowa Bożego w jego pełnej wyzwalającej sile.

Pierwszy ważny sygnał do walki dała Mary Jo Bane, profesor polityki publicznej z harwardzkiej School of Government imienia Johna Kennedy'ego i członkini rady parafialnej w lokalnym kościele Świętego Williama w bostońskiej dzielnicy Dorchester. Publiczne przemawianie nie było jej obce - przyciągnęła uwagę opinii publicznej, gdy zrezygnowała z wysokiego stanowiska w administracji Clintona, protestując przeciwko wsparciu prezydenta dla reformy systemu świadczeń socjalnych, który uważała za niesprawiedliwy dla najbiedniejszych. Wcześniej, stosując się do społecznej nauki Kościoła, z powodzeniem robiła karierę jako administratorka i rzeczniczka usług

pomocy społecznej. Teraz jej doświadczenia we władzach świeckich dały jej moc, aby stawić czoło własnemu Kościołowi.

Nie dam pieniędzy na archidiecezję, dopóki nie zostaną podjęte kroki, aby naprawić strukturalne i kulturowe zaniedbania, które przyczyniły się do obecnego kryzysu - zadeklarowała w liście otwartym. Zachęcam moich braci w wierze do tego samego. Może wtedy kardynał zwróci uwagę na tych z nas, którzy kochają Kościół, ubolewają nad tym, co się stało, i dzielą moją nadzieję, że może on stać się lepszy.

Dla wielu katolików utrzymywanie w posłudze księży, którzy molestowali dzieci, było całkowicie sprzeczne z tym, jak sami byli traktowani jako dzieci, kiedy to grożono im wiecznym potępieniem za najdrobniejsze grzechy.

- Pamiętam, jak w latach pięćdziesiątych za takie grzechy jak zjedzenie mięsa w piątek, nakrycie głowy w kościele czy zjedzenie śniadania przed komunią grożono ogniem piekielnym - mówił Victor Conlogue.
- Jak to się dzieje, że nikt nie wspomina o karze piekielnej dla Geoghana?

Co gorsza, wielu wiernych miało tuż przed oczami dowody tej niebywałej hipokryzji. Kościół utrzymywał księży gwałcących dzieci, ale zabierał zasiłki księżom, którzy się ożenili. W wielu przypadkach nie usunął księży, którzy dotykali genitaliów małych chłopców, gwałcili ich ciała i dusze, ale w 2000 roku wydalili siedemdziesięciodwuletnią zakonnicę Jeannette Normandin za to, że ochrzciła dziecko.

- Nie mogę sobie wyobrazić, co się dzieje w umyśle kardynała, który pozwala księżom przemieniającym

wino i chleb w ciało i krew Chrystusa molestować dzieci tymi samymi rękoma - powiedziała sześćdziesięciosiedmioletnia Mary Leveck z San Antonio. - Próba ukrywania tego jest grzechem kardynałów i biskupów.

Dla wielu wiernych skandal związany z wykorzystywaniem dzieci przez duchownych był kroplą, która przepełniła czarę w ich relacji z hierarchią kościelną. Ta relacja była napięta przez kilka pokoleń, kiedy to katolicy ze Stanów Zjednoczonych próbowali połączyć amerykańskie wartości demokracji i egalitaryzmu ze swoim katolickim rozumieniem władzy i duchowieństwa. Tysiące wiernych po prostu opuściły Kościół - w niektórych przypadkach były to konwersje, ale często coś w rodzaju duchowego wygnania. Tacy wierzący wciąż kulturowo definiowali się jako katolicy, ale przestali brać udział w życiu Kościoła, do którego polityki czuli wstręt, albo robili to niechętnie. Niektórzy z nich stworzyli organizacje na rzecz zmiany, które w oczach władz kościelnych były marginalne albo nawet niekatolickie. Na przykład w Bostonie zakazano organizowania spotkań na terenie kościoła grupie o nazwie Kobiety Kościół Massachusetts postulującej ordynację kobiet, mimo że sondaże wykazywały, że pokaźna większość amerykańskich katolików opowiada się za wyświęcaniem kobiet i zniesieniem obowiązkowego celibatu wśród księży.

Wielu badaczy twierdziło, że autorytet moralny Kościoła zaczął podupadać w 1968 roku, kiedy papież Paweł VI w encyklice *Humanae Vitae* potwierdził, że Kościół sprzeciwia się sztucznej

kontroli urodzin. Z tym nauczaniem nie zgadzało się wielu katolików, a zdaniem niektórych komentatorów właśnie przez nie wielu z nich, zachowując wiarę, odrzuciło naukę Kościoła w obszarach związanych z seksem. Zachwianie autorytetu władzy Kościoła wspomogły czynniki społeczne: wielu Amerykanów, niezależnie od wyznania, zaczęło kwestionować nakazy instytucji i bardziej samodzielnie definiować własne obyczaje seksualne. Kolejne sondaże wskazywały, że większość katolików nie zgadza się z nauczaniem Kościoła w kwestiach kontroli urodzeń, rozwodów, seksu przedmałżeńskiego i homoseksualizmu, a wielu nie popiera ponadto kościelnego stanowiska w sprawie aborcji. Ta niezgoda doprowadziła do swoistego dysonansu poznawczego, polegającego na tym, że katolicy odrzucali i ignorowali normy Kościoła dotyczące seksualności, a jednocześnie akceptowali podstawową naukę teologiczną wraz z bogatymi praktykami liturgicznymi.

Amerykańscy katolicy, oczywiście, należeli i należą do społeczeństwa opartego na różnicy poglądów, w którym krytycy korporacji naciskają na zmiany poprzez zachowania akcjonariuszy i opinię publiczną, a krytycy rządów wymuszają zmiany poprzez głosowanie. W tym kontekście metafora biskupów jako pasterzy i wiernych jako owieczek wydawała się coraz bardziej pusta. A czas dla transformacji pochodzącej z zewnątrz nie mógł być lepszy. Katolicy, historycznie grupa imigrantów w Stanach Zjednoczonych, byli teraz bardziej wykształceni i zamożniejsi niż kiedykolwiek. W efekcie coraz śmielej stawiali żądania pełnienia w Kościele funkcji

równie odpowiedzialnych, jak ich role w instytucjach świeckich. Sobór Watykański II, gromadzący biskupów z całego świata w latach 1962-1965, zapoczątkował w Kościele epokę reform, którą najlepiej symbolizowała zgoda na praktykowanie wiary w językach narodowych, a nie po łacinie, oraz zezwolenie, by księża odprawiali msze twarzą do wiernych. W ciągu kilku dziesięcioleci, kiedy to spadała liczba księży i zakonnic, rola świeckich wiernych w Kościele rosła. Osoby świeckie często zarządzały bieżącymi sprawami, administrowały kościołami parafialnymi, prowadziły szkoły katolickie i programy pomocy społecznej, a nawet studiowały na wydziałach teologicznych. Jednym z przejawów tej tendencji był fakt, że w 2001 roku na Uniwersytecie Georgetown, najstarszej katolickiej uczelni w Stanach Zjednoczonych, 48 rektorem został John DeGioi, pierwsza świecka osoba w tej funkcji od czasów założenia tej poważanej instytucji w 1789 roku przez arcybiskupa Johna Carrolla.

Katolicy nie tylko byli lepiej wykształceni, ale też coraz większy ich odsetek stawał się świadomy fundamentalnych zasad wiary. W salach seminarium Świętego Jana zaczęto prowadzić szkolenia dla osób świeckich z teologii i duszpasterstwa. Wierni byli podbudowani soborową obietnicą, że *sensus fidelium* zostanie uwzględnione. Zgodnie z deklaracją z *Lumen Gentium*, dogmatycznej konstytucji o Kościele: *Święty Lud Boży uczestniczy w proroctwie Chrystusa. [...] Ogół wiernych mających namaszczenie od Świętego Ciała Chrystusa nie może zbłądzić w wierze*. Szeregowym katolikom wydawało się to jasne, nawet jeśli nie było

oczywiste dla kardynałów, którzy zgromadzili się w Watykanie.

Wszelkie wątpliwości, czy wśród świeckich istnieje potrzeba reform, zostały rozwiane 9 marca 2002 roku, w dniu dorocznej konwokacji Lawa, na spotkaniu kilku tysięcy świeckich przywódców z całej archidiecezji, które odbyło się w World Trade Center przy Boston Harbor.

Wielu katolików sceptycznie odnosiło się do tego wydarzenia (odbyło się ono pod ścisłą ochroną), ponieważ jego uczestnicy zostali wyznaczeni przez księży parafialnych.

- Czy w czasie tej konwokacji ktoś nas wysłucha, czy tylko kardynał chce poprawić sobie nastrój? - zastanawiała się Helene O'Brien, katoliczka z Acton, przedmieścia Bostonu.

Zjawisko molestowania nieletnich przez księży zelektryzowało lokalnych katolików tak bardzo, że świeccy przywódcy powiedzieli kardynałowi wprost, że oczekują zdecydowanych reform w strukturach Kościoła. Archidiecezja odmówiła wstępu reporterom na sześć „wysłuchań”, ale ci, którzy się tam znaleźli, relacjonowali, że Law wydawał się zadziwiony skalą adresowanej do niego złości. Przyznał wtedy po raz pierwszy, że wielu katolików mogło poczuć się przez niego zdradzonych. Niektórzy wierni przypięli fioletowe wstążki na znak smutku i bólu, solidarności z ofiarami nadużyć. Inni nosili znaczki „Solidarność z naszym księdzem”, by wyrazić niepokój o to, jak skandal może wpłynąć psychicznie na duchownych, którzy nie dopuścili się molestowania. Grupa kobiet z Wellesley ubrała się na czerwono i wyjaśniała, że

kolor ten reprezentuje skruchę w związku z zachowaniem Kościoła.

- Wasze stadko jest oburzone - powiedział Paul Baier z Wellesley - a to jest rdzeń Kościoła. Trzy tysiące głęboko wierzących osób poświęciły sobotę, żeby tu przyjść, a jeżeli więcej niż połowa jest wkurzona, to macie problem.

Członkowie rad parafialnych i katecheci nagle zaczęli wyrażać obawy do tej pory kojarzone z aktywistami organizacji takich jak Wezwanie do Działania, Przyszłość Kościoła i Stowarzyszenie Walki o Prawa Katolików w Kościele.

- Musimy zmienić całą strukturę władzy w Kościele - powiedziała Bonnie Ciambotti, szafarka sakramentu i katechetka z Newton, zamożnego zachodniego przedmieścia Bostonu. - Potrzebujemy więcej kobiet. Władza, męska dominacja i tajemnice to początek wszystkich problemów.

- Dzięki tej sytuacji katolicy i księża w parafiach zyskali wpływ na rzeczywistość - oznajmiła Patricia Casey, członkini rady parafialnej w kościele Świętego Ignacego Loyoli w Newton. - Przekroczyliśmy pewną granicę i nie sądzę, aby powrót był możliwy. Ludzie będą pytać, kiedy zgromadzimy się w przyszłym roku. Co zmieniło się w Kościele w związku z tą sytuacją? To jest pytanie na dziś.

Inna uczestniczka, Jane Audrey-Neuhauser, powiedziała:

- Ważne jest to, że apel o odnowę i reformy nie pochodzi od grupy spoza Kościoła, ale od liderów, pracowników i kapłanów z parafii tej archidiecezji.

Na sesji padły radykalne propozycje, takie jak postulat zwołania trzeciego Soboru Watykańskiego

i sugestia, by powołać biskupa koadiutora do administrowania archidiecezją bostońską, podczas gdy Law miałby skupić się na ochronie dzieci. Jeden z mówców powiedział, że Kościół powinien wprowadzić zasadnicze zmiany i rozpocząć kolejną reformację.

- Jest absolutnie jasne, że aktywna, wykształcona i głęboko dotknięta sytuacją grupa ludzi jest gotowa mówić prawdę - powiedział ksiądz Robert Bowers, proboszcz w kościele Świętej Katarzyny Sieneńskiej w Charlestown w Bostonie. - Mamy tu przykład lojalności w najlepszym wydaniu. Dzięki tym ludziom i ich przywiązaniu do Kościoła odrodzenie jest możliwe.

Law dał znać, że przekaz do niego dotarł.

- Usłyszałem, jak z pasją orędujecie za większą otwartością Kościoła [...], usłyszałem, że zależy wam na większym i ważniejszym udziale osób świeckich, zwłaszcza kobiet, w życiu Kościoła. Dziś nie mam odpowiedzi na to wszystko, ale wiele zrozumiałem. I potrzebuję... i chcę... przyjąć to, co proponujecie.

Jednak miesiąc później, kiedy Law w Rzymie podsumowywał cele spotkania, nie wspomniał o kobietach, a pod koniec zasugerował, że trzeba rozprawić się z najpopularniejszą organizacją powstałą na fali kryzysu, zagrażającą jakoby jedności Kościoła: stowarzyszeniem rad parafialnych.

Doktor James Muller wciąż pamiętał z dzieciństwa, jak zza czarnej kurtyny klasztoru karmelitów w Indianie echo odbija chorały gregoriańskie. Był ministrantem i służył do mszy odprawianej przez wuja Paula, proboszcza w dużej parafii

w Indianapolis. Jego ciotka Lea była szarytką, zastępczynią rektora w Mount Saint Joseph College w Ohio. Pamiętał katolickich nauczycieli ze szkoły imienia Joanny d'Arc, z Cathedral High School w Indianapolis i z Uniwersytetu Notre Dame, na który uczęszczał on, jego bracia, ojciec i wuj, a gdzie później wysłał również swojego syna. Miał też wspomnienia z Uniwersytetu Georgetown, gdzie zrobił dyplom. Mógł cytować z pamięci *Pacem in Terris*, encyklikę o pokoju autorstwa Jana XXIII z 1963 roku, i dzieła Thomasa Mertona. Obaj ci autorzy zainspirowali go do założenia w 1980 roku organizacji Lekarze Przeciw Wojnie Nuklearnej, za co dostał pokojową Nagrodę Nobla w 1985 roku. I pamiętał wstyd, który nagle poczuł w związku ze swoją wiarą w styczniu 2002 roku: jak chciał rozbić szklaną plakietkę, którą dostał za propagowanie katolickich wartości, i jak po raz pierwszy razem z żoną specjalnie opuścili mszę świętą i zastanawiali się, czy kiedykolwiek wrócą. Rozważał odejście z Kościoła, ale zamiast tego zdecydował się zostać i walczyć od środka. Jako pięćdziesięciodziewięcioletni uznany kardiolog, wykładowca Harvard Medical School i pracownik Szpitala Ogólnego, z sutereny szkoły parafialnej imienia Świętego Jana Ewangelisty przewodził ruchowi, który rozprzestrzeniał się jak ogień. W spotkaniach grupy Głos Wiernych brały udział setki zwyczajnych katolików, a na stronach internetowych organizacji toczyły się zagorzałe dyskusje z uczestnikami z całego świata, w tym z Watykanu. Tylko przez pierwsze trzy miesiące działalności grupa przyciągnęła 6800 zwolenników

z całej archidiecezji bostońskiej i z 22 krajów z całego świata.

W najlepszych chwilach Muller marzył o bezprecedensowej zmianie.

- Jesteśmy świadkami kryzysu w hierarchii Kościoła katolickiego na skalę światową - oświadczył. - Gęsty stary zacieniony las, gdzie umierały stare drzewa, właśnie się dopala. Na zgliszczach w przeciągu miesięcy powstanie nowe życie, zielone i kruche. Później pojawi się pełny, ciepły i żywy krajobraz: pielgrzymujący Kościół katolicki wzbogacony Głosem Wiernych ruszający do przodu po wiekach ciemności.

Jego marzenie wydawało się niewiarygodnie ambitne: chciał zebrać połowę katolików, pół miliarda ludzi, na międzynarodowym kongresie wiernych, z kapitułami w każdej parafii, aby zaprezentowali swoje stanowiska, kształtując politykę oraz przyszłość Kościoła. Wzorcem dla niego były takie organizacje jak zgromadzenia protestanckie i żydowskie, chciał pokojowo stworzyć podobne wspólnoty.

- W 1980 roku rządy zastanawiały się, jak wygrać wojnę jądrową, i zwykli ludzie nie mieli nic do powiedzenia, więc staraliśmy się reprezentować oddolny sprzeciw wobec broni nuklearnej. Myślę, że to właśnie zmieniło atmosferę tej konfrontacji - mówił. - Teraz miliard katolickich wiernych ma zastrzeżenia do hierarchii Kościoła, więc próbujemy stworzyć strukturę, dzięki której jedna piąta ludzkości będzie mogła wyrazić swoją opinię.

Postęp był żmudny. Grupa spędziła aż trzy tygodnie na formułowaniu misji. Próbowano uzgodnić treść

apelu o ustąpienie Lawa, ale zaniechano tego projektu, kiedy dziewięć osób wyraziło sprzeciw. Na każdym spotkaniu garstka ludzi sprzeciwiała się omawianemu działaniu i za każdym razem rzecznicy działań świeckich, na przykład bojkotu finansowego Kościoła, stykali się z rzecznikami działań religijnych takich jak modlitwa różańcowa albo dzień postu. Muller był pełen nadziei, ale też myślał realistycznie.

- Moim zdaniem najgorszy scenariusz to taki, w którym Kościołowi uda się zatuszować problem molestowania przez księży i zostawić nienaruszoną, nadużywającą strukturę władzy - powiedział. - Działamy szybko i spotykamy się teraz cztery razy w tygodniu, ponieważ wiemy, że trzeba wykorzystać ten moment.

Nie tylko wierni budzili się z długiego i ciężkiego snu, ale także księży. Na początku wielu z nich przeżywało szok, wstyd, strach i złość. Ksiądz Robert Carr, wikariusz parafialny Katedry Świętego Krzyża w Bostonie, w której Law odprawiał mszę zawsze podczas swej bytności w mieście, słyszał gwizdy robotników, gdy wracał na plebanię po mszy dla więźniów z Nashua Street. Robert Bowers, ksiądz z Charlestown, wspominał przyjęcie z okazji Halloween, na które przyszedł gość przebrany za księdza pedofila.

- Teraz, kiedy patrzysz na zgromadzonych przed tobą, zastanawiasz się: „Co oni o mnie myślą?” - powiedział Peter Conley z kościoła Świętego Judy w Norfolk, południowo-zachodniego przedmieścia Bostonu. - Znam księdza, który stał przed plebanią, kiedy z samochodu ktoś krzyknął do niego: „Hej,

pedofilu!”. Był przygnębiony przez parę dni.

Bardzo szybko jednak niektórzy księża zaczęli odczuwać, że mają nowy rodzaj władzy. Gdy kardynał Law tracił wpływy, oni je zyskiwali. Sondaże z lutego i kwietnia pokazały, że nagłemu spadkowi popularności Lawa towarzyszył niebywały wzrost popularności zwykłych duchownych – i wielu z nich zareagowało na to z wdzięcznością, okazując znaczenie więcej współczucia parafianom niż swemu biskupowi. Pewna część duchownych wyczuła, że Law – który był znany z tego, że potrafił z dnia na dzień usuwać księży z parafii nawet za najdrobniejsze przewinienie – nie może już sobie pozwolić na autorytarne zachowania. Sam kardynał też zaczął sygnalizować, że usiłuje poprawić relacje ze swoimi „braćmi kapłanami”.

Księża także zaczęli się organizować. Część z nich tworzyła małe grupy wsparcia, aby porozmawiać o wypaleniu i samotności. Jedna z takich grup okazała się zaczątkiem znacznie większej organizacji nazwanej w końcu Forum dla Księży. Jej celem było reprezentowanie głosu duchownych, którzy czuli się marginalizowani przez przełożonych. Zaproszono na spotkania czołowych myślicieli duchownych, w tym księdza Richarda McBriena, teologa z Notre Dame, i księdza Donalda Cozzensa, autora książki *The Changing Face of the Priesthood*. Zamierzali oni przedyskutować trudne tematy, być może zasugerować, że Law powinien skupić się na potrzebach Bostonu i skończyć z przenoszeniem do innych parafii księży, których kaznodziejstwo lub styl posługi obrażały kościelnych konserwatystów. Niektórzy chcieli iść dalej i omówić nawet sprawę

celibatu.

- Musimy doprowadzić do rozmowy na ten temat i przedyskutować jej wszystkie teologiczne skutki - powiedział Paul Kilroy, proboszcz kościoła Świętego Bernarda w Newton. - Nie będziemy omawiać wszystkich spraw, ale musimy znaleźć sposób na stworzenie duszpasterstwa, w którym wypalenie nie jest powszechnym doświadczeniem.

Podobnie jednak jak w organizacjach świeckich, osiągnięcie porozumienia w jakiegokolwiek sprawie okazało się trudne. Niektórzy księża chcieli apelować o rezygnację Lawa, ale inni się temu sprzeciwiali, powołując się na zobowiązanie każdego księdza do lojalności wobec lokalnego biskupa.

- Chcemy stworzyć forum do rozpoczęcia dyskusji z tak wieloma księżmi, jak to możliwe - wyjaśnił jeden z przywódców organizacji, ksiądz Walter Cuenin z kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Newton.

Niemniej urzędnicy kościelni stawali się coraz bardziej nerwowi. W połowie kwietnia biskupi asystenci Lawa zaczęli zapraszać ośmiu liderów organizacji na rozmowy, które sami zainteresowani określili mianem reprimendy. Niektórzy księża spodziewali się, że Law będzie próbował zakazać funkcjonowania grupy, inni zaczęli mówić o założeniu związku zawodowego.

- Nic już nie będzie takie samo - stwierdził Robert Bullock, siedemdziesięciodwuletni ksiądz z kościoła Matki Bożej Bolesnej, siedząc w pokoju na plebanii naprzeciwko białego drewnianego kościoła w przedmieściu Sharon w Massachusetts, na południe od Bostonu. - Przechodzimy przez morze

zmian.

Jedną z zmian wynikających z kryzysu związanego ze skandalem obyczajowym wśród duchowieństwa wydawała się pewna: od tego momentu Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych miał już nigdy świadomie nie zezwolić, aby ksiądz wykorzystujący dzieci miał z nimi styczność. W całym kraju biskupi usunęli z parafii tych księży, którzy choć raz zostali posądzeni o niewłaściwe zachowanie. Wielu biskupów, w tym kardynał Law, dobrowolnie podawali prokuraturze nazwiska dziesiątek księży oskarżonych o molestowanie. W wielu stanach taki krok stał się obowiązkowy; inne, w tym Massachusetts i Kolorado, miały wkrótce wprowadzić taki nakaz. Krajowa Konferencja Biskupów Katolickich poświęciła swoje czerwcowe spotkanie w 2002 roku w Dallas sprawie molestowania przez księży i po raz pierwszy była gotowa zaakceptować obowiązkowe zasady dla wszystkich 194 diecezji w Stanach Zjednoczonych. Takemu posunięciu opierała się przez ponad dwie dekady. Według nowych wymagań wszyscy księża, którzy molestowali nieletnich, mieli zostać usunięci ze stanu kapłańskiego i oddani w ręce prokuratorów. Diecezje miały kontaktować się z ofiarami, a pracownicy kościoła mieli zostać przeszkoleni w zakresie rozpoznawania przesłanek wskazujących, że dziecko zostało skrzywdzone, i przekazywaniu informacji odpowiednim władzom.

Reformatorzy jednak chcieli znacznie więcej. Zdaniem wielu z nich sposób traktowania przez hierarchię kościelną molestujących księży odkrywał

systemowy problem Kościoła.

- Tu nie chodzi o jednego kardynała, chodzi o nasz sposób działania - powiedział Bullock. - To jest sprawa struktury. Dlaczego my, księża, staliśmy się tak opieszali, niechętnie stawiamy czoło problemowi i podejmujemy ryzyko? Dlaczego obawiamy się mówić głośno, gdy dzieje się coś strasznego, i to ukrywamy? Dlaczego boimy się nazwać rzeczy po imieniu? Nasi przywódcy nie bronili dzieci i my też ich nie broniliśmy.

Dla niektórych odpowiedź wdawała się oczywista: duchowieństwo składające się wyłącznie z mężczyzn żyjących w celibacie przyciągało i kształtowało dorastających chłopców czujących się niekomfortowo z własną seksualnością i umożliwiało pewnej części z nich realizowanie niedojrzałej seksualności w niewłaściwy sposób. Zaczęły pojawiać się pytania, czy gdyby kobiety były kapłanami albo odgrywały jakąkolwiek rolę w kościelnej strukturze władzy, nie reagowałyby szybciej? Takie pytania tkwiły tuż pod powierzchnią przez lata, ale teraz wierni poczuli, że mogą dołączyć je do debaty na ten temat. Argumentowano, że celibat, mimo że ceniony od najwcześniejszych dni chrześcijaństwa i ustanowiony w IV wieku, zaczął być powszechnie egzekwowany dopiero na początku XII wieku. obrońcy celibatu opisywali go jako dar, charyzmat, świadectwo świętości. Ale niektórzy zauważyli, że służył on głównie uniknięciu problemu przekazywania majątku Kościoła dzieciom księży, i wskazywali, że współcześnie żonaci mężczyźni mogą być wyświęceni w Kościele Wschodnim oraz że istnieje garstka żonatych mężczyzn służących jako księża katolicy -

tych, którzy zostali wyświęceni w Kościele anglikańskim, a następnie przyłączyli się do Kościoła katolickiego.

- Kluczową sprawą jest reforma kapłaństwa - stwierdził Tom O'Neill. - Jeżeli kardynał szuka dla siebie roli w przyszłości, powinien zapewnić Ojca Świętego, że będzie przewodzić takiej reformie. Jeżeli tego nie uczyni, nigdy nie odzyska poparcia wiernych i nikt nie wybaczy mu złego zarządzania.

Zdaniem wielu badaczy to celibat był głównym powodem spadku liczby księży w Stanach Zjednoczonych, oczywiście obok innych czynników socjologicznych. W latach po Soborze Watykańskim II tysiące mężczyzn porzuciły kapłaństwo, najczęściej po to, żeby się ożenić. Według Centrum ds. Badań Stosowanych Apostolatu Uniwersytetu Georgetown liczba księży spadła o 23% z 58 632 w 1965 roku do 45 191 w 2001 roku. Centrum zauważyło też inne oznaki problemów: w tym samym okresie liczba parafii bez księdza znacznie wzrosła, z 549 do 3151, a średnia wieku księży była coraz wyższa i w 1999 roku przeciętny ksiądz diecezjalny miał 59 lat, a 24% wszystkich księży diecezjalnych miało ponad 70 lat. Socjolog z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki Dean Hoge odkrył, że niezadowolenie z celibatu było główną przyczyną rezygnacji z kapłaństwa dla księży, którzy odeszli w pierwszych pięciu latach posługi. Postawił on hipotezę, że liczba osób w seminariach duchownych zwiększyłaby się czterokrotnie, gdyby celibat był kwestią wyboru.

Niektórzy liderzy Kościoła zaczęli otwarcie kwestionować obowiązkowy celibat. Mimo że Kościół twierdził z uporem, że wyświęcanie kobiet jest

teologicznie poza dyskusją, bo Jezus nie powołał kobiet apostołów, to zakaz małżeństw księży Kościoła katolickiego nie był umotywowany doktryną i mógł zostać zmieniony, gdyby papież miał taką wolę.

- Nie mam problemu z pomysłem końca celibatu - powiedział arcybiskup Keith O'Brien, przewodniczący Konferencji Biskupów Szkockich. - Nie ma też problemu teologicznego z zakończeniem celibatu. Rezygnacja z niego dałaby wolność księżom do korzystania z boskiego daru miłości i seksu.

Zapytany na konferencji prasowej o opinię na temat celibatu kardynał Roger Mahony z Los Angeles powiedział:

- Myślę, że te wszystkie pytania pozostają otwarte.

Z kolei biskup William Skylstad ze Spokane, wiceprzewodniczący Amerykańskiej Konferencji Biskupów Katolickich, powiedział:

- Celibat nie jest kwestią doktryny, tylko dyscypliny. Uważam, że ma wielką zaletę, ale nie jest to rzecz ustalona raz na zawsze.

Kiedy jednak kardynał Francis Stafford, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Osób Świeckich, wyraził w „New York Timesie” przekonanie, że celibat będzie omawiany na spotkaniu amerykańskich kardynałów w Rzymie, papież uciął wszystkie dywagacje.

- Wartość celibatu jako całkowitego oddania w darze siebie Panu i Kościołowi musi być szczególnie strzeżona - powiedział grupie wizytujących biskupów nigeryjskich.

Papież Jan Paweł II był zdecydowanym zwolennikiem zwiększania udziału osób świeckich

w zmianach w Kościele.

- Odnowa Kościoła w Ameryce nie będzie możliwa bez aktywnej obecności osób świeckich - powiedział w 1999 roku w adhortacji apostolskiej *Ecclesia in America*. - Dlatego też wierni w znacznej mierze ponoszą odpowiedzialność za przyszłość Kościoła. Pozostaje jednak faktem, że w Kościele przeszkody stojące na drodze ku zmianom są ogromne.

Gdy postępowcy i zwolennicy środka żądali rozległej zmiany, tradycjoniści zaczęli wywierać nacisk na powrót do ortodoksji. Tam, gdzie zwolennicy postępu nawoływali do reform - możliwości wyświęcania kobiet i żonatych mężczyzn albo zwiększenia udziału osób świeckich w podejmowaniu decyzji takich jak wybór biskupów - konserwatyści postulowali powrót do tradycji: byli za celibatem, zakazem przyjmowania homoseksualnych mężczyzn do seminariów i wprowadzeniem restrykcyjnych standardów w kształceniu przyszłych kapłanów.

- Osoby o poglądach zdecydowanie postępowych albo konserwatywnych uznały złe wiadomości o Kościele jako dobre wieści dla nich. Ci z lewej mogą się cieszyć, że mieli rację, że reformy były niewystarczające, a ci z prawej mogą powiedzieć, że reformy nie były potrzebne i należałoby wrócić do zasad przedsoborowych - powiedział William Donohue z Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich. - Postępowcy tęsknili za całościową zmianą stanowiska Kościoła w moralnych kwestiach związanych z seksem i teraz chcą wykorzystać moment kryzysu. A wiele osób o konserwatywnych poglądach już od dawna twierdzi, że Kościół stał się

zbyt uległy i nie ma odwagi bronić swoich zasad.

Niektórzy katolicy starali się dyskredytować głosy sprzeciwu. Narzekali, kiedy opinie postępowych księży, takich jak Richard McBrien, przytaczano w telewizji lub w gazetach; ignorowali wyniki badań opinii publicznej, kiedy cytowano poglądy ludzi chodzących na mszę rzadziej niż raz w tygodniu, mimo że Kościół zalicza takie osoby do grona wierzących. Niektórzy ortodoksyjni katolicy podważali opinie przywódców Głosu Wiernych na tematy takie jak kontrola urodzeń, twierdząc, że ich autorzy mogliby uznawać się za katolików tylko wówczas, gdyby zgadzali się z całością nauczania Kościoła. Inni zamieszczali gniewne wypowiedzi na forach internetowych, sugerując, że niezadowoleni katolicy mogą przejść na protestantyzm. Katoliccy komentatorzy, tacy jak William Bennett, William Buckley junior i Patrick Buchanan wyrażali obawy konserwatystów w felietonach. *Kościół potrzebuje odbudować moralną władzę i stawić czoło moralnemu chaosowi nowoczesnych czasów, a nie starać się go zintegrować* - napisał Buchanan. - *Ta droga prowadzi do upadku.*

Znana z zachowawczych poglądów rada redakcyjna „Wall Street Journal” ostrzegała: *Nie zamierzamy dołączyć do tych, których prawdziwym celem jest zniszczenie i upokorzenie Kościoła.* A Ronald McArthur, emerytowany przewodniczący college’u imienia Świętego Tomasza z Akwinu, konserwatywnej katolickiej instytucji w Kalifornii, twierdził: *Wysiłki tak zwanych teologów, liturgistów i przywódców Kościoła są ewidentnie podejmowane na rzecz utworzenia innej religii i ma to skutki*

w seminariach i szerszym życiu Kościoła. Jeżeli nawet ta tendencja nie jest początkiem ucieczki od tradycyjnych zasad, to jest spójna z tą ideą.

Poza tym pojawiło się zagrożenie apatią. Skandal związany z nadużyciami uruchomił lawinę maili od zezłoszczonych katolików i nasilił działalność Głosu Wiernych, ale demonstracje na ulicach i akcje podpisywania petycji w całym Bostonie przyciągnęły najwyżej kilkuset uczestników, czyli niewielu w diecezji liczącej dwa miliony wiernych. Badacze i aktywiści sugerowali, że może najlepszym sposobem na to, aby wierni zademonstrowali swoje stanowisko, jest wycofanie datków. Niestety porozumienie co do formy bojkotu finansowego wydawało się niemożliwe do osiągnięcia, ponieważ wielu obawiało się skrzywdzić biednych, którzy korzystali z posługi kościoła.

- Amerykanie mają krótką pamięć: złością się na różne rzeczy, ale gdy fala opada, idą dalej - zauważyła Lisa Sowle Cahill, teolożka z Boston College. Czy rzeczywiście niższe struktury Kościoła mogą wykorzystać ten moment dla siebie, nawet z nowym biskupem czy kardynałem? To jest istotne pytanie.

Mimo wielu zmian społecznych i kościelnych przeprowadzonych w ostatnich kilku dziesięcioleciach Kościół katolicki pozostaje najbardziej hierarchiczną instytucją spośród światowych głównych nurtów religijnych, a Jan Paweł II w czasie swojego dwudziestoczteroletniego pontyfikatu powołał setki biskupów i kardynałów, którzy podzielali jego tradycjonalistyczne - zwane czasem restoracjonistycznymi - poglądy. Nie było

zaskakujące, że Watykan w odpowiedzi na kryzys nie wyraził zainteresowania przeprowadzeniem poważnej reformy.

Rzym nie może być otwarty na zmianę wiary – oświadczył kardynał Stafford w wywiadzie dla „New York Timesa”. To jest dar Boży, a Rzym nie ma mocy wprowadzania w nim żadnych modyfikacji. Władza papieża i biskupów jest bardzo ograniczona. Trzeba dużej pokory, aby to przyznać.

Watykan dobrze też zdawał sobie sprawę, że amerykańskie dążenie do zmiany nie jest powszechne. Ponad 60 milionów katolików w Stanach Zjednoczonych było żywym, zamożnym segmentem Kościoła, ale stanowiło tylko 6% katolików na całym świecie. Wielu urzędników kurii uważało, że chęć zmiany bardziej reprezentuje amerykańską kulturę niż katolicyzm. Mimo że przypadki molestowania przez księży zgłaszano na całym świecie, skandal był najintensywniejszy w Stanach, a w krajach rozwijających się, gdzie Kościół widział swoją przyszłość, katolicy angażowali się bardziej w sprawy życia codziennego. Na pierwszej konferencji prasowej Watykanu związanej ze skandalem kardynał kurii Darío Castrillón Hoyos z Kolumbii zauważył, że większość pytań zadano po angielsku, i uznał ten fakt za „zdjęcie rentgenowskie problemu”.

Nawet w samych Stanach Zjednoczonych niektórzy biskupi deklarujący zainteresowanie ideą otwartości Kościoła jednocześnie wydawali różne pisemne oświadczenia. W Dallas, diecezji prezentowanej jako przykład ochrony dzieci, biskup Charles Grahmann zakazał księżom rozmów z mediami bez pozwolenia.

W Bostonie kardynał Law powiedział, że „zarówno w Kościele, jak i w całym społeczeństwie tajemnica często blokuje proces gojenia się ran i stwarza zagrożenie dla innych”, a jego rzeczniczka Donna Morrissey dawała odpór uporczywym telefonom od reporterów i doprowadzała do tego, że większość wiadomości w prasie pojawiała się bez komentarza archidiecezji. Law wielokrotnie zapewniał o tym, że troszczy się o ofiary, a potem pozwalał swoim prawnikom założyć sprawę w sądzie, domagając się uznania, że zaniedbania sześciolatniego chłopca i jego rodziców przyczyniły się do molestowania go przez Paula Shanleya.

Wiele osób w Bostonie zezłościł pewien wieczór, kiedy zakończyło się spotkanie kardynałów w Rzymie, a Law zadzwonił do wikariusza generalnego, biskupa Waltera Edyveana, i nakazał mu przefaksować list do wszystkich księży, w którym zakazano wspierania powstającego stowarzyszenia rad parafialnych. Przedstawił w nim argument, że księża *nie mogą sprzyjać takiemu przedsięwzięciu, promować go ani dołączać do niego.*

Wszyscy wierni są równi w swojej godności i możliwości działania [...] zgodnie ze swoją pozycją i misją - napisał Edyvean, cytując prawo kanoniczne - ale ta równość nie urzeczywistnia się bez hierarchicznej struktury Kościoła. W tej strukturze biskupi, księża i diakoni odgrywają specjalną rolę, pełniąc funkcje nauczania, uświęcania i rządzenia.

Kiedy Jan Paweł II wzywał wszystkich amerykańskich kardynałów do Rzymu z powodu skandalu związanego z molestowaniem, nie był już

energicznym biskupem, a wątłym osiemdziesięciodwulatkiem. Przeżył próbę zamachu w 1981 roku, miał chroniczne problemy ze stawami po operacji biodra w 1994 roku i dodatkowo utykał oraz niewyraźnie mówił, najprawdopodobniej z powodu choroby Parkinsona.

Ten papież, szósty na liście najdłużej sprawujących urząd, był ukochanym przywódcą duchowym i symbolem świętości; słynął z bezkompromisowego antykomunizmu i bezprecedensowych wysiłków związanych z poprawieniem relacji międzywyznaniowych i ekumenicznych. Ale jego działania związane z wewnętrznymi sprawami Kościoła były znacznie bardziej kontrowersyjne; postrzegano go jako papieża zamkniętego na debatę o wielu aspektach życia Kościoła. W 1986 roku jego administracja doprowadziła do rezygnacji arcybiskupa Raymonda Hunthausena z Seattle, którego poglądy uznano za zbyt liberalne, oraz wydalenia księdza Charlesa Currana z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki za nauki jakoby sprzeczne z teologią katolicką. W 1999 roku Watykan nakazał zakonnicę Jeannine Gramick i księdzu Robertowi Nugentowi zaprzestania posługi wobec gejów i lesbijek, ponieważ nie zgadzali się oni na potępienie aktywności homoseksualnej jako takiej. Sytuacja z 2001 roku mogłaby się wydawać prześladowaniem postępowych teologów, ponieważ Kościół narzucił wtedy wymóg, aby katoliccy teolodzy w Ameryce uzyskiwali zgodę miejscowego biskupa na nauczanie na katolickich uczelniach wyższych. Watykan zabronił wówczas na przykład prowadzenia zajęć teologowi z Massachusetts, księdzu Rogerowi

Haightowi z Jezuickiej Szkoły Teologii w Cambridge w stanie Massachusetts, a jednocześnie prowadził dochodzenie, czy książka, którą napisał o zbawieniu, może być sprzeczna z Magisterium Kościoła.

- Świat uważał go za niesamowitego papieża, ale dla Kościoła jego spuścizna jest problematyczna z uwagi na obecny duży podział we wspólnocie katolickiej - powiedział Thomas Groome, teolog z Boston College. A oświadczenie wydane przez kardynałów, którzy zgromadzili się z papieżem w Rzymie w celu przedyskutowania skandalu związanego z molestowaniem nieletnich, wzmocniło wrażenie opinii publicznej, że hierarchom Kościoła nie zależy na rozpoczęciu wolnej od uprzedzeń debaty. *Pasterze Kościoła muszą jasno przedstawiać jego poprawną naukę moralną i publicznie udzielać reprymendy tym jednostkom, które przyczyniają się do rozłamu* - czytamy w oświadczeniu.

Dopóki Jan Paweł II rządził w Kościele, fundamenty organizacyjne tej instytucji nie mogły się zmienić, podobnie jak ograniczenie kapłaństwa do mężczyzn zachowujących celibat. Zarówno papież, jak i inni przywódcy w Watykanie postrzegali skandal jako część zewnętrznego problemu społecznego, a nie jako odbicie problemów wewnętrznej struktury Kościoła.

- Wykorzystywanie seksualne nieletnich jest poważnym przejawem kryzysu, który dotyka nie tylko Kościół, lecz także całe społeczeństwo - powiedział papież amerykańskiemu kardynałom. - Jest to głęboko zakorzeniony kryzys moralności seksualnej, a nawet relacji międzyludzkich, którego głównymi ofiarami są rodzina i młodzi. Podchodząc do problemu nadużyć

z jasnością i determinacją, Kościół pomoże społeczeństwu zrozumieć i uporać się z tym kryzysem w jego istocie.

Wielu teologów w tamtym czasie zaczęło rozważać przyszłość Kościoła po Janie Pawle II. Mimo że niewiele osób otwarcie mówiło o odejściu papieża, było jasne, że jest schorowany – dwa razy podczas Wielkiego Tygodnia w 2002 roku nie był w stanie dokończyć mszy – i rozpoczęły się spekulacje dotyczące jego następcy na tronie piotrowym. Konwencjonalnie zakładano, że następnym papieżem będzie ktoś równie konserwatywny, ponieważ w trakcie swojego długiego pontyfikatu Jan Paweł II powołał znaczną większość kolegium kardynałów. Ale konwencjonalne myślenie często zawodzi.

Komentatorzy medialni powszechnie używali wyrażenia „oszustwo karciane”, aby zasugerować, że Jan Paweł II określił wynik przyszłych wyborów przez to, że wykreował kardynałów na swój obraz i podobieństwo – pisał John Allen junior, korespondent watykański pracujący dla „National Catholic Reporter”. Historia jednak sugeruje coś innego. Konklawe złożone z kardynałów powołanych przez odchodzącego papieża nie wybiera kopii człowieka, który ich powołał. Częściej dzieje się coś przeciwnego: wybierają papieża reprezentującego inną politykę.

Niewiele osób spodziewało się, że kardynałowie wybiorą człowieka, który wspierałby ideę kolejnego Soboru Watykańskiego służącego wszechstronnemu przedyskutowaniu wszystkich reform. Ale niektórzy oczekiwali, że nowy Ojciec Święty będzie przychylniejszy propozycjom zmian przedkładanych

przez świeckich. Watykaniści, dziennikarze i inni komentatorzy, których praca polegała na obserwowaniu Stolicy Apostolskiej, uważali za prawdopodobne, że następny pontyfikat będzie krótki, a kardynałowie wybiorą jednego ze swoich starszych kolegów, aby zwiększyć szansę na krótką posługę. Podstawą tego przypuszczenia było spostrzeżenie, że wieloletnie pontyfikaty koncentrują władzę w Rzymie i że po niezwykle długim panowaniu Jana Pawła II wielu biskupów chciało, aby część władzy została przeniesiona z Kurii Rzymskiej do ich własnych diecezji rozsianych po całym świecie.

Przez wiosenne miesiące 2002 roku grupa Głos Wiernych w Wellesley rosła. Zebrania przemieniły się w mityngi w stylu odnowy, a charyzmatyczna mistrzyni ceremonii Mary Scanlon Calcaterra krzyczała „Chwała Panu!” za każdym razem, kiedy nowa osoba dawała świadectwo i opowiadała o swoich motywach dołączenia do grupy.

- Mam 61 lat, uczyłam się w szkołach katolickich przez 17 lat, zawsze w jakiś sposób byłam związana z posługami w Kościele: przez rok uczestniczyłam w misji na Alasce, pracowałam w kancelarii, wiele lat byłam katechetką, należałam do rady parafialnej, byłam szafarką sakramentu i zrobiłam trzynastoodcinkowy serial dla Bostońskiej Telewizji Katolickiej - powiedziała jedna z uczestniczek, Mary Ann Keyes. - Jestem przede wszystkim osobą, która kocha swój Kościół, i mam nadzieję, że ogromny ból zaowocuje tym, że w przyszłości Kościół wypracuje nowy sposób działania.

Inna uczestniczka, Donna Salacuse, zadeklarowała:

- Głos Wiernych dał mi nadzieję, że zwykli wierni będą mogli podjąć rolę przyznaną im przez Sobór Watykański II i razem z duchownymi odrodzą się jako Kościół. Osoby świeckie to ogromne źródło talentów i energii. Żądamy naszego prawowitego miejsca w Kościele, żebyśmy razem mogli stawiać czoło czekającym nas wyzwaniom. Nigdy więcej nie będziemy funkcjonować jako milczący tłum w kościelnych ławkach.

Niektórzy otwarcie mówili, co mają do zaoferowania, zachęceni przez doktora Mullera, który lubił przypominać zebrany, że to właśnie osoby świeckie pod przywództwem Galileusza przekonały hierarchię, że Ziemia krąży wokół Słońca.

- Próbujemy uratować hierarchię przed nią samą, przed jej izolacją, skłonnością do sekretów i średniowiecznego myślenia, włączając wiernych i ich pomysły - powiedziała Luise Cahill Dittrich, jedna z liderek grupy. - Oni nas potrzebują. Nie wiedzą, jak strzec samych siebie, nie wiedzą nic o ludzkiej seksualności, o demokracji czy o równości kobiet. I są tak zajęci chronieniem siebie, że brakuje im współczucia i miłości, a przecież o to chodziło Jezusowi.

Dzięki globalnemu zasięgowi internetu ludzie popierający ruch Mullera zaczęli się zgłaszać z całego kraju i ze świata - w pewien kwietniowy weekend dołączyło 1200 członków. Zaczęto planować konwencję, zbierać pieniądze na zatrudnienie pracowników, myśleć o tym, jak utworzyć międzynarodową organizację, spotykać się z ofiarami i ustanowić fundusz dla tych katolików,

którzy nie chcieli, aby ich datki na cele dobroczynne przechodziły przez kancelarię kardynała.

- Uważam się za oddanego chrześcijanina i katolika i uważam, że kler, a w szczególności nasi biskupi, muszą zacząć słuchać nas, wierzących ludzi świeckich - powiedział Richard Rohrbacher z San Joaquin w Kalifornii.

Teolodzy dostrzegli, że stało się coś niezwykłego: kryzys związany ze skandalem uaktywnił milczących do tej pory katolików.

- Zawsze istniały zaangażowane osoby, które chciały zmieniać Kościół, zarówno o konserwatywnych, jak i postępowych poglądach, jak i takie, które nie miały zbyt wielkiej woli działania. Ten kryzys poruszył dużą część ludzi środka, którzy do tej pory byli w miarę zadowoleni i beztroscy - oświadczył szef wydziału teologii w Boston College, Stephen Pope. - Wielu zwyczajnych umiarkowanych katolików czuje się teraz zobowiązanych, żeby działać na rzecz Kościoła w nowy sposób, i to jest jeden z ważniejszych skutków tego kryzysu.

Nikt jednak nie był pewny, dokąd to wszystko zmierza.

- Nie wiem, jak to się skończy, ale to jest bardzo ważny okres - powiedziała Gisela Morales-Barreto, psycholożka w bostońskiej Komisji Zdrowia i parafianka kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Newton. - Ofiary molestowania doświadczyły ogromnego bólu i przeszły przez poważną traumę, ale teraz dobrem są ludzie o żywej wierze, jednoczący się, aby wspierać i pokrzywdzonych, i zmiany w Kościele. Mam

nadzieję, że ze zła wyłoni się coś dobrego.

Posłowie do niniejszego wydania

Po eksplozji przeprosin w styczniu i lutym 2002 roku kardynał Law zaczął zastanawiać się, jak przegnać ciemne chmury.

Zaprosił na spotkanie świeckich liderów katolickich: śmietankę bostońskich biznesmenów, polityków, lekarzy i prawników. W tej grupie znaleźli się: Jack Connors, jeden z założycieli czołowej agencji reklamowej, oraz William Bulger, rektor Uniwersytetu Massachusetts i były przewodniczący senatu stanowego. Zebrani byli sojusznikami kardynała przez wiele lat, ale teraz żądali, aby się wytłumaczył.

- Cóż, Wasza Wielobność - powiedział Connors - jak mawiał Ricky do Lucy, „Masz tu parę rzeczy do powyjaśniania”.

Kiedy Law przyznał, że jego reakcja na kryzys faktycznie była wadliwa, Bulger gwałtownie mu przerwał.

- Była katastrofalna! - zawołał.

Większość najbogatszych i najbardziej wpływowych katolików z Bostonu zaczęła opuszczać kardynała. Catholic Charities, największa organizacja zajmująca się pomocą społeczną w Massachusetts, pierwszy raz odwołała doroczny bal dobroczynny w rezydencji kardynała, ponieważ uczestnicy zapowiedzieli, że nie wezmą w nim udziału, jeżeli kardynał się na nim pojawi.

Na początku kwietnia, po kolejnej fali krytyki spowodowanej przez upowszechnienie obciążających dokumentów w sprawie jednego z księży pedofilów, Paula Shanleya, ksiądz z grupy zaufanych doradców kardynała powiedział mu, że powinien ustąpić. Law poprosił o drugą opinię własne kolegium konsultacyjne, w skład którego wchodziło sześciu biskupów i garstka zaufanych księży. Nie było zaskoczeniem, że ludzie, których pracą było służenie kardynałowi, powiedzieli mu, że powinien to wszystko przetrzymać.

Law udał się w potajemną podróż do Rzymu - przez lotnisko Newark w Nowym Jorku, żeby nikt nie mógł go zobaczyć na bostońskim lotnisku Logan - aby poradzić się papieża i innych watykańskich przywódców, jak ma radzić sobie z kryzysem. Piętnastego kwietnia, gdy trwały tajne obrady, papież Jan Paweł II wezwał amerykańskich kardynałów do Rzymu na dwudniowe spotkanie w celu przedyskutowania sprawy.

Na spotkaniach z papieżem i równymi rangą kapłanami Law okazywał skruchę.

- Gdybym nie popełnił tych okropnych błędów, nie byłoby nas tutaj - powiedział według świadectwa osób obecnych na tym spotkaniu. - Przepraszam za to.

Po powrocie do Bostonu, zyskując co najmniej czasowe „ułaskawienie” od papieża, Law się nie wychylał. Odwołał wcześniej umówione wystąpienia na zakończenie roku akademickiego w 2002 roku i odmówił przyjęcia honorowego stopnia naukowego, wiedząc, że jego obecność zakłóci radosną uroczystość.

Potem jednak, po miesiącach przeżytych w ukryciu, usiłował ponownie zaistnieć na arenie publicznej jako skarcony człowiek, który już zrozumiał, na czym polega niewłaściwość molestowania i jak ważna jest ochrona dzieci. Na spotkaniu amerykańskich biskupów w Dallas w czerwcu poświęcił po pięć minut na spotkanie z każdym dziennikarzem telewizyjnym i prasowym z Bostonu, badając atmosferę przed powrotem do życia publicznego. Zawarł ugody w 48 pozwach przeciwko Geoghanowi za w sumie względnie niewygórowaną kwotę 10 milionów dolarów, znacznie mniejszą, niż pierwotnie przewidywano. W celu zaradzenia rosnącym kłopotom finansowym archidiecezji zorganizował pożyczkę do 38 milionów dolarów od organizacji Rycerze Kolumba.

Wystąpienia kardynała przybrały na intensywności z początkiem października. Poświęcił most na rzece Charles przy Bunker Hill i cierpliwie siedział, podczas gdy Bruce Springsteen opowiadał historię o swoim spotkaniu z papieżem. Cztery dni później odprawił specjalną mszę w Katedrze Świętego Krzyża za strajkujących bostońskich dozorców. Taki gest nie byłby niczym niezwykłym rok wcześniej, ale jego niegdyś donośny głos w sprawach publicznych ostatnio prawie całkiem zanikł. A teraz sprawa sporów pracowniczych nabrała dla niego nowego znaczenia.

Do listopadowego spotkania biskupów w Waszyngtonie Law niemal całkowicie przygotował się na powrót do normalności. Przechadzał się korytarzami, witając się z braćmi biskupami, otrzymał nawet brawa za trzyletnią służbę w roli

przewodniczącego Komitetu Biskupów ds. Polityki Międzynarodowej. Co wydaje się przedziwne po tym, że przez wiele miesięcy był dla wielu przykładem moralnej niegodziwości, przewodniczył dwudniowej debacie biskupów dotyczącej palącego problemu interwencji Stanów Zjednoczonych w Iraku. Potem pojawił się na dwóch konferencjach prasowych, aby przedyskutować możliwość akcji militarnej.

Zmienił podejście do księży i wiernych. Spotkał się z dużymi grupami duchownych z archidiecezji i kierownictwem Głosu Wiernych, świeckiej grupy uformowanej w celu wywierania nacisku na Kościół, aby robił więcej w sprawie kryzysu związanego z molestowaniem. Organizacja zgromadziła 4000 osób na letnim spotkaniu w Bostonie. Co wydaje się niezwykle, Law zmienił swoje podejście do ofiar i rozpoczął coś, co można określić jako objazd z przeprosinami.

- Przeprosiny to delikatna sprawa, ale nie wiem, jak inaczej zacząć - powiedział do grupy 75 osób zebranych w jesienny wieczór w małym mieście Dracut w północno-wschodniej części stanu Massachusetts. Wszyscy obecni byli molestowani przez tego samego księdza, Josepha Birminghama. - Bardzo proszę o wasze wybaczenie i rozumiem, że może być to trudne, bo krzywda jest bardzo głęboka, wspomnienia bolesne, a rana paląca.

Następnie, na życzenie ofiar z Dracut, Law wygłosił spektakularne publiczne przeprosiny w katedrze w październiku. Wydawało się, że wtedy po raz pierwszy uznał swoją osobistą odpowiedzialność za niewłaściwe potraktowanie osób wykorzystujących seksualnie nieletnich.

- Przydzieliłem do parafii księży, którzy dopuścili się molestowania - przyznał z trudem. - Wybacząca miłość Boga daje mi odwagę, aby błagać o przebaczenie tych, którzy ucierpieli przez to, co zrobiłem. Po raz kolejny chcę publicznie przyznać się do odpowiedzialności za decyzje, które, jak teraz rozumiem, były jednoznacznie złe.

Te słowa były jednak puste. To było za mało i za późno. Po roku odkrywania prawdy opinia człowieka, o którym kiedyś wspomiano jako o kandydacie na papieża, została poważnie nadwątlona. Skandal, który zaczął się od ojca Geoghana, dotyczył w końcu tak wielu osób, że trudno było prześledzić wszystkie historie. Około pięciuset osób oskarżyło ponad setkę księży w Bostonie o wykorzystywanie seksualne w pozwach przeciwko archidiecezji na kwotę około 100 milionów dolarów.

Pod naciskiem opinii publicznej i procesów upubliczniono osobiste akta oskarżonych księży w kilku diecezjach w całym kraju, w tym w Bostonie, Los Angeles i Chicago. Mroczne historie ujawniono między innymi podczas procesu księdza Williama Cloutiera z Chicago, który rzekomo zgwałcił trzynastoletniego chłopca w swoim letnim domu, a następnie groził mu bronią, mówiąc, że go zabije, jeśli komukolwiek powie prawdę.

W Bostonie nieustający napływ danych pochodzących z akt osobowych przekroczył próg odporności lokalnych katolików. Do grudnia 2002 roku ujawniono między innymi oskarżenia dotyczące księdza, który terroryzował i bił swoją gospodynię, innego, który oferował kokainę za seks, i kolejnego, który wabił młode dziewczyny, twierdząc, że jest

„Chrystusem, który przyszedł po raz drugi”. Żądania ustąpienia kardynała napływały z całej archidiecezji, ale najdonośniejsze głosy napłynęły z nieoczekiwanego miejsca: 58 księży Lawa podpisało list mówiący, że nadszedł czas jego rezygnacji ze stanowiska.

W szczycie publicznego poruszenia Law wyjechał do Waszyngtonu na spotkanie z nuncjuszem, arcybiskupem Gabrielem Montalvo, wtedy czołowym emisariuszem Watykanu w Stanach Zjednoczonych. Oznajmił, że zdecydował się ustąpić.

Z Waszyngtonu poleciał do Rzymu i 13 grudnia spotkał się z papieżem Janem Pawłem II, powtarzając, że jest gotowy złożyć dymisję. Osiemnastoletnia kariera arcybiskupa Bostonu zakończyła się lakonicznym prawniczym oświadczeniem z Watykanu nieodnoszącym się do księży, dzieci ani kryzysu w Kościele. Stolica Apostolska, ogłaszając listę codziennych działań papieża, zakomunikowała, że Jan Paweł II „zaakceptował rezygnację z urzędu z archidiecezji bostońskiej przedłożoną przez kardynała Bernarda Francisa Lawa, na podstawie kanonu 401 paragrafu 2 prawa kanonicznego”.

Wysoko postawieni hierarchowie Kościoła próbowali pozytywnie skomentować tę rezygnację i sugerowali, że teraz dzięki niej Kościół może ruszyć dalej.

Kardynał William Keeler z Baltimore zadeklarował:
- Łączę się z kardynałem Lawem w modlitwie, ufając, że będzie to akt oczyszczenia dla naszego Kościoła i początek procesu leczenia ran i pojednania. Wiele osób ucierpiało. Nadużyto

zaufanie. Mimo to nie jest to czas na osądzanie. To jest czas, żeby wspólnie zareagować na skandal poprzez świadectwo i służbę.

Pokrzywdzonych jednak to nie zadowoliło; chcieli, by pozostali biskupi zostali usunięci z urzędu albo stanęli przed sądem. Dwa dni po rezygnacji Lawa odbył się protest przed Katedrą Świętego Krzyża w Bostonie. „Lawa nie ma - walka trwa”, głosił jeden z napisów. „Niech domino się posypie”, proponował inny. Kolejny był cytatem z Winstona Churchilla: „To nie jest koniec, to nawet nie jest początek końca, to dopiero koniec początku”.

Posępny kardynał Law pojawił się publicznie po raz ostatni w 2002 roku. Jego wystąpienie przed grupą reporterów zaproszoną do biblioteki kościelnej koło jego rezydencji było pospieszne i trwało trzy minuty. Przy odgłosie migawek aparatów śledzących każdy jego gest Law powiedział, że nigdy nie wyobrażał sobie historii, która kończy się w ten sposób.

Osiem miesięcy później saga o notorycznie wykorzystującym nieletnich księdzu krytym przez Lawa znalazła szokujące zakończenie. Sześćdziesięcioośmioletni John Geoghan został zamordowany w więzieniu w Massachusetts, gdzie odsiadywał dziesięcioletni wyrok za molestowanie chłopca na basenie. Udusił go skazany za zabójstwo zwolennik białej supremacji.

Rok później skompromitowany Law doczekał się „miękkiego lądowania”. Papież Jan Paweł II ogłosił go arcybiskupem bazyliki Najświętszej Marii Panny, eleganckiego watykańskiego kościoła w sercu Rzymu. Ta ciepła посадка oburzyła pokrzywdzonych, którzy uznali ten gest za sypanie soli na rany i dowód

na zasadniczą obojętność Kościoła wobec ich sytuacji. Law opuścił to stanowisko w 2011 roku i przeszedł na emeryturę w Rzymie.

W Bostonie trwała dyskusja o przyszłości kościoła – o roli kobiet i osób homoseksualnych, celibacie, władzy, hierarchii i innych kwestiach, których biskupi nie lubili poruszać. Boston College, wybitna uczelnia katolicka, ogłosiła, że rozpoczyna szeroko zakrojone badania w kwestiach palących dla Kościoła, co przyciągnęło tysiące osób na inaugurację. W Regis College, katolickiej żeńskiej szkole wyższej w Weston, zorganizowano dwudniowe spotkanie, podczas którego żywo omawiano pozycję kobiet w Kościele. Nawet Uniwersytet Tufts, który nie jest uczelnią katolicką, rozpoczął nowy kurs o nazwie „Katolicyzm w kryzysie”.

Skandal związany z molestowaniem wybuchł, gdy Kościół mierzył się z wieloma innymi problemami. Według Centrum ds. Badań Stosowanych Apostolatu Uniwersytetu Georgetown tylko jedna czwarta z 67 milionów katolików w Stanach Zjednoczonych chodziła na msze co tydzień. W 2015 roku w Stanach Zjednoczonych było 38 275 księży katolickich, co stanowiło 64% ich liczby z rekordowego pod tym względem 1967 roku. W 2015 roku wyświęcono 545 księży, co stanowiło tylko 60% liczby święceń sprzed 50 lat.

W 2002 roku sami biskupi zaktywizowali wiernych z zaskakującymi skutkami: poprosili gubernatora Oklahomy Franka Keatinga, byłego agenta FBI, prokuratora, prawodawcę stanowego, adwokata i ważnego urzędnika administracji Regana i Busha, aby pokierował krajową komisją rewizyjną

i opracował raporty analizujące, co nie działa w strukturze Kościoła.

Najważniejsi filozofowie Kościoła i teolodzy zachęcali do dyskusji o zadaniach tej instytucji. Przewodniczący Katolickiego Towarzystwa Teologicznego Ameryki poprosił trzech najważniejszych teologów o przygotowanie materiałów, a ich wniosek był jasny: *Obecny skandal w Kościele pokazuje, że jego gruntowna reforma jest zarówno uzasadniona, jak i niezbędna.*

W ciągu roku, który wedle słów Lawa był „koszmarem”, kryzys sięgnął zarówno naw kościelnych, jak i władzy papieskiej oraz zmusił Kościół do rozważenia, jak zachować się wobec molestujących księży, jak chronić dzieci i jak uspokoić wzburzoną opinię publiczną. Zarówno księża, jak i wierni z trudem radzili sobie z tą sytuacją. Gdy kryzys przygasał, Kościół budził się z kaczem – okazało się, że na msze przychodzi mniej ludzi i na tacach ląduje mniej pieniędzy.

Kryzys wsączył się głęboko w amerykańską kulturę popularną, przekształcając sposób widzenia katolicyzmu. Żarty z katolickich księży stały się częścią programów telewizyjnych, cytowano je nawet na spotkaniach w gronie katolików. Kostiumy księdza pedofila i molestowanego ministranta zaczęły pojawiać się jako przebrania na Halloween. Na jesieni 2002 roku komentator meczu futbolu między Columbią a Fordham, po stronie Columbii, drwił z rywali (kształconych przez jezuitów), opowiadając niewybredny dowcip o seksualnym molestowaniu przez księży. W listopadzie w serialu telewizyjnym *The Practice* pojawił się bohater porzucający Kościół

katolicki w związku z kryzysem. Najpopularniejszym filmem w Meksyku stał się *El Crimen del Padre Amaro*, tandetny melodramat o przystojnym księdzu, który ma romans ze swoją gosposią i jej córką. Pomimo zastrzeżeń Watykanu główną nagrodę festiwalu filmowego w Wenecji otrzymał szkocki film o molestujących siostrach zakonnych w Irlandii pod tytułem *Siostry Magdalenki*.

Mimo że doniesienia o przypadkach molestowania przez księży pojawiały się w całym świecie katolickim, skandal miał największy odzew w rozwiniętych krajach anglojęzycznych, takich jak Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania, Irlandia i Australia. W Irlandii, jednym z najbardziej katolickich krajów w Europie, usiłowania Kościoła, aby przeprowadzić reformę i zminimalizować skandal z pomocą wyselekcjonowanej komisji specjalistów, zostały zniweczone pod wpływem oburzenia społecznego, zwłaszcza po tym, gdy w telewizji publicznej ukazał się film dokumentalny pokazujący skalę problemu w Dublinie i próby jego ukrycia. Rząd irlandzki, który w Konstytucji z 1937 roku zapewnił Kościołowi katolickiemu „wyjątkową pozycję”, uznał, że Kościół nie jest w stanie wprowadzić u siebie dyscypliny, i rozpoczął własne dochodzenie.

Wiosną 2002 roku amerykańscy biskupi na spotkaniu w Dallas ustalili, że każdy zarzut o molestowanie seksualne osoby nieletniej przez księdza musi zostać zgłoszony na policję w celu przeprowadzenia dochodzenia oraz że każdy ksiądz uznany za winnego będzie usunięty ze stanu duchownego. Watykan jednak zareagował na tę

politykę niepokojem o to, czy prawa kapłanów nie zostaną naruszone w dążeniu do eliminowania złych księży. W konsekwencji jesienią amerykańscy biskupi złagodzili zasady, cofając wymóg, aby podejrzenia o molestowanie kierować na policję.

Papież Jan Paweł II, mimo że był uwielbiany, spotkał się z krytyką za opieszałość w walce z problemem molestowania przez księży. Wiele przypadków, które ujrzały światło dzienne, przypadło na jego dwudziestosiedmioletni pontyfikat, od 1978 roku do śmierci papieża w 2005 roku. W 2001 roku przeprosił po raz pierwszy za księży pedofilów w mailu, który wysłał do kościołów na całym świecie. W 2002 roku zgodził się, aby sądy kościelne osądzały podejrzanych, ale ponieważ te procesy były tajne, Kościołowi zarzucono, że ukrywa nieprawości. Wieloletnia przyjaźń Jana Pawła II z księdzem Marcialem Macielem Degollado, seryjnym przestępcą seksualnym i założycielem Legionu Chrystusa, również składała się na obraz, że nie był on wystarczająco konsekwentny w konfrontowaniu się z problemem wykorzystywania seksualnego przez księży.

Jan Paweł II wyznaczył Josepha Ratzingera, niemieckiego kardynała, na głównego specjalistę od rozstrzygania spraw o molestowanie ze strony Watykanu w związku z jego stanowiskiem w Kongregacji Nauki Wiary. Kiedy Ratzinger był arcybiskupem, zetknął się ze skandalem i zachował się wobec molestującego księdza w swojej diecezji w podobny sposób, jak kardynał Law wobec Geoghana. Niemieckiemu księdzu, oskarżonemu

o wykorzystywanie chłopców i wysłanego na terapię, pozwolono ponownie podjąć obowiązki mimo ostrzeżeń od psychiatry, który orzekł o jego niezdolności do pracy z dziećmi. Ksiądz ten dostał wyrok w 1986 roku za wykorzystywanie seksualne jeszcze innych chłopców, a podwładny Ratzingera poniósł konsekwencje tego, że pozwolił księdzu powrócić do obowiązków. Urzędnicy Kościoła przyznali jednak, że Ratzinger wiedział o ponownym przydzieleniu księdza.

Po śmierci Jana Pawła II Ratzinger został wybrany na jego następcę jako Benedykt XVI. Musiał stawić czoło napływowi nowych historii ze szczegółami skandali pedofilskich na całym świecie i przyjął pozycję obronną. Mimo że dość spektakularnie usunął z urzędu księdza Maciela, skompromitowanego duchownego Legionu Chrystusa, w kwestii nadużyć przyjął retorykę apologii.

- My także usilnie błagamy Boga i osoby pokrzywdzone o wybaczenie i obiecujemy, że zrobimy wszystko, co możliwe, aby takie nadużycie nie pojawiło się już nigdy więcej - powiedział księżom na placu Świętego Piotra w 2010 roku.

W 2011 roku Watykan wydał dyrektywę z instrukcją dla urzędników Kościoła, aby zgłaszali przypadki oskarżeń o molestowanie przez księży na policję, zgodnie z prawem, ale nie wszyscy się do niej stosowali. Biskupi w Azji, Ameryce Łacińskiej i Afryce opierali się temu zaleceniu, twierdząc, że mają mało wiedzy i doświadczenia w kwestii problemu wykorzystywania seksualnego nieletnich. Władze w Ameryce jednak stały się stanowcze

i zaczęły poświęcać więcej uwagi dziedzinie, za której ignorowanie hierarchia Kościoła była wciąż krytykowana, czyli niedostatecznej ochronie parafian przed księżmi, którzy powinni być kontrolowani.

W 2012 roku prałata Williama Lynna, sekretarza ds. duchowieństwa w diecezji w Filadelfii, osądzono jako pierwszego duchownego, któremu zarzucono ukrywanie przypadków molestowania przez księży. Za narażanie dzieci na krzywdę został skazany na trzy do sześciu lat więzienia. W tym samym roku Roberta Finna, przewodniczącego diecezji Świętego Józefa w Kansas City w Missouri, jako pierwszego biskupa pociągnięto do odpowiedzialności karnej za ochranianie oskarżonego księdza. Dostał wyrok za niezgłoszenie kapłana, który robił zdjęcia pornograficzne dziewczynkom. Odszedł w 2015 roku.

Dwa miesiące po rezygnacji Finna dwóch biskupów w diecezjach Minneapolis i Świętego Pawła odeszło w wyniku skarg związanych ze sposobem traktowania przypadków podległych im księży podejrzanych o molestowanie. Według BishopAccountability.org, grupy badawczej z Waltham w Massachusetts, od 1978 roku 17 biskupów amerykańskich odeszło ze stanowisk w wyniku oskarżeń o nieodpowiednie traktowanie takich spraw.

Franciszek, który został papieżem w 2013 roku po rezygnacji Benedykta, jest aktywniejszy niż jego poprzednik. W pierwszym roku pontyfikatu zmodyfikował prawo watykańskie w taki sposób, że molestowanie dzieci stało się przestępstwem, i ustanowił komisję doradczą poświęconą temu

obszarowi.

W 2014 roku spotkał się z sześcioma ofiarami molestowania z Irlandii, Niemiec oraz Wielkiej Brytanii i w ostrej wypowiedzi przyrównał molestujących księży do „kultu świętokradztwa”. W homilii skierowanej do pokrzywdzonych powiedział:

- Przed Bogiem i jego ludem wyrażam ubolewanie za grzechy i poważne przestępstwa molestowania popełnione przeciwko wam. I pokornie proszę o przebaczenie. Błagam o wasze przebaczenie także za grzechy zaniechania przywódców Kościoła, którzy nie zareagowali właściwie na doniesienia o molestowaniu pochodzące od rodzin ofiar i od nich samych.

Miesiąc przed tym spotkaniem Watykan usunął ze stanu duchownego swojego byłego ambasadora na Dominikanie, arcybiskupa Józefa Wesołowskiego, po tym jak oskarżono go o molestowanie chłopców w latach 2008-2013. Prokuratorzy watykańscy zarządzili wobec niego areszt domowy w Rzymie. W sierpniu 2015 roku Wesołowski zmarł z przyczyn naturalnych podczas oczekiwania na wyrok. Groziłaby mu kara więzienia do ośmiu lat i byłby pierwszym wysoko postawionym prałatem, który stanąłby przed trybunałem kościelnym.

Mimo kroków podjętych przez Franciszka w 2014 roku ONZ zarzuciła Watykanowi opieszałość w rozwiązywaniu kwestii molestowania. Lutowy raport komitetu ONZ ostro krytykował Kościół za nieprzestrzeganie międzynarodowego zobowiązania do ochrony dzieci i stwierdzał, że wciąż przyzwala księżom na molestowanie nieletnich. Władze

papieskie w większości odrzuciły wnioski Komitetu Praw Dziecka, twierdząc, że ratyfikował Konwencję Praw Dziecka i jest odpowiedzialny za jej wdrażanie na terenie Watykanu, a nie w swoich jednostkach na całym świecie. W maju inny panel ONZ, Komitet Przeciwko Torturom, ponownie skrytykował Watykan za niedopełnianie obowiązku zgłaszania księży oskarżonych o molestowanie na policję i za niezapewnianie rekompensaty ofiarom. Sprawdzając, w jakim stopniu Rzym wdraża międzynarodowy traktat zakazujący tortur, uznał, że molestowanie przez księży jest formą tortury. Pochwalił wytyczne wprowadzone w Kościele w 2001 roku, instruujące hierarchów w kwestii współpracy ze służbami państwowymi, ale był zaniepokojony tym, że Watykan w dalszym ciągu „jest oporny wobec reguły obowiązkowego zgłaszania”.

W 2014 Watykan ogłosił, że wydzielił ze stanu duchownego 848 księży na całym świecie w związku z przypadkami wykorzystywania seksualnego z lat 2004-2013, a 2572 kleryków zostało zdyscyplinowanych w związku z naruszeniami powiązаныmi z kwestią molestowania nieletnich.

W czerwcu 2015 roku Franciszek, być może w związku z krytyką ONZ, zgodził się na utworzenie trybunału sądzącego biskupów oskarżonych o ukrywanie molestowania przez podległych im księży, na co obrońcy praw ofiar czekali już od dawna. Wcześniej Rzym usunął setki księży oskarżonych o wykorzystywanie seksualne i ukarał tysiące duchownych, nie podjął jednak żadnego albo prawie żadnego działania wobec biskupów. Pierwszy raz zatem opracowano jakikolwiek mechanizm

dyscyplinowania tak zwanych ksiąząt Kościoła.

Dzisiaj trudno jest precyzyjnie oszacować skalę kryzysu. Według danych Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich, oficjalnej instytucji Kościoła w Ameryce, w samych Stanach Zjednoczonych 17 259 osób złożyło skargę w związku z molestowaniem przez 6427 księży w latach 1950-2013. Ale nie są to dane kompletne, ponieważ obejmują tylko te przypadki, które konferencja uznała za „nieprawdopodobne” albo „wiarygodne”, i nie ma wśród nich żadnej sprawy z roku 2003, czyli rok po wybuchu skandalu w Bostonie i w całym kraju. W Bostonie w tym czasie 249 księży zostało oskarżonych przez 1476 osób, jak podaje BishopAccountability.org.

Finansowe ugody z ofiarami nadszarpnęły finanse Kościoła. W skali kraju Kościół zapłacił ponad 3 miliardy dolarów w ramach ugody z ofiarami w latach 1950-2015. Według najnowszych dostępnych danych archidiecezja Bostonu zapłaciła 154 miliony dolarów w ugodach z 1230 ofiarami, począwszy od roku 2002 do 30 czerwca 2014 roku. Dwanaście diecezji w skali kraju aplikowało o ochronę przed upadłością w latach 2004-2015.

Skutki finansowe i psychologiczne największego kryzysu, jakiego Kościół doświadczył od pokoleń, są odczuwalne do dziś, ale pozytywnym aspektem jest fakt, że ofiary, które wspólnie odzyskały głos, mają coraz więcej władzy i możliwości.

W 1988 roku Peter Pollard napisał w liście do kardynała Lawa, że był molestowany seksualnie przez księdza, gdy był nastolatkiem. Poprosił Lawa o skierowanie księdza na leczenie i dopilnowanie, by

nigdy nie znalazł się sam na sam z dzieckiem, a także o uruchomienie programu pomocowego dla ofiar. Pollard dodał jednak, że jeden z delegatów Lawa poinformował go, że pięciodniowa ocena przeprowadzona przez Kościół doprowadziła do wniosku, że ksiądz nie stanowi zagrożenia dla dzieci. Zasugerował też, że aktywność seksualna księdza była jedynie oznaką przywiązania.

Pollard, obecnie ojciec i opiekun społeczny pracujący z porzuconymi i molestowanymi dziećmi, cieszy się, że pokrzywdzeni (których nazywa „ocalałymi”) zostali upełnomocnieni. Zgadza się z chrześcijańską zasadą dawania świadectwa, ale dyskutuje z inną.

Tych, którzy proszą, abyśmy wybaczyli i zapomnieli, proszę o zrozumienie – napisał w felietonie dla „Globe”. Każdy z ocalałych próbuje żyć dalej, po swojemu, nieustannie ważąc również drugą opcję. Niektórzy wcześniej zakończyli swoje zmagania poprzez samobójstwo, nadużywanie różnych substancji albo przemoc.

Każdy z nas zaczął w jakiś sposób zdrowieć. Wróciliśmy do naszych marzeń, obroniliśmy dyplomy, założyliśmy rodziny, poszliśmy do pracy, a nawet szukaliśmy ukojenia w praktykach duchowych. Ale nie możemy uciec od skutków zdrady popełnionej w imię Boga. Jest ona niezbywalną częścią tego, kim się staliśmy. Ta zdrada może nie jest przestępstwem w oczach prawa. Ale jeśli chodzi o jej skutki, nie ma przedawnienia. Nie wolno nam zapominać.

Ben Bradlee junior i Michael Paulson

8 września 2015 roku

Dokumenty

Drugiego listopada 1980 roku. Ksiądz John Geoghan odpowiada na wiadomość od nieżyjącego już kardynała Humberta Medeirosa, przedłużając swój urlop zdrowotny. Informuje, że znajduje się pod doskonałą opieką medyczną dwóch lekarzy i że spodziewa się wkrótce wrócić do posługi.

OTRZYMANE

4 LISTOPADA 1980 ROKU

BIURO SEKRETARZA

Humberto S. Medeiros
9101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts

Wasza Eminencjo!

Mój list jest odpowiedzią na życzliwy list Waszej Eminencji z 28 października. Dziękuję za Wasze modlitwy i propozycję pomocy.

Byłem pod wspólną opieką dwóch wyśmienitych katolickich lekarzy, dr Johna Brennana i dr Roberta Mullinsa.

Zapewnili mnie, że w dość krótkim czasie będę w stanie powrócić do owocnych lat [słowo nieczytelne] posługi.

Jestem skory do powrotu i dziękuję Waszej Eminencji za błogosławieństwo.

Z wdzięcznością w Chrystusie,
John J. Geoghan

37 Pelton St.
W. Roxbury, MA, 02032

akta Johna Goeghana

Trzynastego stycznia 1981 roku. Psychiatra John Brennan pisze do biskupa Thomasa Daily'ego, że Geoghan jest „już w stanie powrócić do swoich kapłańskich obowiązków”.

Boston Clinical Associates, Inc.
Dr John H. Brennan
17 Henshaw Street
Brighton, Massachusetts 02135

tel. 757-3916

13 stycznia 1981 roku

Przewielebny Biskup Thomas V. Daley
Archidiecezja Bostonu

One Lake Street

Brighton, Massachusetts 02135

Dotyczy: księdza Johna J. Geoghana

37 Pelton Street

West Roxbury, Massachusetts 02032

Wasza Ekscelencjo!

Spotkałem się z ojcem Geoghanem w moim gabinecie 12 stycznia i obaj się zgodziliśmy, że jest on już w stanie powrócić do swoich kapłańskich obowiązków.

Jeżeli chciałby Biskup, abym z Nim porozmawiał lub napisał o sprawie, ojciec Geoghan udzielił mi na to pozwolenia.

Z poważaniem,
John H. Brennan

Dwudziestego szóstego stycznia 1981 roku. Biskup Daily dziękuje doktorowi Brennanowi za opinie o Geoghane i jego gotowości do powrotu do pracy.

akta Johna Geoghana
Kancelaria Archidiecezji Bostonu
2121 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135
Biuro Kanclerza

26 stycznia 1981 roku

Dr John H. Brennan
Boston Clinical Associates, Inc.
17 Henshaw Street
Brighton, MA, 02135

Szanowny Panie Doktorze!

Piszę, aby podziękować za list z 13 stycznia 1981 roku dotyczący księdza Johna J. Geoghana z Pelton Street 37, West Roxbury, Massachusetts 02032, i z radością odnotowuję, że według Pana opinii ojciec Geoghan jest gotowy do podjęcia obowiązków kapłańskich. Dziękuje gorąco za tę rekomendację. Z pewnością powiadomię o tym Jego Eminencję kardynała i oczekuję niebawem decyzji o przydziale ojca Geoghana.

Z najlepszymi życzeniami,

Szczery w Chrystusie,
Przewielebny Thomas V. Daily
Biskup Pomocniczy w Bostonie

Kanclerz

Sierpień 1982 roku. Margaret Gallant składa zażalenie w czterostronicowym odręcznie napisanym liście do kardynała Medeirosa, że zignorowano zarzuty jej rodziny dotyczące Geoghana, który molestował siedmiu chłopców w jej dużej rodzinie. Żąda, by Geoghan został usunięty, i ubolewa, że zasugerowano jej, aby siedziała cicho.

Dowód E

16 sierpnia
1982 roku,
Biuro Sekretarza

otrzymano 17 sierpnia
1982 roku,
Biuro Kanclerza

Wasza Eminencjo!

Jak Wasza Eminencja wie, nasza rodzina spotkała się z biskupem Dailym ponad dwa tygodnie temu. Ponieważ ten ksiądz jest ciągle w parafii, wydaje się, że nie podjęto żadnych działań. Czy mam wyciągnąć z tego wniosek, że potraktowano nas protekcjonalnie?

Nasza rodzina jest głęboko związana z Kościołem katolickim, nasi pradziadkowie i rodzice cierpieli i byli prześladowani za miłość do Kościoła. Naszym pragnieniem jest ochrona godności święceń kapłańskich nawet w obliczu łez i udręki związanych z tym, że siedmiu chłopców w naszej rodzinie było molestowanych. Nie możemy zmienić przeszłości, ale jesteśmy

zobowiązani do chronienia innych od nadużyć popełnianych w imię Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa.

Zasugerowano nam, żebyśmy nie mówili o tym głośno, bo powinniśmy chronić chłopców - jest to absurd, nieletni są chronieni przez prawo i nie życzymy sobie słyszeć takiej uwagi ponownie, gdyż obraża to naszą inteligencję.

Czuję ogromną miłość i szacunek do Kardynała i żałuję teraz, że nie napisałam do [tu list się urywa] pokory i świętości, ale jestem teraz bardzo zła na Kardynała i nie rozumiem tego.

Osoba świecka w tej samej sytuacji byłaby poddana obserwacji przez określony czas, a jej dane zostałyby ujawnione [podwójnie podkreślony wyraz]. Dzięki temu rodzice by wiedzieli, że nie mogą pozwolić dzieciom kontaktować się z kimś takim. W obecnym przypadku nie tylko rodzice nie są niczego świadomi, ale też z racji swojego urzędu ksiądz ma łatwy dostęp do dzieci, co podwaja naszą odpowiedzialność! To, co robi, nie tylko niszczy emocjonalne zdrowie dzieci, ale też nadużywa naszej miłości do Kościoła - katolicy, którzy odeszli z Kościoła, nie wpuściliby go przecież do domu.

Niezależnie od tego, co mówi on lub lekarz, który się nim zajmował, ja nie wierzę w jego wyleczenie; jego działania wskazują na to, że nie jest zdrowy, i nie ma gwarancji, że osoby z takimi obsesjami mogą być kiedykolwiek uleczone.

Całym sercem szczerze nad nim ubolewam i modłę się za niego, ponieważ wiem, że musi to być dla niego rozdzierające doświadczenie, ale nie

mogę pozwolić, aby współczucie zmało mój osąd traktowania dzieci w Kościele przez ludzi Boga.

Moje własne dzieci bezpośrednio [tu strona się urywa] wrażliwe dla moich siostrzeńców i bratanków oraz ich dzieci, których to dotyczyło; stoję wystarczająco z boku, co pozwala mi być trochę bardziej obiektywną. Nie powiedziałam mojej siostrze ani mojej siostrzenicy, że ksiądz dalej pracuje - obawiam się ich reakcji, gdybym to zrobiła. Powiedziałam mojemu bratu, a on i ja doprowadzimy tę sprawę do Ojca Świętego, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Nie kwestionowaliśmy autorytetu Kościoła dwa lata temu i zostawiliśmy sprawę całkowicie w Waszych rękach. Teraz nie godzimy się na bieżący stan rzeczy i nalegamy na uzyskanie informacji, co zostało w tej sprawie zrobione - gdzie on jest wysłany i tak dalej. Nie pozwolę, aby ta świątynia Boża okryła się grzechem zaniechania. My, nasza rodzina i wszyscy, którzy podążają za autorytetem Kościoła - są Kościołem - mamy prawo spodziewać się służby od osób wyświęconych.

Moje dwie siostry i moja siostrzenica nawet nie otrzymały przeprosin od Kościoła, a co dopiero propozycji terapii dla chłopców. Jest to dla mnie żenujące, że Kościół tak to ignoruje.

Ojciec Damian^[3], trędowaty, raz dopadł pedofila i go pobił, co zakończyło jego proceder. Teraz klątwa Damiana jest w Watykanie. Ojciec Damian nie siedziałby bez ruchu, tylko by działał.

Mam złamane serce z powodu całego tego chaosu i było dla mnie bardzo trudne, żeby zwrócić

się do Kardynała w taki sposób. Niech Bóg Najwyższy, Ojciec, Syn i Duch Święty zmiłuje się nad nami wszystkimi.

Margaret Gallant

Dwudziestego sierpnia 1982 roku. Kardynał Medeiros odpowiada na list Margaret Gallant, sugerując, że „grzesznicy w rzeczy samej dostępują przebaczenia”. Twierdzi, że rozmawia z Geoghanem.

20 sierpnia 1982 roku

Pani Margaret Gallant
346 Walnut Street
Stoughton
Massachusetts 02072

Szanowna Pani!

Dziękuję bardzo za Pani list z 10 sierpnia 1982 roku i szczerą opinię o księdzu z archidiecezji Bostonu, który był źródłem trudnych doświadczeń w Pani rodzinie, zwłaszcza dla kilku chłopców.

Jestem i muszę być bardzo uwrażliwiony na tę bardzo delikatną sytuację, która wywołała tak wielki skandal, ale muszę także odwołać się do miłosierdzia Bożego i dzielić się tym miłosierdziem, wiedząc, że Bóg wybacza grzechy i że grzesznicy w rzeczy samej dostępują przebaczenia. Z pewnością nie możemy akceptować grzechu, ale wiemy dobrze, że musimy kochać grzesznika i się za niego modlić. Jest dla mnie wielkim pocieszeniem, że tego rodzaju przemyślenia pojawiają się w Pani liście i że Pani współczuje ojcu. Zapewniam Panią, że rozmawiam z księdzem w celu znalezienia najbardziej chrześcijańskiego sposobu poradzenia sobie z problemem i usunięcia jakiegokolwiek źródła skandalu ze względu na dobro wiernych.

Z najlepszymi życzeniami, oddany w Panu,

Humberto Kardynał Medeiros
Arcybiskup Bostonu

Dwudziestego pierwszego września 1984 roku. Bernard Law, ówczesny arcybiskup Bostonu, pisze do Margaret, że prowadzi dochodzenie w sprawie jej twierdzenia, że Geoghan molestował siedmiu chłopców z jej rozległej rodziny.

Kancelaria Archidiecezji Bostonu
2121 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135

Biuro Kanclerza

do rąk własnych, do akt zamkniętych
Kopia dla ks. Gatesa i ks. [słowo nieczytelne]
POUFNE

21 września 1984 roku

Szanowna Pani!

Dziękuję za list z 6 września 1984 roku dotyczący księdza z kościoła Świętego Brendana w Dorchester.

Zgłoszona przez Panią sprawa jest obecnie badana. Podjęte zostaną odpowiednie duszpasterskie decyzje wobec zarówno tego kapłana, jak i naszych braci i sióstr w wierze.

Dziękuję za Pani troskę. Proszę o modlitwę za mnie.

Z pozdrowieniami,
Oddany w Chrystusie,

Bernard Law
Arcybiskup Bostonu

Dwudziestego października 1984. Doktor Robert Mullins, lekarz rodzinny Geoghana, pisze, że mimo „niefortunnego traumatycznego doświadczenia” w innej parafii jest on już gotowy do ponownego objęcia posady duszpasterskiej.

Dr Robert W. Mullins
77 Corey Street
West Roxbury, MA 02132
tel. 323-6110

Szanowny Ojczy!

Ksiądz John Geoghan, mój wieloletni przyjaciel i pacjent, niedawno zakończył pracę duszpasterską w parafii Świętego Brendana ze względu na niefortunne traumatyczne doświadczenie. Po krótkim, ale korzystnym wytchnieniu od swoich obowiązków ojciec Geoghan doszedł do siebie zaskakująco dobrze.

W mojej opinii jest on już w stanie w pełni podjąć ponownie obowiązki duszpasterskie bez żadnych szczególnych instrukcji.

Z wyrazami szacunku,
Robert W. Mullins

Siódmego grudnia 1984 roku. W liście do arcybiskupa Bernarda Lawa biskup John D'Arcy wyraża protest, kiedy Geoghan zostaje przeniesiony do kościoła Świętej Julii w Weston w stanie Massachusetts. Jak twierdzi D'Arcy, Geoghan „ma za sobą epizod homoseksualny z młodymi chłopcami”.

Przewielebny John D'Arcy
Biskup Pomocniczy Bostonu
Biuro Regionalne
70 Lawrence Street, Lowell
Massachusetts 01852

7 grudnia 1984 roku
Przewielebny Bernard F. Law
Arcybiskup Bostonu
Rezydencja Arcybiskupa
2121 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135

Szanowny Księżu Arcybiskupie!

Chciałbym wspomnieć słowo o ostatnim przydzieleniu w tym regionie ojca Johna Geoghana jako księdza w Świętej Julii w Weston. Dwie rzeczy mnie niepokoją:

1. Ojciec Geoghan ma za sobą epizod homoseksualny z młodymi chłopcami. Rozumiem, że jego niedawne nagłe odejście ze Świętego Brendana w Dorchester może mieć związek z tym problemem.

2. Parafia Świętej Julii od jakiegoś czasu jest podzielona i targana problemami. Wielu parafian żywi głęboką urazę do prałata

Rossitera. Trudno zaradzić tej sytuacji, gdyż prałat jest dobrym księdzem: zawsze obecny, troskliwy, wykonuje codzienne obowiązki bardzo dobrze, ale pojawiają się skargi od dobrych ludzi. Pojawiały się, odkąd zacząłem pracować w tym regionie i, szczerze mówiąc, długo przedtem.

Wielu parafian przechodzi gdzie indziej. Chodzą na mszę do seminarium Papieża Jana, do Świętego Jana w Wellesley albo do innych parafii. Jest też kluczowa grupa parafian, zazwyczaj starszych, którzy są lojalni wobec prałata Rossitera. Jego styl pracy wzbudza u niektórych niepokój, wiele osób uważa go za przytłaczający i autorytarny. Nie ma żadnych wątpliwości, że on sam doświadczył wiele bólu w związku z tą sytuacją. Wierzę, że może być teraz chętny do przeniesienia do innej parafii i być może jest to rozwiązanie do rozważenia, mimo że mogłoby stać się źródłem innych problemów. Ofiara niedzielna w tej parafii, która jest najprawdopodobniej najzamożniejsza w archidiecezji, to tylko 900 dolarów. Na prośbę 15 lub 20 parafian ostatnio rozpoczęliśmy program rozwoju duchowego i prałat współpracuje z najwyższym zaangażowaniem, ale wiemy, że będą trudności.

Obawiam się, że ten przydział skomplikował i tak trudną sytuację. Z jednej strony, jeżeli coś się wydarzy, parafianie, którzy już są źli i podzieleni, będą przekonani, że archidiecezja nie troszczy się o ich dobro i po prostu przysyła im księży z problemami. Z drugiej strony, jeżeli ojciec Geoghan zostanie teraz usunięty, parafianie natychmiast będą twierdzić, że znów okazuje się,

że prałat Rossiter nie umie żyć z innymi księżmi.

Odbyłem pomocną i konstruktywną rozmowę o tej sprawie z ojcem Banksem i ojcem Oatsem. Obaj są w pełni świadomi problemu i, jak biskup dobrze wie, mają nadzieję ustanowić jakąś procedurę, abyśmy w przyszłości mogli sobie radzić lepiej. Obawiam się nasilenia skandalu w tej parafii, zwiększania się podziałów i kolejnego nieporozumienia ze względu na ten przydział. Pragnę pomóc Biskupowi w każdy dostępny mi sposób, aby ulżyć w tej trudnej duszpasterskiej sytuacji, ale moim obowiązkiem jest pełne poinformowanie Biskupa teraz, tak aby Biskup nie był „niemile zaskoczony” później. Żadna parafia nie jest w stanie poradzić sobie z szokującymi sytuacjami, których jesteśmy ostatnio świadkami, a ta akurat parafia jest bardzo wrażliwa. Zastanawiam się, czy ojciec Geoghan nie powinien wykonywać pracy tylko w weekendy, a jednocześnie uczestniczyć w jakiejś terapii.

Biskup wie, jak jestem wdzięczny za nieustanną troskę o ten region i za konstruktywne działania, które już Biskup podjął w kilku tutejszych parafiach. Dziękuję bardzo.

Szczerze oddany w Panu,
Przewielebny John M. D'Arcy

Otrzymali: ks. Robert J. Banks, ks. Thomas Oates

Dwudziesty ósmy kwietnia 1989 roku. Notatka biskupa Roberta Banksa, podobno sporządzona podczas rozmowy z doktorem Brennanem, który mówił o Geoghane: „Lepiej podetnijcie mu skrzydła, zanim dojdzie do eksplozji”.

Notatka: od biskupa Banksa

28.04.89

Dr Brennan

- jedyny problem, o którym wiem, pochodzi sprzed 10 lat
- poradziłem mu, aby nie pracował z dziećmi w parafii
- nie znam przypadków ponownego wystąpienia - lepiej podetnijcie mu skrzydła, zanim dojdzie do eksplozji
- nie możecie sobie pozwolić na trzymanie go w parafii
- od 84 roku moje kontakty były [słowo nieczytelne], myślałem, że wszystko jest pod kontrolą

Dwudziestego dziewiątego czerwca 1990 roku. Geoghan w liście do kardynała Lawa prosi o przydział do probostwa Świętej Julii, powołując się na swoją długą służbę w parafii.

Probostwo Świętej Julii
374 Boston Post Road
Weston, Massachusetts 02193

29 czerwca 1990 roku

Jego Eminencja Bernard Kardynał Law
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135

Wasza Eminencjo!

Prałat Rossiter powiedział mi, że przedłoży swoją rezygnację. Uprzejmie proszę o wyznaczenie mnie na Jego następcę.

W trakcie programu Emmaus zostało powiedziane, że być może istnieje „popłoch” w parafii Świętej Julii. Uważam, że jestem wykwalifikowany. Byłem w Weston przez sześć lat. Znam ludzi, parafię i jej problemy. Jestem pewien, że mogę zbudować energiczną Wspólnotę Wiary.

Podczas mojej dwudziestoosmioletniej posługi w parafii zajmowałem następujące stanowiska:

- diakon przełożony, seminarium Świętego Jana;
- instruktor katecheta, seminarium Świętego Jana;
- przewodniczący Stowarzyszenia Ekumenicznego;
- członek zarządu Catholic Charities w Lynn.

Sumiennie kontynuowałem swoją edukację:

- 1) stopnie honorowego magistra teologii i magistra teologii w Teologicznym Instytucie Bostońskim oraz Westońskiej Szkole Teologii;
- 2) Instytut Ustawicznej Edukacji Teologicznej w North American College w Rzymie;
- 3) wykłady i ćwiczenia z prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregoriańskim;
- 4) wykłady i ćwiczenie z liturgii na Uniwersytecie San Anselmo;
- 5) Instytut Biblijny i Pielgrzymstwa w Jerozolimie.

Zapewniam Waszą Eminencję o moim synowskim posłuszeństwie.

Z poważaniem,
Wielebny John J. Geoghan
Wikary Parafialny

Siódmego grudnia 1990 roku. Doktor Brennan odnotowuje, że nie ma „psychiatrycznych przeciwwskazań” do powrotu księdza do pracy.

Przewielebny Robert J. Banks,
honorowy doktor teologii
2121 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135

Dotyczy: ojca Johna Geoghana

Szanowny Księżu Biskupie!

Znam ojca Geoghana od lutego 1980 roku.

Obecnie nie ma psychiatrycznych przeciwwskazań,
aby ojciec Geoghan podjął pracę duszpasterską.

Z poważaniem,
dr John H. Brennan

Do wiadomości: ojciec John Geoghan

Trzydziestego grudnia 1994 roku. Kardynał Law, wyrażając żal „z powodu ostatnich zarzutów na temat Ojca”, wysłała Geoghana na urlop administracyjny.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

POUFNE

30 grudnia 1994 roku

Wielebny John J. Geohan
Zastępca Dyrektora - Biuro Księża Seniorów
Regina Cleri
60 William Cardinal O'Connell Way
Boston, MA, 02114

Szanowny Ojcze!

Z przykrością dowiedziałem się o ostatnich zarzutach dotyczących Ojca. W kontekście podejmowanych teraz kroków, aby się do tych zarzutów odnieść, i w związku z porozumieniem Ojca z księdzem Brianem M. Flatleyem, asystentem sekretarza personelu duszpasterskiego, udzielam księdzu urlopu administracyjnego od dzisiaj, to jest od 30 grudnia 1994 roku.

W czasie urlopu może Ojciec prywatnie odprawiać msze. W innych przypadkach proszę o powstrzymanie się od wszystkich czynności duszpasterskich i publicznej posługi, dopóki

sytuacja związana z oskarżeniami wobec Ojca nie zostanie rozwiązana. W tym okresie miesięczne wynagrodzenie Ojca będzie zapewnione przez Fundusz Świadczeń dla Kleru Archidiecezji.

Zdaję sobie sprawę, że to trudny czas dla Ojca i dla Ojca bliskich. Jeżeli mogę służyć jakąkolwiek pomocą, proszę się ze mną skontaktować. Zapewniam, że pamiętam o Ojcu w moich modlitwach.

Proszę wysłać pisemne zawiadomienie do wielbnego Prałata Williama F. Murphy'ego, wikariusza administracyjnego, i wielbnego Jamesa J. McCarthy'ego, dyrektora personalnego kleru, z informacją, iż otrzymał ksiądz niniejszą informację.

Z gorącymi pozdrowieniami,
Szczerze Oddany w Chrystusie,
Bernard Kardynał Law
Arcybiskup Bostonu

Siedemnastego listopada 1995 roku. Geoghan w liście do prałata Williama Murphy'ego ze złością zaprzecza oskarżeniom o molestowanie i odmawia zrezygnowania ze stanowiska zastępcy dyrektora w Biurze Księży Seniorów, gdzie został przydzielony po urlopie administracyjnym.

ARCHIDIECEZJA BOSTONU
Biuro Księży Seniorów
60 William Cardinal O'Connell Way
Boston, Massachusetts, 02114
tel. (617) 523-1861

17 listopada 1995 roku

Szanowny Księżu Prałacie!

Wiem, że to nie jest to koniec świata, ale mnie, osobie z wieloma problemami, wydaje się, jakby właśnie nadszedł.

Jestem gotowy spotkać się z kardynałem Lawem w dowolnym momencie. Obecnie byłoby dla mnie niewłaściwe zrezygnować ze stanowiska zastępcy dyrektora w biurze. Uważam, że usunięcie mnie byłoby straszliwą niesprawiedliwością.

Rzucono na mnie fałszywe oskarżenia. Czuję się odcięty od kapłaństwa i od wspólnoty z moimi braćmi w Kościele.

Nie wierzę, że kogoś można uznać za winnego na podstawie oskarżenia lub domniemania, ale właśnie tego doświadczyłem. Gdzie jest sprawiedliwość i uczciwy proces?

Nie jest dla mnie żadnym pocieszeniem, że jestem otoczony wieloma księżmi, biskupami

i kardynałami. Najbardziej bolesne jest, gdy słyszę od osób, które nie są profesjonalistami: „Zaprzeczasz, więc nie jesteś wiarygodny”.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby utrzymać moją niewinność.

Proszę mieć cierpliwość. Ja muszę.

Z poważaniem,
John J. Goeghan

Czwartego sierpnia 1996 roku. Kardynał Law wysłał Geoghana na urlop zdrowotny, dodając: „W najbliższym czasie będzie miał Ojciec szansę na osobistą refleksję i rozwój”.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

4 sierpnia 1996 roku

Wielebny John J. Geohan
64 Oceanside Drive
Scituate, MA 02066

Szanowny Ojcie!

Jak rozumiem po ważnej rozmowie z wielbnym Brianem M. Flatleyem, asystentem sekretarza personelu duszpasterskiego, zaakceptował Ojciec niedawno przedstawioną Ojcu propozycję osobistego wsparcia. Pozytywna reakcja Ojca w tej materii napawa mnie optymizmem.

W tym kontekście piszę aby poinformować Ojca, że udzielam Ojcu urlopu zdrowotnego z datą wsteczną, a więc formalnie obowiązującego od dnia 28 czerwca 1996 roku.

Od 30 grudnia 1994 roku pozostawał Ojciec na urlopie administracyjnym i wspominałem Ojcu o konieczności powstrzymywania się od wszelkiej działalności duszpasterskiej i publicznej posługi. Istotne jest, aby Ojciec rozumiał, że podczas

urlopu zdrowotnego obowiązują te same zasady w związku z działalnością duszpasterską i posługą.

Proszę, aby Ojciec wysłał pisemną informację do przewielebnego Williama F. Murphy'ego, moderatora Kurii, i wielebnego Jamesa J. McCarthy'ego, dyrektora personalnego kleru, z potwierdzeniem otrzymania niniejszej informacji.

Jestem pewien, że w najbliższym czasie będzie Ojciec miał szansę na osobistą refleksję, rozwój oraz na to, by odpowiedzieć na Bożą opiekę i miłość we wszystkich różnych jej objawach. Zapewniam o mojej pamięci w modlitwie.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami i podziękowaniem za współpracę i starania Ojca, oddany w Chrystusie,

Bernard Kardynał Law
Arcybiskup Bostonu

Dziewiętnastego października 1996 roku. Geoghan wnosi o przeniesienie na emeryturę.

Szanowny Księżę Kardynale!

Zwracam się z prośbą o udzielenie mi statusu księdza emeryta z powodów zdrowotnych.

Czuję się zaszczycony, że działałem aktywnie w duszpasterstwie przez ostatnie 34 lata, podczas których Bóg był i w dalszym ciągu jest dla mnie łaskawy.

Z poważaniem,
Wielebny John J. Geoghan

Dwunastego grudnia 1996 roku. Kardynał Law udziela Geoghanowi status księdza emeryta. Siedemnaście miesięcy później Geoghan został wydalony ze stanu duchownego.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

12 grudnia 1996 roku

Southdown
13356 Saint Johns Sideroad East
Aurora, Ontario L4G 3G8
Kanada

Szanowny Ojciec!

Piszę w odpowiedzi na prośbę Ojca z dnia 19 października 1996 o udzielenie statusu księdza emeryta. Niniejszym udzielam Ojcu tego statusu. Przydzielam także księdza do pełnoetatowej rezydencji w Regina Cleri w Bostonie, począwszy od 3 stycznia 1997 roku.

Jak Ojciec wie, bardzo rzadko zdarza się, aby komuś w Ojca wieku udzielono tego statusu. Jednakże szczególne okoliczności sytuacji Ojca sprawiają, iż jest to właściwe. W odniesieniu do tej sytuacji czuję się w obowiązku przypomnieć, że posługa Ojca w archidiecezji jest ograniczona do odprawiania prywatnej mszy. Będzie więc Ojciec głównym celebrantem mszy wspólnotowej w Regina Cleri. Jakakolwiek inna posługa musi być

uzgodniona z Biurem Delegata Arcybiskupa.

Proszę, aby ksiądz wysłał pisemną informację do przewielebnego Williama F. Murphy'ego, moderatora Kurii, i wielebnego Jamesa J. McCarthy'ego, dyrektora personalnego kleru, z potwierdzeniem otrzymania niniejszej informacji.

Życie Ojca było prawdziwą posługą duszpasterską, która niestety została nadwerężona przez chorobę. W imieniu tych, którym Ojciec dobrze służył, i w moim własnym chciałbym Ojcu podziękować. Zdaję sobie sprawę, że ksiądz jest w bolesnej sytuacji. Męka Pańska, która jest naszym doświadczeniem, może wydawać się bezlitosna i nie do zniesienia. Najwyższe dobro osiągamy jednak wówczas, gdy odpowiadamy na nią szczerze i z ufnością. Niech Cię Bóg błogosławi, Jack.

Proszę, aby Ojciec pozostał w bliskim kontakcie z wielebnym Williamem F. Murphym, delegatem arcybiskupa. Poprosiłem go o to, aby kontaktował się z Ojcem nieformalnie, ale regularnie.

Z modlitwą o Boże błogosławieństwo dla Ojca i Jego bliskich,

Oddany w Chrystusie,
Bernard Kardynał Law
Arcybiskup Bostonu

Ósmego maja 1998 roku. Notatka o oficjalnym usunięciu Geoghana ze stanu duchownego dnia 17 lutego 1998.

ARCHIDIECEZJA BOSTONU
2121 Commonweath Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3193
(617) 254-0100, (617) 783-2947

Wikariusz Generalny
Moderator Kurii

Do rąk własnych, poufne

8 maja 1999 roku

MEMORANDUM

Do: Wielebnego Jamesa McCarthy'ego

Od: Prałata Richarda Lennona

Dotyczy: Johna J. Geoghana

Niniejszym zawiadamiam, że John J. Geoghan został zwolniony ze stanu kapłańskiego 17 lutego 1998 roku. Został o tym poinformowany 27 kwietnia 1998 roku. (CDWDS 372/98).

Dziewiątego grudnia 1999 roku. Opis sprawy *Stan Massachusetts versus John J. Geoghan*, złożony w Sądzie Najwyższym Middlesex.

STAN MASSACHUSETTS
MIDDLESEX, SS
Wydział Sądu Najwyższego

wpłynęło 9.12.99.

Stan Massachusetts versus John J. Geoghan

OPIS SPRAWY

Stan Massachusetts przedstawia następujący opis faktów niniejszej sprawy. Ten opis nie stanowi aktu szczegółowego sprawy ani nie przedstawia wszystkich faktów znanych Stanowi.

Pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych John J. Geoghan był księdzem w parafii Świętej Julii w Weston w stanie Massachusetts. Często spędzał czas w Klubie dla Chłopców i Dziewcząt przy ulicy Exchange 20 w Waltham, Massachusetts. Większość czasu przebywał na basenie i w łazience z prysznicami.

Ojciec Geoghan zaprzyjaźnił się z wieloma młodymi chłopcami, którzy mieszkali w dzielnicy Prospect Hill w Waltham, gdzie znajdują się gospodarstwa domowe o niskich dochodach. Ojciec Geoghan zachęcał tych chłopców, aby chodzili do Klubu i uczestniczyli tam w różnych aktywnościach, mówiąc rodzicom tych dzieci, że to jest najlepszy sposób, aby chronić je przed życiem ulicy i zadawaniem się ze „złymi dziećmi”. Często ojciec Geoghan próbował zachęcać tych

młodych chłopców, aby służyli jako ministranci w kościele Świętej Julii.

Kiedy [imię zacznione] miał 11 lat, mieszkał w dzielnicy Prospect Hill w Waltham. Spędzał czas w Klubie dla Chłopców i Dziewcząt, zachęcany przez matkę. Pewnego dnia, kiedy był na basenie z mamą i młodszą siostrą, wydarzył się incydent z udziałem ojca Geoghana. [Imię zacznione] był w części z głęboką wodą, ćwicząc nurkowanie. Ojciec Geoghan zbliżył się do [imię zacznione] i zaczął pomagać mu w jego próbach. W pewnym momencie ojciec sięgnął ręką do spodnek [imię zacznione] i złapał go za pośladki. [Imię zacznione] krzyknął, wyrwał się ojcu Geoghanowi, podpłynął do matki i wyszedł z basenu. Nalegał na to, aby rodzina natychmiast opuściła Klub. [Imię zacznione] włożył spodnie na mokre kąpielówki i opuścił budynek. W drodze do domu opowiedział matce, co się wydarzyło, i stwierdził, że już nigdy więcej nie pójdzie do tego Klubu.

Z poważaniem,
Martha Coakley
Prokurator Regionalny

Złożone w imieniu Stanu przez:
Lynn C. Rooney
Zastępca Asystenta
40 Thorndike Street
Cambridge, MA 02141
617-494-4060
nr BBO 55399

Data: 22 listopada 1999 roku

Czwartego października 1977 roku. Zszokowana kobieta pisze o tematach poruszanych w ostatnim wystąpieniu księdza Paula Shanleya, które zawierało takie stwierdzenia jak: „akty homoseksualne nie są grzeszne” i „zachowanie celibatu jest niemożliwe”.

4 października 1977 roku

zapis mowy Wielebnego Paula R. Shanleya
do grupy Dignity-Integrity, 23.09.77
episkopalny kościół Świętego Łukasza,
Rochester, NY

Droga Jean!

Tak jak prosiłaś, poniżej niektóre wypowiedzi ojca Paula Shanleya.

Akty homoseksualne nie są grzeszne, chore, nie są zbrodnią ani nie są niemoralne.

To, co zostało uczynione gejom przez wspólnotę heteroseksualną, woła o pomstę do nieba. Osoby homoseksualne nie są wystarczająco poruszone, powinny być bardziej zezłoszczone na społeczeństwo.

Ojciec Shanley śledzi poczynania Lewisa Crewa, który jest obrońcą homoseksualnych nauczycieli i gejowskiego programu w szkołach, i zgadza się z nim, że homoseksualne dzieci powinny mieć homoseksualnych nauczycieli i odpowiednie programy nauczania.

Do większości inicjacyjnych kontaktów homoseksualnych dochodzi z udziałem osób heteroseksualnych. To oni uwodzą młodych ludzi.

Ponadto „ludzie heteroseksualni nie znają prawdy o seksie”.

Osoby heteroseksualne zamartwiają się, czy aktywność seksualna gejów nie powoduje odleżyn. (To wywołało śmiech).

W przeciwieństwie do innych księży on nie apeluje, aby osoby homoseksualne wchodziły w stałe związki, ze względu na jego doświadczenia pomocy psychologicznej dla osób w takich relacjach. Uważa, że takie związki muszą się rozpaść. Zaśmiał się i powiedział, że związki heteroseksualne też się rozpadają, ale w związkach homoseksualnych nie ma dzieci.

Oświadczył, że celibat jest niemożliwy, więc jedyną możliwością dla gejów jest uprawianie seksu z różnymi osobami, kiedykolwiek zechcą.

Mówił o pedofilii (która jest nieprzymuszonym seksualnym drażnieniem organów płciowych, w tym oralno-genitalnym seksem pomiędzy dorosłym a dzieckiem). Powiedział, że dorosły nie jest uwodzicielem - to „dzieciak” uwodzi, a traumą dla niego nie jest sam akt, lecz moment, kiedy policja i władze „wyciągają” je na przesłuchanie.

Oświadczył, że nie przychodzi mu do głowy żaden akt seksualny, który powoduje krzywdę psychiczną,

„nawet kazirodztwo czy współżycie ze zwierzętami”.

Powiedział, że księża nie pracują z gejami, ponieważ się boją utraty opinii i tego, że ktoś może ich posądzić o homoseksualizm. Powiedział, że to jest zarzut kierowany do księży i dodał, że byłoby dobrze, gdyby ludzie myśleli, że księża są gejami, ponieważ miałyby to efekt radykalizujący. Ojciec Shanley opisał siebie jako ultraliberała.

Na zakończenie wystąpienia powiedział: „Homoseksualność jest darem od Boga i powinna być celebrowana”.

Mam wycinki z gazet, z których wynika, że ojciec Paul Shanley z archidiecezji Bostonu reprezentuje „mniejszości seksualne” w Radzie Duszpasterstwa Młodych Amerykańskiej Konferencji Katolickiej. Ojciec augustianin Patrick O’Neill też jest tamtejszym reprezentantem Duszpasterstwa Młodych. Ojciec Shanley powiedział, że został mianowany na to stanowisko przez kardynała Mederisa (możliwe, że błędnie piszę to nazwisko).

Ojciec Shanley oświadczył także, że rozmawiał z kilkoma księżmi po południu, kiedy odbyło się wieczorne spotkanie Dignity-Integrity 23 września 1997 roku o godzinie 20.00 w episkopalnym kościele Świętego Łukasza. Ojciec Shanley miał na sobie pełen rzymski strój.

Przepraszam, że nie przekazałam Ci tego wcześniej, ale byłam bardzo zajęta. Mam nadzieję,

że mój list pomoże.

Pozdrawiam duchowo, [podpis nieczytelny]

Luty 1979 roku. Shanley jest cytowany w czasopiśmie „Men and Boys” jako ksiądz wypowiadający się z aprobatą o miłości między mężczyznami a chłopcami na konferencji w Bostonie poświęconej temu tematowi.

Ojciec Paul Shanley, przedstawiciel kardynała Medeirosa ds. mniejszości seksualnych z Bostonu, opowiedział historię chłopca, który był odrzucony przez rodzinę i społeczeństwo, ale otrzymał pomoc od kochanka. Kiedy jednak rodzice się dowiedzieli o tej relacji, mężczyznę aresztowano i skazano na karę więzienia. „I tu zaczyna się psychiczna śmierć tego dziecka” – skomentował Shanley. „Kochał tamtego mężczyznę [...] było to krótkie i przelotne, jeśli chodzi o seks, ale miłość była głęboka i wdzięczność do tego człowieka też była taka sama. Kiedy chłopiec zdał sobie sprawę, że jego brak dyskrecji kosztował tego człowieka być może 20 lat więzienia w oczach społeczeństwa i prawa, zaczął się załamywać”. Shanley wysnuł wniosek: „Jeżeli jesteśmy naprawdę zatroskani losem tych chłopców, wszystko rozumiemy na odwrót. [...] Środki zapobiegawcze powodują znacznie większe zniszczenia”.

Dwunastego lutego 1979 roku. Kardynał Medeiros pisze do Watykanu, że Shanley „jest księdzem z problemami”. Przedstawia też swoją opinię o homoseksualizmie, pisząc, że jest on „duszpasterskim, duchowym i moralnym problemem”.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

Numer protokołu: 173/74

12 lutego 1979 roku

Jego Eminencja
Franjo Kardynał Seper
Święta Kongregacja Nauki Wiary
Il Pizazza del S. Uffizio
Rzym, 00193 (Watykan)

Wasza Eminencjo!

Piszę w odpowiedzi na list Waszej Eminencji z dnia 14 listopada 1978 roku dotyczący sprawy księdza Paula Shanleya i jego nagrań, w których prezentuje doktrynę jawnie sprzeczną z nauczaniem Kościoła. Ponieważ ta sprawa reprezentuje poważny duszpasterski problem, przed którym obecnie staje Kościół w Stanach Zjednoczonych, po głębokim namyśle z mojej strony zdecydowałem się odpowiedzieć i przedstawić ją szczegółowo i osobiście przed Świętą Kongregacją.

Chciałbym umieścić moją odpowiedź na pytanie Waszej Eminencji w najpełniejszym duszpasterskim kontekście oraz zaprezentować Stolicy Apostolskiej możliwie najbardziej wszechstronny obraz tego, jak jako ksiądz widzę ten problem i jak próbowałem i próbuję się z nim zmierzyć. Na początku tego listu chciałem wyjaśnić moją ogólną, całościową odpowiedź na ten poważny problem, a następnie odpowiem na pytanie Eminencji bardziej bezpośrednio.

I. Ogólny kontekst homoseksualizmu jako duszpasterskiego, duchowego i moralnego problemu w dużych obszarach miejskich w Stanach Zjednoczonych

Jako ksiądz konfrontuję się z następującymi kwestiami:

Istnieje kultura homoseksualna szeroko rozpowszechniona zwłaszcza, choć nie wyłącznie, wśród młodych ludzi. Pojawił się jednak względnie nowy element. Przejawia się on w tym, że homoseksualiści zrzeszają się, aby ugruntować: 1) oczywisty fakt swojej homoseksualności, 2) przekonanie, że nie ma to żadnych konsekwencji dla nikogo poza nimi samymi, a więc bycie gejem różni się od posiadania orientacji heteroseksualnej w podobny sposób, jak bycie praworęcznym różni się od bycia leworęcznym, oraz 3) starania o zapewnienie im praw cywilnych i praw człowieka.

Od Kościoła niektórzy z nich domagają się: 1)

posługi duszpasterskiej skierowanej do nich jako grupy oraz 2) dopuszczenia do seminariów i nowicjatu. Często podnosi się, że dawniej Kościół postąpił stan homoseksualizmu jako grzech sam w sobie. Pośrednio i czasem bezpośrednio pojawiają się stwierdzenia, że akty i zachowania homoseksualne stanowią moralnie akceptowalny sposób życia. W moim odczuciu sam fakt formowania takich grup dla celów społecznych i religijnych zazwyczaj zakłada uznanie, a nawet sprzyjanie aktywności homoseksualnej. Wszystkie te zjawiska szeroko występują w całych Stanach Zjednoczonych, ale najbardziej są intensywne w archidiecezji Bostonu ze względu na dwa czynniki: 1) jesteśmy w dużym stopniu zurbanizowani i 2) mamy tu największe skupisko młodych ludzi na świecie ze względu na ogromną liczbę uczelni wyższych i uniwersytetów.

Jest jeszcze jeden znaczący czynnik, który mimo że nie jest aż tak powszechny, wyjątkowo zagraża życiu Kościoła. Będąca pod jego wpływem znaczna liczba księży zaczyna ogłaszać własną homoseksualność i jawnie popiera twierdzenia i żądania wymienione wyżej. Ponadto o niektórych księżach mówi się, że uznają, iż w niektórych okolicznościach akty homoseksualne nie są grzeszne.

II. Ogólna reakcja

Czuję się zobligowany do skomentowania istoty tego problemu oraz jego symptomów. Na początku niech mi będzie wolno wskazać moje wysiłki, które

podjąłem w celu dotarcia do sedna problemu.

Formacja duchowa

Ze względu na to, że nasze seminaria odzwierciedlają lokalną kulturę amerykańską, problem homoseksualizmu objawił się w nich w sposób rozpowszechniony i dość głęboki. Niektóre osoby z władz wydziałów uznały nawet, że Kościół nie ma prawa interesować się życiem kandydatów do kapłaństwa w sposób zbyt wnikliwy. Taka filozofia, świadcząca o ekspansji amerykańskiej filozofii politycznej, sparaliżowałaby Kościół w jego misji włączania do kapłaństwa tylko prawdziwych powołań. W reakcji na ten stan rzeczy:

1. Współpracuję z księżmi w seminarium w celu całkowitej transformacji naszych procedur rekrutacyjnych do seminarium i na wydział teologiczny.
2. Pracuję na rzecz wzmocnienia procesu ewaluacji, której poddawani są mężczyźni na drodze do kapłaństwa.
3. Zachęcam kierowników duchowych naszego seminarium do pracy wewnętrznej – zawsze przy zachowaniu zasad poufności – aby używali swojego wpływu w celu usunięcia ze ścieżki do kapłaństwa młodych mężczyzn będących homoseksualistami.
4. Regularnie deleguję wyróżniających się księży do pracy duchowej o szczególnie delikatnej naturze.

Niebezpieczeństwo w seminariach, Wasza Eminencjo, jest oczywiste. Seminarium, gdzie jest wielu homoseksualistów, przyciąga innych gejów.

Innych zdrowszych młodych ludzi napawa to obrzydzeniem. Wskutek wysiłków naszego seminarium wielu kandydatów usunięto. Jednak biskupi niektórych z nich, tych pochodzących z innych diecezji, przenieśli ich do innych seminariów, mimo że nie ukrywaliśmy żadnych informacji.

W rezultacie moich działań i współpracy niektórych osób z naszego wydziału liczba kleryków gotowych do święceń w naszej Archidiecezji przez następne kilka lat będzie mała. Inaczej wyświęcilibyśmy wielu aktywnie homoseksualnych mężczyzn. Działając w ten sposób, jak Wasza Eminencja wie, podążam tylko za wymaganiami Stolicy Apostolskiej w Jej naukach dotyczących formacji księży. Nasze seminarium w ciągu pięciu lat niemal całkowicie przemieniło się we wspólnotę zdrowych i zrównoważonych młodych mężczyzn. Nie ma nas wielu, ale będziemy przyciągać więcej kandydatów o właściwym profilu.

Naturalnie nasze działania spotkały się z krytyką. Jestem jednak przekonany, że były one poprawne. Jestem także przekonany, że są seminaria, w których nie zaczęto konfrontować się z tym problemem. Aby namierzyć jego sedno, pracuję obecnie z niektórymi biskupami w naszym regionie w celu stworzenia listu do wszystkich seminariów w Stanach Zjednoczonych i Europie, gdzie biskupi Nowej Anglii wysyłają młodych mężczyzn w celu przygotowania do kapłaństwa. List ten porusza kilka podstawowych obszarów, a następujące

z nich mają szczególne znaczenie dla zapytania Waszej Eminencji i dla spraw wspomnianych wyżej.

1. Nauczanie teologii moralnej w seminarium, w szczególności w związku z Magisterium. Próbujemy wzmocnić pozycję nadaną nauczaniu Magisterium przez profesorów teologii, szczególnie nauczycieli teologii moralnej.

2. Tym listem próbujemy wzmocnić procedury rekrutacyjne na kilka sposobów. Twierdzimy otwarcie, że homoseksualiści nie powinni być przyjmowanie do seminarium.

3. Próbujemy wzmocnić grupę profesjonalnych kierowników duchowych; uważam to za niezbędne z wielu powodów, ale szczególnie użyteczne w odsiewie jawnych lub utajonych homoseksualistów.

4. Wzmacniamy środki, ale także zaostrzamy kryteria oceny seminariów każdego roku.

Wierzę, że ten list, który ściśle odnosi się do nauczania Stolicy Apostolskiej, może mieć duży wpływ na następne pokolenie księży kształconych w Nowej Anglii. Wierzymy, że ortodoksyjne nauczanie moralne będzie skuteczniejsze, zmniejszy się liczba księży wspierających rosnącą kulturę homoseksualną (a przynajmniej znikną żądania sprzeczne z nauką Kościoła) i że zniechęcimy pewną liczbę homoseksualistów, których z wielu powodów pociąga święta droga kapłaństwa.

Mam nadzieję, że ten dokument, adresowany również do przewodników duchowych odpowiedzialnych za powołania, będzie także

pomocny na naszej Krajowej Konferencji, jako że przedstawia pięcioletnie wytyczne dla formacji seminaryjnej.

Podjąłem także jeszcze jeden ważny krok w tym roku, który, jak sadzę, ma związek z tą sprawą. Skontaktował się ze mną jeden z naszych księży, który był na urlopie przez około siedem lat i zapytał, czy mógłby powrócić do aktywnego kapłaństwa. Zbadałem jego sprawę, co pozwoliło mi stwierdzić, że ten ksiądz żył w homoseksualnym związku z innym mężczyzną przez większą część owego siedmioletniego okresu. Twierdził, że ten związek jest już skończony i że z pomocą Charyzmatycznej Grupy Modlitewnej doświadczył konwersji. W moim odczuciu włączenie go do aktywnej posługi mogłoby wywołać skandal i osłabiłoby stopniowe, lecz stabilne reformy, które próbuję przeprowadzić w seminariach. Pomimo presji odmówiłem mu więc i postawiłem mu warunek przyjęcia kierownictwa duchowego i terapii przez okres pięciu lat pod moim kierownictwem. Nie był tym zainteresowany. Odmówiło mu kilka innych diecezji, ale – niestety – myślę, że mogła go przyjąć jedna z sąsiednich diecezji.

Niech będzie wolno mi zauważyć, że zawsze staram się okazywać współczucie i pomagać każdemu księdzu, który okazuje się homoseksualistą, ale chce żyć w czystości i stara się dobrze wykonywać swoje kapłańskie obowiązki.

III. Wysiłki podjęte w archidiecezji Bostonu w celu zapewnienia odpowiednich działań duszpasterskich w kwestiach etyki seksualnej

1. W 1975 roku Komitet Biskupów ds. Badań i Praktyk Duszpasterskich wydał dokument zatytułowany *Przewodnik zasad dla spowiedników w sprawach homoseksualizmu*. Uważam ten dokument za trafny i pomocny. Natychmiast wysłałem go mailem do wszystkich księży w archidiecezji Bostonu. We współpracy z dwoma teologami i księdzem psychiatrą przygotowałem także list do wszystkich naszych księży, w którym zaproponowałem kolejne zasady w związku z tą palącą kwestią. Załączam kopię mojego listu z dnia 10 czerwca 1975 roku oraz kopię dokumentu Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich.

2. W 1977 roku Stolica Apostolska wydała deklarację *Humana Persona*, dokument, który przedstawia nauczanie Kościoła w szerokim obszarze etyki seksualnej. Ten dokument wymaga, aby poszczególni ordynariusze nauczali zgodnie z tymi zasadami, w sposób dostosowany do ich sytuacji lokalnej. Zgodnie z tym wymogiem natychmiast napisałem list pasterski zatytułowany *Wspólne wzrastanie w świętości*. Skonsultowałem się z kilkoma teologami, jak zwykle podczas pisania listów tego typu. Załączam kopię mojego listu pasterskiego.

3. Mój list pasterski wraz z dokumentem Kongregacji zostały zasadniczo dobrze przyjęte

w archidiecezji. Zostałem jednak ostro skrytykowany, ponieważ okazałem się nie dość wyrozumiały. Załączam wymianę korespondencji z franciszkańskim księdzem, która dobrze ilustruje niefortunny sposób myślenia niektórych księży, opierających swoje stanowisko raczej na naszej kulturze niż na Objawieniu i nauce Kościoła.

4. Jestem pewien, że Wasza Eminencja zna niedawne analizy Katolickiego Towarzystwa Teologicznego Ameryki dotyczące etyki seksualnej. Traktuje ona te kwestie w sposób sprzeczny z nauczaniem katolickim. Aby przeciwdziałać takiemu podejściu jak najszybciej, podjąłem następujące kroki:

a) Poprosiłem biskupa Thomasa J. Rileya (już nieżyjącego) o napisanie krytyki teologicznej dla gazety archidiecezjalnej. Biskup Riley był szanowanym teologiem moralnym, który nauczał w naszym seminarium przez wiele lat, a później pełnił funkcję rektora. Załączam kopię tego artykułu z gazety „The Pilot” z 1 lipca 1997 roku.

b) Własnoręcznie napisałem list pasterski dotyczący tej analizy, w którym próbowałem podważyć jej podstawowe założenia. W liście poruszona była także inna kwestia, która w tamtym czasie doczekała się szerokiej reakcji opinii publicznej. Załączam kopię. Pojawiła się ona także w załączonej broszurze *Pytania i odpowiedzi na nasze czasy*.

Po przedstawieniu Świętej Kongregacji Nauki Wiary moich głównych wysiłków, jakie podejmuję w związku szerokim i trudnym zagadnieniem

homoseksualizmu jako duszpasterskiego, moralnego i duchowego problemu, z przyjemnością odpowiem wprost na pytanie Waszej Eminencji.

IV. Wysiłki podjęte przeze mnie w celu skonfrontowania się z pracą księdza Paula Shanleya

Kiedy objąłem stanowisko arcybiskupa Bostonu w 1970, ojciec Paul Shanley przyszedł się ze mną zobaczyć. Za pozwoleniem nieżyjącego już kardynała Cushinga pracował wtedy z młodymi ludźmi, których nazywano „uciekinierami”. Nie usunąłem go ze stanowiska, ale też nigdy nie przydzieliłem bezpośrednio do pracy z homoseksualistami lub z tak zwaną „wspólnotą homoseksualną”. Nie ma żadnych listów w naszych aktach na ten temat i ja nigdy nie napisałem żadnego takiego listu.

Kiedy doszły do mnie doniesienia, że to, co ksiądz Shanley głosi, może być sprzeczne z nauczaniem Kościoła, natychmiast go wezwałem. Spotkałem się z nim prywatnie co najmniej pięć razy. Przedstawiłem zarzuty wobec niego, a on im zaprzeczył. Powiedział, że nie mówi niczego wbrew nauczaniu Kościoła. Zadawałem bardzo szczegółowe pytania, a on odpowiadał wprost. W jednym przypadku wezwałem na naszą rozmowę trzech innych księży - jeden był teologiem moralnym, jeden szanowanym teologiem duchowymi i bardzo ortodoksyjnym kierownikiem duchowym w naszym seminarium, a jeden znanym i szanowanym księdzem psychiatrą. Wszyscy

czterej jako panel zadaliśmy ojcu Shanleyowi bezpośrednie pytania. Pytaliśmy też o moralność aktów homoseksualnych. Zapewniał nas, że mówił publicznie wyłącznie to, co jest zgodne z nauczaniem Kościoła, że go nie naruszył i nie zachęcał innych do jego naruszania.

V. Co zostanie zrobione w związku z ojcem Shanleyem

Ufam, iż powyższy opis stanowi odpowiedź na pierwszą część pytania Waszej Eminencji, czyli: „Co zostało zrobione w związku z ojcem Shanleyem i stanowiskiem, którego jest zwolennikiem?”.

Teraz jednak, kiedy z listu od Waszej Eminencji dowiedziałem się, że Stolica Apostolska ma informacje o tym, że on w dalszym ciągu naucza w sposób jawnie sprzeczny ze stanowiskiem Stolicy Apostolskiej, czuję się zobligowany do odpowiedzi na drugie pytanie: „Co planuję zrobić w związku z tym w przyszłości?”.

Mam zamiar wysłać list do wszystkich naszych księży w związku z tą sprawą. Ponownie zwięźle podsumuję nauczanie Kościoła w sprawach homoseksualizmu i podam księżom odniesienia do ostatnich dokumentów Stolicy Apostolskiej, Narodowej Konferencji Biskupów Katolickich i moich własnych. Bardziej szczegółowo wskażę, że nie wyznaczyłem żadnego księdza do pracy w szczególności tylko z homoseksualistami. Udowodnię, że mimo pewnej niejasności, która

mogła pojawić się w przeszłości, żaden ksiądz nie będzie miał prawa twierdzić tak dalej. Wezwę wszystkich naszych księży do posługiwania każdej osobie homoseksualnej z życzliwością, ale przypomnę, że zachęcanie takiej osoby do podążania za Chrystusem i unikania aktów homoseksualnych oraz tak zwanej „kultury homoseksualnej” jest najlepszym sposobem jej afirmacji.

Ostatnio organizacja o nazwie Dignity napisała list do wszystkich naszych księży z fragmentem tekstu, który mógłby być niszczący, gdyby się do niego zastosować. Wspiera on ruch wyzwolenia osób homoseksualnych oraz wylicza księży popierających jakoby ten ruch, działający pod pretekstem dążenia do pełni praw w Kościele i w społeczeństwie. Załączam kopię zatytułowaną *Wstępny list do osób religijnych i księży. Autor: brat William Roberts*. Załączam też kopię artykułu z pierwszej strony „Dignity’s Cross Currents”, t. 1, nr 2. Ów list organizacji Dignity jest dobrą okazją do napisania krótkiego listu definiującego pozycję moją i Kościoła i wspomnienia faktu, że żaden ksiądz nie jest wyznaczony do apostołatu tego rodzaju.

Teraz chciałbym napisać o moim ostatnim spotkaniu z ojcem Paulem Shanleyem. Wezwałem go do mojego biura i spotkałem się z nim na początku stycznia 1979 roku. Powiedziałem mu, że ma podjąć zwyczajne parafialne obowiązki, że nie będzie pracował z homoseksualistami i że jego nauczanie reprezentuje idee sprzeczne z nauką

Kościoła, wywołując zamieszanie. Ojciec Shanley, jak zwykle, odparł, że nie głosi niczego sprzecznego z nauką Kościoła. Jednakże, co chciałbym podkreślić, krótko po naszym spotkaniu udał się od do mediów. Udzielił obszernego wywiadu „Boston Globe” (raport w załączeniu). Udzielił długiego wywiadu także lokalnemu radiu. Jego najdonośniejszy protest dotyczył tego, że homoseksualizm jest orientacją, a nie grzechem, i że nie zaprzestanie głośno o tym mówić. Oczywiście Kościół nigdy nie oświadczył, że stan homoseksualny jest grzeszny, tylko że działania homoseksualne są grzeszne. I właśnie na temat aktów homoseksualnych ojciec Shanley prezentuje mylące i zniekształcone nauczanie.

Jestem przekonany, że ojciec Shanley ma problemy jako kapłan, i próbowałem być wyrozumiały i cierpliwy, konsekwentnie powtarzając – zarówno jemu prywatnie, jak i mojemu ludowi – jakie jest stanowisko Kościoła w kwestii etyki seksualnej. Wreszcie, podejmując wysiłek, aby być w zgodzie z wnioskami Waszej Eminencji, podąłem trudne, acz niezbędne kroki. Mam nadzieję i modlę się, aby Wasza Eminencja uznała je za właściwe i mądre. Ufam, Wasza Eminencjo, że przedstawiłem kompletny obraz tej delikatnej sprawy. Kiedy zakończę pracę nad swoim listem do księży w ciągu miesiąca lub dwóch, prześlę kopię Jego Eminencji.

Proszę o modlitwę za ojca Shanleya i za wszystkich młodych ludzi, których dusze są ciągle narażone na wypaczające i gorszące głosy. Proszę także przede

wszystkim o modlitwę za nasze seminaria i za mnie. Czekam, jak zawsze, na odpowiedź Jego Eminencji w tej sprawie, a także na dobre rady i wskazówki.

Z wyrazami szacunku i modlitewnymi najlepszymi życzeniami,

Oddany w Panu,
Humberto Kardynał Medeiros
Arcybiskup Bostonu

Dwunastego kwietnia 1979 roku. List kardynała Medeirosa kończy pracę Shanleya jako duszpasterza wyobcowanej młodzieży i mianuje go asystentem proboszcza w parafialnym kościele ewangelickim pod wezwaniem Świętego Jana. List także nakazuje Shanleyowi wypełniać swoje obowiązki w „pełnej zgodności” z nauczaniem Kościoła.

12 kwietnia 1979 roku

Wielebny Paul R. Shanley
49 Milton Street
Milton, Massachusetts 02186

Szanowny Ojciec!

Piszę, aby poinformować Ojca, że kończę Jego mianowanie na stanowisku duszpasterza wyobcowanej młodzieży i przydzielam na stanowisko asystenta proboszcza w parafialnym kościele ewangelickim pod wezwaniem Świętego Jana w Newton z datą wykonania tych czynności na dzień 15 kwietnia 1979 roku. Specjalne duszpasterstwo, którego ksiądz się podjął wobec homoseksualistów, zostało zakończone z chwilą, kiedy ksiądz się ze mną ostatnio widział.

Jest zrozumiałe, że posługa Ojca w parafii Świętego Jana oraz w innych parafiach archidiecezji bostońskiej wykonywana będzie w pełnym poszanowaniu nauczania Kościoła, wyrażonego w dokumentach papieskich i innych orzeczeniach Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza tych dotyczących etyki seksualnej. Duszpasterska

posługa księży nie jest skuteczna, jeśli oddala się od uzdrawiającej i zbawiającej prawdy w Chrystusie, wyrażanej przez jego Kościół, nawet kiedy jest ona trudna do wypowiedzenia.

Jestem pewien, że jako posłuszny ksiądz będzie Ojciec dobrze wypełniał swoją posługę duszpasterską wobec Ludu Bożego w parafii Świętego Jana.

Proszę poinformować przewielebnego Thomasa V. Daily'ego, kanclerza, oraz wielebnego Josepha P. Smytha, dyrektora kadr, o otrzymaniu niniejszego listu.

Przy tej okazji proszę o wspomnienie mnie podczas mszy Świętej i w modlitwach w prośbie, abym jako arcybiskup Bostonu był godnym narzędziem naszego Pana.

Przywołując błogosławieństwo Chrystusa Wiecznego Kapłana dotyczące naszej kapłańskiej posługi, pozostaję oddany w Panu.

Humberto Kardynał Medeiros
Arcybiskup Bostonu

Szesnastego stycznia 1990 roku. List księdza Roberta Banksa do księdza Philipa Behana z San Bernardino z prośbą o zapewnienie przez Kościół wyżywienia i mieszkania dla Shanleya, który przebywa na urlopie zdrowotnym udzielonym przez archidiecezję Bostonu. Shanley jest określony jako „ksiądz o dobrej opinii”.

Przewielebny Philip A. Behan
Diecezja San Bernardino
1450 North D Street
San Bernardino, Kalifornia 92405

Szanowny Ojcze!

Wielebny Paul R. Shanley, ksiądz o dobrej opinii z archidiecezji Bostonu, przeszedł niedawno na roczny urlop zdrowotny. Urlopu tego udzielił Jego Eminencja Kardynał Law. W tym czasie ma zamiar mieszkać w okolicy Palm Springs w Kalifornii, jeśli to jest możliwe, w domu religijnym lub probostwie parafialnym. Potem ma zamiar wrócić do archidiecezji na przydzielone stanowisko.

Piszę, aby o tym poinformować i wyrazić nadzieję, że ksiądz się na to zgodzi. Spodziewam się, że ojciec Shanley poczyni przygotowania samodzielnie, ale możliwe, że zwróci się o pomoc. Jak rozumiem, będzie chętny do posługi w minimalnym zakresie, czyli odprawiania mszy Świętej w zamian za wyżywienie i mieszkanie. Jeżeli jego pomoc nie jest potrzebna, archidiecezja pokryje koszty parafii lub innej instytucji za zapewnione mu mieszkanie i wyżywienie.

Jego Eminencja Kardynał Law doceni każdą pomoc udzieloną ojcu Shanleyowi. Jeśli pojawią się jakieś pytania w tej kwestii, chętnie na nie odpowiem. Mogę zapewnić, że ojciec Shanley nie ma problemów, które mogłyby stać się źródłem kłopotów dla Ojca w diecezji. Zrezygnował z pracy w swojej parafii sam i umieścimy go w duszpasterstwie parafialnym, kiedy wróci.

Z serdecznymi pozdrowieniami,
Szczerze oddany w Chrystusie,
Przewielebny Robert J. Banks
Wikariusz Administracyjny

Dziewiątego grudnia 1991 roku. Ksiądz John McCormack, późniejszy biskup w New Hampshire, pisze do biskupa Alfreda Hughesa, że Shanley „jest osobą chorą”.

MEMORANDUM

OTRZYMANO

9 GRUDNIA 1991 ROKU

Do: Biskupa Hughesa
Od: Ojca McCormacka
Data: 9 grudnia 1991 roku
Dotyczy: Ojca Paula Shanelya

Do niniejszej notatki załączam kopie listów, które otrzymałem od:

- a) doktora Jamesa W. Shanera, lekarza Paula Shanleya w Kalifornii
- b) list, który wysłałem do doktora Cassema w sprawie listu doktora Shanera
- c) odpowiedź doktora Cassema na mój list.

Jest dla mnie jasne, że Paul Shanley jest osobą chorą. Bardzo wątpię w zasadność prośby, aby ojciec Shanley wrócił do Bostonu na konsultację psychiatryczną z perspektywą powrotu do aktywnego duszpasterstwa. Myślę, że potraktowałby to jako zagrożenie i byłby nieskłonny do współpracy.

O ile rozumiem, Paul jest księdzem bez stałego

przydziału w Kalifornii - pomaga w parafii, w której mieszka, i od czasu do czasu w innych parafiach, i nie wykonuje żadnej innej pracy. Na podstawie obserwacji doktora Shanera i doktora Cassema rekomenduję, aby został mu nadany status osoby niepełnosprawnej, nie jestem tylko pewien, czy w stopniu pełnym, czy częściowym. Jeżeli zostanie zakwalifikowany jako osoba częściowo niepełnosprawna, będziemy utrzymywać z nim regularny kontakt, a jest to coś, czego on chciałby uniknąć. Jeżeli nadamy mu status osoby w pełni niepełnosprawnej, nie będziemy wcale mieli z nim kontaktu lub w najlepszym wypadku minimalny. Nie mielibyśmy pojęcia, co robi.

Mam zamiar porozmawiać z doktorem Cassemem o tej sprawie. Czy ma Biskup jakieś wnioski lub obserwacje do przekazania, zanim to uczynię?

Bardzo dziękuję.
Ojciec McCormack

Dwudziestego dziewiątego lutego 1996 roku.
Kardynał Law nadaje Shanleyowi status księdza emeryta.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

29 lutego 1996 roku

Wielebny Paul R. Shanley
The Leo House
332 W., 23 Street
Nowy Jork, NY 10011

Do wiadomości: ksiądz Brian M. Flatley

Szanowny Ojciec!

Proszę przyjąć moje przeprosiny za spóźnioną odpowiedź na księdza list z 16 stycznia 1996 roku, w którym wskazuje Ojciec, że po konsultacji z ojcem Braianem Flatleyem i osiągnięciu wieku 65 lat 25 stycznia 1996 roku ubiega się Ojciec o status emeryta.

Piszę, aby formalnie poinformować Ojca, że zgodnie z tą prośbą oficjalnie kończy się księdza urlop zdrowotny i udzielam Ojcu status emeryta, począwszy od 1 marca 1996 roku.

Proszę wysłać pisemne zawiadomienie do przewielebnego Williama F. Murphy'ego, wikariusza administracyjnego, i wielebnego

Jamesa J. McCarthy'ego, dyrektora personalnego kleru, z potwierdzeniem, iż otrzymał Ojciec niniejszą informację.

Niech będzie mi wolno przy okazji tego listu podziękować Ojcu w imieniu własnym oraz osób z archidiecezji za posługę, którą Ojciec pełnił zarówno w parafiach, jak i przy specjalnych zadaniach, od święceń w 1960 roku do urlopu zdrowotnego, który rozpoczął się w roku 1990. Przez 30 lat pracy duszpasterskiej niósł Ojciec Słowo Boga i Jego miłość do ludu. Wiem, że nadal jest to Ojca celem pomimo pewnych trudnych ograniczeń. Jest to imponujący dorobek i wszyscy jesteśmy głęboko wdzięczni za duszpasterską troskę i posługę wszystkim, którym Ojciec służył przez te lata. Bez wątpienia dzięki latom hojnej i gorliwej troski życie i serce wielu osób zostały wypełnione duchem Pana, którym Ojciec się dzielił. Szczerze doceniamy wszystko, co Ojciec zrobił.

Jestem świadomy, że są aspekty, które zasługują obecnie na szczególną uwagę w celu upewnienia się, że zrozumieliśmy się nawzajem, jeśli chodzi o nowy status Ojca. W związku z tym poprosiłem ojca Flatleya, aby wciąż kontaktował się z Ojcem, i jestem pewien, że niebawem się odezwie.

Zachowując Ojca we wdzięcznej pamięci i błogosławiąc, zapewniam o pamięci modlitewnej i pozostaję szczerze oddany w Chrystusie.

Bernard Kardynał Law Arcybiskup Bostonu

Dwunastego czerwca 1997 roku. Kardynał Law pisze w najwyraźniej niewysłanym liście do nowojorskiego kardynała Johna O'Connora, że nie będzie miał obiekcji, gdyby Shanley został mianowany dyrektorem Leo House.

REZYDENCJA KARDYNAŁA
2101 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3192

niewysłane

12 czerwca 1997 roku

Jego Eminencja John Kardynał O'Connor
1011 First Avenue
Nowy Jork, NY 10022

Wasza Eminencjo!

Piszę w sprawie proponowanej zmiany personelu Leo House, Katolickiego Hotelu dla Podróżnych na W. 23rd Street. Wielebny Paul R. Shanley, emerytowany ksiądz z archidiecezji Bostonu, do tej pory pełnił tam funkcję asystenta dyrektora od wiosny 1995 roku. Dnia 3 czerwca 1997 roku Rada Dyrektorów poprosiła ojca Shanleya, aby rozważył przyjęcie stanowiska dyrektora.

Ojciec Shanley dobrze wykonywał swoją pracę w Leo House i jest poważany przez personel, ale jak Jego Eminencja wie, pewne kontrowersyjne sprawy z jego przeszłości przybyły za nim do Nowego Jorku.

Dwie sprzeczne sprawy pojawiają się przy rozważaniu kandydatury ojca Shanleya na to stanowisko. Z jednej strony dobrze wykonywał swoją pracę i jest otoczony przez kompetentnych pracowników, świadomych jego sytuacji. Z drugiej jednakże istnieje prawdopodobieństwo, że stanowisko dyrektora nada kontrowersjom większy rozgłos. To mogłoby skierować uwagę opinii publicznej na niego, Leo House i Kościół.

Jestem świadomy, że Jego Eminencja będzie rozmawiał o tej sprawie z prałatem Edwardem O'Donnellem. Jak rozumiem, ma on najpełniejszą wiedzę w tej materii. Jeżeli Jego Eminencja zdecyduje, żeby pozwolić ojcu Shanleyowi przyjąć to stanowisko, ja nie będę miał obiekcji.

Z niecierpliwością oczekuję naszego spotkania w najbliższej przyszłości.

Prosząc o Boże błogosławieństwo dla Jego Eminencji i wszystkich, którym Eminencja służy, pozostaję szczerze oddany w Chrystusie.

Bernard Kardynał Law
Arcybiskup Bostonu

Osiemnastego czerwca 1997 roku. Ksiądz William Murphy pisze do kardynała Lawa, że podanie Shanleya z prośbą o kierowanie Leo House w Nowym Jorku zostało odrzucone, ponieważ kardynał O'Connor uważał, że jest to „zbyt zapalna sytuacja, aby ryzykować rozgłos”.

POUFNE

Memorandum

Do: Kardynała Lawa

Od: Wielebnego Williama F. Murphy'ego

Data: 18 czerwca 1997 roku

Dotyczy: Ojca Paula Shanleya

Otrzymałem list od ojca Shanleya, w którym donosi, że kardynał O'Connor odrzucił propozycję, żeby Paul został dyrektorem Leo House w Nowym Jorku. Z tego powodu nie wysłałem załączonego listu. Czy Jego Eminencja chciałby, aby wysłać jakiś list do kardynała O'Connora?

Potwierdziłem tę decyzję u prałata Edwarda O'Donnella, dyrektora personalnego ds. księży z archidiecezji Nowego Jorku. Prałat O'Donnell twierdzi, że kardynał O'Connor uważa, iż sytuacja w sąsiedztwie Leo House jest zbyt zapalna, aby ryzykować nadmierny rozgłos.

Rozmawiałem z ojcem Shanleyem, który jest

zawiedziony, że nie dostał tej nominacji. Będzie musiał opuścić swoje stanowisko, które de facto było funkcją dyrektora (aczkolwiek bez tytułu). Nie wie, kiedy będzie musiał opuścić Leo House.

Zapewniłem go, że archidiecezja go nie opuści. Pytał o Regina Cleri. Powiedziałem, że dowiem się szczegółów. Zapytam biskupa Murphy'ego o możliwość takiego rozwiązania.

Szóstego września 1997. Murphy informuje Shanleya, że niektóre ograniczenia wobec niego zostały zniesione. „Niezmiennie jest tylko to, że nie wolno Ci się angażować w żadne parafialne duszpasterstwo”.

ARCHIDIECEZJA BOSTONU
2121 Commonwealth Avenue
Brighton, Massachusetts 02135-3193
(617) 254-0100

*Shanley,
kopia*

6 września 1997 roku

Wielebny Paul R. Shanley
332 W., 23rd Street
Nowy Jork, NY 10011

Drogi Paulu!

Spędziłem sporo czasu, przeglądając Twoje akta. Z wielu listów, które otrzymałeś od Briana Flatleya i Johna McCormacka, udało mi się wyodrębnić zakazy: prowadzenia posługi kapłańskiej, mieszkania z współlokatorem i mieszkania w probostwie. Uwzględniając to, że kardynał zaakceptował rekomendację Rady Rewizyjnej z października 1994 roku, mogę dokładnie wyjaśnić, jakie ograniczenia Cię teraz obowiązują.

Niezmiennie jest tylko to, że nie wolno Ci się angażować w żadne parafialne duszpasterstwo.

Restrykcje związane z posiadaniem współlokatora, niezamieszkiwaniem blisko dzieci lub osób otwarcie homoseksualnych były uzasadnione, kiedy podlegałeś nadzorowi [zaczernione słowo], ale ja bez problemów je teraz odwołuję. Możesz mieć współlokatora i możesz mieszkać, gdziekolwiek zechcesz.

Jeżeli jesteś w stanie zaangażować się w jakąkolwiek posługę poza parafią lub w sytuację, w której uczestniczą dzieci, wolno Ci to zrobić. Przed rozpoczęciem takiej posługi poprosiłbym Cię o szczegółową konsultację ze mną, abyśmy wraz z kardynałem zostali o tym w pełni poinformowani. Jeżeli mieszkanie w probostwie czy w domu religijnym jest dla Ciebie dostępną opcją, poprosiłbym, żebyś dał mi znać o szczegółach, abyśmy mogli je przedyskutować, zanim je zaakceptujesz.

Rozumiem, że w ciągu najbliższych sześciu tygodni wyjedziesz z Nowego Jorku. Proszę o informację o dokładnej dacie Twojego wyjazdu. Chciałbym ponownie Ci zaproponować, że archidiecezja zwróci koszty przelotu na zachodnie wybrzeże. Uważam to za stosowne rozwiązanie.

Przedstawiłem Twoją prośbę Radzie Doradczej ds. Funduszy Kleru. Spotyka się ona 11 września w czwartek. Istotnym faktem jest to, że obecnie żaden ze 182 księży emerytów nie otrzymuje dofinansowania mieszkaniowego. Mam nadzieję, że Twoje okoliczności okażą się wyjątkowe.

Czy skontaktowałeś się już z prałatem Dillabough z San Diego? Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Bardzo miło było się z Tobą zobaczyć w zeszłym miesiącu. Ufam, że w dalszym ciągu Twoje życie w ograniczonym kapłaństwie będzie przebiegało w taki sposób, jak nasze spotkanie: z godnością i prawdziwą troską o potrzebujących.

Z poważaniem,
Wielebny William F. Murphy
Delegat Arcybiskupa

Przypisy

Ta książka powstała głównie dzięki pracy reporterskiej zespołu dziennikarzy „Boston Globe”. Złożyły się na nią między innymi setki wywiadów z ofiarami i sprawcami przemocy seksualnej, a także z wieloma urzędnikami i hierarchami kościelnymi – w tym z biskupami, księżmi, zakonnicami, klerykami oraz personelem świeckim i przywódcami katolickich społeczności. Przeprowadzono również wiele rozmów z urzędnikami państwowymi, w tym z prokuratorami i wyznaczonymi do spraw urzędnikami; pracownikami naukowymi (w tym socjologami i teologami), adwokatami, grupami wspólnego interesu reprezentującymi ofiary, księży i świeckich wiernych. Wykorzystano również liczne dokumenty kościelne związane ze sprawami cywilnymi i karnymi, zeznania oraz inne dokumenty opublikowane przez Kościół i grupy interesów, dawne i aktualne materiały prasowe o kryzysie nadużyć seksualnych wśród kleru opublikowane w „Boston Globe” i w innych mediach, prace naukowe badaczy akademickich i innych autorów, ankiety opinii publicznej przeprowadzone przez „Boston Globe” i inne organizacje, a także oświadczenia wydane publicznie przez przywódców Kościoła na konferencjach prasowych i z ambony. W poniższych przypisach wymieniono osoby, z którymi przeprowadzono wywiady, oraz publikacje, z których

zaczepnięto cytaty zawarte w książce.

Rozdział 1. Ojciec Geoghan

Cytowane wywiady: Frank Leary.

Cytowane źródła: Dużą część materiałów wykorzystanych w rozdziale stanowią fragmenty liczących 10 tysięcy stron dokumentów uzyskanych przez „Boston Globe” na mocy decyzji sądu. Dokumenty te pochodzą z 48 pozwów cywilnych przeciwko byłemu księdzu Johnowi Geoghanowi i 17 hierarchom kościelnym. W ich skład wchodziły między innymi zeznania świadków i ofiar, korespondencja oraz opinie psychiatryczne.

List kardynała Lawa do Geoghana, zakończony słowami „Niech Cię Bóg błogosławi, Jack”, nosi datę 12 grudnia 1996 roku i wchodzi w skład akt sądowych Geoghana.

List od prałata Johna Murraya, rektora seminarium kardynała O’Connella, do księdza Thomasa Rileya, rektora seminarium Świętego Jana, nosi datę 31 lipca 1954 roku i wchodzi w skład akt sądowych.

Wspomnienia Geoghana o ojcu i radzeniu sobie z jego śmiercią, a także wzmianki o wczesnym dzieciństwie zaczerpnięto z poufnego raportu z 1989 roku, sporządzonego przez Instytut Świętego Łukasza w stanie Maryland. Dokumenty te wchodzi w skład akt sądowych.

Szczegóły wczesnych dni kapłaństwa Geoghana pochodzą z serii listów między jego wujem, Markiem Keohane’em, i księdzem Thomasem Rileyem, rektorem seminarium Świętego Jana. Listy noszą daty lipcowe 1955 roku.

Wypowiedzi Geoghana w rozmowach z terapeutami o jego najwcześniejszych doświadczeniach seksualnych zaczerpnięto z raportu sporządzonego w 1989 roku w Instytucie Świętego Łukasza.

Informację o tym, że Geoghan odczuwał podniecenie seksualne w towarzystwie chłopców, zaczerpnięto ze strony 55 zeznania doktora Edwarda Messnera, psychiatry w szpitalu generalnym Massachusetts, sporządzonego 27 grudnia 2001 roku.

Zapewnienie Geoghana o tym, że „tylko czasami” dotykał siedmioletniego chłopca i że „bardzo uważał, by nigdy nie dotknąć” jedynej dziewczynki w rodzinie, zostało zanotowane na 19 stronie oświadczenia sądu. Dokument został sporządzony 15 lutego 2002 roku przez Stan Massachusetts.

Cytat Geoghana: „Z perspektywy czasu uważam, że powinienem był poszukać pomocy i wskazówek, jak pracować z dziećmi z dysfunkcyjnych rodzin” pochodzi z komentarza Geoghana do raportu Instytutu Świętego Łukasza z 1995 roku. Dokument został zawarty w oświadczeniu sądu na stronie 22.

Cytat Geoghana o dzieciach z trudnych rodzin: „One miały w sobie tyle uczucia” zaczerpnięto z oceny lekarskiej Geoghana z czerwca 1996 roku. Dokument został sporządzony przez doktora Marka Blaisa ze Szpitala Ogólnego Massachusetts. Komentarze Blaisa znajdują się na stronie 26 oświadczenia sądu.

Komentarz księdza Thomasa Moriarty’ego o Geoghanie: „Coś z nim było nie tak” podano za zeznaniem Moriarty’ego z 23 lutego 2001 roku.

Relację Joanne Mueller o napaści Geoghana na jej syna zaczerpnięto z zeznania Mueller z 17 sierpnia 2000 roku.

Wypowiedź Maryetty Dussourd o tym, jak Geoghan wykorzystał jednego z jej synów, zaczerpnięto z jej zeznania z 24 sierpnia 2001 roku.

Wypowiedź księdza Williama C. Francisa: „Chodziły słuchy, że [Geoghan] dobierał się do dzieci” pochodzi z zeznania Francisa z 30 marca 2001 roku.

Wspomnienie Leonarda Muzziego o przyłapaniu Geoghana w jego domu w Hingham w stanie Massachusetts zaczerpnięto z zeznania pod przysięgą, zawartego w dokumentacji sądowej Geoghana.

Napastowanie młodego chłopca przez Geoghana w przeddzień pierwszej komunii świętej dziecka zostało opisane na stronie 6 oświadczenia sądu.

Oskarżenie, że Geoghan molestował młodego chłopca na trybunach Fenway Park, zostało opisane na stronie 8 oświadczenia sądu.

Cytat Geoghana o jego współpracy „z dziećmi z trudnych rodzin” zaczerpnięto z komentarza Geoghana do raportu z Instytutu Świętego Łukasza na jego temat. Cytat znajduje się też na 24 stronie oświadczenia sądu.

Wypowiedź księdza Francisa Delaneya o zarządcy twierdzącym, że Geoghan przyprawia dzieci do swojego pokoju na plebanii, pochodzi z zeznania Delaneya z 27 kwietnia 2001 roku.

Cytat z wypowiedzi kardynała Medeirosa o tym, że Geoghan otrzyma „grant w wysokości 2000 dolarów na poczet kosztów związanych z podróżą” pochodzi z listu Medeirosa do Geoghana z 26 sierpnia 1982

roku i jest częścią dokumentacji sądowej Geoghana.

Wypowiedzi Catherine Geoghan o „zdeenerwowaniu” brata z powodu zarzutów, a także o pojawianiu się ofiar przed jego domem w Scituate w stanie Massachusetts, pochodzą z jej zeznania z dnia 8 września 2000 roku.

Wypowiedź księdza Briana Flatleya, przedstawiająca Geoghana jako „pedofila, kłamcę i manipulatora”, została zanotowana na stronie 53 zeznania Messnera z 28 grudnia 2001 roku.

Wypowiedź Geoghana o tym, że dopuszczał się „nieodpowiednich czynności seksualnych z niedojrzałymi płciowo chłopcami na początku lat sześćdziesiątych” pochodzi ze strony 18 dziennika sądowego.

Informacja o decyzji Catherine Geoghan o przeniesieniu rodzinnych nieruchomości wyłącznie na jej nazwisko pochodzi z jej zeznania z 8 września 2000 roku.

Opis uczuć i działań Geoghana w połowie lat dziewięćdziesiątych pochodzi głównie z zeznania Messnera.

Informacja o niechęci Geoghana do uczęszczania na spotkania anonimowych seksoholików oraz wypowiedź, w której porównuje swój stan do „oczekiwania na karę śmierci”, pochodzą z zeznania Messnera.

Decyzja o opłaceniu emerytury Geoghana z kościelnego funduszu lekarskiego została przedstawiona w notatce archidiecezjalnej z 4 grudnia 1996 roku.

Rozdział 2. Tuszowanie

Cytowane wywiady: ksiądz Thomas Doyle, kapelan Sił Powietrznych; Mitchell Garabedian, adwokat; Roderick MacLeish junior, adwokat; Raymond Sinibaldi, domniemana ofiara molestowania seksualnego przez duchownego.

Inne wywiady: Jeffrey Anderson, adwokat; Robert Anderton, domniemana ofiara; Jason Berry, pisarz; Sylvia Demarest, adwokat; Maryetta Dussourd, matka domniemanych ofiar; David Finkelhor, dyrektor Ośrodka Badań nad Przesłęstwami Przeciwko Dzieciom, Uniwersytet New Hampshire; William Gordon, adwokat; Mark Keane, domniemana ofiara; Donna Morrissey, rzeczniczka archidiecezji bostońskiej; Matthew McNamara, adwokat; Patrick McSorley, domniemana ofiara; doktor Robert Mullins, lekarz; Jeffrey Newman, adwokat; Jean Palermo, domniemana ofiara; prałat Thomas Reidy, wikariusz generalny diecezji Springfield-Cape Girardeau; Philip Saviano, przewodniczący Sieci Ocalałych Ofiar Molestowania przez Księżę w Nowej Anglii; Richard Sipe, pisarz i psychoterapeuta.

Cytowane źródła: Duża część materiałów wykorzystanych w tym rozdziale pochodzi z dokumentacji sądowej Johna Geoghana.

List Margaret Gallant do kardynała Bernarda Lawa nosi datę 6 września 1984 roku; odpowiedź Lawa pochodzi z 21 września 1984 roku.

Law przyznał się do konsultacji z biskupem Thomasem Dailym i do umieszczenia Geoghana w kategorii „pomiędzy przydziałami” w publicznie dostępnej dokumentacji sądowej złożonej 4 czerwca 2001 roku.

Kontakt księdza Jamesa Lane'a z Geoghanem został opisany w poufnych wywiadach.

Informacja, że ksiądz Francis Rossiter wiedział o oskarżeniach wobec Geoghana, została odnotowana w poufnej chronologii kariery Geoghana z 22 sierpnia 1994 roku. W zeznaniu z 22 kwietnia 2001 roku Rossiter zaprzecza, jakoby został poinformowany o przeszłości Geoghana (s. 75-81).

Przybycie kardynała Bernarda Lawa do Bostonu zostało opisane przez zajmującego się działem religijnym „Boston Globe” reportera Jamesa Franklina w kilku artykułach.

Porównanie Lawa do prezydenta Johna Kenndy'ego przez Johna Logue'a zostało zaczerpnięte z artykułu „Boston Globe” z 30 marca 1984 roku.

Porównanie Lawa do zmarłego kardynała Richarda Cushinga przez księdza Paula White'a pojawiło się w artykule „Boston Globe” z 30 marca 1984 roku.

List biskupa Johna D'Arcy'ego do Lawa pochodzi z 7 grudnia 1984 roku.

Działania Geoghana w Klubie dla Chłopców i Dziewcząt w Waltham zostały opisane w pozwach cywilnych w okręgu Suffolk oraz w zawiadomieniu o popełnieniu przestępstwa w okręgu Middlesex z 22 listopada 1999 roku. Osiemnastego stycznia 2002 roku Geoghan został skazany na dziewięć do 10 lat więzienia pod zarzutem wykorzystania dziesięcioletniego chłopca na klubowym basenie.

Ocena Geoghana sporządzona przez Instytut Świętego Łukasza, opisująca go jako *homoseksualnego pedofila, typ niewyłączny* i stwierdzenie, że stanowi on przypadek *wysokiego ryzyka*, pochodzi z 26 kwietnia 1989 roku.

Biskup John Banks powiedział Geoghanowi, że zostanie on odsunięty od kapłaństwa 28 kwietnia 1989 roku - informacja według poufnej chronologii kariery Geoghana sporządzonej przez urzędnika kościelnego.

Zapewnienia Lawa o niewiedzy Kościoła na temat nadużyć seksualnych wobec dzieci zostały opublikowane w gazecie „The Pilot” z 27 lipca 2001 roku.

Szacunkowa liczba co najmniej 30 ofiar Geoghana po przeniesieniu księdza przez Lawa do kościoła Świętej Julii 13 listopada 1984 roku została sporządzona na podstawie analizy oskarżeń w pozwach cywilnych i zawiadomień o popełnieniu przestępstwa.

Usunięcie księdza Leonarda Chambersa z parafii w Missouri w 1981 roku zostało potwierdzone w wywiadzie z prałatem Thomasem Reidym, wikariuszem generalnym diecezji Springfield-Cape Girardeau.

Historię księdza Gilberta Gauthégo zaczerpnięto z książki *Lead Us Not into Temptation: Catholic Priests and the Sexual Abuse of Children*, (University of Illinois Press, Urbana i Chicago 2000), strony 7, 11, 18, 156, a także z wywiadów z autorem.

Informacje o przeniesieniu Gauthégo do ośrodka House of Affirmation i o działaniach księdza Thomasa Kane'a zostały zaczerpnięte z artykułu „Boston Globe” z 24 kwietnia 1993 roku, a także z artykułu w „New York Timesie” z 19 kwietnia 2002 roku.

Poparcie Lawa dla przygotowania w 1985 roku poufnego raportu *Problem molestowania*

seksualnego przez księży katolickich zostało opisane w wywiadzie z księdzem Thomasem Doyle'em, jednym z autorów raportu. Wszystkie cytaty z raportu pochodzą z oryginalnego dokumentu.

Komentarze Marka Chopki w imieniu Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich pochodzą z rozmowy z reporterem ds. religii „Boston Globe”, Jamesem Franklinem. Franklin poinformował też, że Doyle stracił posadę w ambasadzie Watykanu w Waszyngtonie i nie mógł przedłużyć kontraktu jako wykładowca.

Wypowiedzi Jamesa Quinna zaczerpnięto z zapisu przemówienia na spotkaniu Środkowozachodniego Stowarzyszenia Prawa Kanonicznego w kwietniu 1990 roku, a także z kopii jego zeznania z 26 maja 1995 roku, zawartego w pozwie o molestowanie seksualne przez kler przeciwko diecezji Cleveland, a także z artykułu w „New York Timesie” z 14 kwietnia 2002 roku.

Historia pozwu Gregory'ego Riedle'a przeciwko księdzu Thomasowi Adamsonowi oraz archidiecezji Świętego Pawła i Minneapolis została zaczerpnięta z wywiadu z adwokatem Jeffreyem Andersonem oraz z artykułu w „Minneapolis Star-Tribune” z 23 maja 1992 roku.

Informacje o skandalu wokół nadużyć seksualnych księży w stanie Nowy Meksyk oparto na licznych artykułach w prasie, a zwłaszcza „Santa Fe New Mexican” z 8 marca 1998 roku, „Albuquerque Tribune” z 20 marca 1998 roku, „USA Today” z 26 marca 2002 roku oraz „Palm Beach Post” z 26 czerwca 1998 roku.

Informacje o pozwie przeciw księdzu Rudolphowi

Kosowi z diecezji Dallas zaczerpnięto z wywiadu z adwokat Sylwią Demarest, a także z artykułów w „Dallas Morning News” z 25 lipca 1997 roku, 29 marca 1998 roku, 11 lipca 1998 roku oraz 30 września 2000 roku.

Sprawa księdza Jamesa Portera została szeroko opisana w artykułach prasowych „Boston Globe” autorstwa Dona Aucoina, Lindy Matchan, a także innych reporterów.

Informacje o sprawie Portera zaczerpnięto również z wywiadów z adwokatami Roderickiem MacLeishem juniorem i Matthew McNamarą. Wykorzystano również informacje uzyskane w wywiadach z poufnymi źródłami i z domniemanymi ofiarami Portera.

Informacje o nadużyciach, jakich Porter dopuścił się wobec Raymonda Sinibaldiego i Roberta Andertona, pochodzą z wywiadów z nimi oraz z ich prawnikami.

Informacje o walce Kościoła z legislacją stanową, która domagała się, aby kler został objęty wymogiem zgłaszania wszystkich oskarżeń o molestowanie seksualne dzieci, zostały zaczerpnięte z artykułów „Boston Globe”.

Informacje o polityce Lawa wobec nadużyć seksualnych kleru w 1993 roku pochodzą z reportaży „Boston Globe” i z wywiadów z Lawem opublikowanych w latach 1992 i 1993. Obietnica Lawa, że „wszystkie takie przypadki będą zgłaszane władzom cywilnym zgodnie z prawem” została opublikowana w artykule „Boston Globe” z 15 stycznia 1993 roku.

Opis niemoralnego układu między władzami

kościelnymi, ofiarami i prawnikami zaczerpnięto z licznych wywiadów z adwokatami oraz ofiarami.

Strategia postępowania stosowana przez adwokata Mitchella Garabediana została opisana na podstawie dokumentacji sądowej oraz wywiadów z Garabedianem i jego współnikiem, Williamem Gordonem.

Historię księdza Davida Holleya przedstawiono na podstawie artykułu w „Dallas Morning News” z 31 sierpnia 1997 roku oraz wywiadu z jedną z ofiar Holleya, Philipem Saviano.

Wypowiedź Wilsona Rogersa o badaniach lekarskich księży oskarżonych o nadużycia o charakterze seksualnym została opublikowana przez gazetę „The Pilot” 27 lipca 2001 roku.

Historia lekarzy Geoghana - Johna Brennana i Roberta Mullinsa - oraz ich wątpliwych kwalifikacji została przedstawiona w oparciu o publicznie dostępną dokumentację sądową, stanową dokumentację medyczną oraz wywiady. Wykorzystano również informacje zawarte w korespondencji oraz dokumentację dotyczącą leczenia psychiatrycznego Geoghana. Dokumenty te zostały odtajnione decyzją sądu.

List Brennana informujący o spotkaniu z Geoghanem i o tym, że „wspólnie uzgodnili”, iż ksiądz jest gotów do ponownego podjęcia posługi duszpasterskiej, nosi datę 13 stycznia 1981 roku.

Ocena lekarska Mullinsa, w którym opisuje on „niefortunne doświadczenie o traumatycznym charakterze”, jakie przeżył Geoghan, wpłynęła do Kościoła 22 października 1984 roku.

Opis terapii Geoghana, przedstawiający ją jako

„przyjacielskie ojcowskie pogawędki”, zawarto w dokumencie Instytutu Życia z 4 listopada 1989 roku.

Informacja o odsyłaniu klientów do Brennana przez zmarłego księdza Fulgence’a Buonnano pochodzi z wywiadów z poufnymi źródłami.

Zapiski biskupa Banksa z rozmowy z Brennanem, w której Brennan nalegał na „podcięcie skrzydeł” Geoghanowi, noszą datę 28 kwietnia 1989 roku.

Opinia Instytutu Życia, stwierdzająca, że Geoghan może być osobą *skłoną do podejmowania wysokiego ryzyka*, nosi datę 4 listopada 1989 roku. Banks napisał, że jest *rozczarowany i zaniepokojony raportem* w liście z 30 listopada 1989 roku.

List z Instytutu Życia do Banksa, stwierdzający, że podjęcie przez Geoghana z powrotem pracy w parafii jest *całkiem bezpieczne*, pochodzi z 13 grudnia 1989 roku.

Informacje o ostatnich latach kapłaństwa Geoghana oraz o jego przeniesieniu do stanu świeckiego przez Lawa zaczerpnięto z artykułów „Boston Globe”.

Stwierdzenie Lawa, iż nie ma on *władzy, by kogokolwiek uwięzić*, pochodzi z artykułu „Boston Globe” z 7 czerwca 1998 roku.

Rozdział 3. Sprawcy

Cytowane wywiady: Jean Bellow, była pracownica Departamentu ds. Młodzieży stanu Massachusetts; Lynne Cadigan, adwokat z Tucson; Cornelius Coco, były psycholog w ośrodku Alpha Omega; John Isaacson, były zastępca komisarza Departamentu ds. Młodzieży stanu Massachusetts; Howard McCabe,

ojciec domniemanej ofiary; Andrew Menchaca, domniemana ofiara; Richard Sipe, psychoterapeuta i autor książek; Frank Taylor, ojciec domniemanej ofiary; Peter Taylor, domniemana ofiara.

Inne wywiady: Robert Abraham, domniemana ofiara; Arthur Austin, domniemana ofiara; Robert Bartlett, domniemana ofiara; Thomas Blanchette, domniemana ofiara; Paul Busa, domniemana ofiara; ksiądz James Carroll, ksiądz z Massachusetts; Paul Cultrera, domniemana ofiara; Kathryn D'Agostino, dawna parafianka kościoła Świętego Jana Ewangelisty w Newton w stanie Massachusetts; Carmen Durso, adwokat; John Facella, ojciec domniemanej ofiary; Gregory Ford, domniemana ofiara; Paula Ford, matka domniemanej ofiary; Rodney Ford, ojciec domniemanej ofiary; Harold Francis, ojciec domniemanej ofiary; Sheila Francis, matka domniemanej ofiary; Mitchell Garabedian, adwokat; Jacqueline Gauvreau, dawna parafianka kościoła Świętego Jana Ewangelisty w Newton w stanie Massachusetts; Frederic Halstrom, adwokat z Bostonu; Laurence Hardoon, adwokat z Bostonu; James Hogan, domniemana ofiara; Olan Horne, domniemana ofiara; Bernard Lane, ksiądz z Massachusetts; David Lyko, domniemana ofiara; Roderick MacLeish junior, adwokat; Marjorie Mahoney, siostra domniemanej ofiary; Mary McGee, matka domniemanej ofiary; Patrick McGee, rzecznik biskupa Johna McCormacka z Manchesteru w stanie New Hampshire; Raymond McKeon, emerytowany komendant policji w Chelmsford w stanie Massachusetts; Jeffrey Newman, adwokat z Bostonu;

Kevin O'Toole, brat domniemanej ofiary; Ronald Paquin, były ksiądz z Massachusetts; William Rayno, były szef jednostki policji ds. napaści seksualnych w Methuen w stanie Massachusetts; Robert Sherman, adwokat z Bostonu; John White, ksiądz z Massachusetts.

Liczne ofiary i ich rodziny zgodziły się na rozmowę z „Boston Globe” pod warunkiem zachowania anonimowości, więc mimo że ich relacje pojawiają się w tej książce, ich dane osobowe nie zostały ujawnione. Wywiady przeprowadzono też z wieloma osobami, których historii nie udało się zamieścić w książce ze względu na jej ograniczoną objętość.

Cytowane źródła: Cytaty z listów napisanych przez Paula Shanleya i kardynała Bernarda Lawa zostały zaczerpnięte z liczących sobie ponad 1600 stron dokumentów, odtajnionych przez archidiecezję bostońską w kwietniu 2002 roku.

Wypowiedzi Shanleya w rozmowie z dziennikarzem z 1969 roku zostały przytoczone w „Boston Globe” 24 listopada 1969 roku.

Inne źródła: Jason Berry, *Lead Us Not into Temptation: Catholic Priests and the Sexual Abuse of Children*, Urbana and Chicago: University of Illinois Press, 2000.

Informacje o nadużyciach seksualnych księży w Arizonie pochodzą z licznych relacji opublikowanych w prasie: „Arizona Daily Star”, „Los Angeles Times” oraz „Tucson Citizen” w 2002 roku.

Niektóre informacje o oskarżeniach przeciwko różnym księżom pochodzą z pozwów cywilnych złożonych przez domniemane ofiary i ich rodziny.

Rozdział 4. Ofiary

Cytowane wywiady: Thomas Blanchette, Patricia Dolan, Frank Doherty, Michael Doherty, Virginia Doherty, Christopher Fulchino, Thomas Fulchino, Timothy Lambert, Armand Landry, Bryan MacDonald, Kenneth MacDonald, Patrick McSorley, Courtney Doherty Oland i Peter Pollard. Wszystkie te osoby są ofiarami lub członkami rodzin ofiar.

Ksiądz Christopher Coyne, rzecznik archidiecezji bostońskiej, potwierdził w wywiadzie, że archidiecezja zdawała sobie sprawę z nadużyć księdza Petera Frosta wobec nieletnich.

Rozdział 5. Wybuch

Cytowane wywiady: Christopher Dixon; William Donohue, przewodniczący Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich; biskup William Skylstad, wiceprzewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych.

Cytowane źródła: Artykuły z innych gazet, głównie „St. Louis Post Dispatch” i „Hartford Courant” zostały podpisane bezpośrednio w tekście.

Wypowiedź biskupa Anthony’ego O’Connella o *ogromnej odpowiedzialności* podczas uroczystej instalacji pochodzą z „Palm Beach Post” z 15 stycznia 1999 roku.

Wypowiedzi Thomasa Daily’ego zaczynające się od słów: „Jestem pasterzem” pochodzą z jego zeznania z 15 września 2002 roku. Zeznanie jest częścią dokumentacji sądowej Geoghana.

Wypowiedź rzecznika biskupa Daily’ego

zaczynająca się od słów: *To naprawdę dobry człowiek* ukazała się w „New York Timesie” 26 stycznia 2002 roku.

List od prawnika księdza Timothy’ego Lamberta, opisujący *idealną sytuację dla napastnika*, a także inne materiały ze szczegółami jego oskarżeń zostały po raz pierwszy opublikowane w „Boston Globe” 14 marca 2002 roku.

Bezpośrednie cytaty wypowiedzi Daily’ego o *trzymaniu się polityki* diecezji w sprawie zgłaszania przemocy i o tym, że niektórzy z oskarżanych księży już nie żyją, pochodzą z „Newsday” z 29 marca 2002 roku.

Wypowiedź brooklyńskiego prokuratora okręgowego zaczynająca się od słów: *Jakiegolwiek informacje i oskarżenia przekazać do prokuratury* zaczerpnięto z „Newsday” z 23 marca 2002 roku.

Szczegółowe informacje o ostrzeżeniu Daily’ego przez księdza Johna McVernona o spotkaniach z chłopcami na plebanii w Queens pochodzą z „Newsday” z 9 kwietnia 2002 roku.

Zapewnienie Daily’ego: *Będziemy współpracować przy wszelkich śledztwach, jakie będą chcieli prowadzić* pochodzi z diecezjalnej informacji prasowej z 10 kwietnia 2002 roku.

List kardynała Lawa do „The Tablet”, oficjalnej gazety diecezji brooklyńskiej, pojawił się w wydaniu „New York Timesa” z 26 stycznia 2002 roku.

Wypowiedzi kardynała Egana o przywracaniu księży do pełnienia obowiązków kapłańskich: *Jeśli oceny lekarskie były pozytywne*, pochodzą z jego listu z 23 marca 2002 roku, odczytanego w parafiach archidiecezji nowojorskiej.

Notatka z 1990 roku o *układających się w konkretny schemat oskarżeniach* przeciwko księdzu Charlesowi Carrowi znajdowała się w dokumentacji sądowej uzyskanej przez dziennik „Hartford Courant”, który napisał o tym jako pierwszy.

Wypowiedź prokuratora okręgowego Manhattanu Roberta Morgenthau o *osobach decyzyjnych we wszystkich instytucjach religijnych* pochodzi z „Hartford Courant” z 20 marca 2002 roku.

Zapewnienie kardynała Egana, że *Kościół zrobi wszystko, by podobne nadużycia z udziałem księży już nigdy się nie wydarzyły*, pochodzi z jego listu do parafian, odczytanego w kościołach archidiecezji 21 kwietnia 2002 roku.

Wypowiedź biskupa Sergia Obeso o tym, że *brudny najlepiej pracuje w własnym domu*, pochodzi z „Washington Post” z 17 kwietnia 2002 roku.

Rozdział 6. Kryzys szacunku

Cytowane wywiady: David Angier, asystent prokuratora okręgowego, okręgów Franklin i Hampshire; Kevin Burke, prokurator okręgowy, okręg Essex; Martha Coakley, prokurator okręgowy, okręg Middlesex; Daniel Conley, prokurator okręgowy, okręg Suffolk; William Keating, prokurator okręgowy, okręg Norfolk; Jeanine Pirro, prokurator okręgowa, okręg Westchester, Nowy Jork; Thomas Reilly, prokurator generalny, stan Massachusetts; Marian Walsh, senator stanowa Massachusetts.

Rozdział 7. Jego Eminencja

Cytowane wywiady: Jack Connors junior, założyciel firmy Hill, Holliday, Connors, Cosmopolos; Leonard Florence, przyjaciel kardynała Lawa; Paul La Camera, prezes i dyrektor generalny WCVB-TV; Carolyn Newberger, psycholog dziecięca; Thomas O'Connor, profesor historii, Boston College; Thomas O'Neill III, były gubernator porucznik stanu Massachusetts i dyrektor wykonawczy FH-GPC; Patrick Purcell, wydawca, „Boston Herald”; David Zizik, wiceprzewodniczący rady parafialnej, Kościół Świętej Teresy, Sherborn, Massachusetts.

Inne wywiady: James Brett, prezes i dyrektor wykonawczy, Rada Nowej Anglii; William Bulger, rektor, Uniwersytet Massachusetts; doktor Michael Collins, prezes i dyrektor wykonawczy, Caritas Christi Health Care System; David D'Allesandro, prezes i dyrektor wykonawczy, John Hancock Financial Services; Neal Finnegan, prezes, Citizens Bank of Massachusetts; Donna Latson Gittens, prezes i dyrektor wykonawcza, Causemedia; Kevin Phelan, wiceprezes ds. wykonawczych, Meredith & Grew; Robert Popeo, prezes, Mintz, Levin, Cohn, Ferris, Glovsky and Popeo; Jeffrey Rudman, starszy partner, Hale and Dorr; Jack Shaughnessy senior, prezes, Shaughnessy & Ahern.

Cytowane źródła: Etos organizacyjny Kościoła opisał Garry Wills, *Bare Ruined Choirs*, Doubleday, Nowy Jork 1972, s. 24.

Szczegółowy opis irlandzkiej dominacji w Kościele katolickim w Stanach pochodzi z książki Maureen Dezell, *Irish America: Coming into Clover*, Anchor Books, Nowy Jork 2000, s. 169 i 184.

Inne źródła: Jack Beatty, *The Rascal King: The Life and Times of James Michael Curley, 1874-1958*, Addison-Wesley, Reading 1992.

Nat Hentoff, *Boston Boy*, Knopf, Nowy Jork 1986.

Eugene Cullen Kennedy, *Fall from Grace*, „National Catholic Reporter”, 8 marca 2002.

Anthony Lukas, *Common Ground: A Turbulent Decade in the Lives of Three American Families*, Knopf, Nowy Jork 1985.

Charles Morris, *American Catholic: The Saints and Sinners Who Built America's Most Powerful Church*, Times Books, Nowy Jork 1997.

Thomas O'Connor, *The Boston Irish: A Political History*, Northeastern University Press, Boston 1995 oraz *Boston Catholics*, Northeastern University Press, Boston 1998.

James O'Toole, *Militant and Triumphant: William Henry O'Connell and the Catholic Church in Boston, 1859-1944*, Notre Dame University Press, South Bend 1992.

Rozdział 8. Kościół i seks

Cytowane wywiady: doktor Fred Berlin, Krajowy Instytut Badań Traumatycznej Seksualnej, Zapobiegania jej i Leczenia, Baltimore; ksiądz Robert Bullock, pastor w kościele Matki Bożej Bolesnej w Sharon, Massachusetts; ksiądz Edward Burns, dyrektor wykonawczy sekretariatu ds. powołań i formacji duchownych przy Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich; Edward Cardoza, były seminarzysta; David Clohessy, dyrektor Sieci Ocalałych Ofiar Molestowania przez Księżę; ksiądz Christopher Coyne, profesor w seminarium Świętego Jana

w Bostonie; ksiądz Donald Cozzens, były rektor seminarium Świętej Marii w Cleveland; Sylvia Demarest, adwokat; William Donohue, prezes Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich; ksiądz doktor James Gill, założyciel i dyrektor Instytutu Badań nad Ludzką Seksualnością w Katolickiej Unii Teologicznej w Chicago; Peter Isely, psychoterapeuta i były seminarzysta; ksiądz James King, dyrektor ds. powołań na terytorium Indiany, College Świętego Krzyża; ksiądz Jay Mullin; ksiądz Len Plazewski, dyrektor ds. powołań diecezji St. Petersburga; Anson Shupe, profesor socjologii na uniwersytecie stanu Indiana, Purdue University; Richard Sipe, autor książki *Sex, Priests and Power: Anatomy of a Crisis*, Brunner/Mazel, Nowy Jork 1995.

Inne wywiady: Szczególnie pomocni byli pisarze badający seksualne zachowania księży, w tym Jason Berry, autor książki *Lead Us Not into Temptation: Catholic Priests and the Sexual Abuse of Children*, University of Illinois Press, Urbana and Chicago 2000, oraz Eugene Kennedy, autor książki *The Unhealed Wound: The Church and Human Sexuality*, St. Martin's Press, Nowy Jork 2001. Swoimi opiniami podzielili się też badacze: doktor David Fassler, profesor psychiatrii na Uniwersytecie Vermont i prezes Rady ds. Dzieci, Adolescentów i ich Rodzin w Amerykańskim Stowarzyszeniu Psychiatrycznym; David Finkelhor, dyrektor Centrum Badawczego ds. Przestępstw przeciwko Dzieciom na Uniwersytecie New Hampshire. Pomocnych było kilka książek, w tym *The Changing Face of the*

Priesthood autorstwa księdza Donalda Cozzensa, The Liturgical Press, Collegeville 2000.

Cytowane źródła: Wypowiedzi Joaquina Navarro-Vallsa dotyczące skandalu molestowania przez księży pojawiły się w wywiadzie opublikowanym w „New York Timesie” 3 marca 2002 roku.

Wypowiedzi Mary Louise Cervone na temat homoseksualnych księży pojawiły się w komunikacie dla prasy z 4 marca 2002 roku.

Dyskusja o ośrodkach terapeutycznych współpracujących z Kościołem jest zaczerpnięta z artykułu autorstwa Ellen Barry opublikowanego przez „Boston Globe” 13 kwietnia 2002 roku.

Wspomnienia Paula Hendricksona z czasów uczęszczania do seminarium w Alabamie zostały opublikowane przez „New York Times” 28 kwietnia 2002 roku.

Apostolska adhortacja papieża Jana Pawła II dotycząca formacji duchownych, *Pastores Dabo Vobis*, została podpisana w Rzymie 25 marca 1992 roku.

Deklaracja papieża Pawła VI potwierdzająca sprzeciw Kościoła wobec wyświęcania kobiet, *Inter Insignores*, została podpisana w Rzymie 15 października 1976 roku.

9. Walka o zmianę

Cytowane wywiady: Paul Baier, uczestnik konwokacji; Mary Jo Bane, profesor polityki publicznej w Harvard School of Government; Robert Bowers, proboszcz w kościele Świętej Katarzyny Sieneńskiej w Charlestown, Massachusetts; ksiądz

Robert Bullock, proboszcz w kościele Matki Bożej Bolesnej w Sharon, Massachusetts; Lisa Sowle Cahill, profesor teologii z Boston College; ksiądz Robert Carr, wikary parafialny w Katedrze Świętego Krzyża w Bostonie; Patricia Casey, uczestniczka konwokacji; Bonnie Ciambotti, uczestniczka konwokacji; ksiądz Walter Cuenin, proboszcz w kościele Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Newton, Massachusetts; Luise Cahill Dittrich, członkini grupy Głos Wiernych; William Donohue, przewodniczący Katolickiej Ligi Praw Religijnych i Obywatelskich; Thomas Groome, profesor teologii w Boston College; ksiądz Paul Kilroy, proboszcz kościoła Świętego Bernarda w Newton, Massachusetts; Ronald McArthur, emerytowany przewodniczący College'u im. Świętego Tomasza z Akwinu; Gisela Morales-Barreto, członkini Głosu Wiernych; doktor James Muller, przewodniczący Głosu Wiernych; Thomas O'Neill III, były zastępca gubernatora Massachusetts i dyrektor generalny FH-GPC; Stephen Pope, kierownik wydziału teologii w Boston College; oraz biskup William Skylstad, wiceprzewodniczący Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich.

Inne wywiady: Scott Appleby, dyrektor Ośrodka Cushwa ds. Badań Amerykańskiego Katolicyzmu na Uniwersytecie Notre Dame; ksiądz James Coriden, profesor badań duszpasterstwa w Związku Teologicznym w Waszyngtonie; Ernest Corrigan, członek Głosu Wiernych; ksiądz Donald Cozzens, były rektor seminarium Świętej Marii i Wyższej Szkoły Teologicznej w Cleveland; William D'Antonio, adiunkt

na wydziale socjologii na Katolickim Uniwersytecie Ameryki; ksiądz Thomas Doyle, kapelan wojsk lotniczych; Chester Gillis, docent teologii na Uniwersytecie Georgetown; biskup Wilton Gregory, przewodniczący Krajowej Konferencji Biskupów Katolickich; ksiądz James Keenan, profesor teologii moralnej w Jezuickiej Szkole Teologii w Weston; ksiądz Richard McBrien, profesor teologii na Uniwersytecie Notre Dame; ksiądz John McCloskey III, dyrektor Katolickiego Centrum Informacyjnego w Waszyngtonie; David O'Brien, przewodniczący Ośrodka ds. Religii, Etyki i Kultury w College'u Świętego Krzyża; ksiądz Thomas Reese, wydawca magazynu „America”; Richard Santagati, przewodniczący Merrimack College oraz David Zizik, wiceprzewodniczący rady parafialnej w kościele Świętej Teresy w Sherborn, Massachusetts.

Wielu innych wiernych, księży, wysoko postawionych duchownych i pracowników Kościoła kontaktowało się z „Boston Globe” osobiście, telefonicznie lub mailowo w związku z walką o zmianę.

Cytowane źródła: Wypowiedź Lawa o podważaniu misji Kościoła katolickiego pochodzi z jego mowy wygłoszonej z ambony przed rozpoczęciem mszy 21 kwietnia 2002 roku.

Wypowiedź papieża Jana Pawła II o oczyszczeniu całej wspólnoty katolickiej pochodzi z przemówienia do kardynałów amerykańskich wygłoszonego 23 kwietnia 2002 roku.

List otwarty Mary Jo Bane został opublikowany

w „Boston Globe” 3 lutego 2002 roku.

Victor Conlogue korespondował mailowo z „Boston Globe”.

Mary Leveck korespondowała mailowo z „Boston Globe”.

Badania opinii publicznej dotyczące stosunku katolików do nauki Kościoła zostały przeprowadzone przez „Boston Globe” oraz telewizję WBZ-TV w dniach 4-6 lutego 2002 roku. „New York Times” i telewizja CBS News przeprowadziły badania między 28 kwietnia a 1 maja 2002 roku. Postawy katolików do nauki Kościoła opisał też William D’Antonio i inni w książce *American Catholics: Gender, Generation and Commitment*, AltaMira Press, Lanham 2001.

Rozwój społeczno-ekonomiczny katolików amerykańskich opisali Bryan Froehle i Mary Gautier w książce *Catholicism USA: A Portrait of the Catholic Church in the United States*, Orbis Books, Nowy Jork 2000, s. 14-16.

Lumen Gentium, dogmatyczna konstytucja o Kościele, jest dokumentem Soboru Watykańskiego II i została ogłoszona w Rzymie przez papieża Pawła VI 21 listopada 1964 roku.

Helene O’Brien korespondowała z „Boston Globe” mailowo.

Kardynał Law przyznał, że katolicy poczuli się przez niego zdradzeni, kiedy odpowiadał przywódcom świeckim podczas konwokacji 9 marca 2002 roku.

Jane Audrey-Neuhauser korespondowała mailowo z „Boston Globe”.

Wypowiedź kardynała Lawa, że „usłyszał

orędowanie za większą otwartością Kościoła”, było częścią mowy końcowej na konwokacji 9 marca 2002 roku.

Kardynał Law przedstawił swoje cele na zabranie amerykańskich kardynałów w Watykanie 21 kwietnia 2002 roku.

Sprzeciw Lawa wobec propozycji stowarzyszenia rad parafialnych został opisany w liście od wikariusza generalnego archidiecezji, biskupa Waltera Edyveana, przefaksowanego księżom 25 kwietnia 2002 roku.

„Boston Globe” i telewizja WBZ-TV przeprowadziły ankietę wśród bostońskich katolików na temat ich stosunku do kardynała Lawa i księży parafialnych w dniach 4-6 lutego i ponownie 12-15 kwietnia 2002 roku.

Statystyki dotyczące zmieniającej się liczebności księży w Stanach Zjednoczonych pochodzą z Centrum ds. Badań Stosowanych Apostolatu na Uniwersytecie Georgetown.

Badania socjologa Deana Hoge’a przytoczył „Washington Post” 27 kwietnia 2002 roku.

Wypowiedzi arcybiskupa Keitha O’Briena dotyczące celibatu zamieścił „Sunday Herald of Glasgow” 21 kwietnia 2002 roku.

Wypowiedzi kardynała Rogera Mahony’ego dotyczące celibatu zostały opublikowane w „Los Angeles Times” 26 marca 2002 roku.

Wypowiedzi kardynała Francisa Stafforda dotyczące celibatu zostały przytoczone przez „New York Times” 19 kwietnia 2002 roku.

Opinie papieża Jana Pawła II o celibacie pojawiły się w jego przemówieniu do odwiedzających

biskupów nigeryjskich 20 kwietnia 2002 roku.

Ecclesia in America jest adhortacją apostołską Jana Pawła II wygłoszoną w Mexico City 22 stycznia 1999 roku.

William Bennett opisał skandal związany z wykorzystywaniem seksualnym przez księży w „Wall Street Journal” 18 marca 2002 roku.

William Buckley junior opisał skandal związany z wykorzystywaniem seksualnym przez księży w felietonie opublikowanym przez „Universal Press Syndicate” 13 lutego 2002 roku.

Patrick Buchanan opisał skandal związany z wykorzystywaniem seksualnym przez księży w felietonie opublikowanym przez „Creators Syndicate” 20 marca 2002 roku.

Artykuł wstępny w „Wall Street Journal” na temat Kościoła i jego krytyków został opublikowany 26 kwietnia 2002 roku.

Wypowiedzi kardynała Francisa Stafforda na temat zmiany wiary zostały zacytowane przez „New York Timesa” 19 kwietnia 2002 roku.

Konferencja prasowa kardynała Darió Castrillón Hoyosa dotycząca molestowania przez księży odbyła się w Watykanie 21 marca 2002 roku.

Żądanie biskupa Charlesa Grahmanna, aby księża otrzymywali pozwolenie na rozmowę z reporterami, zostało przytoczone przez „Dallas Morning News” 27 kwietnia 2002 roku.

Deklaracja kardynała Lawa dotycząca tajemnicy została wyrażona w liście do księży 12 kwietnia 2002 roku.

Opinia kardynała Lawa, że zaniedbania Gregory’ego Forda i jego rodziców przyczyniły się do

jego molestowania, pojawiła się w aktach sprawy w kwietniu 2002 roku.

Opinia papieża o „głęboko zakorzenionym kryzysie moralności seksualnej” pojawiła się w jego przemówieniu do amerykańskich kardynałów 23 kwietnia 2002 roku.

Opinie Johna Allena juniora dotyczące następcy papieża pochodzą z książki *Conclave: The Politics, Personalities, and Process of the Next Papal Election*, Doubleday, Nowy Jork 2002, s. 38.

Mary Ann Keyes korespondowała mailowo z „Boston Globe”.

Richard Rohrbacher korespondował mailowo z „Boston Globe”.

Inne źródła: William D’Antonio i inni, *Laity, American and Catholic: Transforming the Church*, Sheed & Ward, Kansas City, 1996.

Richard McBrien, redaktor, *The HarperCollins Encyclopedia of Catholicism*, HarperCollins, Nowy Jork 1995.

Thomas Reese, *Watykan od wewnątrz: polityka i organizacja Kościoła katolickiego*, przeł. Monika Betley, Książka i Wiedza, Warszawa 1999.

George Weigel, *Świadek nadziei: biografia papieża Jana Pawła II*, przeł. Maria Tarnowska i inni, Znak, Kraków 2012.

Podziękowania

Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy hojnie poświęcili swój czas na wywiady, rozmowy telefoniczne lub zwrócili naszą uwagę na ostatni zwrot akcji w tej historii, która prawdopodobnie będzie jeszcze miała swój ciąg dalszy. Niektórzy z naszych rozmówców byli ofiarami, inni ich rodzicami. Rozmawialiśmy z księżmi, prokuratorami, policjantami, prawnikami, lekarzami, profesorami – zbyt wieloma osobami, aby wymienić je wszystkie z imienia i nazwiska. Daliście nam Wasz czas, doświadczenie i wiedzę, co ogromnie doceniamy.

W zasadzie każdy redaktor, reporter, dziennikarz czy researcher w „Boston Globe” przyczynił się do powstania tego reportażu, ale byłoby niedbałością nie wspomnieć przynajmniej o takich współpracownikach jak Ellen Barry, Kathleen Burge, Diego Ribadeneira, Tatsha Robertson, Charles Sennott, Farah Stockman i Jack Thomas. Ich twórczy wysiłek ułatwił naszą pracę.

Wielu utalentowanych fotografów „Boston Globe”, grafików i projektantów pomogło naszym czytelnikom lepiej zrozumieć tę złożoną historię. Nasza praca zyskała znacznie większy zasięg dzięki Teresie Hanafin i jej zdolnemu zespołowi z Boston.com, którzy udostępnili jej efekty milionom internautów na całym świecie. Lisa Tuite i jej zespół w bibliotece „Boston Globe” oraz researcherka

Kathleen Hennrikus pomogły nam uporządkować mnóstwo informacji.

Prawnicy gazety Jonathan Albano i Anthony Fuller Bingham Dana podjęli herkulesowy wysiłek i przedstawili mocne argumenty prawne, które pomogły nam przekonać trzech sędziów sądu stanowego i sędziego sądu apelacyjnego o prawie do publicznego dostępu do dokumentów, które inni sędziowie utajnił pod wpływem nacisków archidiecezji bostońskiej.

Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim osobom, dla których wykonujemy naszą pracę, czyli czytelnikom „Boston Globe”. Ich reakcja na tę historię była natychmiastowa i emocjonalna. W tysiącach rozmów telefonicznych, listów i maili byliśmy często chwaleni, a czasem ganieni; czytelnicy dzielili się z nami swoimi bólem, złością i żalem, opowiadali swoje historie, oferowali nam rady, pomysły i źródła i przypominali nam, że musimy wypełniać nasz obowiązek zarówno uczciwie, jak i bezkompromisowo.

Tym tematem zajmowali się przed nami inni dziennikarze, dzięki czemu stawał się on coraz głośniejszy. Chodzi przede wszystkim o Jasona Berry’ego, który sprawił, że problem molestowania dzieci przez księży wzbudził ogólnokrajowe zainteresowanie po raz pierwszy w 1985 roku. Pisał o tym dla różnych gazet, w tym dla „National Catholic Reporter”, a później w 1992 roku wydał książkę pod tytułem *Lead Us Not into Temptation: Catholic Priests and the Sexual Abuse of Children*. James Franklin, były reporter ds. religijnych „Boston Globe”, napisał wiele relacji o molestowaniu

nioletnich przez księży na przestrzeni lat, a reporterzy Linda Matchan i Don Aucoin wnieśli duży wkład w opracowanie materiału o sprawie Jamesa Portera w 1992 roku. W 2001 roku Kristen Lombardi z gazety „Boston Phoenix” napisała serię artykułów poruszających kłopotliwe kwestie w sprawie Johna Geoghana, do których archidiecezja Bostonu nie zechciała się odnieść.

Nasi redaktorzy z wydawnictwa Little, Brown – Geoff Shandler i Ryan Harbage – pomogli nam skupić się na najważniejszych sprawach w naszej pracy. Redaktor stylistyczna Peggy Freudenthal i jej zespół okazali wielką życzliwość w stresowej sytuacji i pomogli nam udoskonalić język oraz sprawdzić fakty.

Martin Baron, wydawca „Boston Globe”, był głównym inicjatorem tego dochodzenia, ponieważ zażądał wyjaśnienia, i to już podczas pierwszego tygodnia w nowej pracy, dlaczego dokumenty sądowe dotyczące Geoghana są utajnione. Pilnował rzetelności sprawozdań, precyzyjnego sposobu pisania i wysokich standardów edytorskich.

Książka ta nie powstałaby bez kierownictwa naszego szefa w „Boston Globe”, Bena Bradleego juniora, zastępcy redaktora naczelnego projektów. Był on odpowiedzialny za nadzór nad działem reportażu i pomógł w opracowaniu pomysłu na książkę, przeprowadzając ją energicznie przez etapy pisania i redakcji.

Na zakończenie chcielibyśmy uhonorować ofiary molestowania za ich godność, odwagę oraz za to, że pozwoliły nam opowiedzieć ich historie.

Matt Carroll
Kevin Cullen
Thomas Farragher
Stephen Kurkjian
Michael Paulson
Sacha Pfeiffer
Michael Rezendes
Walter V. Robinson

[1] *Dzwony Najświętszej Marii Panny (The Bells of St. Mary's)*, reż. Leo McCarey - amerykański musical z 1945 roku, w którym centralną postacią jest niekonwencjonalny duchowny, ojciec O'Malley, grany przez Binga Crosby'ego (przyp. tłum.).

[2] Mowa o postaciach z kultowego programu *I Love Lucy* - amerykańskiego, czarno-białego serialu komediowego z lat 1951-1957. Był to pierwszy serial w Stanach Zjednoczonych wyprodukowany na potrzeby telewizji (przyp. tłum.).

[3] Damian De Veuster, święty Kościoła katolickiego (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: *Betrayal. The Crisis in the Catholic Church*
Pierwsze wydanie: Little, Brown and Company, 2002
Opracowanie graficzne okładki: Robert Dąbrowski
Redaktor prowadząca: Joanna Stryczyk
Opracowanie redakcyjne: HIRONDELLES
Korekta: Ewa Godycka

© 2012 by the „Boston Globe”
Wstęp i posłowie © 2015 by the „Boston Globe”
Przedmowa © 2015 by Tom McCarthy, Josh Singer
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa, 2016
Ilustracja na okładce: © 2015 Open Road Films, LLC

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers LLC.
Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2143-6

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Przedmowa

Wstęp

1. Ojciec Geoghan

2. Tuszowanie

3. Sprawcy

4. Ofiary

5. Wybuch

6. Kryzys szacunku

7. Jego Eminencja

8. Kościół i seks

9. Walka o zmianę

Posłowie do niniejszego wydania

Dokumenty

Przypisy

Podziękowania

Strona redakcyjna

Spis treści

Strona tytułowa	2
Przedmowa	4
Wstęp	7
1. Ojciec Geoghan	25
2. Tuszowanie	56
3. Sprawcy	92
4. Ofiary	131
5. Wybuch	161
6. Kryzys szacunku	208
7. Jego Eminencja	243
8. Kościół i seks	279
9. Walka o zmianę	309
Posłowie do niniejszego wydania	340
Dokumenty	358
Przypisy	426
Podziękowania	453
Strona redakcyjna	458